



st
do p
les
na temat pr
W lesie, byte
wierszem a wie
pisza i znajac tradycje
ludzie marzę regionie wpadłem na
pomysł czyby nie założyć Klubu liter
ackiego w Tstebni

Tstebniańskie słoweczko

Antologia literatury
Beskidzkiej Trójwsi

Istebniańskie słoweczko

Antologia literatury
Beskidzkiej Trójwi

Wydawca

Gminny Ośrodek Kultury, Promocji, Informacji Turystycznej
i Biblioteka Publiczna w Istebnej

43-470 Istebna 68

tel.: +48 33 855 62 08

e-mail: kultura@istebna.eu

Redakcja

Barbara Juroszek, Małgorzata Kiereś

Na okładce: fragment rysunku Jana Wałacha

© Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie

ISBN 978-83-959555-1-8

Druk, skład i łamanie

Przedsiębiorstwo Poligraficzne „Modena” Sp. z o.o. w Cieszynie

www.drukarniamodena.pl

MODENA

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”

„Coś niepojętego jest w górach. Zdaje się na nich siedzieć jakaś potęga tajemnicza i panować od wieków w tym królestwie lasów, przepaści, hal, skał i potoków. Gdy spojrzysz z wierzchu między załomy stoków, w których snują się korowody mgieł, podobne do chust podartych, gdy spojrzysz na wąwozy, w których widać sine wstęgi potoków i strumyków, gdy się wsłuchasz w gwar lasu i gwizd wiatru halnego, zdaje ci się, żeś przyszedł na inny świat. Troski twoje ulatują, wzrok podnosi się śmiało w górę, a piersi chciałyby zrzucić ubranie i wydrzeć się na wolność. Tam czujesz, iż nic ci nie zawadza, że uśmiecha ci się swoboda, jakiej nigdzie indziej nie spotkasz”.

Jan Łysek, Zaranie Śląskie: R:12: 1937, z. 3, s. 3.

Spis treści

Barbara Juroszek
Od wydawcy 7

Małgorzata Kiereś
Istebniańskie słoweczko 10

Rafał Wałach
Szkic o literaturze istebniańskiej 40



Franciszek Baron	58	Franciszka Kawulok	151
Józef Bocek	64	Zuzanna Kawulok	155
Halina Bukowska-Gluza	75	Małgorzata Kiereś	160
Helena Chabiera	79	Piotr Kilian	167
Ewa Czulak	82	Anna Kobielska	170
Andrzej Dragon	85	Piotr Kohut z Koniakowa	175
Zuzanna Gembołyś	91	Piotr Kohut z Istebnej	179
Natasza Gorzołka	100	Anna Koleniak	183
Emanuel Grim	104	Krystyna Konieczna	188
Rafał Grosz	121	Antoni Kretek	192
Antoni Juroszek	125	Bernadeta Kukuczka	199
Barbara Juroszek	132	Franciszek Kukuczka	204
Franciszek Juroszek	141	Jan Kukuczka	212
Jan Juroszek	147	Artur Kupczyk	216

Dominika Legierska	221	Paweł Rucki	325
Franciszek Legierski	224	Franciszek Sikora	332
Zbigniew Ligocki	232	Jan Sikora	339
Alfreda Lorens	236	Jan Sikora	344
Jan Łysek	240	Józef Sikora	347
Paweł Łysek	248	Anna Stańko	350
Jerzy Marszałek	257	Andrzej Suszka	355
Bolesław Michałek	261	Cecylia Suszka	359
Józef Michałek	269	Karol Szmek	363
Monika Michałek	272	Rudolf Szotkowski	367
Sylwia Mojeścik	276	Anna Urbaczka-Bury	373
Anna Mucha	281	Jan Wałach	380
Henryk Mucha	287	Teofil Wałach	387
Alojzy Polok	292	Antoni Waszut	392
Paweł Polok	298	Teresa Waszut	395
Faustyna Pressel-Krężelok	305	Kazimierz Józef Węgrzyn	399
Jan Probosz	308	Paweł Zawada	404
Jerzy Probosz	313	Anna Zogata	413
Jerzy Rucki	317	Józef Zowada	418



Barbara Juroszek

Od wydawcy

*„Z rzeczy tego świata zostaną tylko dwie
poezja i dobroć”*

Cyprian Kamil Norwid

Na początku było słowo... słowo usłyszane w hałasie. Kilka lat temu podczas Konkursu Wiedzy o Regionie, salę jaworzyńczańskiej podstawówki wypełniał gwar dzieci, które, rozemocjonowane i piękne w swych góralskich strojach, oczekiwały na ogłoszenie wyników. Udało mi się zamienić kilka słów z panią Małgorzatą Kiereś, która jako etnograf i autorytet w dziedzinie folkloru zasiada co roku w Jury konkursu. Powiedziała mi wtedy o marzeniu, jakie dzieliła ze śp. Rafałem Wałachem o zebraniu i wydaniu Antologii Poezji Istebniańskiej.

Kiedy na wiosnę 2020 roku Narodowe Centrum Kultury ogłosiło program „Kultura w sieci” pomyślałam, że nadarza się okazja, by zrobić pierwszy krok w kierunku realizacji planów. I tak właśnie słowo usłyszane niegdyś w szkolnym gwarze dało początek temu wydawnictwu, które trafia do nas w formie e-booka.

Podczas pracy nad antologią, z panią Małgorzatą Kiereś spotykaliśmy się najczęściej o siódmej rano, kiedy mgły nad Jaworzynką z wolna się unoszą, a w Istebnej już czuje się pierwsze promienie porannego słońca. Na przystanku przy „dawnym Rogowcu” krzyżowały się nasze poranne drogi do pracy. Podczas jednego z takich spotkań, pani Małgorzata Kiereś w przelocie rzuciła pomysł na tytuł swojego wstępu do antologii. „Istebniańskie słóweczko”. Ten pomysł bardzo mi się spodobał. Właśnie tak – nie „Słowo wstępu” ale śpiewne, pieszczotliwe, jakby rozbrzmiewające melodią beskidzkich bojtek „słóweczko”. To ono stało się także tytułem tego zbioru.

Prace nad antologią przebiegały w przyspieszonym tempie. Przyznam, że zaskoczyła mnie ilość ludzi pióra w zdawałoby się niewielkiej społeczności trzech wiosek. Przyczyniła się do tego z pewnością działalność Klubu Lite-

rackiego w Istebnej założonego przez inż. Karola Szmeke. Okazało się jednak, że twórczość lokalnych poetów i prozaików jest niezwykle rozproszona – jej okruszki znaleźć można w gazetach, rękopisach i maszynopisach przechowywanych w muzeach i kolekcjach prywatnych, zbiorach gawęd i opowiadań czy wydawanych corocznie „Kalendarzach z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”.

Choć staraniem dyrektorek Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej Franciszki Probosz i Elżbiety Legierskiej-Niewiadomskiej ukazało się już kilka tomików beskidzkich ludzi pióra, to jednak duża część pozostała nieopracowana. Wymieniając osoby zasłużone dla „Istebniańskiego słoweczka” należy wspomnieć także postać pani Emilii Rzońcy, która na starej maszynie do pisania przepisywała rękopisy członków Klubu Literackiego w ten sposób przyczyniając się do ich zachowania w bardziej przystępnej formie.

Dla mnie osobiście spotkania z rękopisami i maszynopisami, rozmowy z piszącymi – to była piękna podróż po mojej ojczystej ziemi. Dziś widzę ją w pełniejszych kolorach, przez pryzmat wielkich osobowości, jakie przemierzały jej ścieżki. Widzę ich zachwyt, ich miłość, tęsknotę zamkniętą w wierszach, gawędach i opowiadaniach. Patrząc teraz na Ochodzitą, Złoty Groń i Młodą Górę nie tylko jako piękne elementy krajobrazu ale miejsca obrosłe w legendy, „umojone” w słowa i uczucia ludzi, którzy od wieków na nie patrzyli i patrzą oczami pełnymi zdumienia i podziwu. Pisząc „umojone” mam na myśli gwarowe znaczenie tego słowa – ozdobione, ustrojone ale także pewną grę słów – „umoić” to może znaczyć też „uczynić moim”, dzięki własnym przeżyciom, wspomnieniom, uczuciom związanym z danym miejscem. Dlatego wśród prezentowanych poetów znaleźli się i ci, którzy wprawdzie nie pochodzili z Trójwsi Beskidzkiej ale zatrzymując się na tej ziemi na dłużej niż na chwilę, bardzo mocno wplekli motyw istebniański w swoją twórczość.

Niniejsza antologia to swoista mozaika złożona z różnych, wielobarwnych elementów. Jest tu miejsce na śmiech, gawędę i patos, na lirykę i melancholię, na wspomnienie przeszłości i współczesność. Razem tworzą piękny witraż, przez który możemy podziwiać naszą beskidzką ziemię i odkrywać jej prawdziwe skarby.

Niejednemu rzuci się w oczy także niejednorodność zapisu gwary, co jest oczywiste przy tak dużej przestrzeni czasowej dzielącej twórców i tym, że

każdy zapisywał ją na swój własny sposób. Ujednolicenie zapisu gwary jest z pewnością tematem zasługującym na osobne opracowanie, tutaj przyjęto jednak za wyznacznik wierność rękopisom autorów pozwalając sobie jedynie na niewielkie korekty, kiedy zapis był wyjątkowo niefortunny czy niespójny.

Wydawcy zdają sobie sprawę, że zbiór niniejszy jest niepełny i niekompletny. Z pewnością są pisarze, do których nie udało się dotrzeć, mimo zamieszczanych ogłoszeń, nieopracowana pozostaje także twórczość epistolarna. Z racji dużej ilości materiału należało go ograniczyć wybierając po trzy utwory każdego z pisarzy. Jest to zatem swoiste otwarcie drzwi do dalszej pracy wydawniczej.

Pragnę podziękować serdecznie pani Małgorzacie Kiereś, która była nie tylko współredaktorem, ale prowadziła mnie przez te kilka miesięcy pogoni za „Istebniańskim słoweczkiem” cierpliwie odpowiadając na tysiące pytań i prośb o zdjęcia i informacje. To właśnie jej opracowania i życiorysy drukowane latami w miesięczniku „Nasza Trójwieś” czy inne pisane przez nią teksty popularno-naukowe stanowiły pewną bazę do opracowania życiorysów beskidzkich literatów. Udostępniła mi także część zbiorów Muzeum im. Andrzeja Podzorskiego w Wiśle, gdzie latami gromadziła dorobek twórców.

Dziękuję także Piotrowi Majeranowskiemu, Monice Wałach-Kaczmarzyk, Franciszce Probosz, Elżbiecie Legierskiej-Niewiadomskiej, Łucji Dusek-Francuz – Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej, Oliwii Szotkowskiej, Jackowi Kohutowi, Elżbiecie Polok i Ewie Małyjurek z Biblioteki Publicznej w Istebnej, Katarzynie Ruckiej Ryś, Magdalenie Łacek i wszystkim, z którymi podczas gromadzenia materiałów w jakiś sposób skrzyżowały się moje drogi.

Za wszelką pomoc, słowa zachęty i motywacji, za poezję i za dobroć serdecznie dziękuję.

Istebniańskie słoweczko

Literatura istebniańska zasługuje na szerokie zaznajomienie i głębszą analizę. Istnieje ogromna potrzeba wydania poezji góralskiej.

Rafał Wałach

Istebniański słoweczko rodziło się w dóma, w izbie, przy kurloku, szpe-roku, na ławie, za stołym, w zogrodzie, na kamienistym gruncie, na cestach, przyłogach i chodničkach. Było wzoczne, szanowane. Rodziło się w myślach, w sercach tutejszych górali. Było w ruchu, a więc było żywe. Było ciągle przekazywane wieczorami przy kurloku, kiedy snuły się opowieści tacika i matki o góralskim żywobyciu. O tej kulturowej sytuacji pisał znakomity zaolziański poeta Adam Wawrosz:

...A kiedy w kuminie wył wiatер zacięty
I śniegym na polu sypało zomynty
Wtedy na nolepie ciepłej siodywali
i o starych czasach wykłodal¹

Dzięki tym opowiadaniom istebniański słoweczko utrwaliło się ustnie i pisemnie w tutejszych bojkach, legendach, opowieściach. O jego znaczeniu w kontekście meandrów historii Ziemi Cieszyńskiej pisze znakomity znawca tej problematyki Profesor Daniel Kałużbiec:

„na Śląsku Cieszyńskim słowo polskie przez całe wieki zapuszczało głęboko korzenie. Splatały się tu dwie jego odmiany gwarowa i literacka. Ta pierwsza towarzyszyła ludowi zawsze, w dni powszednie i świąteczne stając się najwymowniejszym znakiem tożsamości narodowej i identyfikacji kulturowej, druga zaś z wielkimi trudnościami torowała drogę do świata publicznego².

1 A. Wawrosz, wiersz Przy Kołowrotku [w:] *Z Adamowej dzichty. Z twórczości Adama Wawrosza*, Profil Ostrawa 1977, s. 71.

2 D.K. Kałużbiec, *O ziemi cieszyńskiej, jej ludziach i Władysławie Młynku*, [w:] Władysław Młynek, Droga przez siebie, Wydawnictwo Polonia Warszawa 1992, s. 5.

Tak więc istebniańskie słoweczko utrwaliło się w tych utworach, które zostały rozpowszechnione drukiem lub pozostają w obiegu w formie rękopisów lub maszynopisów. Obie formy zarówno ustna jak i pisana tworzyły interesującą nas „literaturę istebniańską”, co zdaniem filologa Rafała Wałacha, jest „określeniem dalece umownym i być może nawet niepoprawnym.”³ Jej twórcy to miejscowi chłopci, którzy z zawodu byli pasterzami, rolnikami, furmanami, drwalami. To oni w wolnej od pracy na roli chwili, w swoje silne spracowane dłonie owinięte warkoczami żył chwyтали pióro, aby wypełnić pustą kartkę swoimi myślami, gdzieś głęboko w sercu ukrytymi. Byli silni skoro nie rezygnowali ze swojej pasji do pióra. To im zawdzięczamy utrwalone słoweczko, które do dziś opowiada o góralskim żywobyciu w tutejszej mowie ojców, w lokalnej odmianie gwary. Jest to pisarstwo, które ma długą tradycję. I stało się coś fantastycznego, że tą tradycję dziś możemy poznać dzięki bardzo rzetelnej pracy Barbary Juroszek, która po dłuższej rozmowie konsultacyjnej na wiosennym spotkaniu podjęła się opracowania pierwszej Antologii twórczości ludowej Beskidzkiej Trójwsi. To rzecz niezwykła. Tym samym spełniają się marzenia Rafała Wałacha, który wielokrotnie powtarzał: „istebniańska literatura ludowa zasługuje na szerokie zaznajomienie i głębszą analizę. Istnieje ogromna potrzeba wydania zbioru poezji góralskiej.” Antologia ta obejmuje zarówno twórców żyjących dawniej jak i tych współcześnie tworzących na terenie Beskidzkiej Trójwsi. Próba ogarnięcia tego problemu i pierwszego uporządkowania nie było sprawą łatwą.

W tej historii mamy bardzo wyraźne dwa okresy, które charakteryzują tą ludową twórczość. Pierwszy okres jej rozwoju zamyka granica wybuchu II wojny światowej, tj. 1939 r. To czas, w którym ważną rolę obok miejscowych poetów i dokumentalistów ludowych odgrywa rodzima inteligencja. Miała ona świadomość przemijania dawnej kultury pokoleń.

Miejscowa inteligencja podjęła się trudu zbierania pieśni ludowych, podań, legend, opowieści. Wśród tej inteligencji najwcześniej gromadził dokumentację niezwykle adwokat, patriota, budzieliel narodowości śląskiej, polskiej, folklorysta z Istebnej z placu od Kulonka spod nr 98. Jego zbiory

3 R. Wałach, *Szkic o literaturze istebniańskiej*, [w:]. Beskidzka Trójwieś. 200 lat parafii pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Istebnej, Studia i Materiały do Dziejów i Kultury Beskidu Śląskiego, Istebna 1994, z. 1. s. 73.

zostały opublikowane w zbiorach J. Ligenzy i M. Stoińskiego⁴. Materiał terenowy zapisał w gwarze, którą sam doskonale się posługiwał. A jednocześnie dzięki zdolnościom muzycznym zadbał również o jak nablższy prawdziy zapis fonetyczny jej brzmienia⁵. Jako, że żył tylko 32 lata został zapomniany. Warto więc przypomnieć, że Jan Sikora (1883-1915) urodził się w rodzinie Tomasza i Anny Sikora w placu „U Kulónka” pod nr 98 w drewnianym domu z 1808 roku. Sikora po ukończeniu szkoły podstawowej w 1889 roku kontynuował naukę w cieszyńskim gimnazjum. Jako bardzo zdolny maturzysta otrzymuje stypendium na dalsze kształcenie od dr Zbigniewa Paderewskiego, który był lekarzem kopalni „Saturn” w Zagłębiu Dąbrowskim. A jako że był jednym z letników przyjeżdżających do Wisły na wakacje, gdzie miał własną willę „Wisetka”, odwiedzał też Istebną. Zaprzyjaźnił się z rodzicami Jana Sikory, Tomaszem i Anną Sikora. Rodzina ta należała wówczas do światłych istebniańskich gospodarzy skoro przez wiele lat korespondowała z Marią Wystouchową⁶. Jan Sikora wybiera prawo na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jest pilnym studentem. Ponadto posiadał piękny głos i bardzo dobry słuch. Te talenty pomogły mu w zbieraniu i dokumentowaniu góralskiej pieśni. Jego zapisy ludowych pieśni znajdujemy w publikacji *Pieśni ludowe z Polskiego Śląska*. Zbierał je w ramach akcji zbierackiej prowadzonej przez ówczesne Wiedeńskie Ministerstwo Oświaty. Przekazał je Sewerynowi Udzieli. Wartość jego pracy na niwie folklorystycznej zauważył i docenił Rafał Wałach, który w swoim szkicu o istebniańskiej literaturze napisał:

Najwcześniej góralskie boitki gromadził adwokat Jan Sikora z dworu Kulónki. Swoje zbiory przekazał prof. Sewerynowi Udzieli, ten z kolei dał je do opublikowania Janowi St. Bystroniowi. w zbiorze Pieśni ludowe z Polskiego Śląska. W ten sposób ocalała najdawniejsza poezja tego zakątka Beskidów. Pozostał wspaniały materiał w pięknej oryginalnej gwarze istebniańskiej.

4 *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*, red. J. Ligęza, M. Stoiński, Kraków 1938 Polska Akademia Umiejętności Wydawnictwa Śląskie, np. s. 439, 473388, 372, 330, 313. 105. 106. 100-lecie koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Istebnej, „Nasza Trójwieś” nr 11(184) listopad 2008 s. 16.

5 M. Kiereś, *Jan Sikora, od Kulónka*, „Nasza Trójwieś” Nr 2(175), R: XVI luty 2008, s. 10-11. Opisywał także istebniańskie zwyczaje, legendy, podania. Rękopisy zaginęły. Inf. Helena Michałek, Istebna 138.

6 M. Kiereś, *Istebna. Zarys dziejów beskidzkiej wsi*, Istebna 2014, s. 147-148. I. Bryll, *Listy ze Śląska z lat 1884-1906 do Marii Wystouchowej*, „Kwartalnik Opolski” 1978, z. 4, s. 82-102.

*Czmawej nocy, długiej nocy dobrze z holku spacz
Nic inszego tam nie ślyhacz, jyny wiatier fukacz
Zafukej wiatrzczycku z Dunaje
Jeszi tam mój miły, niech przidzie
Bedymy się miłowali do biłego dnie
Głowa boli serce smuci a ja cała mglim
Żiadyn nie wiy,co w mym sercu, a ja nie powiym
Gdzie szie mi podziała czistota
Wzioń mi jóm syneczek do szwiata
Przenieszczęsna ta godzina, w której je wziynta.
Hodźby czy zwóny zwóniły, płakacz nie bedym
Hodźby czie na marach niyszli, ja szie śźmiacz bedym.
Za to czie potresta Bóg z nebe,
Iziesz ty okłamał serce me
A ja usz móm pocieszziyni inszie króm siebie⁷.*

Oprócz tekstów, Jan Sikora notował melodie. Podczas wiedeńskich studiów ówczesny dyrektor opery wiedeńskiej usłyszał go jak śpiewa pięknym tenorem, zaproponował mu bezpłatną naukę śpiewu we Włoszech w zamian za engagement na 10 lat w Operze Wiedeńskiej – pisze we w swoich wspomnieniach Zofia Degen Ślósarska. Jan Sikora zwrócił się wtedy do dr Zbigniewa Paderewskiego, który finansował jego studia wraz z grupą przyjaciół, co ma robić, jaką dać odpowiedź. Dr Zbigniew Paderewski odpisał: *Polska ma za wielu artystów, a za mało bojowników o wolność narodu – nie przyjmę propozycji*. I tak się stało. Sikora propozycji niestety nie przyjął. A szkoda. Tym bardziej, że już w 1907 roku dr Paderewski za swoje przekonania polityczne musiał wyemigrować do Warszawy i zaprzestał również pomocy materialnej istebniańskiemu adwokatowi. Przeniósł się z Wiednia do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim skończył prawo. Po skończeniu studiów wrócił na istebniańską ziemię, gdzie pomagał w wielu ważnych sprawach miejscowej ludności. Przed wyborami do sejmu austriackiego brnął w zaspach agitując ludność do głosowania w myśl polskich interesów Śląska. Pewnego dnia wybrał się na wycieczkę na Babią Górę, na rowerze, który wówczas mało kto

7 J. Ligęza i S.M. Stoiński, *Pieśni ludowe z Polskiego Śląska*, Polska Akademia Umiejętności Kraków 1938. Przedstawiona pieśń nr 432 zamieszczona wymienionym zbiorze na str. 475.

posiadał. Został zбитy, zabrano mu rower. Do domu wrócił z silnym zapaleniem płuc. Jednocześnie przyplątała się gruźlica. I tak Jan Sikora umiera w 1915 roku w wieku 32 lat. Przed śmiercią poprosił o orła z koroną, wypowiadając słowa „Dla Ciebie Polsko zmarł.” Jego jednoznaczną postawę względem spraw narodowych odnotowali przyjaciele na cokole jego nagrobka.

Janowi Sikorze

Magistrowi prawa – przyjaciele –

W dowód uznania za pracę w okresie niewoli
dla polskości i Śląska.

Rodzinną inteligencję reprezentował również nauczyciel, legionista Jan Łysek (1887-1915) z Jaworzynki, ps. „Obuszek”, który swoje utwory pisał gwara i w języku literackim. Kształcił się w Istebnej, następnie w cieszyńskim gimnazjum i seminarium nauczycielskim „na Bobrku” w Cieszynie. W 1914 roku zaciągnął się do drużyn wojskowych Sokoła, po czym ruszył jako podporucznik 3 pp Legionów w Karpaty, gdzie poległ nad Styrem. Jego gwara była dodatkowo wzbogaćca ogromną urodą wstawianych epitetów, tworząc bardzo liryczny obraz rodzinnego *gniozdka*, co widzimy np. w jego zachwycie nad tutejszą przyrodą:

bo we spiwach ptoszonek

Czuć spiw jejich duszich

Lachućki i cichućki

lub

ptok mi tam spiwoł siny

Przedziwniucćkóm bojtecznym

Jakby z lutni zwrotecznym

Przebrzinkowoł...

Jako brzyńk rojów muszich.

Tą urodę epitetów spotykamy w jednym z najpiękniejszych utworów Jana Łyska „Śpiący Rycerze”, który wydano oddzielnie w 1914 i w 1929 r. nazywano go „Tetmajerem gwary beskidzkiej”⁸.

Przedstawicielem rodzimej inteligencji był nauczyciel, pisarz, badacz folkloru Paweł Zawada (1883–1954) z Jaworzynki posługiwał się ps. „Sęk”.. Pozostawił po sobie wiele rękopisów. Dokumentował historię osadnictwa, ludzi, zajmował się etymologia nazwisk i miejscowych nazw⁹. Jemu zawdzięczamy opracowanie wielu gawęd jak np. „*Kwiat paproci*”. Rafał Wałach pisze, iż autor ten w rękopisie zostawił cykl obrazków scenicznych dokumentujących kulturę ludową górali śląskich. Pisał w języku literackim, lecz materiał gwarowy czy etnograficzny zachowywał w oryginalnym brzmieniu i zapisie¹⁰. Niestety, nie został on do tej pory opublikowany, znajduje się tylko w rękopisach w rodzinie Rafała Wałacha.

Do grona przedstawicieli miejscowej inteligencji, którzy pisali zaliczał się nie pochodzący z Istebnej ks. Emanuel Grim (1883–1950). Posługiwał się pseudonimami „Ślązak”. „Ema”, „G”, „Promienisty”, co w sposób jednoznaczny określało jego postawę i pełne utożsamienia się z wartościami ziemi śląskiej. Miało to wymowę głęboko symboliczną, z której emanował patriotyzm, co w opracowaniach podkreślał Alfred Jesionowski: „Grim myśli zawsze o Śląsku całym, o jego nierozzerwalnych związkach z Polską, o jego roli w Polsce i dla Polski, przez co twórczość poety z Istebnej wkracza w twórczość ogólnopolską i nosi znamię poezji narodowej”¹¹. Na tle całego Śląska swoją pracę i miłość ofiarował Istebnej i jej mieszkańcom. Był proboszczem, który zrozumiał to, co góral nosi w sercu. Był tym człowiekiem, który nie oszczędzał swojego życia, istebniańskim góralom oddał wszystko – zdrowie, siły i serce. Od nich otrzymał dozgonne podziękowanie i pamięć, która trwa tu do dziś. Ukochany przez górali ks. prałat był częścią ich życia, znał ich trudy i cierpienia, był

8 K. Kiereś, *Jan Łysak poeta i żołnierz legionów*, [w:] Studia i Materiały do Dziejów Historii i Kultury Beskidu Śląskiego, Istebna, 2007 z. 4. L. Miękinia, *Antologia literatury nadolziańskiej*, Cieszyn 2001, s. 225.

9 R. Wałach, *Szkic o literaturze...*, op.cit.s. 78.

10 J.w.

11 A. Jesionowski, *Śladami Pawła Stalmacha. Twórczość ks. Emanuela Grima*, „Zaranie Śląskie” R. XV: 1934, z. 3, s. 98–100.

z nimi na chrzcinach, weselach, pogrzebach. Dzielił z nimi chwile smutku i radości. Piórem opisał ich duchowe dziedzictwo i utrwalił drukiem¹².

W miejscach i w sytuacjach, w których zabrakło zrozumienia, wypowiadał się w formie poetyckiej, prozatorskiej oraz dramatu. I choć twórczość ta nie zawsze znajdowała uznanie w oczach krytyków, pozostawił istebniańskim góralom swoje zapisane piórem myśli, rozważania, spostrzeżenia, radości i smutki. Dzięki swojej twórczości budował w ich świadomości wartość rodzimej kultury zachowanej w tutejszej gwarze, zwyczajach, nazwach, baśniach, legendach. Na tle całego Śląska swoją pracę i miłość ofiarował Istebnej i jej mieszkańcom. Obraz umiłowanej beskidzkiej wsi kreślił w lirycznych strofach wiersza zatytułowanego „Istebna”:

*Gdy spojrzę na twój obraz
Kochana Istebno
To jakbym miał przed sobą książkę modlitewną.
Którą Bóg sam roztworzył
Oparł o gór szczyty
Każąc nam sercem wyczuć
Czar swój w niej ukryty*

To właśnie ta modlitewna księga, *dawny kancynot* otwarty pokazuje skarby tej ziemi, pieśni kościelne, dawne modlitwy i silną wiarę w Boga.

Wielkim budzicielom ducha narodowego śląskiej ziemi poświęcił swój kolejny dramat, „Dwa orły śląskie”, który jest próbą scenicznej prezentacji Pawła Stalmacha i Karola Miarki. Z pozostałych dramatów „Wesele śląskie” (1928, dramat obrzędowy) „Kwiat paproci” (1926), „Dla Ciebie Polsko” (1939, obrona Karwiny na tle konfliktu czesko-polskiego w 1919 r.) i „Wanda” (1932, dramat baśniowo symboliczny). Ten ostatni utwór zasługuje na wyróżnienie z racji posiadanych wartości artystycznych jak również ze względu na intencje rozbudzające świadomość narodową wśród ludu, a w tym zakresie ks. E. Grima ma niezaprzeczalne osiągnięcia. W zbiorze „Znad źródeł Olzy” dominują

12 Ogłosił 12 książek m.in: *Paweł Stalmach. Jego życie i działalność w świetle prawdy*, Cieszyn 1910; *Znad brzegów Olzy*, Cieszyn 1913; *Pieśń moralna o pokój* (1913) Jasełka śląskie, Cieszyn 1919; *Dwa orły śląskie*, Cieszyn 1924; *Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego*, Cieszyn 1929; *Znad źródeł Olzy*, Cieszyn 1935 i in.

liryczne utwory, które wyrażają przede wszystkim zachwyt nad pięknem gór, lasów, hal i miejscowości beskidzkich. Na planie pierwszym dominuje Istebna jako ostoja śląskiej góralszczyzny, choć nie brak nuty żalu i tęsknoty za bezpowrotnie przeminionymi *sałaszami*, *kolybami*, starymi *baczami* – nosicielami tajemnic owczarskiego życia. W strofach buduje potrzebę rozniecienia dumy narodowej. Tę właśnie ideę najlepiej oddają wiersze „Góralu budź się już”. Na wzór „Roty” M. Konopnickiej tworzy „Rotę Śląską”. W tomiku „Znad źródeł Olzy” znajdujemy również utwory nie posiadające większych wartości artystycznych, ale noszą one znamiona pamiętnikarskich rymowanek upamiętniających współczesne Grimowi wydarzenia śląskie. Jan Krop, polonista, pisał: iż „jego pierwszy tom zebranych poezji pt. „Znad brzegów Olzy” z 1913 roku radośnie powitał chłopski *piśmiorz* z Ustronia-Goi Jan Wantuła, który poezje Grima uważa za najpełniejszy kwiat budzącej się do życia literatury śląskiej. Prawdopodobnie wyczuł Jan Wantuła w poezji Grima cytując: „uczuciowość i rzewność wiersza jak u Pola i Lenartowicza” i stąd słusznie mianuje Grima lirnikiem śląskim, który swym uczuciem obejmuje domową rzekę naszą – Olzę, góry i gronie nasze a także legendy i problem bytu narodowego. Nadzwyczaj życzliwa recenzja pierwszego tomu poezji Grima nakreślona ręką chłopskiego pisarza w 1916 roku była zapowiedzią przychylnej recepcji tego typu twórczości wśród ludu”.¹³ Z zestawienia dat powstania utworów E. Grima wynika, że z twórczością poetyką przeplatało się pisanie dramatów. Traktując literaturę jako narzędzie społecznego narodowego oddziaływania dążył Grim do scenicznego upostaciowienia swoich idei. Dramatopisarstwo uprawiał od 1919 roku, kiedy to powstały „Jasełka śląskie”, które są najlepszym z utworów scenicznych. Przedziwny urok nadaje jego jasełkom postać Najświętszej Maryi Panny, która przez poetę została niezwykle subtelnie ujęta. Utwór cieszył się dużym powodzeniem, a w środowisku Istebnej na nowo odgrywany był w latach 1976-1979 w tutejszym kościele p.w. Dobrego Pasterza przy bardzo dużej frekwencji publiczności.

Twórczość ks. E. Grima, „zblądziła spod strzechy”, a zatem doznał Grim tej największej satysfakcji. Szczególne miejsce zajął wiersz „*Grónie nasze grónie*”, który stał się hymnem górali beskidzkich śpiewanym do dnia dzisiejszego.

13 J. Krop, *Twórczość ks. E. Grima*, Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w kinie „Marzenie” w Wiśle z inicjatywy Muzeum Beskidzkiego w Wiśle dnia 8 stycznia 1983 roku, maszynopis, sygn. MWB 246.

Plejadę przedwojennych wybitnie ludowych poetów rozpoczyna Michał Juroszek (1864-1919) od Karcha z Bombolówki z Koniakowa, zaliczany do znakomitych kompozytorów istebniańskich przyśpiewek, bojtek. Jego autorstwa są np. *Istebniański dziywečki, Jak jo umrym cóż mi docie, Moja miło nie wierim ci*. To pieśni istebniańskie, które opowiadają o życiu tutejszych górali. Są prawdziwymi opowieściami.

Niezwykłe interesujące jest słoweczko poety, prozaika, samouka spod Gańczorki Jerzego Probosza (1901-1942), ps. „Chłop spod Gańczorki”, „Góral”, więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau. W opublikowanej artykule *Niezwycajni ludzie* w „Gwiazdce Cieszyńskiej” w 1936 roku, przedstawił kilku poetów ludowych, którzy nie nauką, gdyż tej osiąść nie mogli, nie znajomością ksiąg uczonych, gdyż tych w rękach nie mieli, ale wrodzonym twórczo-lirycznym talentem, jako pieśniarze ludu wybili się na czoło tegóż i żyją bezkresnie w podaniu-legendzie, odradzają się prawie co dzień na nowo w pieśniach pozostawionych potomnym, nie zapisanych...¹⁴ Zapis ten odności się do samego Jerzego Probosza, który nie miał warunków by zdobyć wiedzę w gimnazjum.

Toteż ja nie mieniałbym się żadnym panem,
I wszędzie, zawsze chlubię się chłopskim stanem.

W utrwalaniu zwyczajów weselnych leży geneza najlepszego utworu – ludowego dramatu – Probosza napisanego w lokalnej gwarze w 4 aktach zatytułowanego „Wesele górali istebniańskich” opublikowanego w całości w przedwojennym regionalnym czasopiśmie „Zaranie Śląskie”¹⁵ natomiast nakładem redakcji „Zarania Śląskiego” okazało się ono w 1939 roku jako osobna publikacja¹⁶. W dramacie tym, który jest wiernym zapisem ludowego scenariusza góralskiego wesela poznajemy los córki bogatego wójta – Zuzki, który przeplata się z losem ubogiej, pracującej na gospodarstwie wójta Hanka. To do niej uśmiechnął się los mimo ubożego statusu społecznego i to wła-

14 E. Rosner, *Cieszyńskie okruchy literackie*, Cieszyn 1983 s. 56.

15 J. Probosz, *Wesele górali istebniańskich*, „Zaranie Śląskie”, R. XIV: 1938, z. 4, s. 233-239, 35-43, 167-173, z. 1, s. 35-43,

16 J. Probosz, *Wesele górali istebniańskich*, *Widowisko regionalne w czterech odstępach* Nakładem redakcji „Zarania Śląskiego” Cieszyn 1939, s. 40.

śnie ona, uboga służąca wychodzi za mąż za bogatego Janka¹⁷. Jerzy Probosz w Poślowiu zamieszcza niezwykle cenne swoje myśli:

„pisząc *Wesele górali istebniańskich* chciałem utrwalić potomnym ten najpiękniejszy prastary ceremoniał obrzędowy. Trzymałem się zasady „świętości nie szargać” i nic też nowego do „*Wesela*” nie wprowadziłem, uprościłem gdzieś tam rymy i oddałem rzecz całą – „fotograficznie”. Pierwszy raz na scenie zostało zaprezentowane w 1928 roku w Czytelni Katolickiej w Jabłonkowie. Widziały go też sceny cieszyńskiego teatru, Katowic, Chorzowa, Wisły – dodaje autor. Wiele razy wystawiano go w gospodzie „U Gazura” w Istebnej Centrum. Po wyzwoleniu Istebnej pręźnie działająca Zuzanna Gembołyś wystawia w reżyserii Naczelnika Poczty Rudolfa Raszki *Istebniańskie wesele*. Było to 29 czerwca 1945 roku kiedy sekcja teatralna tutejszego Urzędu Pocztowego odegrała sztukę ludową *istebniański wieszele autora Jerzego Probosza miejscowego poety który zmarł w obozie koncentracyjnym.(...) Powtórzone 1 lipca 1945 roku i 15 lipca 1945 roku. Czysty zysk przeznaczono na miejscowe polskie szkoły*.

Jest to widowisko napisane w gwarze istebniańskiej, co było bardzo świadomym zamierzeniem autora:

„niech potomnym świadczy, że gwara naszych górali, to język staropolski Reja i Kochanowskiego, naznaczony tu i ówdzie słowacko-czesko-niemieckim czy nawet węgierskim słówkiem”.

Postać i twórczość Jerzego Probosza była wielokrotnie w różnych kontekstach tu w jego rodzinnej Istebnej utrwalana, prezentowana i przypomniana. Wspomnienie o bracie Jerzym Proboszu, które w gwarze opowiedział jego brat Jan nagrała i opublikowała w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” Małgorzata Kiereś¹⁸. Z kolei syn Jerzego Probosza, Stanisław w ramach działalności Towarzystwa Miłośników Regionu Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa wydał jego zbiór przedwojennych wierszy powstałych w latach 1929-1939¹⁹. Wiele wierszy bezpośrednio dotyczy jego wiary w Boga, Jezusa np. Któżby Jezu,

17 J. Probosz, *Wesele górali istebniańskich*, „Zaranie Śląskie” Rok XIII: 1937, s. 243-253.

18 M. Kiereś, *Wspomnienie o bracie Jerzym Proboszu*, Głos Ziemi Cieszyńskiej, nr 20, sierpień 1982.

19 J. Probosz, *Wytrwam. Zbiór wierszy 1929-1939*, Towarzystwo Miłośników Regionu Istebnej, Jaworzynki, Koniakowa, brak daty wydania.

U żłobka czy u Ołtarza Marii. Mottem przewodnim tego tomiku zatytułowanego „Wytrwam” jest wiara we własne siły pokonania wszystkiego.

Chociaż przyjdzie życie
Oddać w rozkwicie – Rzucę.

Pisząc te słowa nie wiedział, że staną się prawdą. Został bowiem już na początku wojny aresztowany 17.12 1939 roku, więziony pod nr 3211 w Dachau i uśmiercony 29.05 1942 roku. Z tego okresu czasu jego listy obozowe opracował Krzysztof Kiereś²⁰. W nich, mimo obozowej cenzury dowiadujemy się o wielu ważnych kontekstach życia w obozie. Istebniańskie słóweczko i to pisane gwarą i językiem literackim przez jednego z wybitnych ludowych poetów Jerzego Probosza na zawsze utrwaliło na zawsze obraz życia tutejszych górali.

W okresie międzywojennym powstała kolejna niezwykła sztuka sceniczna w 4 aktach zatytułowana „Czarna chmura nad Baranią”, której autorem jest Franciszek Legierski (1899-1974) z Istebnej nazywany tu popularnie „Bulka”. Sztuka ta przedstawia życie na sałaszu, ilustruje ówczesne branki, rozboje, napady zbójników, los górali więzionych na Mirowie. Akcja nawiązuje do wydarzeń roku 1848. Sztuka była wiele razy odgrywana na scenie miejscowego kina „Olza” przez Zespół Regionalny „Istebna”. Franciszek Legierski to wyjątkowo barwna postać istebniańskiej historii, również chłop, który ukończył pięcioklasową Szkołę Podstawową w Istebnej ale nigdy nie interesował się pracą na gospodarstwie. W okresie międzywojennym należał do wielu miejscowych stowarzyszeń społeczno-politycznych, był także Śląskim Powstańcem.

W jego amatorskiej twórczości wyraźne są dwa nurty, jeden związany z tematyką polityczną, odrodzenia narodowego polskością, drugi nurt humorystyczny, którym bawił ludzi, a także turystów kiedy w latach 60. został przewodnikiem górskim i pełnił funkcję szatniarza w eleganckiej restauracji „Kubalonka” w Istebnej. Był ludowym gawędziarzem, i dramaturgiem. Brał

20 K. Kiereś, *Pocztą, która dawała nadzieję. Korespondencja obozowa Pawła Gazurka i Jerzego Probosza więźniów KL Saschenhausen-Oranienburg oraz KL Dachau*, Istebna 2017.

udział w niezliczonej ilości Konkursów Gawędziarskich poczynawszy od Warszawy, Katowic, Żywca, Wisły po Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej. Spopularyzował wiele lokalnych gawęd, opowieści, legend. Utrwalił wiele anegdot, humoresek o życiu górali, sam miał do siebie ogromny dystans, potrafił siebie też przedstawić w krzywym zwierciadle, w którym oglądać można wszystko z przymrużeniem oka. Dzięki swojej postawie optymistycznie nastawionego górala, gawędziarza, prezentującego się zawsze w niezwykle czyściutkim i pięknym stroju góralskim wpisał się z swoją twórczością na stałe w historię istebniańskiej ziemi.

Istebniańskie słoweczko po wojnie

Bez wątpienia w nobilitacji istebniańskiego twórczego słoweczka pomógł miejscowy radiowęzeł, który powstał w 1954 roku. Wtedy to w istebniańskich domach zamontowano kołchoźniki. Audycje w nim prowadził poeta i gawędziarz Franciszek Juroszek z *zoo grónia*. Od roku 1955 znajdujemy w protokołach Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej notatki dotyczące funkcjonowania istebniańskiego radiowęzła. Na posiedzeniu 15 marca 1956 roku w sprawozdaniu z działalności Komitetu Redakcyjnego Radiowęzła Franciszek Juroszek poinformował, że wygłoszono komunikatów 57²¹. W roku 1961 powołano „5-osobowy Komitet Redakcyjny dla radiowęzła w Istebnej oraz spikerkę do wygłaszania komunikatów. W skład komitetu weszli Kwieczka Jerzy – laborant w Sanatorium przeciwgruźliczym, Karol Szmek – leśnik, Sikora Franciszek – kierownik szkoły nr 1, Czerwiec Kazimierz – kierownik szkoły podstawowej nr 2 oraz Gazur Władysław – zastępca prezesa Gminnej Spółdzielni. Na spikerkę powołano Annę Urbaczkę *od wojoczka*, niepowtarzalną osobowość istebniańskiej ziemi, poetkę, gawędziarkę, tancerkę, solistkę i kierowniczkę zespołu regionalnego Istebna oraz wieloletnią kierowniczkę poczty.

21 M. Kiereś, *Istebna Zarys dziejów beskidzkiej wsi*, Istebna 2014.

Jednak apogeum rozwoju literatury istebniańskiej nastąpił, kiedy Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej postanowiło powołać Komitet Budowy Domu Ludowego. Ostatecznie Dom Ludowy wybudowano i oddano do użytku w 1964 roku, jako Dom Drzewiarza i Leśnika, który miał służyć działalności kulturalnej, co sprzyjało też integracji mieszkańców gminy. W nowo wymurowanym budynku znalazł miejsce założony z inicjatywy Karola Szmeka 30 maja 1963 roku Klub Literacki im. Jerzego Probosza, Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i zespół folklorystyczny „Istebna”. Działalność tych społecznych instytucji przyniosła wielkie korzyści. Prym w pracy wiodł inż. Karol Szmek, który nie spodziewał się, że wśród górali żyje w ukryciu tylu poetów. Rozpoczął się więc pierwszy okres powojennego publicznego życia „literatury istebniańskiej”.

Ludowi poeci i pisarze byli członkami istebniańskiego Klubu Literackiego im. J. Probosza założonego z inicjatywy nadleśniczego inż. Karola Szmeka 30 maja 1963 roku, który w mieścił się w Domu Drzewiarza i Leśnika w Istebnej²². Ale to właśnie drwal Antoni Juroszek był zaczynem tej niezwyklej inicjatywy jak pisze Karol Szmek:

„Co nas skłoniło do założenia ludowego, chłopskiego Klubu Literackiego w Istebnej? Otóż po zimie stulecia ku wiosnie w 1963 roku przyszedł do mnie Antoni Juroszek, robotnik leśny i pokazał mi swój wiersz na temat pracy robotnika zima w lesie, byłem zachwycony tym wierszem, a wiedząc, że inni też piszą i znając tradycje pisarskie ludzi naszego regionu wpadłem na pomysł czyby nie założyć Klubu Literackiego w Istebnej. Wtedy Antoni Juroszek „Durajczok” poparł tą myśl i pismem z 23 maja zaprosiłem wszystkich na I założycielskie spotkanie tego Klubu, które odbyło się 30 maja 1963 roku”²³.

22 M. Kiereś, *Postać inżyniera Karola Szmeka na tle historii Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Istebnej*. Kalendarz z Istebnej, Jaworzynki, Koniakowa 2009, Stowarzyszenie „Na Gróniach”, s. 16-30.

23 Rękopis przemówienia Karola Szmeka z dn. 7.7. 1983 roku na okoliczność 20. Klubu Literackiego im. Jerzego Probosza. Materiały archiwalne Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Istebnej w zbiorach Piotra Majeranowskiego. Pisał o Klubie Literackim także znawca problematyki Edmund Rosner „bardziej jednorodna, choć mniej organizacyjnie sformalizowany charakter ma grupa pisarzy góralskich skupiona wokół Klubu Leśnika w Istebnej. Klub ten Powstał w 1964 roku i stał się spadkobiercą tradycji folklorystycznych regionu. *Spod beskidzkich groni wybór, wstęp i noty o autorach* Edmund Rosner, Bielsko-Biała 1979, s. 3-4.

do nas skłoniło do założenia
ludowego, plebskiego Klubu Literackiego
w Istebnej. Albo pro kimś
stulecia temu wioś nie przyjeżdżał
do mnie Gutoru Juraszek, robotnik
leśny i pokazał mi swój wiersz
na temat pracy robotnika zimna
w lesie, byłem zachwycony tym
wierszem a wiedząc, że inni też
piszą i mając tradycję pisarską
ludzi naszego regionu wpadłem na
pomysł czyby nie założyć Klubu Lite-
rackiego w Istebnej.

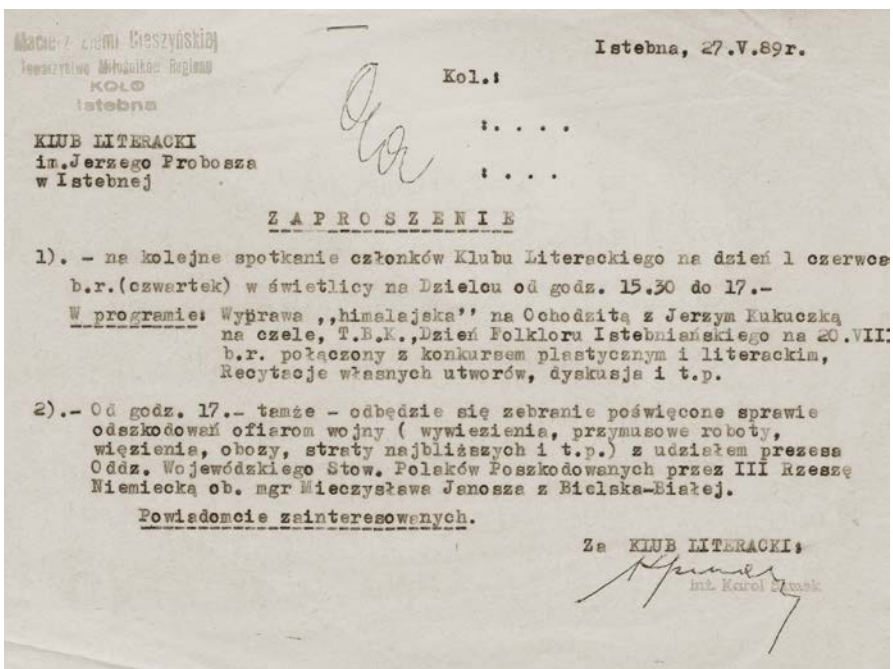
Rękopis Karola Szmeka wspominającego początki Klubu Literackiego

Zatem dwóch leśników: drwal i nadleśniczy byli głównymi inicjatorami powstania ważnego dla historii i kultury tej istebniańskiej społeczności wydarzenia. Rytm jego działalności nadawał mu wspomniany Karol Szmek, który organizował systematyczne niedzielne spotkania Klubu Literackiego o godz. 14.00. Jak uczennica liceum oraz studentka etnografii pomagałam mu w roznoszeniu zaproszeń na te spotkania. Spotkania te były fenomenem istnienia istebniańskiego słóweczka. To największa załuga inż. Karola Szmeka. Miał wizję. Zapraszał wielu znamienitych gości z całego Śląska Cieszyńskiego, literatów z Polski i rodaków zza granicy²⁴. Przyjeżdżali redaktorzy Głosu Ziemi Cieszyńskiej, m.in: red. Władysław Oszelda, red. Robert Danel, przedstawiciele Macierzy Ziemi Cieszyńskiej m.in.: Leon Miękinia.

²⁴ Materiały archiwalne Koła Macierz Ziemi Cieszyńskiej w Istebnej. Zbiory Piotra Majeranowskiego.



Spotkanie Klubu Literackiego, 14 VII 1983 r.



Zaproszenie na spotkanie Członków Klubu Literackiego, rok 1989

Istebniański klub zaszczyliła swoją obecnością pisarka Maria Wardas, poeta z Zaolzia Władysław Młynek. Pracę prezesa tego klubu Karol Szmek wykonywał z wielką pasją, co spowodowało, że systematycznie od lat 60. XX w. następowała nobilitacja i publiczny okres życia „literatury istebniańskiej”. której przedstawicielami byli między innymi byli istebniańscy drwale Antoni Kretek z Istebnej - Mikowej Łąki oraz Antoni Juroszek z Istebnej Polanki, Jan Probosz, *od Deja*, Franciszek Juroszek *z grónia*, Jan Sikora *z grónia*, Anna Kobielska *od potoczorki*, Zuzanna Gembołyś z Wilczygo, Anna Urbaczka-Bury *od wojoczka*, Zuzanna Kawulok, *od Wojtosza*, Henryk Mucha z Jasnowic, Krystyna Konieczny z Matyski. W miarę rozwoju tego klubu dochodzili kolejni poeci, którzy próbowali swoich sił jak Zbigniew Ligocki, Franciszek Baron, Helena Chabiera.

Jednym z inicjatorów założenia Klubu Literackiego był ludowy poeta Antoni Juroszek (19013-1989) ps. Durajczok²⁵. Należy on do grona artystów, których twórczość mocno wiąże się z opisem natury lasu, kwiatów, drzew, krzewów. Zgrabnie płynie jego istebniańskie słoweczko kiedy opisując różne żywioły jak np. wiatr, śnieg, chmury, a nade wszystko słońce, gwiazdy. Są to różne wartości, którym nadaje znaczenie moralne, z którymi utożsamia całkowicie sens swojego istnienia.

Gdy byłem młody, gdy byłem młody
Pasałem krowy, pasałem trzody
W Inianej koszuli rano po rosie
Każdą ptaszynę znałem po głosie.
Wiosenną porą, rankiem o świcie,
Słuchałem śpiewu ptaszków w podszycie.
Szemrały wody, grały potoki
Takiej słuchałem wtenczas muzyki.

25 *Zahócały grónie, zaszumiły lasy... Twórczość literacka Antoniego Kretka i Antoniego Juroszka z Istebnej*, Gminny Ośrodek Kultury, Istebna 2015.

W grudniu 1963 roku Antoni Juroszek został wyróżniony w konkursie Literackim Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Leśnych za wiersz o tematyce patriotycznej „Dla Ciebie Ojczyzno”. Utwór posiada aspekt historyczny, przypomina dawną świetność Polski, jej bogactwo siłę, i znaczenie międzynarodowe. To historyczne spojrzenie wyznacza kierunki na przyszłość współczesnemu pokoleniu. W opisywaniu ważnych dla Polski wydarzeń historycznych kochał się Antoni Juroszek. Wiele jest u niego strof poświęconych temu tematowi np. „Pod Grunwaldem”, czy wiersz „Rok 1943”, który jest również utworem wyróżnionym na konkursie w Warszawie. W zbiorach Anroniego Juroszka znajdujemy również bardzo ciekawe opowiadanie mitologiczne napisane w gwarze i zatytułowane „Słońce i księżyc”, w którym wyjaśnia ludowa wersję stworzenia świata i ustanawianie w nim odwiecznej hierarchii.

„Kiedy Pón Bóczek stworzili Ziymiy, morza, stónko, miesięczek i okropnie kupa gwiozd. Ale Pón Bóczek chcieli, żeby kiery tym rządzil i coby go wszecki gwiozdy postóchały, taki Jowisze, Wenusy, Mekrury, Saturny i miesięczek też. A tym królem nad wszystkim mianował Pan Bóczek stónko, bo to stónko było najwięci, a miesięczek miał być jego zastymptom, bo był kapkym miynsi łod stónka (...)”, ale... „miesięczek, nie chciót postóchać swego pana i tak do dziszka my ciyrpimy na tym. (...) każdy musi postóczać nejpryndzy mamy, taty, lebo księdza, lebo szandara, bo porządek na świecie musi być. A wtedy stóneczko chciało dobrze, co by na Ziymi było wdycki ciepło i widno, bo stónko chciało, tak jak miesięczek będzie na wschodzie, to stóneczko na zachodzie i tak by se byli wędrowali i my wdycki widno i ciepło. Ale miesięczek sie nie chciót zgodzić, bo chciót wroz z królem chodzić i tak aż się pobili. A jak to było, tak jo to zrozumiał i to opiszym moim wierszym”.

Głównym źródłem natchnienia dla literackiej twórczości poetów skupionych w Klubie Literackim była rodzinna земля, przyroda, zwyczaje, a także ważny nurt wielku refleksji religijnych, historia miejscowych rodów i ważnych wydarzeń dla beskidzkich wsi.

Drugim inicjatorem, któremu przypisujemy założenie Klubu Literackiego był Antoni Kretek. Ujca Kretka odwiedzałam wiele razy w latach 80. XX wieku na Mikowej Łące. Przed jego domem był kwitnący sad, drewniana ławeczka przed domem, na której siadywalismy z ujcem Antonim przy dobrej półce

warzonki jego roboty. Był pszczelarzem, toteż jego pszczołki robiły najlepszy miód na świecie. Antoni Kretak opowiadał zawsze o Istebnej, o tym co go boli, gdy widzi dewastację piękna lasu. Był człowiekiem niezwykle wrażliwym na otaczający go Świat, w którym widział dary Boga. Był też wiejskim filozofem, który wiele razy podczas wywiadów zadawał mnie i sobie wiele pytań odnośnie sensu chwili na ziemi. Sam wypełnił ją swoją pracą nie tylko zawodową. Utwalił na wieki istebniańskie słóweczko, którym opisał ludzi, przyrodę, wydarzenia.

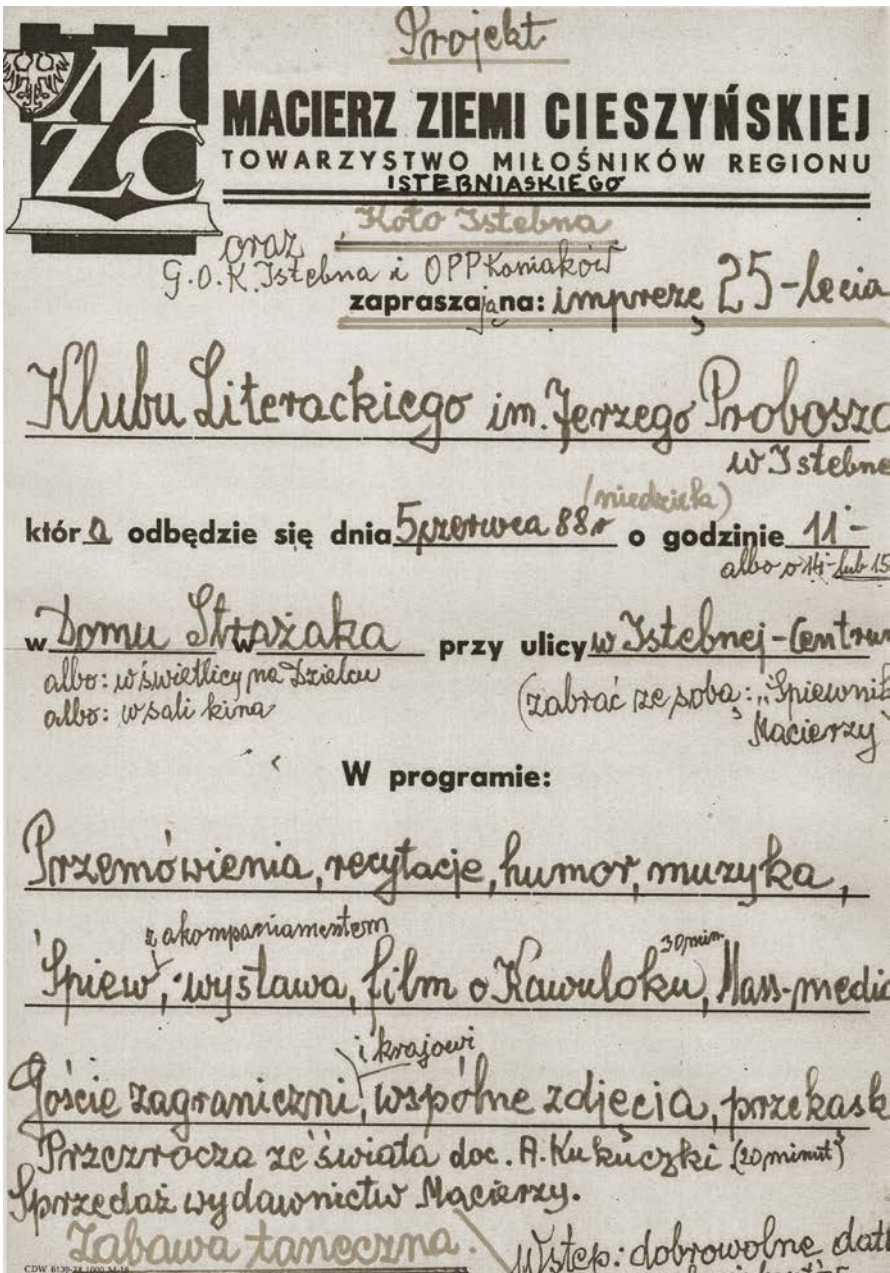
Przykładem może być wiersz A. Kretka, który zatrzymuje piórem ważne wydarzenie, które całkowicie zmieniło losy życia tutejszej ludności. Wydany w 5 lipca 1853 roku Patent Cesarski dotyczący likwidacji serwitutów zakończył wielki rozkwit gospodarki sałaszniczo-pasterskiej. Pamięć o tej moralnej i społecznej krzywdzie potwierdza jego wiersz Sałasze, który opatrzył datą 16 kwietnia 1976 roku.

Płacze Młoda Góra
Kiczora się żali
Nad niedolą ludzką nad krzywdą górali (...)
Bo biednym góralom ciężko robić trzeba
a nieraz jest gorzka ta kromeczka chleba.
(...) Jak Habsburgowie sałasze zabrali
to zamiast piosenek górale płakali
przyszli bielacy, owce pozganiali
a starych owczorzy na Mirów²⁶ zabrali (...)

Jego twórczość zachowała się w zasobach biblioteki Muzeum Beskidzkiego w Wiśle, gdzie znajdujemy materiały z Konkursów Literackich organizowanych z inicjatywy ówczesnego kierownika muzeum Jana Kropa oraz w rodzinnych zbiorach autora²⁷.

26 W Mirowie znajdowało się więzienie dla skazańców, które funkcjonowało w okresie trwania monarchii austrowęgierskiej.

27 II Konkurs Literacki pod hasłem *Jak to downi w naszych Beskidach bywało*, 1975 r. sygn. MW.B 3431.
V Konkurs Literacki, 1978 r. sygn. MW.B 1546, VII konkurs literacki 1981 sygn.1554.



Odręczny projekt zaproszenia na 25-lecie Klubu Literackiego
autorstwa Karola Szmeka

Pozostawił około stu liryków zaś prozą liczne gawędy, zapisy zwyczajów, życiorysy rodzin górskich i szereg szkiców historycznych. Pisał utwory, językiem literackim oraz gwarą jak również takie, w których mieszał język literacki z gwarą. Podstawowym źródłem natchnienia dla jego twórczości był las, jako źródło piękna przyrody, bo w nim było pięknie i cichutko, pełno w nim jaworów, buków lip, dębów, grabów, klonów, jesionów i darów Boga²⁸. Było ono miejscem jego pracy toteż w swojej poezji podejmuje się nie tylko opisu piękna lasu ale i umieszcza w nim trudną pracę drwala, której sam codziennie doświadczał. W pracy tej istotną rolę odgrywają trudne górskie warunki klimatyczne, duża ilość opadów śniegu, deszczu oraz zawsze strome zbocza beskidzkich groni, co podkreśla w wierszu „Drwal”

W lecie leją deszcze
Albo słonko piecze
W zimie mu mróz dokucza
I śnieżne zamiecie (...)
Drzewa sęki zmarznięte
Siekiera się kruszy
Górol rąbie z wysiłkiem
Ciężko mu na duszy (...)

W twórczości obu poetów-drwali znajdujemy odniesienia do współczesności i zmieniającej się obyczajowości.

Jednego z niezwykle ciekawych poetów tego Klubu Jana Probosza (1908-1993) poznałam na początku mojej pracy zawodowej. Był ciepłutki maj kiedy w 1981 roku wybrałam się do „ujca” Probosza, celem spisania jego wspomnień o bracie Jerzym Proboszu, poecie i istebniańskim dramaturgu. Jan Probosz siedział na łące i pał krowę. Przysiadłam się do niego na wywiad. Wyraźnie ucieszony, że nastał czas puścić wodze swojej fantazji, robił to cudośnie. Zaskoczył mnie swoją niebywałą pamięcią. Opowiedział o bracie Jerzym, a następnie zaczął recytować swoje wiersze, które znał na pamięć. Mówił: „dziwyczątko teraz ci powiem tyn numer 50. o Wałachu, a teraz tyn 70. o Paniynce Maryji”. Spotkanie z Janem Proboszem to było wielkie święto,

28 M. Kiereś, *Pierwsze piękno „Śląsk”* 2009 nr 7 (165), s. 36-39.

to był prawdziwa uczta, której nigdy nie zapomnę. I ta emanująca od niego niezwykła radość życia mimo tylu przeciwności, które przyszło mu nieść i pokonać. Pod koniec życia jeździł autobusem do cieszyńskiego szpitala, gdzie uzupełniano mu krew, bowiem chorował na białaczkę. Kiedy spotykałam go w tej trudnej – moim zdaniem sytuacji – ujec Probosz odpowiadał, cosi mi tam doleją i zaś bedym na chwileczkę. Mottem przewodnim jego twórczości jest Serce i Grón.

dziśka serce do Grónia
Grón do serca przychodzi
Górol jest tak szczęśliwy
dobrze mu się powodzi
Ze prawdę mówię właśnie
oto jest moja dłoń
choć serce górala zgaśnie
lecz pozostanie Groń

Poświadczają to tytuły jego wierszy: Hej nasze grónie, Grónie dzieciom, Kocham grónie, Zima w gróniach, Grónie powiadały. Pisze o tym kontekście badaczka istebniańskiej literatury Barbara Juroszek w krótkiej refleksji o twórczości tego poety „można rzec, że w prostych słowach zawiera się właściwe sedno poezji ujca od Bryje grón i serce – te dwa słowa wokół których oscyluje literacki słownik Jerzego Probosza i stale powracający motyw przewodni jego poezji”²⁹. Poezją Jana Probosza zauroczony był również Rafał Wałach, który pisał: „był piewcą krajobrazu istebniańskiego, którego piękno wyśpiewał w niezliczonych strofach i jednocześnie podkreślił owa dumę góralską, która swe źródło miała właśnie w urzekającym pięknie tutejszego krajobrazu. pisał gwarą współczesną posługując się różną metryką”. Ważne miejsce zajmuje w jego twórczości tematyka religijna, bez granic oddany Bogu, Jezusowi i Ukochanej przez Niego Jasnogórskiej Pani. To dla niej opublikował np. Matuchno Najświętsza, Jasnogórska Pani czy Maryjo przed Twym ołtarzem.

29 B. Juroszek, „*Wdycki to sercu*” – o poezji Jana Probosza słów kilka, [w:] Serce górala i grón, Gminny Ośrodek Kultury Istebna 2014, s.6.

Ważne i stałe miejsce w historii literatury istebniańskiej i Klubu Literackiego zajmuje kultywatorka tutejszego folkloru Zuzanna Gembołyś (1914-2001) z Istebnej Wilczego, która nie była poetką ale niezwykłą gawędziarką i dokumentalistką zapomnianych wątków folklorystycznych gawęd, podań, opowieści. Zapisała zwyczaje, obrzędy i wierzenia, które w przekazie ustnym otrzymała od swojej matki Anny Waliczek. Jej zapisane i utrwalone istebniańskie słoweczko pozwala nam na odkrywanie duchowego dziedzictwa tej ziemi. Dzięki Zuzannie Gembołyśowej niezwykłej gawędziarce, poznajemy gawędy i legendy o Złotogłowcu w Gańczorze, Czarcim Młynie na Girowej, historię Ondraszowego wesela³⁰. Największa ilość materiału przekazała w systematycznie pisanych listach. Są one oparte o bezpośredni przekaz matki Anny Waliczek urodzonej pod koniec XIX wieku w Istebnej. Teksty listów pisane są językiem żywym, popularyzatorskim pełnym odwołań do pamięci mamy, która była dla niej ostatecznym autorytetem. Przekazane materiały uważała za prawdziwe, ważne i istotne dla historii i kultury tej ziemi. To dzięki tym listom mogłam uzupełnić wiedzę o np. nieznanym nikomu zbójnickim cmentarzu na Oleckach, na którym mieszkał sługa zbójników niejaki Olecki. Zbójnicy mieli z nim słownie podpisaną umowę, która dotyczyła opieki nad schorowanymi i starymi zbójnikami, którymi do śmierci miał opiekować się wyznaczony przez nich sługa.³¹ Poznajemy zwyczaje weselne, doroczne, pieśni, opowiadania. Zapisała mnóstwo pieśni pielgrzymkowych, opisała miejsca do których pielgrzymowali górale. Jej zapisane słoweczko ma niezwykłą wartość dokumentacyjną. Pozostawiła konkretną pracę dokumentacyjną istebniańskiego folkloru i kultury. Zapisywała ją pod koniec życia drżącą ręką w malutkich 16 kartkowych zeszytach. Osobiście otrzymałam od Pani Zuzanny w prezencie wiele jej rękopisów, które są dla mnie ciągle niezwykłym źródłem wiedzy. W jednym z listów pisała: od dziecka lubiłam słuchać opowiadań starszych ludzi jak to kiedyś bywało u nas. Pokochałam już wtedy to wszystko co było związane z naszym regionem i folklorem. Od dziecka grałam w przedstawieniach teatralnych, recytowałam wiersze, śpiewałam pieśniczki. Wartość jej pracy dokumentacyjnej poznajemy w miejscach jej pracy, w których od razu zakładała kroniki i dokumentowała wydarzenia. Jako pracownica poczty prowadziła kronikę i to dzięki tym

30 M. Kiereś, *Zbójnictwo w Beskidzie Śląskim w świetle listów Zuzanny Gembołyś*, [w:] Janosik a fenomen zbójnictwa słowacko-polskiego i czeskiego pogranicza, Terchova, 2007 s. 214-229.

31 Takiego wątku w materiałach o karpackim zbójnictwie nigdzie nie spotkałam – przyp. M.K.

zapisom poznajemy działalność poczty i Zespołu Regionalnego „Istebna”, którego członkami po wyzwoleniu w większości byli pracownicy istebniańskiej poczty. Na podstawie zapisów w kronice, którą jako jedyna członkini zespołu prowadziła systematycznie i dokładnie poznajemy również po raz pierwszy jej scenariusze, które sama pisze i na ich podstawie opracowuje sceniczne widowiska. Była autorką wielu widowisk m.in.: te najważniejsze to „Noc świętojańska”, „Lenobranie”, „Prządki”, „Szkubaczki”, „Wesele góralskie” i „Oczepiny góralskie”. Programy budowała w oparciu o konkretną część kultury obrzędowej, w której ważną rolę odgrywało słowo, muzyka, śpiew, taniec, strój, rekwizyty obrzędowe. Odeszła w ciszy, a razem z nią jej świat, który bez wątpienia wypełniony był uczciwą rzetelną i sumienną pracą nauczycielki i dokumentalistki istebniańskiej ziemi. Odeszło, zatem coś więcej, to coś, czego dziś już nie ma, jej szkoły na Wilczym, zespołu dzieci w strojach, pieśni i wierszyków nauczycielki³².

Ponadczasowa osobowością w Klubie Literackim była miejscowa poetka, aktorka, reżyserka i folklorystka Anna Urbaczka-Bury. To poetka, w swoich wierszach wyraża swoją wiarę w Boga i podkreśla wartość swojej Ojczyzny. Jest poetką społecznie zaangażowaną w pisanie wierszy na tzw. okazje, tj. na wesela, dla *piórka, drużki*, na przyjazd biskupa, pisze mowy pogrzebowe, wiersze na imieniny, czy takie, które są związane z ważnymi wydarzeniami wsi. Ma talent swobodnego operowania istebniańskim słoweczkiem w mowie i piśmie. Jako, że urosła na scenie, odgrywała ogromną ilość ról w lokalnych teatrach amatorskich ma wielką swobodę i wrodzony talent w przekazie swojej twórczości. Wielokrotnie nagradzana na wielu konkursach i przeglądach gawędziarskich. Jest również osobowością telewizyjną, radiową. Jest żywym źródłem przekazu wielu ważnych treści z zakresu miejscowej kultury.

W Klubie Literacką niezwykłą osobowością była także Anna Kobielska (1919-2001), „kóńcowianka” lub „potoczorka”. Należała do wielu społecznych organizacji m.in.: do Zespołu regionalnego „Istebna”, Ochotniczej Straży Pożarnej. Brała udział w przedwojennym „Święcie Gór”. Ciotka Hanka była osobą niezwykle pogodną, uśmiechniętą. Odwiedzałam ją wiele razy i wysłu-

32 M. Kiereś, *Zbójnictwo w Beskidzie Śląskim w świetle listów Zuzanny Gembołyś*, [w:] Janosik a fenomen zbójnictwa słowacko-polskiego i czeskiego pogranicza, Terchova, 2007 s. 214-229, teŹ: Góralka Zuzka odeszła, „Nasza Trójwieś”, marzec 2001, R: 9: marzec 2001. nr 3, s. 7.

chiwałam opowieści o istebniańskiej przeszłości. Była niezwykle miłośniczką ludowego stroju, który nosiła z wielką godnością. Prezentowała się zawsze w nim w formie najbardziej autentycznej. Poezja jej to często swoja własna w piękny rym ujęta modlitwa do Boga, to chwila, modlitwy podziękowania, która była wierszem. To jej również chwila na filozoficzne poszukiwanie odpowiedzi na rozstrzygnięcie losów ludzi dobrych i złych. To odważne stawianie pytań górali.

Z kolei jako badaczce obrzędowości dorocznej przychodzi mi odnotować proces układania przez ludowych poetów powinszowań noworocznych, winszów na połązy w formie rymowanego wiersza, które wyjątkowo zaadaptowały się w tutejszą czasoprzestrzeń obrzędową, szczególnie zimową. Przykładem tego procesu są wiersze Jana Sikory (1942-1994) „zto grónia”. Był człowiekiem bardzo skromnym a jednocześnie ciekawym obserwatorem istebniańskiego życia, z zawodu murarzem, a kiedy przychodziło być poetą to jego ręka zaczynała leciutko pisać o miłości do rodzinnej ziemi. W mojej pamięci pozostanie jako człowiek niezwykle skromny, rozmyślany od dzieciństwa w wartościach istebniańskiego zakątka, w jego przyrodzie, ludziach, historii. Nie przyszło mu za długo cieszyć się tym pięknem, bowiem zmarł już w wieku 52 lat po ciężkiej chorobie.

Swoje życie społeczne związał z działalnością miejscowego Klubu Literackiego im. J. Probosza, który mieścił się w Domu Drzewiarza i Leśnika w Istebnej. Przetrwał w folklorze ustnym, bowiem co roku na wielu przeglądach kolędniczych istebniańskie dzieci recytują jego wiersze. Z otrzymanego materiału wybrałam niewielkie fragmenty, które obrazują nam czas Godnich Świąt. Rozpoczyna je Wigilia – „wyjątkowy dzień”, który był czasem radości, niecodziennych przeżyć i „sakralnego spokoju”. Bogaty scenariusz tradycyjnego przebiegu wigilijnej wieczerzy opisuje nam Jan Sikora w jednym ze swoich wierszy zatytułowanym: Wieczerza wigilijno.

Swoje marzenia zapisał w wierszu „Wrócim jo do grónich”

(...) wrócim jo se wrócim
na gróniu se siednym
łzy mi wiater osuszy
zaś wieszioły bedym...

Pozostawił zapisane piórem jego własne obrazowanie góralskiego świata, ludzi i tutejszych zwyczajów. Pozostawił niewielką część własnej duszy.

Do grona młodszych poetów istebniańskiej ziemi zaliczyć należy Zuzannę Kawulok (1938-2018). Na kształt jej osobowości jako istebniańskiej folklorystki, gajdoszki i gawędziarki bez wątpienia zasadniczy wpływ miał jej rodzinny dom, który usytuowany jest w Istebnej Dziedzinie w placu „u Wojtosza”. Rodzinny dom Zuzanny Kawulok „u Wojtosza” od początku jej życia był domem otwartych drzwi, pełnił jednocześnie funkcję „żywego” muzeum. W tej izbie urodziła się i wychowała Zuzanna Kawulok, która od początku swojego życia poznawała swoją tradycję w wersji żywej i od razu muzealnej. Czas dzieciństwa ujęła w swoim wierszu:

Nejpiekniysi młode lata
Kiedy byli mama, tata
Nejwzocniysi co jech miała
Dych pyrsi kroki stawiała
W starej izbie na nolepi
Warzywali kany lepi
Z moim tatóm jech growała
I tak jech sie wychowała.

Dar bajkowego opowiadania o góralskiej kulturze, jej legendach, ludziach otrzymała w spadku od swojej matki Franciszki niezwyklej gawędziarki, mistrzyni słowa, która systematycznie przekazywała jej wiele miejscowych legend w lokalnej gwarze, którą od dziecka się posługiwała. Obdarzona różnymi talentami, które pozwalały jej swoje myśli, filozoficzne rozważania opisywać wierszem. W jej twórczości poetyckiej, która choć nie była najważniejszą w jej życiu przekazywała swoją refleksję o życiu, wszechświecie, kosmosie, przyrodzie, które zapisała w wierszu „O wielkości”

Na tle gróni jestem mała dziecinka
Na tle Polski jeście mniyszo drobinka
Na tle zaś mlycnej drogi
Jestem pyłkiem ubogim
A na tle kosmicznych głębokości
niezauważalnym mgnieniem świadomości

Ma wielkość w stosunku do ludzkości
Mo się jak jeden dziyń do wieczności³³

Nie sposób pominąć poetę, gawędziarza, ludowego rzeźbiarza Józefa Zowadę (1940–2018) z Istebnej Olecek, który na otaczający go świat patrzy krytycznie i ironicznie. Każde spotkanie z Ujcem Józkiem było pełne ironii, radości, usmiechu i krytyki świata. Bystry obserwator tutejszego życia zde-rza obrazy człowiek, który szybko poddaje się współczesnej modzie, nowym nawykom. Zadaje w wielu strofach zasadnicze pytanie współczesnemu czło-wiekowi czy jesteś człowieku szczęśliwy? Ten ludowy pisarz swoje dylematy o współczesności zatrzymuje także w rzeźbie. Widzimy zatem Emigrantkę z Niemiec, która nie zarabia wyłącznie z ludzkich rąk. W swojej poezji odno-towuje także ciągle dynamicznie zmieniającą się rzeczywistość Polski. Jest kronikarzem swojego czasu.

Nie wiym czyj to był wymysł
Ale do Polski przyszeł kryzys.
Teraz mómy wielki kłopoty
brakuje nóm aji roboty.
Brakuje piniyndzy
Niejeden człowiek żyje w nędzy.

Wyjątkowo ironiczna postawę względem otaczającej go rzeczywistości reprezentuje poeta i malarz Andrzej Dragon (1926–2011) z Jaworzynki od Łaba-ja. Jego twórczość to satyryczna opowieść o sąsiadach, o rodzinnej Jaworzyn-ce. Nie ucieka od własnych spojrzeń na sprawy wydarzeń w Polsce. Mnie, jako etnografa zauroczył jego warsztat malarski. Opowiadał mi, że postanowił zo-stać malarzem, kupił pastę do butów i namalował kilka obrazów, które mnie bardzo zauroczyły. Rozmowa z Andrzejem Dragonem to była uczta dla mojej wyobraźni. Niezwykły talent, niestety zamknął się w hermetycznie myślącej Jaworzynce. Wielka szkoda.

33 Uczestniczyłam w jego pogrzebie. Uświadomiłam sobie, że nie zdążyłam zdokumentować jego indywidualnego istebniańskiego słoweczka. M. Kiereś, *Zuzanna Kawulok, wspomnienie pośmiert-ne*, „Nasza Trójwieś” maj 2018, s. 22–23, M. Kiereś, *Pękła struna – o istebnieńskiej folklorystce Zu-zannie Kawulok*, Rocznik Naukowy „Dziedzictwo Kulturowe Wsi” Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

W tej krótkiej refleksji nie opisałam już warsztatów dwóch znakomitych pisarzy i poetów Pawła Łyska z Jaworzynki i Jerzego Ruckiego. Doczekali się oni publikacji swojej twórczości. Tworzyli poza granicami Polski. Skupiłam się na tutejszych istebniańskich lokalnych perełkach, często zapomnianych.

Pierwsza próba antologii, to tylko próba uporządkowania całości dorobku szeroko rozumianej „literatury istebniańskiej”. Członkowie Klubu Literackiego to ludowi twórcy, nie posiadający wykształcenia w przeciwieństwie do okresu przedwojennego, gdzie wyraźna była rola miejscowej inteligencji. W grupie członków tego Klubu w latach. 60. XX wieku pojawiają się kobiety – poetki, których nie było w okresie międzywojennym. To pierwsze zauważone i odnotowane różnice. Po drugie Klub Literacki działa w okresie socjalistycznym, który na wiele zjawisk społecznych, kulturowych, a także na sprawy związane z posługiwaniem się lokalną gwarą narzucał odgórne rozporządzenia. Miało to zasadniczy wpływ na sposób obrazowania świata w poezji i prozie. Dla wielu poetów tego klubu wiersze pisane językiem mieszanym, łączącym gwarę z językiem literackim nie było problemem. Byli i tacy poeci, którzy znając miejscową gwarę, którą się posługiwali w domu świadomie wybierali pisanie w języku literackim.

Zaproszona zostałam przez Panią Barbarę Juroszek w kolejną naukową podróż, tym razem na nowo odczytywałam moje notatki, kiedy odwiedzałam podczas mojej pracy zawodowej wielu poetów, prozaików, gawędziarzy. To była podróż, z której przynosiłam do domu kartki zapisane wspomnieniami, modlitwami, wierszami, zapisane istebniańskim słóweczkiem. Miałam szczęście, że spotkałam zawsze ludzi, którzy ofiarowali mi dar czasu. Chwilę swojego istnienia na ziemi wypełniali własną pasją, wizją świata.

Istebniańscy, jaworzyńscy ludowi poeci, prozaicy, gawędziarze wierzyli, że celem tych odwiedzin było utrwalenie i popularyzowanie istebniańskiego słóweczka, co niniejszym z wielką radością uczyniłam.

W moim szkicu skupiłam się na prezentacji wybranych poetów należących do Klubu Literackiego. Wiele razy jako studentka etnografii uczestniczyłam w tych fenomenalnych niedzielnych spotkaniach „na Dzielcu” i dlatego chciałam utrwalić piórem to niezwykle miejsce dla istebniańskiego słóweczka. Miało ono tu zaczyn, pączkowało, żyło i cieszyło ludzi. Cieszyło spotkanie się z Sobą. Pełniły te spotkania ponadczasową rolę więziotwórczą. Dziś isteb-

niańskie słóweczko nadal żyje, układane jest w różne strofy, wiersze, gawędy. Jednak nie jest opowiadane. Dziś słówko jest utrwalane na papierze, publikowane w lokalnej gazetce „Nasza Trójwieś”. Czy jest czytane? Miejsce dla niego stworzył także drukowany z inicjatywy Józefa Michałka „Kalendarz z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”, w którym publikowane są wiersze m.in.: Moniki Michałek, Cecylii Suszki. Współcześnie próbę jego nobilitowania i utrwalania realizuje grupa rekonstrukcji literackiej „Na granicy”.

Prezentowane strofy współczesnych poetów czy prozaików nie możemy już zaliczyć do gatunku twórczości ludowej. Poezja ludowa miała swój język, styl i ludowe obrazowanie świata. Miała te swoją gwarę. Opowiadała o wsi, o malwach, piwonkach, maminej izbie, pracy na roli w słońcu i pocie czoła.

Dawała świadectwo wiary w Boga, opisywała przydrożny krzyż czy nabożeństwa majowe przy kapliczce. Utrwalała nasz otaczający świat swoim własnym językiem. Był on przez poezję dla nas piękniejszy, nobilitowany, ważny.

Dziś istebniańskie słóweczko nie ma już Klubu Literackiego, aby było wysłuchane, przeczytane, opowiedziane. Dziś nie zatrzymuje się ono przy rodzinnej ziemi, przy orzącym w polu góralu, czy ciężkiej pracy drwała w lesie. Słóweczko dostarcza nam wielu nowych doznań estetycznych i emocjonalnych, pokazuje nam człowieka z jego problemami. Pisane niezwykłym językiem literackim urzeka. Tak jak urzeka mnie poezja Cecylii Suszki, tak jak np. w wiersze *Mam czterdzieści pięć lat...* i co dalej, tu w zaciszu mojego świata.

Istebniańska ziemia ma również Mistrza słowa. To zaszczyt dla tej ziemi, że mieszka tu od lat uznany polski poeta Kazimierz Józef Węgrzyn. Jego niezwykle słóweczko pełne treści, polskiego brzmienia przemawia jednoznacznie do duszy człowieka. Nie zawsze jednak do tutejszych mieszkańców, których życiowy pragmatyzm i *twarde żywobycie na kónsku ziymi* potrzebowało zupełnie innego obrazowania świata.

Istebniańska ziemia ma również całą plejadę tych, istebniaków, którzy mieszkają poza jej granicami. Bez wątplenia należy do nich współczesna poetka pochodząca z Istebnej Bystrego mieszkająca w Cisownicy Teresa Waszut. Jej niezwykle emocjonalne słóweczko, pełne miłości do istebniańskiej rodzinnej ziemi nobilituje ją daleko poza granicami.

Nie zatrzymuję się już przy wielu innych młodych ludzi pióra jak Piotr Kilian, Faustyna Pressel-Krężelok, którzy jak na swój wiek władają już ciekawym obrazowaniem świata. Poszukują siebie i tego słóweczka, które zawsze rodzi się głęboko w sercu, po to aby opowiedzieć nam o swoim uczuciu, o zrodzonej refleksji, o własnej duszy zagospodarowanej pięknem.



Członkowie Klubu Literackiego w Istebnej, 14 VII 1983 r.

Stoją od lewej:

Paweł Rucki z Trzycatku, Jan Dragon od Miki, Jan Probosz, Karol Szmek, Franciszek Cieślowski, Antoni Juroszek „Nowy Jork”, Franciszek Baron, Antoni Juroszek, Zbigniew Ligocki, Antoni Kretek, Jan Juroszek, Franciszek Juroszek

W drugim rzędzie od lewej stoją:

Antoni Waszut, Józef Bocek z żoną i Anna Kobielska od Kulonka.

Kłęczą od lewej:

Joanna Baron, Franciszka Probosz, Stanisław Probosz.

Rafał Wałach

z Jaworzynki



Urodził się 27.04.1959 r. jako syn Józefa i Danuty Wałach z Jaworzynki Krzyżowej. Studiował filologię klasyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Po trzecim roku studiów obrał specjalizację na kierunku językoznawstwa ogólnego, badając struktury językowe w łacinie i języku polskim. Pracę magisterską napisał na temat „Funkcji syntaktycznych przyimków w łacinie klasycznej i w języku polskim”. Ukończył studia w 1986 r.

Był cenionym folklorystą, pedagogiem, muzykiem, językoznawcą, propagatorem góralskiego stroju. W roku 1987 wraz z żoną Moniką założył zespół regionalny „Czadeczka” i Kapelę „Jetelinka”. Prowadził zajęcia regionalne z dziećmi: lekcje gry na skrzypcach, gajdach i innych instrumentach beskidzkich. Systematycznie prowadził badania nad ludową muzyką Beskidu Śląskiego i góralskimi pieśniami. Rezultatem tej naukowej pracy są dwa tomy wydanych pieśni górali

istebniańskich – śpiewniki „Grejże mi muzyčko”.
Zwracał uwagę na zapis istebniańskiej gwary odpowiedni z jej
archaicznym, fonetycznym brzmieniem i na ten temat napisał
kilka artykułów i prac, między innymi do „Języka Polskiego”.
Opracowywał także do druku twórczość swojego dziadka
Pawła Zawady. Jako pierwszy podjął także próbę opisanie
i scharakteryzowania literatury istebniańskiej. Jego plany
wydawnicze i pracę dokumentacyjną przerwała choroba.
Zmarł 30.07.2011 r.

To właśnie Rafał Wałach wskazał na potrzebę zebrania
w jednym miejscu twórczości poetów i pisarzy
Beskidzkiej Trójwsi, dlatego jego tekst stanowi otwarcie
niniejszego zbioru.



Rafał Wałach

Szkic o literaturze istebniańskiej

Wyjaśnić trzeba na samym początku, że „literatura istebniańska” jest terminem umownym, dalece niepoprawnym, lecz dogodnym do niniejszego szkicu. Rozprawka ma bowiem zasygnalizować rozmiary literackiego dorobku mieszkańców trzech wsi beskidzkich: Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa. Dorobek ten jest pokaźny na przestrzeni stuleci. Chodzi tu o literaturę nie tylko tę, która pozostaje żywa jedynie w kręgach lokalnych, lecz i tę, co odbiła się echem poza granicami naszego kraju – w Anglii, Kanadzie i USA.

Literatura ogólnonarodowa przez wieki, począwszy od romantyzmu, czerpała natchnienie z tzw. literatury „niskiej” – nieuczonej, tj. ludowej. Proza i poezja kręgu istebniańskiego pozostaje wciąż niezbadana i nie zasila swym duchem literatury narodowej. Posiada też dzieła, które nie są znane mieszkańcom tego regionu – choć nie z ich winy – mimo iż napisane zostały o Istebnej

przez rodowitych górali. Mówiąc zatem o literaturze istebniańskiej mam na myśli utwory tych autorów, którzy urodzili się na tym terenie lub trwale się z nim związali przez pracę społeczną, polityczną bądź kulturalną.

Całokształt tej twórczości literackiej podzielić wypada wg norm ustalonych przez krytykę literacką. Dwubiegunowy jej podział zgrupuje z jednej strony utwory przekazane drogą ustną, z drugiej takie, które, uwiecznione na papierze, doczekały się druku. Jest to zatem literatura ustna i pisana. Do pierwszej należą wszystkie góralskie bojki, łowińzioki, gawędy, podania, legendy itp. Większość z nich to prace anonimowe. Do literatury pisanej zaliczają się te, które rozpowszechniono drukiem lub pozostają w obiegu jako rękopisy lub maszynopisy. Można też dokonać innego podziału na : literaturę ludową i literaturę dla ludu. To kryterium podziałowe stanie się jasne w dalszej części elaboratu. Literatura omawiana nie jest dziełem wyłącznie ludzi prostych i niewykształconych. Spotykamy tu dzieła, należące bez wątpienia do literatury pięknej, a więc o wysokich walorach artystycznych – dzieła tłumaczone na język angielski i rozpowszechnione wśród Polonii całego świata.

Na początku XX w. literatura ustna stała się również pisaną, nie przestając nadal funkcjonować w obiegu ustnym. Stało się tak w zgodzie z ówczesną tendencją młodopolską, dzięki naszej rodzimej inteligencji, która miała świadomość przemijania dawnej kultury pokoleń i postanowiła uwiecznić ją drukiem dla przyszłych pokoleń. Inteligenci podjęli więc trud zbierania pieśni ludowych, podań, legend i z czasem zaczęli je publikować. Najwcześniej góralskie bojtki gromadził adwokat Jan Sikora z dworu Kulónki¹. Swoje zbiory przekazywał prof. Sewerynowi Udzieli, ten z kolei dał je do opublikowania Janowi St. Bystroniowi w zbiorze „Pieśni ludowe z polskiego Śląska”². W ten sposób ocalała najdawniejsza poezja tego zakątka Beskidów. Pozostał wspaniały materiał w pięknej i oryginalnej gwarze istebniańskiej. Oprócz tekstów, Sikora notował melodie. Miał po temu kwalifikacje, bo muzycznie był przygotowany z tej racji, że śpiewał w Operze Wiedeńskiej. Spisał też wiele ciekawych obrzędów i zwyczajów beskidzkich, które przesyłał w korespondencji Marii Wysłouchowej. Wielkie zasługi w ratowaniu od zapomnienia bojek isteb-

1 Informacje na temat Jana Sikory uzyskałem od mgr Małgorzaty Kiereś w Muzeum Beskidzkim w Wiśle.

2 „Pieśni ludowe z polskiego Śląska”. Kraków 1934. T.I. s. 539.

niańskich ma też Paweł Zawada, nauczyciel i publicysta. Jego zbiory wydane zostały w tomie II i III „Pieśni ludowych z polskiego Śląska” przez J. Ligęzę i M. Stoińskiego³. Również inni, jak np. Feliks Nowowiejski, R. Szotkowski, K. Hławiczka, ks. I. Firla, W. Kisza gromadzili pieśni z tego terenu, lecz zapisywali je albo w gwarze obecnej (jabłonkowskiej, góralskiej), albo w języku literackim. Co było tego przyczyną dopowiemy, mówiąc o Janie Łysku.

Pieśni, o których mowa, nie posiadają autorów, w druku zaś podaje się zwykle ich wykonawców. Temu też należy przypisać istnienie wielu wariantów tych samych tekstów. Utwory śpiewane mają to do siebie, że z upływem lat podlegają zmianom, idą w zapomnienie jedne, a ich miejsce zajmują nowe, bo i w folklorze obowiązuje „moda” na określony typ pieśni w danym czasie. Szczególnie łatwo daje się to zaobserwować na łowiyńziokach. Pamięć górali istebniańskich utrwaliła, na szczęście, postać Michała Juroszka (1864-1919) od Karcha z Bómbolówki, jako znakomitego kompozytora przyśpiewek i bojtek. Jego autorstwa – wg miejscowych podań – są: „Istebniański dziywecki...”, „Jak jo umrym, cóż mi docie...”, „Moja miło nie wierzim ci...”. Wiele z nich ma charakter okazjonalny, jak choćby „Istebniański dziywecki...”, która weszła na stałe w repertuar góralskiego wesela. Słowa jej odnoszą się do pana młodego, który tradycyjnie musiał wykupywać „wiónek” panny młodej. Pieśni istebniańskie mówią, czym żyli ówcześni ludzie: przede wszystkim pracą, kontaktem z przyrodą, od której byli zależni oraz miłością. W dostępnych śpiewnikach przeważają piosenki o tematyce miłosnej. I w łowiyńziokach pojawia się ten temat, lecz najczęściej zabarwiony humorem, złośliwością, a nawet wulgaryzmem, jak np. „Moja miło nie wierzim ci...”. W tej właśnie poezji śpiewanej należy, moim zdaniem, doszukiwać się genezy regularnie uprawianej poezji istebniańskiej, której reprezentanci 30 lat temu zorganizowali się w Klubie Literackim przy Domu Leśnika i Drzewiarza, dzięki staraniom inż. Karola Szmeka. Byłoby nietaktem, ze strony piszącego dalej roztrząsać problematykę bojtek, ponieważ żyją one w pamięci miejscowych, zwłaszcza wśród starszego pokolenia. Sądzę jednak, że warto przypomnieć tych, co literaturę istebniańską zapoczątkowali, o których pamięć już, być może, nieco przygasła.

3 „Pieśni ludowe z polskiego Śląska”. Kraków 1938. T. II aul.

Możliwości publikowania istniały od 1851 r. do wybuchu II wojny światowej, gdy ukazywała się „Gwiazdka Cieszyńska”, a od roku 1907 „Zaranie Śląskie”. Oba czasopisma stanowiły forum, gdzie mogli wypowiadać się rodzimi literaci. Z „Zaraniem Śląskim” związał się na trwałe jeden z najwybitniejszych poetów góralskich – Jan Łysek (Obuszek) z Jaworzynki od Klimka. Będąc jeszcze w seminarium nauczycielskim opublikował pierwsze humorystyczne gawędy: „Jako gorol lyczyl prosiyn” i „Chłopski dowcip”⁴. W początkowych wydaniach swych utworów nawiązywał do rodzinnych stron, pisząc o stroju góralskim⁵, o przyrodzie⁶. Odwołuje się też do ludowych wierzeń w balladzie „Wakacyjne pieśni”⁷. W balladach wzoruje się na romantycznym widzeniu świata (Mickiewicza i Słowackiego). Najczęściej mówi się, że te utwory pisał gwara. Nie jest to jednak gwara istebniańska, lecz daleko posunięta jej stylizacja. Powody jej były dwójakie. Z jednej strony Jan był człowiekiem wykształconym – był nauczycielem – stąd poddawał artystycznej obróbce język ludowy, by w tej formie wyrazić swój talent. Z drugiej strony pisał dla ludu, zaś społeczeństwo tamtych czasów znajdowało się w skomplikowanej sytuacji politycznej rozdzielane propagandą czeską, niemiecką i polską.

Łysek głęboko zaangażował się w szerzenie oświaty i budzenie patriotyzmu na Śląsku Cieszyńskim. Dlatego posługiwał się językiem oczyszczonym z wszelkich naleciałości obcych. Dbał o czystość folkloru i temu zagadnieniu poświęcił swój najlepszy utwór pt. „Śpiący rycerze”, wzorowany na dramacie „Wyzwolenia” St. Wyspiańskiego⁸. „Śpiący rycerze” to lud cieszyński, świadomy swojej przynależności narodowej, lecz pogrążony we śnie. Trzeba go przebudzić i poderwać do zamanifestowania polskości. Refleksja po lekturze utworów tego poety jest jedna, iż łączenie polityki z kulturą (literaturą) zawsze wychodzi na złe tej drugiej, niestety.

W 1914 r. Jan Łysek z zapałem współorganizował Legiony Polskie w Cieszynie, po czym wyruszył na front. Zginął 5 listopada 1915 na Wołyniu. Choć krótkie swoje życie związał bez reszty z Cieszynem, nigdy nie wypierał się

4 Obuszek Jan. „Jako goryl lyczyl prosiyn”. Monolog. Zaranie śl. 1907. 1.1 s. 37-39.

5 Łysek Jan (Obuszek). „Strój góralski”. Zaranie śl. 1908. I.

6 Łysek Jan (Obuszek). „Jasiyn”. Zaranie śl. II, 2. s. 76-77.

7 Łysek Jan. „Wakacyjne pieśni”. Zaranie śl. 1910. III, 1. s. 21-25 i Zaranie śl. III, 2 s. 2

8 Za: Moskal Jerzy, Wilczek Stanisław „Album pisarzy śląskich”. Opole 1972. s. 106.

góralskiego pochodzenia. Wyraził to w liryku pt. „Miłość” mówiąc: *„Urośłem na chłopskim zrębie, / na skraju jedlin szumiących; / słuchałem śpiew na dębie, / jakby mą duszę czarujących”*⁹.

Walka o świadomość narodową górali istebniańskich na płaszczyźnie literatury nie skończyła się wraz ze śmiercią jaworzyńskiego poety. Agitacja nadal trwała, nawet po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Przodował w tej pracy ks. Emanuel Grim (1.01.1883–18.10.1950), pseud. Ślązak. On również związany był najsilniej z „Zaraniem Śląskim” jako pierwsze wydał wiersze. Później parał się dramatem, utworami epickimi, a nawet rozpoczął pracę nad powieścią autobiograficzną. Przed objęciem probostwa w Istebnej drukiem ukazał się zbiór „Znad brzegów Olzy” (1913) i poemat „Ondraszek” w tymże roku. Od 1917 r. był proboszczem parafii istebniańskiej. Był literatem wszechstronnym, przede wszystkim jednak poetą. Pozostawił ponad 330 wierszy, z których większość pozostaje nieopublikowana. W 1919 roku po raz pierwszy ukazują się „Jasełka śląskie” (wydanie drugie w 1932 r.), utwór sceniczny bodaj najlepiej znany góralom. Inne dramaty to „Wanda” (1932), „Dla Ciebie Polsko, czyli obrona Karwiny” (1934), w nich wyraził swój najgłębszy patriotyzm. Motywy ludowe, podania, legendy prezentował w „Zaraniu Śląskim”, np. „O Kubie szłaśniku i jego córce Dorce” (1929), „Zwyczaje ludowe” (1931). Podania ludowe opracował artystycznie i wydał we wspólnym, dwutomowym zbiorze pt. „Znad źródeł Olzy” (1935) oraz „Baśnie z Podbeskidzia” (1929). Twórczość okupacyjna i powojenna jest zupełnie nieznana. Miałem to ogromne szczęście zapoznać się, pobieżnie tylko, z utworami tego okresu dzięki uprzejmości pani Marii Michałek, która jest w posiadaniu maszynopisów i rękopisów ks. prałata. Wiersze okupacyjne z lat 1941–1945 można poukładać w jeden ciąg chronologiczny i prześledzić wędrówkę księdza z Istebnej na Podhale, gdzie w czasie okupacji przebywał. Twórczość tamtego okresu zgrupować można wokół następujących tematów: krajobraz tatrzańsko – podhalański (zawsze odwołuje się w tych wierszach do Śląska i Istebnej, np. w „Ocknąłem się”), tęsknota za Istebną i Śląskiem, religijne, osobiste wyznania – utrzymane w duchu dekadentkim. Skąd ów pesymizm księdza? Mogłoby się wydawać, że człowiek tak zaangażowany w ruch patriotyczny cieszył się wielkim uznaniem. Niestety, problem narodowościowy na Śląsku był złożony i wrogowie Polski wykorzy-

9 Łysek Jan. „Miłość (w:) „Kalendarz dla ewangelików na rok 1932”. s. 87.

stywali każdą sposobność, by poderwać autorytet działaczy patriotycznych. W jednym z autobiograficznych liryków ks. Grim pisze: „*Za parę kropli niemieckiej krwi co po przodkach mam w sercu) swój nie dowierza a wróg drwi), zowiąc mnie przeniewiercą!) I skąd te kolce, życia ciernie), Choć serce Polsce służy wierne...)* I choć swój sztydzi, a wróg drwi:) Polsce ostatnia kropla krwi!” Wersy te to nie tylko skarga, lecz przede wszystkim deklaracja ideowa księdza – poety, deklaracja, którą wypełnił bogatym i aktywnym życiem. Za pracę na polu literackim został uhonorowany Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.¹⁰

Uczniem, w pewnym sensie, ks. E. Grima był Jerzy Probosz, „Chłop spod Gańczorki”, „Góral”, (2.04.1901–28.05.1942). Ukończył jedynie pięć klas szkoły ludowej, lecz czuł ogromny zapał do wiedzy, więc dokształcał się sam, a nad jego pracami literackimi czuwał ks. prał. Grim. Pracował jako robotnik leśny, stąd wiele strof dotyczy pracy robotników lub raczej ich warunków pracy. Strofy Probosza wyrażały współczucie dla drwali, domagał się w nich poprawy warunków życia, pracy, żądał godziwego wynagrodzenia za trud przy wyrębie lasu, ośmiogodzinnego dnia pracy. Tym problemom poświęcił „To i owo w nowym roku”, „O wyrównanie doli chłopskiej”. Poza tym utrzymywał zanikający folklor wsi góralskich, np. w „Niknące zawody”, „Rano, południe i wieczór w chłopskiej chacie”, „Górska Wigilia w przestrzeni 30 lat”¹¹. Prawdziwy rozgłos przyniosło mu widowisko sceniczne z 1929 r. „Wesele górali istebniańskich”. Bardzo trafnie uchwycił w nim mentalność miejscowej ludności, tradycję obrzędową, przyśpiewki i gwarę. Uprawiał również publicystykę, pisząc artykuły do „Gwiazdki Cieszyńskiej”: „Młodzieży, Tyś nadzieją naszą!” – jest odezwą do młodego pokolenia o prawość życia, ukazała się bowiem w dniu św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży. Drukował też i poezję religijną: „Święty Stanisławie Kostko”, „W maju”. W 1938 r. otrzymał Srebrny Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury¹².

Dorobek literacki Jerzego Probosza stanowi kopalnię wiedzy o regionie, aczkolwiek nie jedyną. Wiadomości o ludziach, zwyczajach, legendach, słowem o całej kulturze tych terenów można znaleźć w pracach Pawła Zawady (Sęk), (4.12.1883–2.01.1954), śląskiego pisarza, gawędziarza i badacza folklo-

10 Informacje udzielone w wywiadzie z Marią Michałek.

11 Za: Rosner Edmund. „Cieszyńskie okruchy literackie”. Cieszyn 1983. s. 55–57.

12 Za: Golec Józef, Bojda Stefania. „Słownik Biograficzny Ziemi Cieszyńskiej”. s. 223.

ru¹³. Jest to człowiek pióra zupełnie zapomniany, bo nieznany ze swej działalności literackiej. Zawada był twórcą nie tyle utalentowanym, ile pracowitym. Pozostawił po sobie wiele rękopisów – rzeczy bardzo cennych – które niestety nie zostały ogłoszone drukiem. Do takich dzieł należy zarys monograficzny „Istebniański Zakątek”. Zajmuje się w nim autor historią osadnictwa w Istebnej i okolicy, ale nie opiera się tylko na opracowaniach naukowych, lecz na podaniach ludzi: wyjaśnia nazwiska tu występujące, dochodzi ich rodowodu, zajmuje się gospodarką dawną i jemu współczesną, mówi o języku, stroju, przytacza szereg opowiadań, interesuje go klimat i bogactwa naturalne. W opisach nie pomija zagadnień socjologicznych, etycznych, nie unika też własnych refleksji na temat moralnej odpowiedzialności pokoleń za odziedziczoną kulturę. W pracy tej widoczny jest pośpiech autora. Być może chodziło mu o jak najszybsze ukończenie monografii i wydanie jej. Poza tym spisywał wszelkie gawędy i opowiadania i na wzór ks. Grima, sam je literacko opracował. „Pod kolybą”, „Kwiat paproci”, „Ostatni dzik” pozostały w rękopisach. W „Zaraniu Śląskim” ukazały się m. in. „Przepowiednie góralskie”, „Zagadki góralskie”, „Sotóny, nocnice, zmory, hele, panny i topielice”¹⁴. W „Gwiazdce Cieszyńskiej” ogłaszał humorystyczne monologi, np. „Zakład chłopa z diabłem”, „Świnie w corku”.

W rękopisie zostawił cykl obrazków scenicznych, dokumentujących kulturę ludową górali śląskich. Do cyklu tego należą: w cz. 1 „Lenobranie”, „Troczuki”, „Przędki”; w cz. 2 „W ostatki”, „W lesie”, „W chacie słowackiej”, „Na sałaszu”; w cz. 3 „Na Ochodžitej”, „Na Pustkach”, „W chacie Jana”, „Wygrany zakład”, „Pod kolybą”; w cz. 4 „Na pastwisku”, „Snymby”, „Wiesieli”. Paweł Zawada pisał językiem literackim, lecz materiał gwarowy czy etnograficzny zachowywał w oryginalnym brzmieniu i zapisie. Jego rękopisy przygotowywane są do druku.¹⁵

W tym miejscu pozwolę sobie zerwać z dotychczasowym porządkiem w prezentacji ludzi pióra Istebniańskiego Zakątka. Czynię tak dlatego, gdyż mówiłem dotąd o ludziach wykształconych i parających się twórczością literacką dla ludu. Uważam, że jest to dobra okazja, aby powiedzieć coś o przed-

13 „Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny”. P.W.N. Warszawa 1984. T. II s. 674.

14 Zawada Paweł. Zaranie śl. VIII, 2. s. 118-121. Zaranie śl. IX, 1. s. 36--38. Zaranie śl. IX, 2. s. 102-105.

15 Rękopisy są w posiadaniu piszącego niniejszy artykuł i przez niego redagowane

stawicielach literatury istebniańskiej, którzy twórczością literacką zajęli się bardzo późno. Mowa będzie o Pawle Łysku i Jerzym Ruckim. Wcale nie znaczy to, że poetów i gawędziarzy ludowych zamierzam tu potraktować jako drugą kategorię twórców, boć to przecież też artyści, „którzy nie nauką, gdyż tej posiadać nie mogli, nie znajomością ksiąg uczonych, gdyż tych w rękach nie mieli, ale wrodzonym, twórczo-lirycznym talentem, jako pieśniarze ludu wybili się na czoło tegoż i żyją bezkresnie w podaniu – legendzie, odradzając się prawie co dzień na nowo w pieśniach pozostawionym potomnym, nie zapisanych, lecz wśród tutejszego ludy pamiętanych” – jak ich pięknie określił Jerzy Probosz¹⁶.

W swoich artykułach na temat kultury ludowej górali śląskich Paweł Zawada często podkreślał, że Istebnej brakowało „śląskiego Tetmajera”, który rozślawiłby naszą kulturę, wyśpiewał jej bogactwo i piękno. Otóż stwierdzić muszę, że takiego pisarza posiada nasza kultura. Powiem więcej niż Zawada, literatura nasza ma swojego Homera, gdyż stworzył dzieła wiekopomne dla literatury regionalnej i narodowej. Jest nim Paweł Łysek, stawiany na równi z Reymontem, Orkanem czy Vincenzem. Łysek urodził się w Jaworzynce 27 sierpnia 1914 r. Szkołę podstawową ukończył pod kierunkiem Pawła Zawady. Do gimnazjum uczęszczał w Cieszylinie i Wilnie. Studiował w Krakowie, lecz kończył je dopiero po wojnie w Londynie, gdzie otrzymał doktorat. Po emigracji do Stanów Zjednoczonych pracował na uniwersytecie stanowym w Nowym Jorku jako bibliotekarz i prof. slawistyki. Pisarstwo swoje rozpoczęł późno i od form najłatwiejszych, od wspomnień. „Z Istebnej w świat” (1960) to książka, w której przedstawia swoją tułaczkę wojenną. Ukazał w niej wojnę widzianą oczami zwykłego żołnierza, uciekiniera i tułacza poszukującego możliwości dostania się do polskiego wojska. Kontynuacją tych wspomnień jest jego kolejna książka „Poszło na marne” (1965). Rzeczywisty rozgłos i wejście do literatury pięknej przyniosły Łyskowi kolejne pozycje, w których podjął temat góralszczyzny Beskidu Śląskiego. Były to powieści: „Przy granicy” (1966), przekład angielski „At the border” (1978) „Twarde żywobycie Jury Odcesty” (1970), angielski przekład „The hard life of Jura Odcesty” (1980), „Marynka, cera gajdosza”, „Jano i jego zbójnicy kamraci” (1977). Wszystkie te powieści związane są z życiem górali istebniańskich. Proza Łyska charakteryzuje się wielkim epickim rozmachem: spotykamy w niej ciekawą narrację,

¹⁶ Za: Rosner Edmund, „Cieszyńskie okruc...”.

utrzymaną w różnych konwencjach gawędziarskich, ogromną wiedzę etnograficzną o tym terenie i świetnie pomyślaną stylizacją językową, w której udało się autorowi wprowadzić i język gwarowy, i język literacki.

Tetralogia Łyska jest wielką monografią etnologiczno-etnograficzną kulturową wspólnoty śląskiej, słowackiej i czeskiej. Świat ukazany przez pisarza jest niemal arkadyjski, ale równocześnie bardzo realistyczny. Wszystko tu jest prawdziwe: ludzie, fakty, zdarzenia, krajobraz, budynki, karczmy i kościoły. Rzeczywiste są obrzędy, zwyczaje i licznie przytaczane pieśni, przysłowia zwroty językowe. Spotykamy tu opisy architektury góralskiej, poznajemy wnętrza chat, wierzenia i zabobony, są opisy jarmarków, chrzcin, ślubów itp. Łysek idealizuje jednak swoich bohaterów; unika przedstawienia konfliktów społecznych, zła i nieszczęść na pierwszym planie. Chce ukazać Jaworzynkę jako krainę szczęśliwą – arkadyjską¹⁷.

W Polsce ukazała się jedynie „Marynka, cera gajdosza”. Smutek to, bo Przecież bp. Albin Małysiak stwierdził, że Łysek jako piewca gór i góralszczyzny Przerósł G. Morcinka.¹⁸Proza tego jaworzynczanina z Nowego Jorku ciągle pozostaje nieznana. Jego sylwetkę oraz pracę i pisarstwo będzie można wkrótce poznać w obszernej monografii, poświęconej pisarzowi. „*Carminibus vives semper, Homere, tuis!*”¹⁹

P. Łysek w czasie wojny nie uciekał na Zachód sam. Wśród grupy kolegów, którzy wspólnie 19 grudnia 1939 wyruszyli w nieznane, był również Jerzy Rucki (4.03.1919). Pochodzi z Jaworzynki, lecz na stałe przebywa w Szwajcarii. On, jak Paweł Łysek, zaczął pisać niedawno. Niewiele też opublikował. Kilka jego wierszy ukazało się w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, „Głosie Ludu”, „Kalendarzu Śląskim” i „Kalendarzu Cieszyńskim”. W 100 lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej wydano wybór jego liryków „Rymy znad Czadeczki” (1985). Rucki pozostaje w tym samym nurcie co Paweł Łysek, chętniej wypowiada się jednakowoż w liryce. Jest dokumentalistą tego, co zapamiętał ze swojej młodości. Jest niezwykle drobiazgowy, jakby boi się uronić czegokolwiek. Lecz przede wszystkim – na to koniecznie trzeba zwrócić uwagę – pisze wspaniałą gwarą. Do druku przygoto-

17 Informacje od Jana Łyska – bratanka śp. Pawła.

18 Za: Kolbuszewski Jacek. „O twórczości Pawła Łyska”. *Annales Silesiae*. vol. XVIII. 1988. s. 109-120.

19 Piszący ten szkic przygotowuje obszerną monografię poświęconą Pawłowi Łyskowi.

wuje kilka opowiadań z życia jego dawnych sąsiadów. Napisane są cudownym językiem górali śląskich, chociaż tu i ówdzie brakuje mu słówek, więc uzupełnia je wyrazem polskim. Opowiadania poruszają problematykę zwykłego, szarego dnia na dziedzinie: „Obuszek”, „Maryna z Bagieńca”, „Zbiyrki”²⁰.

W 1990 roku Rucki ogłasza drukiem swoją pierwszą książkę „Bez paszportów i wiz. Wspomnienia z lat 1939-1940”²¹. Rozpoczyna więc drogę pisarską od tych form, które przejął Łysek. Jeśli tak, to należy spodziewać się kolejnych dzieł jego autorstwa. W rozpowszechnionej drukiem książce Rucki wspomina wydarzenia z września 1939 r., ucieczkę na Wschód, powrót do domu i organizowanie grupy oporu, emigrację do Francji. Zawiera w niej szereg refleksji już z perspektywy czasu. Narrację przerywa częstymi opisami świątyń, muzeów, częstymi nawiązaniami do antyku, co podkreśla jego klasyczne wykształcenie. Jerzy Rucki przygotowuje do wydania w najbliższym czasie „Słownicza wyrazów gwarowych Istebniańskiego Zakątka”. O potrzebie utrzymania języka ludowego pisze: „Celem moim jest może syzyfowy wysiłek w kierunku wstrzymania zaniku patriarchalnej naszej góralskiej mowy.”²²

Przydatność fachowo przygotowanego słownika gwarowego, wraz z zwrotami frazeologicznymi byłaby może zachętą dla naszych współczesnych liryków ludowych do pisania gwarą. Coraz częściej obserwuje się ucieczkę miejscowych literatów w język polszczyzny mówionej, bo literackiej nie zawsze.

„A przecież wiedz, że piosenki one, (...) niezupełnie Przez nieuczoność się określić dają. I że ich wiele o złotej wełnie Baranka, który za nas wszystkich mają, I że ich wiele jest z głębszej krainy”. C.K.Norwid „Promethidion” Mieszany język stał się udziałem współczesnej poezji oraz pracy udziałem. Taką współczesną ni to gwarą, ni polszczyzną pisał Antoni Kretek (13.04.1910). Był poetą i prozaikiem. Pozostawił około stu liryków, zaś prozą liczne gawędy, zapisy zwyczajów, życiorysy rodzin góralskich i szereg szkiców historycznych. W poezji jego bardzo częsty jest motyw pracy drwała i gajowego. Wiele miejsca poświęca mieszkańcom lasów – dzikiej zwierzynie. Urzeka w jego prostych strofach wielkie umiłowanie przyrody, głęboki humanitaryzm względem

²⁰ Utwory udostępnione przez Jerzego Ruckiego.

²¹ Rucki Jerzy. „Bez paszportów i wiz. Wspomnienia z lat 1937-1940.” Katowice 1990. s. 76-82.

²² Rucki Jerzy. „Rymy znad Czadeczki” Cieszyn 1985. s. 30. Wybór i wstęp – Rosner Edmund.

zwierząt, jak to wyraził w utworach: „Śniegołomy”, „Wróg lasu”, „Istebniańskie świerki”, „Sarny się żalą” – to tylko niektóre z licznych utworów poświęconych temu zagadnieniu. Wśród tematyki leśnej nie brak też akcentów dydaktycznych, np. „Wróg lasu”, „Drwal”, „Zrozumiesz”, w których zwraca się autor do dzieci z prośbą o poszanowanie środowiska naturalnego.

Z tematem przyrody wiążą się też utwory opisujące piękno krajobrazu istebniańskiego. Jednocześnie utwory te zawierają element krytyki współczesnego podejścia do przyrody jako tylko źródła surowców. Podejmuje też Kretek tematy historyczne, wychwalając czas przeszły jako czas radości, spokoju wewnętrznego, zachwala dawny, zdrowy tryb życia, wyraża żal za tym, co przeminęło. Nie brak w jego zwrotkach swoistego humoru góralskiego, który też przybiera formę moralizatorską: „Smutek górala”, „Ojcowizna”, „Kusiciel”. Rocznicie i święta państwowe czy kościelne dawały mu okazję do podejmowania tematyki patriotycznej („Brzoza płacząca”, „Warszawa”, „Ziemio polska”) i religijnej, której wyrazem są kolędy, np. „Dziś nad miastem w Betlejemie”, „Radujemy się chrześcijanie”, utwory z okazji prymicji („Chodź za mną”) bądź też osobiste wyznania poety w formie wzruszającej modlitwy, jak np. „Podziękowanie”, „Prośba”. Tu również zaliczyć trzeba szereg wierszy o tematyce eschatologicznej: „Święto zmarłych”, „Rachunek”.

W prozie zajmuje się Kretek najczęściej historią i to szeroko rozumianą. Píše nie tylko o faktach, (np. „Plebiscyt”), lecz również interesuje go pochodzenie rodów istebniańskich: Łupieżowców, Kawuloków, Wałachów, opracowuje życiorysy – Jana Małysza – nadleśniczego w Istebnej, Jana Kawuloka od Wojtoszy, Marii Bieleśz – ciotki od Kubale. Utrwala na papierze historię Gródka, góralskiej muzyki, austriackich czasów, opowiada o partyzantach w początkach II wojny światowej. Zależnie od tematu posługuje się językiem polskim lub gwarą. W twórczości zawiera szereg ciekawostek dotyczących zwyczajów np. „Istebniański jarmark”, „Łód czego powstały nowiyski”, wspomina o wydarzeniach zapomnianych, sprawach drobnych, które idą szybko w niepamięć, o ludziach, co poświęcili życie dla Istebnej (ciotka od Kubale, dr J. Raszyk, J. Małysz). Najistotniejsze w jego twórczości jest to, że utrwała historię, zdarzenia i ludzi tak, jak widział to człowiek prosty, zwykły mieszkaniiec wsi. W utworach zawarł własne doświadczenia społeczne i kulturowe, odkrywa przed nami świadomość społeczną swego stanu, tak w sferze poglądowej jak i artystycznej.

Kretek jako poeta i prozaik niewątpliwie zasługuje na szersze opracowanie. Pamiętany jest zapewne przez górali, ale w regionie cieszyńskim pozostał nieznany. Antoni Kretek jakby przeczuwał odejście w niepamięć, gdy pisał w autobiograficznym wierszu „Emeryt”: *„Kiedy w lesie zostawił siły, Kiedy się zbliża do swej mogiły, Ludzie o starym zapominają, Jest niepotrzebny więc go nie znają. / Tylko te świerki smutnie zaszumią / Bo jego pracę ocenić umią / Praca i smutek jego ocenią / Lecz żalu serca mu nie odmieniają*²³.

Bliski kontakt z przyrodą daje człowiekowi twórcze natchnienie – jakże często podkreślają ten fakt istebniańscy poeci. *„Nejsiumniyjsi strómy / tu na gróniach rosnóm. / Nejpiekni spiwajóm / tu ptošynta wiosnóm. / Nejcištszi źródelka z pod kamiyni bijóm / z kierz se górole / swe natchniyni pijóm*”. (Zuzanna Kawulok).

Natchnienia twórczego w kontakcie z przyrodą szukał z pewnością i Antoni Juroszek (9.01.1913–13.07.1989). W jego poezji wiele miejsca zajmuje problematyka pracy w lesie, gdyż, jak Kretek, Juroszek był drwalem. Istnieje wielka zbieżność poglądu obu autorów na warunki pracy robotników leśnych. „Praca w lesie” to liryczny obraz trudu człowieka, szczególnie w okresie zimy, przy wyrębie lasu. Sugestywnie, bo kontrastowo, zbudowane są tu obrazy: mróz i wichura przeciwstawia się wizji ciepłego i przytulnego domu, temu zaś towarzyszy skrajna myśl o utracie życia, która zawsze towarzyszy tym robotnikom. Śmierć tragiczną opisał Juroszek w strofach pt. „Śmierć drwala”. Zaprezentował tu autentyczny wypadek śmierci Jana Marszałka z Młodej Góry. Poruszając ważne problemy swojego zawodu, często uciekał się poeta do ironii. Tak jak np. w wierszu „B.H.P”. Przełożeni wymagają wiele od drwala, nie dając w zamian nic. Robotnikom brakuje ciepłej odzieży roboczej zimą, lecz zamiast „baranicy” behapowcy żądają noszenia w czasie mrozów hełmów ochronnych, zimnych i praktycznie przed niczym nie chroniących. Wiele też u tego twórcy poezji krajobrazowej, a wśród niej sporo obrazów katastroficznych. W takich kategoriach ujął poeta wiersz „Młoda Góra”. I tu posłużył się kontrastem – w części pierwszej przedstawia piękno lasu pokrywającego Młodą Górę, w drugiej stan po ogromnej wichurze w 1968 roku, która zniszczyła tam całkowicie drzewostan.

23 Informacje i materiały otrzymałem od córki Antoniego Kretka – Marii Bielez

W grudniu 1963 r. Antoni Juroszek został wyróżniony w Konkursie Literackim Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Leśnych za wiersz o tematyce patriotycznej pt. „Dla Ciebie Ojczyzno”. Utwór posiada aspekt historyczny. Przypomina dawną świetność Polski, jej bogactwo, siłę i znaczenie międzynarodowe. To historyczne spojrzenie wyznacza kierunki na przyszłość współczesnemu poecie pokoleniu.

W historii kochał się Juroszek. Wiele jest u niego strof temu tematowi poświęconych („Pod Grunwaldem”, „Rok 1943” – również utwór wyróżniony na konkursie w Warszawie). Nie stronił również od spraw zwykłych, prozaicznych, z życia wziętych. Te przedstawił najczęściej z dużą dozą humoru, np. w wierszu „Ostatki”, gdzie przedstawia dwóch pracowników Nadleśnictwa w Istebnej, mających niemałe trudności w powrocie do domu z powodu wzajemnego „przechęstowania się” wódką. Antoni Juroszek należał do Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie.²⁴

Poezja istebniańska chętnie podejmuje tematykę krajobrazową i przyrodniczą. Specyficzny wyraz znajduje w twórczości lirycznej Zuzanny Kawulok (24.04.1938), dla której przyroda i muzyka stanowią nierozzerwalny duet. Współzależność ich tworzy harmonię, także wewnętrzną człowieka, daje natchnienie, pozwala odpocząć. Najlepiej tę ideę wyraża wiersz „Skrzipce”. Oto rosną na kamienistej, górskiej ziemi dwaj bracia: smrek i jawor. Razem wyrosli, w konsekwencji spodziewać się można także ich wspólnej śmierci, lecz poetka temu przeczy:

*„Taki to strómy sóm czaru pelne
A jejich drzewo jest nieśmiertelne”.*

Z tego drewna buduje się skrzypce, te zaś dają muzykę, czyli dobro duchowe – a to przecież jest nieśmiertelne, niezniszczalne. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Zuzanna Kawulok, na swój sposób, wyraża tę samą myśl, co Adam Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie”, iż wszystkie dobra duchowe są wieczne, w tym także poezja ludowa, która ponadto jest skarbniczką historii:

24 Informacje i materiały od wnuka – Antoniego Juroszka – leśniczego z Kubalonki.

*„Płomień rozgryzie malowane dzieje.
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje.
Pieśń ujdzie cało...”.*

W poezji zawarta jest historia ludzi; to samo podkreśla istebniańska poetka:

*„Na deskach skrzypiec jako na płycie
Tam jest nagrane caluśkie życie.
Troski, radości, trudy tworzenia,
Brzaski poranku, boski natchnienia”²⁵.*

W podobnym duchu utrzymana jest twórczość Heleny Chabier (7.09.1957). Dla niej przyroda jest źródłem muzyki i śpiewu. Harmonijne dźwięki tworzące melodię ukazuje poetka jako istotę żywą – „Świyrszczowo muzyka”, a nawet nadaje jej cechy osobowe, np. w „Bojtce” – bojtka niesiona wiatrem może sobie obić „boczki”, boli ją „palcisko”, „wykrziwio gymbisko”. Właśnie personifikacja świata przyrody uderza w jej poezji: muzyka mówi, drzewa śpiewają, ptaki się nie modlą, „A las spiywo dali”.

Obie poetki, Zuzanna Kawulok i Helena Chabiera, piszą piękną gwarą, posługują się też swobodnie różnymi sposobami wersyfikacji. Czyta je się bez trudu. Przemawiają do czytelnika swoistym ciepłem, harmonią, miłością do świata, głębokim humanizmem, jaki spotykamy w utworach mistrza Jana z Czarnolasu.²⁶

Do wybitnych przedstawicieli literatury tego regionu należy Jan Probosz (28.11.1908–2.07.1993), brat śp. Jerzego Probosza. Był piewą krajobrazu istebniańskiego, którego piękno wyśpiewał w niezliczonych strofkach i jednocześnie podkreślił ową dumę góralską, która swe źródło miała właśnie w urzekającym pięknie tutejszego krajobrazu. Można zaryzykować stwierdzenie, że Probosz nie pomijał absolutnie żadnej okazji, by o uroku gór nie wspominać. Nawet wówczas, gdy pisał na konkretną uroczystość, np. w wierszu „Sztandar” – z okazji nadania szkole w Koniakowie sztandaru – nie omieszczał wspomnieć o górach.

²⁵ Z wywiadu przeprowadzonego przez autora z Zuzanną Kawulok.

²⁶ Informacje i materiały udostępnione przez Dyrektorkę Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej – Elżbietę Legierską.

Podobnie pisząc ostatni swój utwór „Na powitanie papieża”, rozpoczyna go od personifikacji gór: „podnoszą swe czoło”, „stroją się na Powitanie tak zacnego Gościa”. Tematyka religijna zajmowała w jego twórczości wiele miejsca. Jednym z piękniejszych tekstów jest „Góral do Boga”, wiersz utrzymany w konwencji modlitwy. Wspomniął również swojego brata Jerzego, któremu poświęcił np. „Ostatnie dni” oraz gawędę „Wspomnienie – gawęda Jana o bracie Jerzym Proboszu”. Twórczość jego nie pozbawiona była i humoru np. „Janiciek borociek”. Napisał również swój poetycki testament, który miał być – wg jego woli – wygłoszony nad grobem: „Wśród cierpień”. Pisał gwarą współczesną, posługując się różną metryką. Należał do Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie.²⁷

Ścisłe związana z tematyką Istebnej jest poezja Anny Kobielskiej (21.08.1919) W wierszach o Istebnej: „Istebniański las”, na przykład, próbuje dać krótki rys historyczny wsi, od początków jej istnienia oraz wyjaśnienia, wg ludowych podań, pochodzenia niektórych nazw, choćby „Olza”. „Istebna” to typowo strofy opiewające krasę pejzażu beskidzkiego, podobnie zresztą czyni to w „Baraniej Górze”, „Pod bukami”. Píše dużo na wszelkiego rodzaju rocznice, np. „40 rocznica wyzwolenia Istebnej”. Píše dużo o przyrodzie: „Pan dzięcioł”, „Kurka kwoczka”, „Kos czarny”, „Jagniątko”. Sporo miejsca poświęca tematyce religijnej: „Królowa maja”, „Łza Matki Boskiej Częstochowskiej”, „Przyjdź o Jezu”, „Anioł Pański”, „Dobry Pasterz” – to tylko zaledwie ułamek z bogatego wyboru tej autorki.

W poezji istebniańskiej na uwagę zasługują dwaj niezależnie od siebie piszący satyrycy. „I śmiech niekiedy może być nauką” – słowa bpa I. Krasickiego – zdaje się być dewizą ich twórczości. Andrzej Dragon (12.09.1926) z Jaworzynki od Łabaja jest bardzo uważnym i wnikliwym obserwatorem życia mieszkańców Jaworzynki. Jego satyry są konkretne, związane z rzeczywistością współczesną autorowi i konkretnie umiejscowioną w jego rodzinnej wsi. Najchętniej operuje wyolbrzymianiem rzeczy, zjawisk, zachowań ludzkich, a przez to uzyskuje efekt humorystyczny, zabarwiony częstokroć ironią i złośliwością. Piętnuje przede wszystkim wady ludzkie: zachłanność – „Garce” – sceny tu rozgrywają się przed sklepem wielobranżowym, do którego sprowadzono blaszane naczynia, sprzedając je wg wagi. Epitety, jakimi posługuje się autor budzą szcze-

27 Z wywiadu udzielonego mi przez rodzinę Jana Probosza.

ry śmiech, gdyż kontrastują z tym, co określają, np. „Na samym przodku byli wryci / silni ryńciści i emeryci”. Podobną sytuację przedstawia w „Ciuchach”, pisząc o rozdaniu odzieży pochodzącej z darów zagranicznych. Szydzi często z chorej ambicji mieszkańców, jak np. podział parafii na dwie odrębne – Jaworzynkę Centrum i Jaworzynkę Trzycatek. Z ostrą krytyką spotkały się u niego rajdy górskie, czemu dał wyraz w cyklu pt. „Rajd” (I, II, III). Czasem opisuje zdarzenia zwykłe, zamykające się w obrębie jednej lub dwóch rodzin („Gynsi w niewoli”). Posługuje się też czystą abstrakcją – „Podróż dookoła świata”, którą miałby odbyć sam autor na swoim, domowej roboty traktorku. Porusza też tematy polityczne. Do takich należy „Stan wojenny”. W początkowej części czytelnik spotyka się z autentycznymi, tragicznymi wydarzeniami z 1981 r. Druga część rozładowuje ten dramatyzm przez nieoczekiwane rozwiązanie. Otóż „wojna” dotarła też do Jaworzynki. Walka koncentrowała się na obronie nieistniejącego basenu kąpielowego w Czadeczcze, nie wiadomo także, kto ten basen szturmował. Z aktualnych tematów politycznych wymienić trzeba satyrę na plan Balcerowicza: „Tak powiedział Balcerowicz” i na komiczne obrady sejmu poprzedniej kadencji: „W sali obrad pełno gości”.

Dragon ukończył pięć klas szkoły podstawowej. Pisze gwarą, jest czytany w aktualnej problematyce i jest przede wszystkim obserwatorem, co ułatwia mu znalezienie tematu. Próbuje wypowiadać się również w malarstwie²⁸.

Satyrykiem jest też Józef Zowada (12.04.1940) z Olecek. Jego styl jest taki jak Dragona. W utworach znacznie częściej wychodzi poza swoją Istebną i częściej ujmuje problemy w aspekcie historycznym. „Sałasze w Beskidach” ukazują dawne zajęcia górali, zachowując przy tym prawdę historyczną i zestawiają to życie z obecnym w ten sposób, że wnioski narzucają się same czytelnikowi: dawniej praca miała swój sens, logikę i ekonomię, więc życie, choć prymitywne i trudne, nie było głupie. W tym samym duchu utrzymana jest satyra „Nasi panowie nie chcą mieć sałaszy”. Zowada nie szczędzi krytyki swoim współziomkom, np. w „Istebniańskich rolnikach” pisze: „*Hej, dybyście łowiecki złote młyńko miały, a spod ogónka dewizy kapaty*” przez co ukazuje współczesną mentalność góralską nie pozbawioną „ekonomicznego myślenia”. Takie podejście starszego pokolenia do życia rodzi nowe proble-

²⁸ Z materiałów własnych i wywiadu Andrzeja Dragona

my – ucieczkę „młodych” do miasta. Od czasu do czasu przyjeżdżają na wieś szukać odpoczynku u rodziców, u których jedzą, piją i śpią, a starzy tyrają na polu od świtu do nocy i oczywiście jeszcze muszą swym dzieciom usługiwać, bo syn sztygar, córka żoną sekretarza.

Nowy model życia na wsi poddany zostaje ośmieszeniu w „Dawniej i dziś”. Ciągłe wzrastające tempo życia powoduje zanik dawnych więzi społecznych, brak czasu na wspólne wieczorne gawędzenie. Kolację je się teraz oglądając telewizję. Pracuje się ponad przyzwoitość, byle mieć więcej i więcej. Utwór kończy się pytaniem, nawet powiedzmy dość retorycznym: czy jesteś człowieku szczęśliwy? Gorzką ironią zabarwione są „Istebniański Niemiec” oraz „Emigrantka”, w których krytykuje i ośmiesza tzw. emigrację zarobkową, na której nie zarabia się wyłącznie pracą rąk. W poezji Zowady sporo jest utworów poświęconych przyrodzie. Do takich należą „Wiosna”, „Lato”, „Jesień” i „Zima”. „Kochane beskidzkie gronie” zawierają również elementy autobiografii twórcy²⁹. W szkicu tak krótkim nie pomieściłem wszystkich, którzy literaturą zajmują się stale.

Wspomnieć należałoby o świetnych gawędziarzach: Janie Kawuloku i Pawle Ruckim, o prozaikach: Franciszku Sikorze, Franciszku Juroszkowi, wybitnej poetce Annie Bury, która celuje w utworach weselnych, dla drużki, Piórka i starostów. Koniecznie wspomnieć trzeba o młodym pokoleniu: Zbigniewie Ligockim, Henrykowi Musze. Literatura istebniańska zasługuje na szerokie zaznajomienie i głębszą analizę. Istnieje ogromna potrzeba wydania zbioru poezji góralskiej. Być może ta powierzchowna, zaledwie dotykająca problemu praca, będzie inspiracją dla fachowców od języka polskiego, by podjąć się jej głębszego przeanalizowania i opracowania tej twórczości.

Tekst drukowany w zbiorze: Beskidzka Trójwieś. 200 lat parafii pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Istebnej. Studia i materiały do dziejów historii i kultury Beskidu Śląskiego – Zeszyt 1, red. M. Kiereś, Istebna 1994.

²⁹ Z wywiadu udzielonego przez Józefa Zowadę.

Franciszek Baron

z Istebnej



Urodził się 1.1.1929 r. w Istebnej jako syn Marii i Adama. Mieszkał na Mikszówce, był malarzem i muzykiem ludowym.

Po śmierci ojca w 1947 roku podjął pracę zawodową w ówczesnej Czechosłowacji, gdyż był jedynym żywicielem rodziny. Już w roku 1949 został powołany do wojska, z którego wrócił w 1952 roku. Brak pracy na miejscu zmusił go do poszukiwania jej na Śląsku. Znalazł ją na terenie Zagłębia w Sosnowcu, gdzie pracował przy budowie mostów kolejowych. W wolnych chwilach tworzył pejzaże, postacie, sady i ogrody, kwiaty. Ożenił się z wdową po Janie Wolnym z Mikszówki. Od czasu przejścia na rentę w 1976 roku cały swój wolny czas poświęcał pisaniu poezji, i malowaniu obrazów. Ich tematyka przeniosła się w realny świat górala istebniańskiego. Na jego płótnach powstawały wnętrza chat, nie uciekał też od tematów pejzażu czy znanych postaci, malował portrety i zasłużonych dla jego rodzimej ziemi. W latach osiemdziesiątych jego prace zauważyła Franciszka

Probosz, ówczesna Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej. Z jej inicjatywy Franciszek Baron brał udział w wielu wystawach m.in.: na wystawie *Ginące krajobrazy* w Krakowie w roku 1985 otrzymał jedną z kilku nagród. Otrzymał również prestiżowe wyróżnienie na przeglądzie malarstwa nieprofesjonalnego w Bielsku-Białej w 1986 roku. W roku 1987 otrzymał honorowy Dyplom Dziennika Zachodniego, który wręczono mu podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle. Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych. Pod koniec swojego życia w latach przemian społeczno-ekonomicznych w Polsce wyjechał do Niemiec za chlebem. Zmarł 20.10.1991 r. poza granicami Istebnej, ale został pochowany na rodzinnej ziemi.



Chciałabym być ptakiem

Chciałabym być ptakiem
i rankiem w dzień majowy
wzbic się pod obłoki
i patrzeć bystrym wzrokiem
na ten maleńki skrawek
umiłowanej ziemi.

Na te lasy szumiące
Na te gronie przepiękne
Na rzeki szemrawe
I potoki rwące.

Na małe chatki pokryte gontami
Co przytuliły się do słonecznego

zbocza Złotego Gronia
jak małe dzieci do fartucha, rodzonej Matki

Chciałabym patrzeć na pola zielone
na plamy płótna wybielone
na górali spracowane dłonie
na kwitnące czereśnie i jabłonie.

Na dzieci wijące niezgrabne wianuszki
z żółtego kaczeńca
Na malutkie gąski, co jak
Kłębuszka z żółtoszarej wełny
turlają się u nóg
ich gęgającej mamy.

Chciałabym również patrzeć
na żołnierza, co przyczał
swoją postać do krzaka dzikiej róży
rosnącego tuż obok granicznego słupa.

obowiązek i miłość do Ojczyzny
nakazują mu strzec
bezpieczeństwa jej granic

Ojczyzno moja Ojczyzno ukochana
oby już nigdy – przenigdy
najwięksi zbrodniarze świata
nie deptali twej świętej ziemi.

aby zapanował pokój
i pojednanie
aby zwaśnieni podali sobie dłonie
aby cały naród przyjął Ojca Świętego
błogosławienia.

aby podniebny Ptak, gołębek pokoju
i Orzeł Biały

godło wolności i polskiej chwały
zagościły w sercach Polaków
by wspólnie budować
szczęście i pokój
naszej Ojczyzny.



Wróć tu!

Nie wiem, kim jesteś.
Nie wiem, gdzie jesteś wędrowcze
Ale wołam Cię – wróć tu!

Wróć tu do serca groni
Do kwiecistych dolin
I rzek szemrawych toni
Do lasu zielonego
który cierniem Ci był chłodzącym
W czasie lat twojej gorzkiej tułaczki.

Wróć tu!!
Gdzie rześisty deszcz
Z czarnej chmury do „Baraniej Góry”
Opłucze swymi łzami siędzioły dachu,
Na ojcowskiej chacie.

Tu szalejący wiatr
Za złudnym szczęściem i bogactwem
Przyniósł piórko, wyrwane
Ze skrzydła Orła białego,
którego Ty zaniósłś tam w swym sercu
Do obcych krain – do ludzi nie znanych.
Tu wrócisz, by siwiejące skronie

I zmarszczkami pooraną twarz
Obmyć tu
W perlстых strumieniach Olzy,
Rzeki twej młodości.

By tu, pod oknym “Kumotki”
gdzie stałeś tylekroć
Drżący oczekiwaniem i miłością
Do swej Hanki
Szeptać dziś słowa upagnione
którymi miniony czas
zadał okrutną śmierć zapomnienia.

Ale ty wrócisz tu!!
I uklękiesz na piersi
zranionego skrawka Ojczystej ziemi
I pochylisz głowę
Przed rozpiętymi skrzydłami istebniańskiego ludu
Co pragnie lecieć – lecieć,
Do słońca – do przodu
Do krainy obiecanej.

Ty wrócisz tu!!
Gdzie pod rozłożystą sosną
Grób Twej Matki i Ojca
Porośnięty ludzką obojętnością
Drzemie w zakamarkach wieczności.

Tylko w zielonej trawie
Gdzie krzyża cień się kładzie
Jagody kwiat maleńki, biały
Mruga kryształami łez
W wypalonych tęsknotą oczach
Mruga do przyszłych pokoleń,
Oby nigdy nie zaznały
Tych cierpień, upokorzeń.
Tu wrócisz! By na końcu swej tułaczey alei

uścisnąć kościstą dłońią
Własne sumienie
I poszukać w bezgranicznej jasności
ludzkiej nadziei
Miejsca na wieczny spoczynek
Wśród zielonych groni
I leśnych kniei!!

Wiersz poświęcony uchodźcom z Ziemi Istebniańskiej
w poszukiwaniu lepszych warunków życia.

Józef Bocek

z Istebnej



Urodził się 15 kwietnia 1912 r. Był rolnikiem, rzeźbiarzem ludowym, ponadto zamiłowanym sadownikiem – samoukiem. W wieku 15 lat zaczął uczyć się rzeźby u Ludwika Konarzewskiego. W roku 1932 otrzymał dyplom Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej za wystawę swoich rzeźb. Na przełomie lat 1937-1938 był słuchaczem Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie. W latach 1955-1958 zdobył kilka nagród Krajowego Związku Spółdzielni „Cepelia” oraz nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za wkład w polską kulturę artystyczną. Prowadził zajęcia ze snycerstwa i rzeźby dla uczniów szkoły na Zaolziu. Mieszkał na Młaskawce. Oprócz rzeźby i snycerstwa, którymi zajmował się od wczesnej młodości, działał również w Klubie Literackim im. Jerzego Probosza w Istebnej. Pisał wiersze, piosenki, pastorałki. W 1979 r. został wyróżniony w Konkursie Gawędziarskim pt. „Dziecko”. Zmarł w 1991 roku.



„Nowiedziny w Bozi Narodzynie”

Piekne to było, co się nie śniło, że nastały złote lata,
Wśród naszych gróń, tam na Stecówce, zrodził się Zbawiciel świata.
Ludzie z tej parafii strasznie radzi byli, nowiedziny Mu nosili.

Ci sie to śniło, ci też to było, ci to mojo fantazyja,
Że śwynty Józef chodził po świecie, Najświętsza Panna Maryja,
Dy se odprawiali poślubnóm wyndrówkym przyśli aże na Stecówkym.

Wtedy tam jeszcze chałup nie było, a jyny wielkucne lasy,
Hore pod lasym była polana, na nij owczorski szałas.
A na tym sałaszu od początku chyba stoła owczorsko kolyba.

Jozef z Maryją się zradowali, ku kolybie przykroczeni,
Tam z owczorzami się przywitali i „dejcie siednóć” – spytali.
Z chyncióm ich przyjyni i wieczerym dali, jak mogli przenocowali.

A kiedy rano słoneczko wyszło, óni zdrowi powstowali,
Jak porzykali i pośniodali z owczorzami się żegnali,
Za wszecko Bóg zapłać, pięknie dziękujemy, zaś też tu kiejsi przydymy.

A śwynty Jozef dy był tesarzym, to miysce pobłogosławił,
Ku Bozij chwale i swej małżonki, pieknóm kaplicym postawił,
I tóż jak za czasym zaś też tu przybyli do nij się na noc schronili.

Było to w grudniu pram o północy, Stecówka się rozjaśniła,
Co też uwiidził, dy się obudził hoknół Plekaniec (Stecowiok)
Na Michała: Sómsiedzie kochany dziwej się też kany co się to robi w kaplicy.

Ci błyskawica, ci gore kaplica, ale to je co straszne,
Obudz kościelnego i welebnego, niech też chuteczki stowajóm,
Niech bracia górale, fachowcy i drwale, niech się tu chónym poschodzóm.

Babczok z Jónczokym, Kuba z Kubiczkiem, aji Borówczok z Tómeckym,
Brzysko ze Stryczkiem, Purtaş z Kowolym, też i Pieter z Legierzanym,
A Bryja z Pnioczkami i Zidek z uczniami niech se sproszczajóm łasami.

Jak się usz zesłi ustrachowani, byli okropnie zdyszani,
Do kapli wylżyli i uwiczieli, strasznie się uradowali, to nie błyskawica,
Nie gore kaplica – dyć to Bozi Narodzyni.

Kapkym się zlynkli, poroz uklynkli, głymboki pokłón oddali,
Boski Dziecióntko i Jego Matkym tesz i Jozefa witali,
Pieknie Was witómy, bo Was radzi mómy, už downo na Was czakómy.

Ku Tobie Jezu i Twej Rodzinie – parafianie spieszymy,
Z serca ofiary, roztomaite dary na nowiedziny niesymy
Cobyś ni miał biudy i nie cierpiół siny, bo też tu ni masz pierzyny.

Furmón od Skały i ze Stecówki przywiyżyli furyń piecówki
Jónczok chnet z rana przynióś barana, Gospodzki dobrego wina,
Nasz dobry kościelny, co tu sije buty, przynióś też tu dwa kochóty.

Gaździny (Baby) z Leszczyny z chyntnej przyczyny
przysmyczyły wynzel pełny
Zbożo, ziemnioków, słodkij kapusty, aji na kopytka wełny,
Bryjok doł cieloka, Kawulónczor prosioka, Bestwiniok szumnego gęsiora.

Też od Simoszka małego ptoška przyniyśli Ci na pociechym
A ze Stecówki tyn Ujec stary wajec i syra w koszycku,
A mali żóczkowie z bliska i z daleka przyniyśli Wóm po króliku.

Z Młaskawki Rzeźbior i folklorzysta, puemolog z sadu korzysta,
Pieknie barwionych, różnego braku przynióś też jabłək w czyrpu, k
Uż je też dość stary, mo gryzsne sumiyni, zrobił krzyzik na bawiyńi.

Ciotka od Bule z tymi z Frankule, też aji od Prawnikule,
Dali kabotek, fortuch, nogawiczki i wyszywanóm koszule,
Bryja doł kolybkym a owsa oczypkym przywióz też Janiczek stary.

Zaś Legierzanki i Kazikule dały strużok i poduszkym, kożuch zdobiony,
Łobrus szkrobióny i drelichowóm łochtuszkym,
Pieluszki, pónczaszki aji rynkawiczki dały ze szkoły paniczki.

A Łączynianie aji Skalanie przyniśli szumne ubranie,
Czerwióny bruclik i nogawice, guniym, kopyca i kyrpce.
A nasi sportowcy hore z Pietraszónki przyniśli skije i sónki.

A dziecka szkolne aji studynci co przyszli z chatki, niekierzy co tam bywajóm
za Stóczkym. Ku pocieszyniu aji radości przyniśli pieska i koczkiem.
A owczorek młody pomiyndzy smyreczki, przygnoł trzy piękne mierloczki.

Dziwki, pachotcy lecieli chónym, wziyni se kluki i putnie,
Ze zdrzódła Olzy wody nabrali, przy tym se pięknie spiywali:
Niesymy wodziczek dło Najświętszej Pani, Jezuskowi na kąpani.

Maciczka Bożo się zradowała, hnet synaczka okąpała,
Na prośby wszeckich ludzi bez mała tej wody nie wylała,
Welebny jóm wziyni, ludzi kropiywali, by gorzały nie pijali.

inszi gazdowie, aji pszczelorzé taki wóm dary przyniśli,
Oto miód w szklónce, mlyko w obóńce, masła pełne trzy talerze
A tam poleśniki, kubuś i krepliki, bryje pełne dwa czerpniki.

A na ostatku też Hajtek stary przysmyczył dziwoki dary
Pełny miech betów, siedym babetów i przerozmaite klamory.
To wszecko przyjmujesz, każdego miłujesz, Jezusko nasz ukochany.

Jezu nasz mały, my narzykómy, gwarzimy o tej przycinie,
Że my zgrzesili, Ty za nas czyirpisz, leziś na ostrej czietynie,
Chnet Ci pościelimy, kolybeczkym dómy i pobożnie zaśpiywómy.

Jest nas tu wiela, aji kapela, tóż wóm tu pięknie zagrómy,
Tebie Jezusku i Twojij Mamie i Świyntymu Jozefowi zagrómy wesoło,
Ale po naszymu przy tym Bozim Narodzyniu.

Babczok z Leszczyny zagro na hószlach, żięć od Szimoszka na gajdach,
Kowol od Skały zdolny obficie zagro wóm tesz na trómbicie,
A bracio Purtaşe w tym święntecznym czasie zagrajóm szumnie na basie.

Brzyszko od Skały zagro na bębnie ze sómsiadym na jorganach,
Zid na karnecie, Bryja na listku a owczorze na piszczołkach,
Pikotek z ogrodu mo lachcyj w sumyiniu, zagro Wóm też na grzebiyniu.

Dyrektor z brodóm, co szumnie spiywo i na ledacim grywo,
Zagro na drumli i na fujarce, też aji na okarynie,
Pieknje wygwizduje, ptoşki naśladowuje, bo się folklorzystóm czuje.

A Jarganistka młodo i zdolno wdycki do granio ochotno,
Schyli swe czoło, zagro wiesioło, aż się głos rozlegnie wkoło.
Choć stare jorgany una im rozumiy, grać i spiywać dobrze umiy.

Gdo jyny może spiywać pomoże ku chwale Bozigo Syna,
Niech się ucieszy Pón Bóczek Mały, cało Bosko Familija,
By nas błogostawił i wszeciuckich zbawił, tam hore w niebie posadził.

Nasz Welebniczek o wszecko dbały, przez parafijan lubiany,
Szli do kaplicy do słuchanicy, wszeckich z kraja spowiadał,
Tak wielkich i małych słuchali po cichu, coby ziodyn ni miał grzychu.

Jezu nasz mały, Ty wielki Boże, dej niech każde nasze serce
Z Tobóm się złónci na wdycki mocnie na nabożyństwie Pasterce,
Przez Twe narodzyni nasz Niebieski Panie dej nóm u siebie mieszkanie.

W Bozi Narodzyni wszecko stworzyni Stwórcym swego wychwalały,
Jako co umiy aji rozumiy za ziwot swój dziękowały.
piesečki szciekały, owieczki beczały, ptoşki przesiumnie spiywały.

Boscy Anieli nejpiyrsi byli, tóż się też z nieba wysuli,
Cudownie grali, szumnie śpiywali, aże chmury rozdmuchali,
Miesiączek nóm świycił, gwiozdeczki blyszciały, Stwórcym
swego wychwalały.

Potym się wszeć z tymi dziwami nisko na ziym obniżyli,
Po wszeckich gróniach, w czuplu po lasach kole Stecówki obsiedli.
Ludzie się dziwali czy się to śniyg biyli, czy to sóm z nieba Anieli.

Gronie hócziały, lasy sziumiały, bo gości z nieba poznały,
Tyniok, Baranio aji Gańczorka okropnie się radowała.
A z nimi Złoty Grón też i Młodo Góra uwielbiały z Nieba Króla.

A chneda za tym trzo władcy świata samolotami przybyli,
Z dalekich krajów rozmajitej rasy, tu na Stecówkym trefili.
Bioły od Leszczyny, Czorny od Murzinki a żółty od Pietraszonki.

Lecieli chónym aji wiesioło, bo ich kludziło Apollo,
Byli z daleka, nie bardzo z bliska, wylżyli se też do schroniska,
Tam na chwilym byli, po kawie wypili, coby też pokorni byli.

Potym do kapli wylżyli se razym i uklękli przed obrazym,
Swojemu Stwórcy pokłon oddali, o pokój świata błagali.
Bogaci turyści w kapsie się im blyści, Dziecióntko obdarowali.

My zaś górale od nasij stróny błogostawiyństwa pytómy,
ty żeś Bóg – Człowiek, Tyś naszym Bratym, zmiłuj się nad całym światym.
Brón od kataklizmów i od wojny nowej przestraszliwej atómowej.

Jezu nasz Mały, cósz my Ci dómy za Twe Bozi Narodzyni,
Żeś zstąpił z nieba, bo było trzeba, byś ludzióm sprawił zbawiyini.
Niech głośno i wdyci brzmi na wszecki stróny: Bądź na wieki pochwalóny.

Amyń.

Dla urozmaicenia Świąt Bożego Narodzenia, ku rozwojowi sztuki ludowej,
dla podtrzymania tradycji i folkloru regionalnego w tym Świątym Roku 1975
skomponował i napisał twórca ludowy Józef Bocek,
Istebna 224. 26. XII 1975 r.

Przepraszam tych, komu by się to nie podobało, a jak są tacy,
to niech mi powiedzą. A komu się podobało niech też powie.

Pjosynka Maryjno

1. Pod Stecówkóm w lesie głos sie rozlygo
Fatimskiej Paniynce chór ptoşzków spiwo:
Kra, kra, kli, kli, kuku
Spiwajóm na buku i na smyreku.

2. Wróny, żołny, drozdy i ciorne kosy
Spiwajóm s kukućkóm sfojimi głosy
Kra, kra, kli, kli, kuku
Spiwajóm na buku i na smyreku.

3. Nie bedymy milczeć parafijanie
Prziłóńćimy do nich nasze spiwanie
Niech tesz spółne głosy
Płynóm pod niebjosy: Witej Maryjo!

4. Zwón z wjeżi kaplicy sfój głos rosproszo
Po fsieckich przisiółkach ludzich zaproszo.
By wjelcy i mali
Pjeknie Anioł Pański s chyńćiom rzykali

5. Do Tebje Macićko wołómy z dali
Mjyj nas f sfej opjece bjydnych górol
Spójrz do nasich chatek
Spjyrej niedostatek Zdrowaś Maryjo.

6. Łoddalej precz łot nas wsielki gałgaństfo
Nieskrómne zabawy, aji pijaństfo
Przes tfojóm pokorym
Dej nóm silnóm wolym wyzbycz sie tego.

7. Jak pjeknie na niebje słóneczko śwjyci
Mjyj f sfojij opiece ty nasze dzieci.
Niech sie dobrze uczóm
I zdrowe bywajóm, Boga kochajóm.

8. Niech pachotcy, dziywki f sfojej młodości
Wjernie Bogu słóżóm, zawsze f ciistości.
Niech teś skrómnje zijóm.
Nie kurzóm, nie pijóm aś do starości.

9. Niech wsiecki małżyństfa sóm bes przigody
Niech sie im nie zdarzóm żodne rozwody
Coby f każdym kóntku
Mjeli po dziycióntku, żili f porzóntku.

10. Ujcowje i ciotki i tacikowje
Co sie im usz bjelóm włosy na głowje.
Niech Syn Tfój jedyny
Dlo Tfojij prziciny zmaże ich winy.

11. Niech do nas nie przidzie duchowo nyndza
Wspjyrej Duszpastyrza nasigo ksiyndza.
Un še ło nas trości
Niech tu z nami bywo aż do starości.

12. Fatimsko Paniynko Królowo Sfjata
Módl sie za Papjyża Polski rodaka
Bo pómóc mu trzeba
By fsiecki sfe łofce fkludził do Nieba. Aryn.

Józef Bocek, Istebna 224.1979 r.

Folklor a twórcy ludowi

Piekne listki na jaworze, kochejmy sie we folklorze, bo gdo folklor kocho i miłuje tyn sie wdyczki swojsko dobrze czuje, a gdo folkloru nierod widzi tyn sie ze swych Tacików pośmiywo i z nich sidzi.

I tósz: Piekne listki na jaworze, kochejmy sie we folklorze. Bo łoto na przykład: ci to na wiesielu, abo w kościele w dzień pański, wdyczki sie blyści naś folklor Trójwsi Istebniańskij.

Blyści sie w strojach, blyści sie w gwarze i jak tańcujóm górol z górolkom w parze. Blyści w muzyce, aji w piosynkarstwie. Blyści w poezji, zwałaścia w gawyndziarstwie. Blyści sie w rzeźbach, też aji w malarstwie, blyści sie w hafciarstwie a nejbardzi isto w pięknym korónkarstwie.

A jak by sie gdo łobowioł, że folklor upadnie, to nad tym niech nas nie boli głowa, bo sie nim opiekuje naszo Polska Ludowa. Chociaż byś nie był uczony i ni mioł matury, to przez folklor sie możesz doczkać pięknej emerytury.

A nasz folklor istebniański dzierży sie i z tej przyczyny, bo sie w nim kocho inżynier Stanisław Probosz, naczelnik Gminy.

Kocho też nasz folklor, bo ło nim czynsto gwarzy tak głośno, aż krzici, przewodniczący Klubu Literackiego Inżynier Szmek Karol – były Nadleśniczy.

Jo se myślím, że nie bedzie w tym nic złego, jak tu wymiením kilka twórców Ludowych Klubu Literackiego.

Przyzdryjcie sie jyny dobrze jak pięknie i rozmaicie jest wyszywano chłopsko góralsko koszula, tósz tesz pięknie i rozmaite wiersze i gawędy pisuje robotnik rolnik Franciszek Juroszek z przydomkiem Szula.

Hore w gróniach wiater ducho tak mocno, aż wyje, bardzo pięknie łożdobione folklorem są utwory literackie, że ich pisuje rolnik Jan Probosz od Bryje.

W dobrym celu służy w kościele w dźwiyrzach popielniczka, bardzo dobre
i piękne wiyrse pisuje Anna Bury, poczty naczelniczka.

Na Mikowej łące szumne tam jabka na jabłoni, a jeszcze szumniesi sóm
utwory co ich pisuje emeryt gojny Kretek Antoni.

Na Polanie w gęstym lesie szumnie tam spiywuje drózd ptoшек, a szumne
tam wiyrse pisuje leśny robotnik Antoni Juroшек.

Pod Młodóm Góróm na Wilczim kształcóm sie we folklorze młode serduszka,
a uci ich tam emeryt nauczycielka Gembołyśka Zuska.

Kocho tyn nasz folklor barzi nisz swoje łowieczki i umiy pięknie gwarzić ło ty,
to isto każdy wiy ło tym, że to Zuska Marekwicula z Jandziołówki razym ze
swoim chłopym.

Hnet kształt zmiynio każdy lipowy klocek jak go weźmie pod swe ostre dłuta
sadownik, pomolog z Młaskawki, rzeźbiarz Jozef Bocek.

Mało znany u nas bywo ptoшек Jymiołuszka ale za to znane sóm piękne
wiersze, co ich pisze żona byłego fojta Hanka Kobieluska.

Chętnie przychodził na zebrania Klubu, bo jest literackiego ducha,
to z Jasnowic Bolesław Mucha.

Fsieckich utworów, co napisali twócy Klubu Literackiego jest usz aże pełno
łodmaryja, ale ku nim sie jeszcze muszóm zmiyjścić wiyrse co napisoł
Jan Sikora z domu Koryja.

Pytajóm sie ludzie, skiyl sie ty gawyndy bieróm ale ujec Rucki w swojej
głowie jako we młynku ich mielóm. Ujca Pawła Ruckigo wymiyniajóm usz
na łostatku, bo sóm z innej wioski z daleka aże z Jaworzinki Trzicatku. Ale
ło nich by trzabyło napisać wiersz długi, bo sie im fest blyszczy przez folklor
zdobyty szumny krzyż zasługi.

A tych twórców Klubu Literackiego co nie byli wymienieni tym razem,
tósż jak by chcieli to mogóm być zaś innym razem.

A więc kochani goście i koledzy twócy literaci, niech się nasz folklor nigdy nie zatraci.

Bo piękne listki na jaworze, kochejmy się we folklorze, gdo folklor kocho i miłuje tyń się wdychi swojsko dobrze czuje. A gdo zaś folkloru nienawidzi, tyń tacikami gardzi i się ich wstydzi.

Istebna, 3 VII 1983 r.

Halina Bukowska-Gluza

z Łodzi



Urodzona prawdopodobnie w roku 1944 (jak wynika z jej zapisków) w Łodzi. W młodości pracowała m.in. dla telewizji.

Zakupiła domek na Glinianym w Istebnej, publikowała wiersze w kalendarzu z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa, w miesięczniku „Nasza Trójwieś”, wydała niskonakładowy tomik „Z tej mojej ziemi...”. Zmarła w 2014 roku w Łodzi.



Ty jesteś ze mną

Gdy ogarnia mą duszę mrok niedoli,
gdy życie trwa i coraz bardziej boli
gdy rzadko słońce zaświeci nade mną
– Ty jesteś ze mną.

W smaku poznanej biedy
w braku pomocy, w krzyku potrzeby
w dotyku łaskawie podanej ręki
– Ty jesteś ze mną.

Gdy czasem zrodzi się miłość wzajemna,
silna i mocna, że aż niepojęta
i chcę ukryć uczucie tajemne
– Ty jesteś ze mną.

Gdy życie ratuje karetka – mknąca do szpitala ze mną,
gdy ludzie w białych kitlach kiwają głowami
daremne – Ty jesteś ze mną.

Gdy w dniach smutku Twa obietnica staje się Potęgą
– Ty będziesz ze mną.

Gdy jestem w pustym domu sama i jest ciemno,
– Ty jesteś ze mną.

Jeśli Bóg lubi tych, którzy cierpią,
– bądź wtedy ze mną.

I gdy zachwycam się Twoją Księgą,
– czytaj ją ze mną.

Gdy obecność Twą czuję, jak twardość diamentu
– Ty jesteś we mnie i ze mną.

Lżej mi umierać i mniej tęskno
– Bo obiecałeś, że będziesz ze mną.

Gdy sama zerwę nici życia i piękna,
– czy będziesz ze mną ?

Gdy ktoś odmówi modlitwę przy mojej trumnie,
– bądź wtedy ze mną, nie opuszczaj mnie.

Spojrzenie wstecz – w XX-ty wiek

Ta beskidzka kraina urodą wszystkie ziemie gasi
Jak piękna, hoża dziewczyna, wybrana z Trójwi.
Oczy bolą od patrzenia, cóż to za ziemia?
Rozśpiewana jest górami i ptasimi koncertami,
Baśniowymi kolorami, słonecznymi promieniami,
srebrzystym strumieniem „przydrożnymi kapliczkami.
Tu, gdzie na szczytach smereki dotykają gwiazd,
Wędrujące obłoki widział polski Piast,
i dziś na jego ziemi ptactwo gawędzące w dzień
o zmroku już znużone, usuwa się w cień.
Tu się spletają trawy i chronią poziomki,
krople źródlanej wody śmieją się jak dzwonki.
Ludzie z miasta urzeczeni kolorytem naszej ziemi,
przyjechali na klika dni, radują się ich oczy widokiem tych chwil.
Widzą łąki, wstęgi strumieni, tam gdzie dobroć się rumieni,
gdzie szczęśliwi narzeczeni chodzą w siebie zapatrzeni.
W polnych kwiatkach przepych lata, gdzie mak spleta się z zielenią,
gdzie z bławatków, macierzanki, wiją małe dzieci wianki,
stroją cudną głowę Matki Niepokalanej
w płaszcz błękitny przyodzianej.
Nadchodzą pory roku – o świtanu ścieżki rosną osrebrzone,
na niesporach już o zmierzchu słysząc pieśni „Chwalcie łąki umajone”.
Po maju wstaje dzień jasnoskrzydły, czerwcowy,
bezchmurny, skwarny, bajkowy.
Dojrzewające żyto gnie już swoje kłosa,
marzące w słońcu o spadnięciu rosy.
Chłodny ranek późno się budzi, bo jesieni czas nastaje,
jakaś cisza niezmacona rozpostarła się nad ziemią,
ciemne chmury już się kłębią, noc też długa, nieskończona.
Przy kapliczkach jakby cichsze słowa modłów Chrystus słyszy.
Cierniową Jego koronę stroją liście pozłoczone.
Stłumionym szeptem mówi Kalina – już słyszę zimą.
Jeszcze nie zrasza swych czerwonych jagód łzami,
liśćmi zielonymi otula ją krzew,

ale czuje, że nadchodzi mroźny wichru wiew.
Wszelkie dobra ludziom tworzy Ręka Boża,
od siniejących Tatr do pełnego morza.
Wszystkie pory roku są piękne, choć każda inna,
Blask ich urody oślepia nawet słońce, a malarskie krajobrazy
i pejzaże zastygły w zachwycie,
prosząc ludzi – módlcie się do Boga!
Te dary, których nie znasz miary, On Wam ofiarować
i rzecze do wiernych, że Jego umiłowany Poeta pozostawił
Testament spisany przez Jana Kochanowskiego
I wypełnić go należy. A mówi on:
„A jeżeli komu droga otwarta do Nieba, to tym, co służą Ojczyźnie”.



Moja dola

A szła do mnie z taką cichą twarzą
A szła do mnie przez łąki i pola
Gdy się światła gwiazd z nieba rozżarzą,

Ta moja Dola

A szła do mnie taka cicha, promienna
A szła biała przez łąki i pola
Taka ludzka miłością półsenną

Ta moja Dola

Przeszła cicho zadumana, biała,
I szła dalej przez łąki i pola
Przeszła cicho, duszę mi złamała
Ta moja Dola.

Helena Chabiera

z Jaworzynki



Urodziła się 7 września 1957 r. w Jaworzynce, gdzie również ukończyła szkołę podstawową. Jej panieńskie nazwisko to Baraniok. Naukę kontynuowała w Liceum Medycznym w Cieszynie. Od roku 1977 pracowała jako pielęgniarka w Dziecięcym Sanatorium Rehabilitacyjnym w Wiśle Głębcach. Od roku 1976 należała do Klubu Literackiego im. Jerzego Probosza w Istebnej. Obecnie wraz z rodziną mieszka w Świnoujściu.



A las spiywo dali

Rozspiywany jako
Stary górol,
Zadziwany na wyrścki
Prziciapióne nałokoło.
Wodziczka ciurci przez postrzodek
Śluchce sie z kamiyniami,
Nie chce sie ji kulać dali,
Ale czas jóm poganio
Do przodku.
Hutni, bo zaś pluta idzie.
A las spiywo dali.
Zakolybała sie gałązka, ptosiek łobłapił
Jóm nogami, zatrzepotoł sie
I pokozoł co umiy.
Pająk przebiyro nogami,
Smyci pajęczynym po gałęziach,
Wiesz na niej baniate krople,
Jednóm wedle drugiej
A las spiywo dali.
Trześci w krziziach
Starym smyrekóm,
A uny furt się ni mogóm
Łopamiyntać, zapociuwane w siebie.
Wiater dympko po listkach,
Fuknół wrónie popod nos,
Zawrześciła jako dyby ji
Soli pod chwost nasuł,
Zatrzaskała skrzydłami,
Łodleciała,
A las spiywo dali.

Świyrszczowo muzyka

Siednoł chrobok
Na kulociu
Podeprzył giczale
Na pajyncinie.
Zasiumioł nad nim trownik
Wysoki ku gwiozdóm.
Wiater ciyrpoł warzechóm krople
Z garca,
Packały brzuchate na trowym.
Łotrzepoł sie chrobok
Zatrześciło w stawach
Zazwyrtło na huślach
Buchnyło grani ku niebu.



Kiery wieczór będzie mój

Z dziubatymi gwiozdami
Na powale,
Z ćmawiców
Ze zaskrzypianymi dźwiyrzami
Zawiyranymi przed biydami,
Z łostatnim janiczkiem
Światełek, co mrugajóm w łoknach
Z ciepłym wiatrym, co plecie sie popod nogi
Ze spiywym górola, co mu sie udoł dziyń,
Z rozwrześcianóm harmonijóm, co
Wykrziwiónymi zymbiskami warci
Z ciornym grónióm
Z tebóm, jak łosmolisz spani
A przidziesz mi pomóc
Ponachodzić sny.

Ewa Czulak

z Istebnej



Urodzona w 1959 roku w Przechlewie na Kaszubach. Dzieciństwo i młodość spędziła w Ustce. Po ukończeniu polonistyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku wyjechała do Istebnej, gdzie podjęła pracę jako nauczyciel i wychowawca. Jest matką dwójki dzieci. Interesuje się literaturą, filmem i muzyką, a jej pasją jest teatr i dalekie podróże.



Spacer

Szliśmy razem
Brat ścieżką wyniosłych świerków
po bukowym pośłaniu
w stronę Gańczorki

Ja lasem eukaliptusowym
gdzieniegdzie przeplatany piniami
w kierunku Fonsagrody

Uśmiechnięci
spotykaliśmy się na pomoście słów
Jakbyśmy przemierzali tę samą drogę



Droga

Gracias el camino
drogo przebudzonych nadziei
odnalezionych myśli
rozmów z Tobą
Więc jesteś

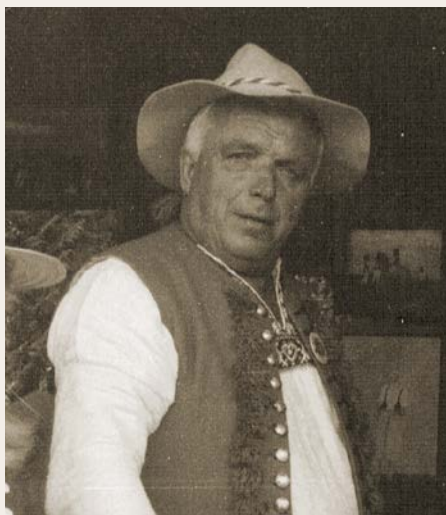
Plecak, który nie ciąży
kamień, który nie uwiera
w jasnych kopertach
przyjaciele dodają sił
Właśnie tam
na górskiej polanie zalanej słońcem
odnalazłeś mnie
Gracias el camino

Andrzejowi

Dlaczego Dedal
nie dla ciebie
skonstruował skrzydła
Poszybowałbyś wysoko
ponad smutek
którym cię wykarmiono
Na próżno szukałeś
śladów skrzydeł na swym ciele
Uwięziony w mroku
wołałeś o ratunek
ale Pandora
za wcześnie zatrzasnęła wieko

Andrzej Dragon

z Jaworzynki



Urodził się 12 września 1926 roku w przysiółku Łabaje w Jaworzynce. Po ślubie z Zuzanną Polok przeprowadził się do Czadeczki. W młodości pracował na roli i hodował zwierzęta, pracował na budowie m.in. nad budową zapory w Wiśle Czarnem. Był poetą, satyrykiem lokalnym i malarzem.

Zmarł 11 maja 2011 roku.



Cyntralniok

U Łondrusza u Zgrapioka zachciało szie cyntralnioka
Zrobili hydraulicy na parterze ji w piwnicy
Spodlipian z Kopanic Stachym skónczili ji po wypłatym
Prziśły głupoty do głowy miech przismyczyć nelonowy
Zgrapian zgodził szie łod razu nabili do niego gazu
Zgrapian trybunóm podpaluje miech z gazym eksploduje
Nie wiedzieli co szie stało trybunym z rynki wyrwało
Miech na sznyty potargało skóрым posprzeczinało
Dźwiyrze z futrynami wyrwało
Narobiło bajzlu dóma łokna bez szyb ji bez róma
Spodlipian na corku płaczie stargane na sznyty gaczie
Łorganista leży w szyjni dyrżi szie za przyrodziny
Zgrapian miał pechowóm zimym przeżył prawdziwóm Hiroszimym
Łokna zakryte strużokami rómy u Pawła nad płotami
Łobywatele u Łondrusza wsiecy zalegnióne w uszach
Nawet kocur dostał szoku wrócił do dómu za pół roku
Pół roku po wybuchu Zgrapianowi furt żwińczy w uchu
Detonacja była tak wielko że aże zagłuchła Cylka
To samo we warszawskim bloku w piwnicy przy cyntralnioku
To samo zrobili z bankym
Co Stacho ze Spodlipiankym

Rajd 3

W sobotym przed Michałym
Rajd Cziadećka przez dziyń cały
Łod Łacka do Kotelnice same kibice
W Kotelnicy przy szyni
Ludzi jak w Boży Wstómpiyńi
Łod Kóniokowa do Lalików
Cziuć strąśny ryk silników
Śliwkułym ji Kicziory
Łoświelity reflektory
Stosy metrów przy Noglinie
Rozwały wsziecko świnię
Józef Szierco zinyć Zmłacziory
W lesie stoi traktorym
Bez przerwy zopinoł liny
Wyczióngoł jich z podbieliny
Na Kryjżielce na chłopa
Wyharatano przikopa
W Cziadeće koło Syki
Cesta drżała jak w Meksyku
Na skryncie za Kawulokym
Jadóm przodkym, jadóm bokym
Na ceście nad Łorgankym
Stoji łysy ze zygarkym
Dokładnie czias łobliczio
Ci jadóm do zabiczio
Na Kopanicach przy Judzie
Stojóm brodaczi ludzie
Macziuś Jagieło z Kolejniakym
Krzepióm sie polskim kóniakym
Krzepili sie do wiecziora
Krzepili ji Skóminiora
Spod Wyrszczku cziotka uod rana
Wyziyrajóm spod kasztana
Stojóm biadolóm z palićkóm

Czegoś sie dożyła Hanićko
No ji doł sie rajd we znaki
Baran Ligockigo dostał draki
W całej Cziadeńce grasuje
Co spotyko atakuje
Idzie Jadzia Kóncowianka
Żona Jana Spodlipianka
Niesie pacziek z Kanady
Bluzki sziaty cziekulady
Łopiekuje sie baran paćkóm
Leczi Kawulok z kopaćkóm
Jadzia z płaczym leczi z doły
Ligocki pras do stodoły
Baran bucko wiela pary
Na rogach adres „Calgary”
Za chwilećkym na chodniku
Leży wdowa po Fusiku
„Ratunku!!!” – woło wniebogłosy
Baran szilne dowo cziosy
Z neca zostały jyny strzymypy
Z pómocóm leczi Paweł z Kymypy
Pośla z płaczym przez Sztefankym
Baran bucko Łupiyniankym
Jadzie Zwióńzek Łowiecki
Wdowa woło na Świyntych Wszieckich
Dziynki pó mocy Kyndziora
Uobezwładnili potwora
Wdowym niesóm do lygora
W ciyżkim stanie bydno wdowa
Jadzie Wantuła i Jagielowa
Noga w gipsie jyny gajdy
Tela dorobiły rajdy!

Podróż dookoła świata

Zuza z Bagiyn Cestorowa
kupiła motor z Andrychowa
Spod Bagiyn Jano Zbożi
przymóntował mu podwozi
Zbili korab ji spodniorkym
Cestor łopuścizio Zbagniorkym
Łodjyździo na dwa lata
w podróż dookoła świata
We dnie ji w nocy przy atlasie
myśli bez przerwy ło trasie
Bo nie wyśły mu przestworzia
ale wyndóm lóndy ji morzia
Z Cziadečki przez Rumuniym Rosjym Japóniym
be witany przez Polóniym
Bedóm podziwiać Japónki
fajny korab i boćniorki
W Tokio be zmiynioł łopóny
no ji przez Pacyfik prómym
Przez Argentynym Brazyliym
Rio de Janeiro Amazoniym
Tam be jod łopłatek we wiliym
Tam mu zatankujóm ropy
ji powrót do Europy
Przez Atlanty Gibraltary
pojadzie podróżnik stary
Urocziste be spotkani
z rodakami w Watykanie
Ugościóm podróżnika
zwiedzóno be Bazylika
kardynałowie naczisnóm do багажника
W 2007 w maju
Cestorek wraca do kraju
Na przejściu w Zebrzydowicach
beje natłok na ulicach

Z kamerami z telewizyjji
zdjynczia kierowcy pyrszij kategorii
Pełne łokna na balkónach
bedóm witali Dragóna
U Łacka przed probostwym
bedóm czyakać bracza sziostry
Wnuki synowie ji żona
stary Cestor łód Dragona
Czyakać bedóm Cziadeczianie
urocziste be spotkanie
Łokropno na Bagnach gościna
zaproszóno be rodzina
Bedóm kanapki syr kiołbasa
a nie pocziuwejczie mamlasa

Zuzanna Gembołyś

z Istebnej



Urodziła się 14 lipca 1914 roku w Istebnej w rodzinie Anny i Jana Łupieżowca. Jej ojciec poległ na froncie I wojny światowej. Zuzanna była najmłodsza z sześciorga rodzeństwa. Od dziecka wyrastała w poszanowaniu dla folkloru, wartości tradycyjnych. Grała w przedstawieniach teatralnych, recytowała wiersze, śpiewała pieśniczki. W okresie okupacji pracowała na pocztce i prowadziła działalność charytatywną, wysyłając paczki do mieszkańców Istebnej przebywających w obozach koncentracyjnych. Działała w Zespole Regionalnym Istebna. Po wyzwoleniu, Zuzanna Gembołyś zajęła się prężną działalnością folklorystyczną. Wystawiła Istebniańskie wesele w reżyserii naczelnika poczty Rudolfa Raszki, organizowała wyjazdy z Zespołem zdobywając nagrody. Brała czynny udział w różnych przedstawieniach teatralnych, recytatorskich, organizowanych przez stowarzyszenia kościelne i zespół. Jako jedyna członkini zespołu prowadziła

kronikę zespołu. Dla zespołu opracowała scenariusze widowisk folklorystycznych, takich jak: *Noc świętojańska*, *Lenobranie*, *Przędki*, *Szkubaczki*, *Wesele góralskie* i *Oczepiny góralskie*.

Programy budowała w oparciu o konkretną część kultury obrzędowej, w której ważną rolę odgrywało słowo, muzyka śpiew taniec, strój, rekwizyty obrzędowe. Przekazała w 1969 roku prowadzenie zespołu swojej zastępczyni Annie Urbaczce.

Po wojnie w roku 1955 założyła Dziecięcy Zespół Regionalny Młoda Góra działający przy szkole. Od 1964 roku należała do Klubu Literackiego w Istebnej. Pisywała gawędy drukowane m.in. w miesięczniku „Nasza Trójwieś”. Podpisywała się „Zuzka góralka”.

Pełniła funkcję radnej w gminie Istebna, była opiekunem społecznym i członkiem Rady Parafialnej. Za swoją pracę otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Zasłużonego w Rozwoju Województwa Katowickiego, Zasłużonego Działacza Kultury oraz Medal Czterdziestolecia. Ostatnim odznaczeniem była odznaka – Zasłużony w Rozwoju Województwa Bielskiego, którą otrzymała 13 lutego 1986 roku.

Zmarła 5 lutego 2001 roku.



Skarby na Ochodzitej

O skarbach na Ochodzitej słyszałam od dziecka. Opowiadano, że w noc św. Jana można je tam znaleźć. Ś.p. ks. Emanuel Grim napisał piękny wiersz:

„Raz w roku pogodną nocą,
Gdy wszystkie gwiazdy migocą
Księżyc świeci prostopadle,
Widzisz wszystko jak w zwierciadle
Same srebro, same złoto
Byś patrzył na nie z ochotą.
Ale diabeł tych skarbów strzeże”

Nic dziwnego, że nasi biedni górale kopali i szukali skarbów. Najgorliwsiymi byli stary ujec „Piekarusek” (Jakub Legierski). Ujec z przygonka jako kościelny przynieśli mu okap ze święconych świec w kościele. Z tego robiły się wirguły – takie kolca, co kulały się w to miejsce, gdzie były ukryte skarby. W Niedzielę Palmową, gdy w kościele czytano Mękę Pańską czyli Pasję, trzeba było kopać. Ujec sami mi opowiadali, że jak kopali, to uż sie tam cosi świeciło, myśleli że to pewnie te skarby. Za nimi, za piętami strasznie szczekało psisko, chciało ich ugryźć. Oglądnęli sie, żeby go odegnąć i wszystko się straciło, bo nie wolno się było oglądać.

Na drugi rok zaś sie Ujec tam wybrali, ale tym razem nie było psa, tylko nagle zaczęło płakać dziecko no i zaś z tego nic. Roz się zdarzył taki przypadek: Do schroniska w Grapce przyjechał profesor Kurkowski z Warszawy. Bardzo mu się to spodobało i razem z Ujcem kopali, ale gospodarze w trosce o swoje zasiewy i ziemniaki protestowali.

Zaniechano kopania ale profesor pozostał w Koniakowie. Mieszkał w schronisku, dobrze mu tam było. Powietrze czyste, gospodarze grzeczni, ludność uprzejma. Zaprosił więc do siebie córkę Jadwigę Habińską i tak sobie mieszkali. Po świętach Bożego Narodzenia w schronisku przygotowali się do balu sylwestrowego. Śniegu wtedy było dużo. Pani Jadwiga Habińska oczekiwała na przyjazd męża. Poślano po niego sanie, wieczór się zbliżał, a sani nie widać. Pobiegła więc na górkę, by z werandy popatrzeć w stronę Legierów,

czy nie jedzie. Weranda była nieoszlona. Przechyliła się mocno i wypadła. Śmierć wystąpiła prawie natychmiast. Posłano po księdza do Istebnej, zdążył dać tylko ostatnie oleje. Zmarła 31 grudnia 1932 r. Pochowano ją na cmentarzu w Koniakowie. Widziałam jej grób pomnik z białego marmuru, krzyż na poły złamany, fotografia i napis: tu odpoczywa Jadwiga Habińska zmarła tragicznie w 28 roku życia.

A skarby na Ochodzitej pozostały, nikt ich nie znalazł. Te skarby to mają być kielichy złote zrabowane z kościołów przez zbójników oraz garce gliniane pełne złotych dukatów. Ostatnio w Koniakowie kopali za wodą w Ochodzitej ale też chyba tych skarbów nie znaleźli. A jeśli znajdą, to niech potem w Grapce zaś wybudują nowe schronisko i odnowią pomnik Habińskiej.

Życzę powodzenia w szukaniu!



O zbójnikach na Dupnym

No wiycie, w Istebnej już tam biyda, początek wody, a koniec chleba. Ziy-mia jałowo, prawie ty zimnioczki taki malučki, a łowies sie urodzóm. A trowa tak żabie po uszy. Tóż na tej trowie posali łowce i barany – były sałasze. O jednym takim malućkim sałaszu na Dupnym pod Baranowom wóm wyłożym.

Wiycie, na tym sałaszu był bacza, co bywoł w tej kolybie, a wedla był korszor na łowieczki. Mioł takóm długom trómbym sałaszniczóm na trzy metry i na nij wdycki groł.

Rano, wczas, jak my jeszcze spali, a wieczór też jak už wszecy gazdowie w dziedzinie spali, tóż ón zagroł i gazdowie wiedzieli: na sałaszu wszecko w porzónku, tam zbójnicy nie napadli, nic sie nie robi. Ale roz na tyn sałasz

napadli zbójnicy. Baczym kozali związać, a ón też był mocny, tóż sie bronił na wczeki stróny. A prziszeł taki młody zbójnik, a padoł mu po cichu:

– Niy brońcie sie, bo by was herszt kozoł zabić. Jo was potym rozwiążym. Bacz aż gymbym odewrzył, żeby zbójnik tak do niego pięknie rządził. A prawie też taki odblask ognia podnół na gymbym tego zbójnika. Dziwi sie: „Na cóż też za łagodne wejrzyńi mo ten zbójniczek! A taki młode, taki piękne ocziczka! Na cóż go też skusiło, że musioł ku zbójnikóm pójsć!”.

Tóż ani nie rozmyśłoł, doł sie związać. No, a zbójnicy zaś plądrowali po saszu. Najedli sie syra, napili śmietónki, potem zabili jeszcze nejszumniejszóm łowieczkym, uwarzyli se to w kotle w żencyce.

No, teraz przichodzi herszt i pado:

– Ej bacza! Teraz już z tebóm koniec! Powiydz, mosz jeszcze jaki życzyni?

A bacza tak pokornie:

– Na dybych też mógl zagrać jeszcze łostatni roz na tej moji trómbie. Połączyłbych sie z moimi łowieczkami, gróniczkami, dyc już to bydzie ostatni grani na tym świecie!

No tóż herszt zezwolił. Kozoł rozwiązać baczym, kiery stanół se wysoko na pnioczku i zagroł takom umówionóm staróm bojtਕym:

„Pojcie haw gazdowie,
przyszli tu miechowie,
łowieczki rzezajóm,
syreczek papajóm,
śmietóneczਕym tutajóm.”

A potym jeszcze takóm starodownóm bojtਕym, coch jóm też śpiywała, jak kech była dziewczęciem „Zasumiały góry...”. Isto sie zbójnikom podobało to grani, bo herszt nie kozoł teraz zabijać bacze, ale powiado tak do zbójników:
– Na jo bydym wachowoł, a wy se spocznićcie. Legnijcie kany możecie.

Na tóż zbójnikom nie trza było tego dwa razy powtarzać. Bo jak żeś se pojodł, tóż byś yny leżoł! Legli se i chnet usnyli. A herszt siednół ku ognisku i rozmyśłoł. Na isto były smutne ty rozmyśłania, bo dwie taki wielki łzy jako

groch skulały się mu po licach i kapły aż na watrym tego ognia. Isto się mu spómniały jego młode roki, jak był małym chłapieczkym. A mama dy go do-
wała do łóżnicy leżeć, dycki go pogłóskała a pobośkała. A powiada:

– Syneczku! A urośnij mi też na dobrego człowieka. A miłuj bliźniego jako se-
bie samego!

Przi tych rozmyślaniach zadrzymało się mu i usnół. A gazdowie jak zaś po-
czuli grani, tóż gdo co miał pod rynkóm: sikiyra, kosa, cepy, kłonice od wozu,
pyrlik, kijón – wio! Na zbójników, wygonym na sałasz. Zbójnicy, widzicie, się
nie pozdali, nie wiedzieli. Tóż ledwa uciykli.

Jedyn się kapkym poplóntoł i hnet go zabili. Przegnali jeszcze zbójników
do Kiczor. Jak szli nazod – już tak oto było zraczno nad ranem – rozwiązali ba-
czym i wykłodajóm mu, że zbójników przegnali, a jednego aji zabili. Baczym
naroz tak – jakoby cosik tknyło. Leci się podziwać:

– Maryja, Jozef! Nale to tyn młody zbójniczek, ten młody zabity!

Tak mu go było żol, długo nad nim płakoł, potym prziniósł w czyrpo-
ku wody ze źródła, umył mu twor, zamknął oczy i słożył ręce. Pochowoł go
pod takim okropnym kamiyniem tam. Na tym kamiyniu na pamiątkym wy-
rył krzyżyczek.

Tóż starzi ludzie powiadali, że tam straszy. My jako dziecka, okropnie się
boli. Choćby nóm już co Bóg dowoł, na tyn kamiyń my nie siedli. Ale był tam
już wtedy na Dupnym sztudent, Paweł od Karcha, co już wtedy był w Krako-
wie na uniwersytecie. On nóm wykłodoł tak:

– Nieprowda! Po śmierci nie straszy.

A tak pięknie groł na skrzipcach, a niekiedy na okarynie piskoł. Tóż my już
nie mogli wydyrzeć, tóż my się siedli na tej krzinie a poczuwali go. Ale potem
tak pomalućku, pomalućku, aż nas na ten kamiyń wykłudził, jo też tam była.

Janko i Jura

No u nas, wiyecie, to w Istebnej downi było inacej. Było pora tych chałupek pomiędzy tymi lasami, na takich polankach, a od tego, co tam robili, to sie nazywało: na Wilczy, bo były wilki, na Tkóczówkym, bo tam robił tkocz płótno, byli sami tkocze, a na Cisowe, bo rosły cisy. A jedna osada za Koniokowem sie nazywo: na Piekło. No, tóż czemu jóm tak nazywajóm, tóż wóm powiem.

Wiyecie, u nas downi, ci zbójnicy chodzili po lasach, a potem napadali bogate zamki, a te skarby zakopali do Ochodžitej, do góry. Roz w roku, w noc śwyntego Jona – to jest tako noc pełno czarów – tóż ta góra sie otwierała i ty skarby ście mogli widzieć. Tak sie jyny blyszczało, miyniło, że aż człowiek ni mógł wydyrzeć, bo aż oczy bolały. Tak były pozostawiane ty kielichy, a w tych zbóńkach ty dukaty złote. A ci zbójnicy se nabrali, wiewa už tam każdy potrzebował i szli się zaś dalej pokryć. Na, wiyecie, że piniądze ciężki, tóż tam aji po ceście niekiery kajsi wetknoł zbónecek do ziemi, a myśloł se – na dyć sie po to wróci.

A tam za Ochodžitą też bywali se dwo bracia. Na, ociec i mać im umrzyli, mieli grunt, tóż to podzielili na poły. Ten starszy, – Jura, – on to mioł barzi utrzymować, a jak Jankowi bydzie wielkoroczność, tak mu dać połówkym. Na, tóż se tam żyli, Jura už był taki, wiyecie, gazda, chytry, robotny, kapkym zowistny, a Janko to było taki milutki dziecko. On tak zagrać na piszczołce, na listku, pospiwać, a jyny wymsknyć z chałupki, a pospiwać po gróniczkach. Jura sie na to gniywół, że mu nie pomogo w robocie – padoł:
– Co już z tego mosz? Co jyny grosz, a żoden ci za to nie. płaci. Czyś je głupi?

I tak jakosi do niego przilgnyła ta nazwa – głupi, bo to wiyecie, był kapke inakszy, jako insi ludzie. Na, tóż dy sie żoden z głupim nie rachuje, tóż też Janko sie stoł popychadłem w chałupie. A jeszcze potem było gorzi, jak sie Jura ożenił. Wziół se babym, ale to strasznie było zowistne babsko. Tako jakosi jędza z piekła.

Ona już by temu Jankowi wszeckiego zowiściła, a tako była zło, że tego pół gruntu przypado na Janka. Nale, tóż jakóż? Janka sie nie szło pozbyć. No, tóż do najgorszej roboty go wyganiała, od tego czasu jak sie Jura ożenił, już

też Janko nigdy w izbie nie leżał, choćby było nie wiem jak zima. Tam w chłynie. Na, tóż wiycie, on tam nad tym nie rozpaczował, bo się przytulił, owieczkym pogłoskoł, ciepłućko mu było i usnął.

No, to Jurowi nasmażyła na szpyrkach wajeńnicy, a Jankowi jyny upiekła pieczoczek suchy i kosała zjeść – i poszli. Łorzóm, łorzóm, Janko boroczek za pługiem – to ciężko robota – a Jura se jyny pogwizduje i poganio. Chcieli už to doorać, przecióngli połedni. No, Janko już był cały słaby. Naroz, wiycie, ten pług jakosi podskoczył – tak sie jyny zaiskrzyło. Jura pado:

– E, tam isto bedzie kamiyń. Wiysz co, jo se siednym, mosz tu kopoczkiem, wykop ten kamień, bo by my jeszcze ten pług zepsuli.

Janko kopie, kopie, boroczek, ale nie mógł sie dokopać. Ale potem už przeca wykopał. Wiycie, co un to wykopał? Zbónek pełen piniyndzy. Jak to Jura uwi-dzioł, skocił:

– Dej tu pinióndze!

Janko pado:

– To moje, jo to wykopał.

– Jako? To na moim gruncie! I tak sie wom, wiycie, zaczyni zbywać. Jankowi też było żol tych piniędzy, pado: – No i tóż dej mi choć pora!

– Nie dom nic.

Janko pado:

– Poczkkej, jak mi nie dosz, powiem też to ludziom, żeś wykopał piniądze, a mosz ich u siebie.

Jura sie rozjodł:

– Co, jeszcze ludziom?

– Wzión kopoczkiem, no i rzeznał go i tak nieszczęśliwie, co sie Janko prze-wrócił. Jura sie złónkł: „A bodej bych też go zabił?!”

I tóż polecioł du domu ku babie, co by mu też pomogła, poradziła. Pado:

– Babulko złoto, dyć zlituj sie, zawołej jakóm babym, co umie leczyć, a pójmy tam ku temu Jankowi, czy mu co nie trzeba pomóc.

Nale una, baba, jyny na to czekała.

– No, nie wiem, na co ci ludzie? Coby jeszcze wiedzieli?! A dyć pój, podziwo-my sie sami.

Przyszli, ale Janko już, wiycie, nie żył. Baba, wiycie, rada zebrała ty pi-niądze, Janka zagrzebali do tej dziury, co była wykopano, kapkym jeszcze

prziłorali, potem jadóm du dom. A baba z tym koniem – a už jyny narzyko, pado ludziom:

– Widzicie, jaki nasz Janko spórny? Jako sie miół dobrze u nas?! A poszeł kajsi piskać, aż do tego prziszło, że jo jeszcze musim łorać.

No, tóż ludzie tam uwierzyli. Poszeł Janko, tóż go ni ma. No tóż teraz już mieli piniyndzy dość, gospodarstwo se powiększyli, ale cóż? Jak kupa piniyndzy, tóż nie wiedzieli, co z nimi robić. Jura zaczón pić. Popijoł i co dziyń to barzi pijany. A roboty kupa! Janka ni ma, Jury ni ma, ona temu też nie mogła dać rady. Tóż jak prziszło, to się z nima wadziła, a ón zaś klón, a pięścią po stole bił.

A u nas to powiadają, jak się w doma wadzą, że piekło w chałupie. A tóż ludzie, co by też tam kiery trefił na tóm zwadym, na to piekło, tóż omijali tóm chałupym. A jak zaś Jura był kapkym trzyźwiejszi, tóż tak jyny rozmyśło: „Na, – cóż jo też to zrobił?!” A jak się mu zdało, że go cosi straszi, że ten Janko chodzi a płacze. I kiejsi się, wycie, obiesił w nocy.

I toż te pieniądze mu żodnego szczynścio nie dały. Janka zabił, siebie życia postradoł, a ludzie od tego czasu tak mało chodzóm i nazywają to miejsce: na Piekło.

Natasza Gorzołka

z Istebnej



Urodziła się w roku 1984. Z wykształcenia polonistka
i filmoznawczyni. Pracowała jako nauczycielka
w istebniańskim gimnazjum, a następnie jako dziennikarka
i redaktorka w Portalu OX.PL.

Pisze o sobie „Wielbicielka jeży, czerwonego słodkiego
wina, górskich wędrówek i opuszczonych budynków.

W wolnym czasie uczy się gry na gitarze i rozpalania
ognia krzesiwem.”



Poparzona miłością [Ofelia]

Nie będę płakała – zapamiętają jedynie rozmazany makijaż.
Nie będę się śmiać – powiedzą, że oszalałam.

Ty żyjesz wśród ideałów, wśród widm, głów bez ciała.
Ja mieszkam wśród zieleni i błękitów, żywa.

Nie będę złorzeczyć, bo niby komu?
Nie będę wołać o litość, nikt mi jej nie przyzna.

Dla Ciebie liczy się jedynie przeszłość.
Dla mnie teraz bez Ciebie.

Nie będę czekać, już napisano „koniec”.
Nie będę żyć nadzieją; i tak już raz umarłam.

Ty masz wiarę.
Ja jedynie miłość.
Nadziei nie ma dla nikogo z nas.

Pod płaczącą wierzbą opiekunką głupców
Poparzona miłością jak pokrzywą,
Położę się na płótnie Millais'a.

Uchylę usta do pocałunku.
Przymknę oczy.
Pochwycę niewidoczną przędzę.

Antropos mnie zrozumie.
O nic nie zapyta.
Wie, że córki nocy
nie potrafią istnieć
bez słońca.

Gwiazdzista nocy

W cieniu chowa się
Wiecznie zielony cyprys
Okrywa się
Światłem gwiazd
Jak płaszczem

Miasto nie śpi jeszcze
Gdzieniegdzie światła świecą
Znużony adwokat
Bogobojny sługa boży
Zmęczony stróż

Galaktyczny wiatr
Rozwiewa układy
W górze
Rozgrywa się wieczny
Dramat nieskończoności

Oddzielony
Znaczącą kreską
Od nicości
Zanurzasz się powoli
W gwiazdzistą noc

Rozumiesz już
Światło i Cień
Górę i Dół
Ból znika
Kiedy stajesz się znów
Jednością

Inspirowane obrazem „Gwiazdzista noc” Vincenta Van Gogha

Utkani z poranka

Jeszcze mnie całujesz
Ustami gorętszymi od promieni

Jeszcze trzymam cię w objęciach
Czuję napięte mięśnie

Jeszcze w półobrocie
Jeszcze w zawieszeniu

W złocie i czerwieni
Utkani z poranka
pierwszego uczucia

Wkrótce będziemy już tylko schodzić
Osobno

Inspirowane obrazem „Romeo i Julia” Ford Madox Brown

Ksiądz

Emanuel Grim

z Istebnej



ze zbiorów Muzeum Beskidzkiego w Wiśle

Urodził się 1 stycznia 1883 r. Pochodził z górniczej rodziny z Karwiny z Zaolzia. W 1904 r. ukończył gimnazjum polskie w Cieszynie, gdzie uzyskał maturę. Później studiował teologię w Widnawie i we Wrocławiu. Następnie pracował jako ksiądz katolicki w parafiach na Śląsku Cieszyńskim. Od 1917 r. do 1950 r. był proboszczem w Istebnej z niewielką przerwą w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy to ukrywał się w Krakowie i na Podhalu. Był aktywnym członkiem Związku Śląskich Katolików. Związał się z obozem sanacyjnym na polskim Śląsku. W latach 1932–1939 wchodził w skład Śląskiej Rady Wojewódzkiej, będąc jej członkiem. Należał ponadto do Narodowo Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy, Związku Powstańców Śląskich, Związku Obrony Kresów Zachodnich i Związku Górali Śląskich. Po drugiej wojnie światowej należał do grupy Księża Patriotów. Działalność literacka ks. Grima dotyczyła poezji, sztuk scenicznych i baśni beskidzkich. Z jego tomików najbardziej znana jest poezja *Znad brzegów Olzy*, *Znad źródeł Olzy*, dramaty: *Jasętka śląskie*, *Dwa orły*

śląskie, Pięć chwil z życia Stalmacha i Miarki, Wanda, Dla Ciebie Polsko!. Napisał również Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego, Bojki śląskie, poemat Ondraszek czy O Kubie Szataśniku i jego córce Dorce oraz Ze wspomnień.

Odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi, Orderem Polonia Restituta, Gwiazdą i Krzyżem na Śląskiej Wstędze Zasługi, Śląskim Krzyżem Powstańczym oraz Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Zmarł 18 października 1950 r. Jest pochowany na cmentarzu przy kościele w Istebnej.



O Kubie Szataśniku

O Kubie Szataśniku powieść wam opowiem,
z tych czasów, kiedy góry to tryskały zdrowiem.
Gdy granic Śląska mężnie bronili bacowie,
za co ich spotkało przygód istne mrowie...

O Kubie Szataśniku, o Dorce Kubowej opowiem, jak w obronie granic
dali głowę...

1.

Stary Kuba, hej, to był bacza, co się zowie!
Gdy wspomnę jego koniec, przechodzi mnie mrowie:
W żentycy go warzyli na śmierć miechy – zbóje,
że skonał bez spowiedzi, do dziś pokutuje.
Co noc duch jego błądzi po Barani szczycie,
a gdy wicher zawyje, głos jego słyszycie...

I żali się nieboże na swoją niedolę:
na góry nasze przyszedł prawie że pacholę.

Całe życie przepędził wiernie na sałaszu,
poznał, co życie wolne, górne i juhasie.
Nie przeczuł, że miał spocząć na dolnym cmentarzu,
Słowiacy go ze zemsty w zentycy uwarzą...

Czasy to były dzikie, aż krew w żyłach ścina!
pilnowano musiała być góralska gadzina,
bo sąsiedzcy Słowiacy, nierzadko portasze,
nie zważali, co cudze, mawiali: To nasze.
Każdy był na sałaszu ich krwawo się znaczy,
zawsze na rzezi owiec i obiciu baczy...

A Kuba, to był bacza nie tak byle jaki!
Dał się on i portaszom i miechom we znaki,
pozbyć się go i jedni i drudzy by radzi.

Cóż, gdy Kuby przemyślność i spryt w tym im wadzi,
na czas gazdów ostrzegał, że nieszczęścia grożą
i chronił ich dobytek za Bożą pomocą.

A miał on wielką trąbę, sałaśniczą zwaną,
na której grał precudnie co dzień wczesnie rano
Z Bogiem, z Bogiem nasamprzód i *Serdeczna Matko*
a potem skoczną bojkę zagrał na ostatku.
Wieczorem, gdy zmierzch zasnuł zorzą krwawy
grywał rozgłośnie: *Wszystkie nasze dzienne sprawy.*

Kubie dorównać w graniu żaden nie był w stanie,
bo tak potężnie pięknem było jego granie,
że, by grzmot się szerzyło pod liściastą strzechą,
a wzmożone w doliny zносиło je echo.
Więc głos ten, siłą echa z pośród skał wygnany,
grał zgodnie i potężnie, by cudne organy.

Ale czasami granie to trwogą zawyło!
Wtedy niesamowitą nosiło się siłą.
Każdy ton jakby wołał w lęku pełnej mowie,

że owieczki chcą rzezać, jeść serek miechowie.
Wtedy gazda, parobek, słowem cała chasa
śpieszyła na obronę swojskiego sałasza...

A miechowie spłoszeni, by zgłodniałe charty, uciekali,
szykując w sercu gniew zażarty,
by kiedy mogli Kubę podejść tak z nienacka,
ale ich odstraszała mina jego chwacka.
Kuba nie znał, co żarty, gdy raz wyrzekł słowo,
a kto nie chciał usłuchać, mógł przypłacić głową.

Odkrzesali na drzewach razem z Słowiakami
granice i stąd miejsce to zwą „Odkrzasami”.

A Kuba zapowiedział raz, wtóry i trzeci,
że ktokolwiek w złych myślach odkrzas ten przeleci,
to pozna namacalnie jak siedzą sąsiedzi,
do dziś miejsca te w borze lud zwie Zapowiedzi.
I niejeden co nie chciał znać, co to Odkrzasy
popamiętał te miejsca w długie czasy.
Przy trzeciej zapowiedzi na pniu go łożono
i dano mu naukę kijem posoloną.
Stąd nienawiść Słowiacy do Kuby żywili
i czekali do zemsty stosowniejszej chwili.

2.

Miłe chwile dla Kuby, to owiec mieszanie.
Wtedy Kuba na pewno o północy wstanie,
bo oblecieć wpierw musi wszystkich gospodarzy...
To z tym i owym gazdą jak bacza pogwarzy,
a ten i owy Kubę zaprosi, ugości.
Wszak całe lato będzie pilnował ich włości.

A nad ranem to beku po całej dziedzinie,
bo beczą owce, dzieci, na płacz i gaździnie.
Zanosi się najbardziej płaczem sama dziewczka,
że wyprowadzić musi swe owieczki z chlewka.

Bo ona całą zimę owieczki karmiła,
do niej się przywiązała owcza trzódka miła...

Beczą stare owieczki, beczą i młodzienta,
bo matka na czas długi będzie od nich wzięta.
Beczą stare barany, beczą i mierloki,
że będą rozpędzone w obcy świat szeroki.
Płaczą dzieci, służba, gaździna i gazda,
Kuba płacźliwie woła: „Na sałasz, wio! Jazda!

A na czele orszaku stoją dwaj gajdosze,
oni sami nie płaczą, bo spici po trosze,
ten i ów poczęstował... Górska kapela
do ogólnego płaczu ma wlać coś wesela.
Jeden gajdy nadyma, drugi skrzypce stroi,
jak gdy żenicha wiodą do ślubnej dziewoi...

I już się cały hufiec na stromy brzeg wspina,
by gruba wydłużona, naderwana lina...
To się kłębi powoli, to grubnie, to zwęża,
podobny w swych łańcuchach do zwinnego węża.
Wszystko cichnie, nie słysząc już owieczek beku,
w takt muzyki gajdoszów wszystko idzie lekko...

A na sałazie górnym prawdziwa uciecha...
Kuba, zadowolony, szczerze się uśmiecha,
owce trzykroć prowadzi około koszora,
by mleka miały dużo, wełna była spora.
Sam koszor skrapla wodą święconą miast księdza,
potem owieczki żegna, do koszora wpędza.

Ruszają do koliby... Ta cała w zieleni,
widać, że Kuby chasa dzisiaj się nie leni.
Z progu więc Kuba ściany i powałę święci,
u drzwi żegnaczek wiesza chasie dla pamięci,
ona gdy próg przestąpi, palec w wodzie macza
i żegna się pobożnie, bo tak każe bacza.

W kolibie to prawdziwa uczta zastawiona,
tu godnie przyjąć gazdów pragnie Kuby żona:
wędlina, chleb i wódka gazdom, z serem kminek,
kubuś masny i cukier znowu dla gaździnek,
więc ze serca i gazdów i gaździnki raczy...
A owce już na paszy pod dozorem baczy.

Przed kolibą gajdosze grają żwawo, skocznie,
ten i ów pośpiewuje i kręci się pocznie.
Już wszyscy zapomnieli o codziennej biedzie.
Już śpiewają w tańcu: „Od Orawy deszcz idzie...”
i inne owięzioki sypią, by z rękawa,
i rozwija się żwawo góralsko zabawa...

I bawią się ochoczo wszyscy do udoju...
Kuba wnet mleko kłaga, żentycą się poją,
każdy na skosztowanie grudkę sera bierze,
by pierwocinę zanieść dzieciom na wieczerzę...
A gdy zmierzchno, w dolinę powrót rozpoczęto
I tak się zakończyło sąłaśnicze święto.

3.

Raz napadli miechowie kolibę wczas rano,
w mig mieli sąłasniczą służbę powiazaną...
I Kuba też związany na ziemi, by kłoda,
lecz krew w nim jeszcze grała junacka i młoda.
A że ostre miała zęby, by u starej kozy,
przegryzł niemi, byś przeciął nożami, powrozy.

I udawał, że dalej skrępowany
z kneblem w ustach, uwitym z podartej odzieży.

A miechowie plądrują. Co zabrać nie mogą,
zabijają i niszczą swoją krótką drogą.
By nasycić nienawiść do Kuby zdradziecką,
dwunastoletnią Dorkę – hańbią – jego dziecko...

I odeszli z łatwego zwycięstwa weseli,
o wszelkiej ostrożności całkiem zapomnieli.
Radość im promieniła zbójeckie oblicza,
– aż zagrała znieenacka trąba sąłaśnicza...
Gazdowie i parobcy gonili, by wściekli,
Słowiacy łup rzucili i z życiem uciekli.

To Kuba, gdy miechowierze uszli mały kawał,
zerwał się i na trwogę trąbą sygnał dawał.
I poprzysiął tym graniem, że kto jego dziecku
gwałt zadał, z tym poigra wkrótce po zbójce.
A przysięgi tej Kuba na pewno dotrzyma,
chybaby się świat zapadł przed jego oczyma.

To do ognia wściekłości dołało oliwy;
niczym się nie da wstrzymać duch porywczy, mściwy.
A Kuba i miechowierze słynęli z mściwości,
w ich sercach przebaczenia duch rzadko zagości.
Kuba miechom poprzysiął zemstę, oni Kubie.
Jego albo ich życie zdążą ku zagubie.

A bywało, że Kuba wstawał wczesnie rano,
gdy ziemia była jeszcze cała mgłą zaśnana,
Wyczuwał, jak poważnie gwarzą wtedy drzewa.
Jak ptaszek ten i owy do śpiewu zaśpiewa,
jak góry się zrywają z swej nocnej pieleszy.
Jak słońce pierwszym brzaskiem skroń ziemi ucieszy...
I siedział zadumany, wsparty o jałowiec,
aż z tej świętej zadumy wyrwał go bek owiec;
Spieszył tedy radośnie zaraz do koszora,
by wypuścić owieczki, zamknięte od wczora.
Po wydojeniu je puszczał, wołał po imieniu,
a te ręce mu liżę i wełną się pienią...

Naśladował ptaszęta, gwizdał by drozd, kosa,
umiał słuchać, jak nocą trawki wilżę rosy.
Rogacza umiał wabić, nęcił młode sarny,

jelenie się do niego garnęły w dzień parny,
były tak oswojone, że jadły mu z dłoni,
nigdy ich od koliby pucek nie wygoni.

Wszystko się oswoiło, nie bało się zguby,
które by się z żyjątek bało ręki Kuby?
Ptaszki mu tak furkały koło siwej głowy,
jakby przed sobą miały krzaczek jałowcowy.
A jak pieski biegały za nim dwa jelenie,
czasem na samej twarzy czuł ich wilgłe tchnienie...

A z gazdów każdy Kubę jakby znomka ceni;

Bywało, gdy spędzano owieczki w jesieni,
ze łąsacza górnego na dolne pastwiska,
każdy z gazdów do Kuby pierwszy się dociska,
bo gadzinie on żadnej w niczym nie uszkodzi.
Dogładnie, a nie psoci, jak dziś baczę młodzi..

Kuba znał wszystkich gazdów, jak z chłopców rośli.
Czasem ich przyrównywał do młodej latorośli,
która pod jego ręką bujnie wyrastała,
wždy u wszystkich ich ojców baczował bez mała.
Dziś mógł wszystkim nie baczą, lecz ojcem być raczej,
każdy gazda też Kubę, by ojca uraczy...

Jednego miał wiernego Kuba przyjaciela;
Pucek, pocziwy psina, radość z nim podziela.
On odczuwał, gdy Kubę przygniatał ból jaki
i współczucia lizaniem ręki dawał znaki.
Rozumiał, jaki urząd Kuba mu powierza,
bronił owiec, by siebie, od dzikiego zwierza...

A drugim towarzyszem Kubby koziół stary,
rogi silne, kark rosły i potężne bary
odpędzały od trzody niejednego śmiałka.
Gdy uderzył kopytem, ziemia była miałka.

On Kubie z Puckiem zawsze na krok towarzyszy,
czy wśród dnia upalnego, czy w wieczornej ciszy.

Rozumiał Kuba każde lasu zawołanie...
I zdarzyło się czasem: o północy wstanie
i z koliby bez szmeru, po cichu wychodzi,
by się nie pobudzili pastuszkowi młodzi.
I chwilami przed borem zadumany stoi,
by stał u pełnych zaklęć, tajemnych podwoi.

I godziny tak całe przechodzą w zadumie,
a myśli mu się tłoczą w dziwnym jakimś tłumie:
Wciąż widzi jak owieczki rzeżają miechowie...
Miechów tak bardzo dużo, istne ludzkie mrowie...
Aż Pucek myśli przerwie, za nogę go skubie...
Takie dziwne zadumy zdarzają się Kubie...

Kuba, by coś przeczuwał, chciał być gotów prędej,
by gazdom wysłać zmierzchem coś sera i bryndzy,
więc przykładął pod kocioł wprost całe polana,
by żentycą wczas była do waru rozgrzana...
I sam siebie przynagla, sam do siebie gada,
nie widzi, że w kolibie już miechów gromada...

Kuba, migiem zwalony, leży by kadź pusta,
nawet krzyknąć nie może, szmat ma pełne usta.
O ucieczce ni myśleć, ruszyć się nie może,
bo ściągnięte powrozy tną ciało, by noże...
Jęczy cicho, bo bolą go zdeptane krzyże;
Pucek wierny i ręce i twarz jego liże...

Trąbę wnet potrzaskali na drobne kawałki,
używając do tego gwoźdźmi bitej pałki.
I róg Kuby strzaskali, do ognia wrzucili.
I to wszystko się stało w jednej krótkiej chwili.
A Kuba patrzeć musiał spokojnie przed siebie
i był jakby na własnych pamiątkach pogrzebie.

I patrzeć musiał biedak, jak małe jagnięta
rżnie na pieczeń bez żalu hołota zawzięta.
A gdy kozioł brodaty stanął w ich obronie,
topór w łbie jego silnym, by w próchnicy tonie.
Zamknął oczy, nie patrząc na to widowisko,
bo uczta miechów trwała już godzinę blisko...

I rzucają pod kocioł całe drew naręcza,
zapas drzewa w kolibie sam im się nastrecza,
więc nie żałują drewna, że kocioł aż pęka,
aby tym okrutniejsza była Kuby męka.

Żentycy w dużym kotle kipi, parą bucha,
by chciała kocioł zerwać i wyrzucić z ucha...

Zbóje ucztę swą kończą, ten, ów głośno ziewnie,
a byliby posnęli przy ognisku pewnie,
ale herszt ich napędza: „czas skończyć” – powiada
– „z baczą!” – „Czas skończyć!” – Wrzasną,
– a Kuby twarz blada
przeciągle się wydłuża, blednieje, by płótno.
Lepiej niech go zabiją, niech mu głowę utną...

Ale do kotła wrzucić w ukrop, jakby ścierwo...
Lepiej nożem, toporem, niech mu życie przerwą.
I już chce prosić o to, tu herszt się odzywa:
„Dużo nam nadokuczał, zły był, by pokrzywa,
czas skończyć!” A do Kuby: „Nim te ognie zgasną,
będą z ciebie gazdowie mieć żentycę masną!”

I porywają Kubę, ciągną za powrozy,
kreśląc przed nim męczarni obraz pełen zgrozy.
Wśród dzikiego hałasu, szyderstw, urągania
kijami go ta hołota, by zwierzę pogania.
A on, cały zbołały, ruszyć się nie może,
bo w powijaki śmierci spowity nieboże...

A nie bronił się Kuba, by kopnięte jagnię...
Choć ma ręce związane, krzyż uczynić pragnie,
duszę już wpierw polecił miłosierdziu Boga;
iście będzie męczeńską śmiercią jego droga.
Włoką go po kolibie, by gnijące ścierwo
i kąty wymiatają, by cuchnącą mierzwą.

Już w Kubie wszystkie kości rozbite kłokocą,
a oczy mgłą zachodzą, by senne przed nocą.
Nie rozumie urągani i szyderstw nie słyszy,
wszystko się w nim rozplywa w jakiejś wielkiej ciszy...
Wśród tej sennej niemocy widzi tylko jedno:
Pucka z grzbietem złamanym, wierną psinę biedną.

Bo pies chciał Kubę bronić, herszt tym rozjuszony,
musząc przedtem pilnować tydek swych obrony,
kopnął tak silnie Pucka, że runął na ścianę,
stoczył się, by czerepy w kawałki strzaskane.
Upadł z dala od Kubę i skomlał żałośnie,
a Kubie ciągiem w sercu żal i litość rośnie...

Kładą Kubę na kije, na śmierci nosidła,
bez serca zgraja zbójców, zuchwalstwem obrzydła.
I podchodzą do kotła wśród śmiechu i wrzawy,
by skończyć dramat śmierci bolesny i krwawy.
I sadzają na kotle Kubę, by na tronie,
powoli zanurzają, aż cały w nim tonie...

Krzyknął tylko dwa słowa: Jezusie, Maryjo!
Już ciało jego szczupłe wary zewsząd kryją.
Pucek, słysząc głos Kubę, zerwał się z skowytem,
wlokąc na przednich nogach tył z grzbietem przebitym.
W ogień go kijami pchnęli zbóje ci wyrodni,
wpadł w płomień, wraz do żywej podobny pochodni.

Mgła nad kolibą smutno zwiesiła opony...
Z dala wieczorem ze wsi słysząc głośnie dzwony,

jakoś dziwnie żałośnie dziś ich głosy jęczą,
by mucha uwikłana w zgubną sieć pajęczą.
Wicher smutnie zawodzi i by dziecko płacze,
a z boru mu wtórują kuwiki, puchacze.

Mgły nad kolibą wiszą...
Przed samą północą w dziwne się stroją kształty,
by ognie migoczą, by jęki i wołanie z koliby wiatr niesie
i rozwiesza po groniach, aż cichną gdzieś w lesie.
A ludzie się żegnają... Wiatr drzewami skubie.
Każdy w modlitwach wspomni o baczcy, o Kubie.

A dusza Kuby krąży nad szczytem Barani...
To do ptaszka podobna, to do ścigłej łani.
Czasem w chmurki się stroi lub mgły lotne pierze,
czasem halnego wiatru na się skrzydła bierze.
Przez Kotarz na Baranią i Girową pędzi,
nie zna przeszkód, ni granic żadnych, ni uwięzi...

Czas skończenia pokuty jeszcze zbyt daleki,
a jak ludzie bajają, może całe wieki...
Bo Kubowe zbawienie leży w jednym słowie,
które kto przypadkowo ze strachu wypowie,
ten duszę biedną Kuby z pokuty wybawi,
a to pomknie na wyraj, by klucze żurawi.

Po strasznej śmierci Kuby szałas był sierotą,
bo nikt nie chciał baczować tam choćby za złoto.
Gazdowie się biedzili, kto baczą zostanie,
aż Dorce powierzono górskie baczowanie.
Ona podziękowała gazdom bardzo pięknie,
ślubując, że niczego w górach się nie złęknie.

Dla miechów szałas Dorki stał się wkrótce groźny,
śmierć się tam zapraszała częściej jako woźny.
Dorka miechom płaciła za krzywdy ojcowe
i niejeden miech złożył pod jej topór głowę.

Płaciła i za swoje zhańbienie w młodości,
gdy, który Słowak do niej zapraszał się w gości.

Zwali Dorkę powszechnie wcieloną djablicą,
bo od słońca czerniało jej okrągłe lico,
a ręka do toporu, jak gdyby przyrosła,
dla niej ten stał się topór, czem rybakom wiosła...
I przed wilkiem obronić musiała swe stada,
i od miechów czyhała na nią wciąż zagłada...

Aż raz naszli koliby jej niespodziewanie...

Nie czas był na ucieczkę, nie czas i na granie,
a że późno to było i już północ blisko,
przygasiła pod kotłem tlejące ognisko...
I powrozy rozpięta w kolibie przy progu,
chcąc życie swoje sprzedać walecznie i drogo.

Kto z zbójów do koliby skokiem wbiegał skorym,
uwikłał się w powrozy, dostał w łeb toporem.
A Dorka, swym pomysłem i walką zagrzana,
trwała w dzielnej obronie do samego rana...
Nocą chwytala zbójów, by mysz w zgubne paście,
wyprawiając na tamten świat miechów piętnaście.

Rankiem miechowic straty swe spostrzegli wściekli,
przez dach wleźli i Dorkę za włosy wywlekli...
Broniła się rozpacznie, lecz po krótkiej chwili
uległa ich przemocy... Wnet ją udusili...
Kolibę rozebrali i spalili całą
i do ognia wrzucili martwe Dorki ciało...

Nim nadbiegli gazdowie, już tylko polany
pozostały z koliby, a śwąd, wichrem gnany,
unosił się wokoło, wchodził w każdy kątek.
Gdy ogień ugaszono, spod koliby szczątek

dobyto ciało Dorki, zwęglone na poły...
Z góry do wsi je wiozły na pogrzeb dwa woły.

Dziś o Dorce Kubowej mało kto już wspomni,
a o Kubie i Dorce zapomną potomni...
Tylko jeden groniczek ku Barani szczycie,
do dziś głosi, że kwitło tam szałasze życie.
A lud Dorki imieniem nazwał ten groniczek,
gorze on wieczorami w słońcu, jak sto świeczek.

Lud głosi, że to Dorki duch słońce zapala,
by poznali, gdzie była szałaśnicza hala.
Jak z koliby buchały ognia pełne zorze,
tak co wieczór na wieczór słońce krwawo gorze.
Zjawy Dorki i Kuby błędzą w górach nocą,
widne z dala, gdy blaskiem pioruny migocą...

To o Kubie i Dorce wśród ludu zebrałem;
Jest to wątkiem ludowej baśni bardzo małym.
Jak góry dawnych przodków okraszały znicze,
tak nasze góry kraszają bojtki szałaśnicze.
A gdy czas zapomnieniem na nie dzisiaj ciska,
trzeba je odgrzebywać, by skrę z popieliska.

A cisza taka była, że słyszałeś muchy,
co brzęk, w locie leniwe, wydawały głuchy.
A wszyscy z ciekawości zatrzymali dechy,
że słysząc krople deszczu, kąpiące ze strzechy
I żegnają się wszyscy, szepcząc: Racz dać, Panie,
obu: Dorce i Kubie, lekkie spoczywanie...

Hej, stary Jano pięknie opowiadać umie.
Pierwej chwilę pomyśli w głębokiej zadumie,
a potem opowiadań snuje się już wątek
przeżyć i zasłyszanych juhaskich pamiątek...

Bo stary Jano dużo, hej, dużo pamięta!
Twarz jego cała żółta i by listek zmięta
w opowiadaniu żywej czerstwości nabiera,
by nad kupami złota zasiadł skąpiec, sknera:
Żywo język się zwija, żywo oczy płoną,
by sięgnąć chciały wzrokiem w przeszłość nieskończoną.

O wrózkach, czarownicach i o Lucyferze,
umie niejedno bazarz, a w najlepszej wierze,
o Kubie szłaśniku, o Dorce, gradoszu,
a skarby, skryte w ziemi, także o głos proszą...
Gronie, szłaśe, hale, koliby, koszory,
to bojtki ulubione, do nich zawsze skory.



Czuwa Bóg stary

Dawne to czasy, kiedy przed laty
Uniósł duch wojny Napoleona,
gdy Korsykańczyk w sławę bogaty
Chciał sam Europę objąć w ramiona
Gdy dumny wołał Niech wszystko ginie
Bylem ja stanął w zwycięstw wawrzynie!...

Szczęście mu laurów sypnęło hojnie
I wieńcem męstwa spowiło skronie:
Już padły trony w zwycięskiej wojnie
A sam zwycięzca zasiadł na tronie...
Pod stopą jego Europa cała
Bojaźnią dziecka bezsilnie drżała...

A tu o dziwy! sam Rzym zuchwał
Nie chce ukorzyć przed nim swej głowy
I nie chce uznać w nim bożka chwały
Ale do walki staje gotowy

W obronie wiary mąż starowina
Z półbożkiem wojny walkę zaczyna
Staje przed dumnym synem Korsyki
I ze smutkiem mówi te słowa wieszczce:
"Wiem, że do Rzymu ślesz wojska szyki
By ująć Kościół w przemocy kleszcze
Lecz wprzód nim spełnisz swoje zamiary
Pomnij że jeszcze czuwa Bóg stary...
Pomnij na Rzymu dumne cezary
Co krwi wyznawców morza przelali
Oni – dziś prochem... a tarcza wiary,
co ich zwała – ta Rzym ocali!...

A cesarz na to dumnymi słowy:
Twój Bóg jest stary a jam Bóg nowy...

Gdy niepowodzeń huragan cały
Zawiał nad głową Napoleona
Gdy mu nieszczęścia laury zerwały,
a z głowy spadła Franków korona
Wspomniał na słowa te pełne wiary
I rzekł z pokorą: Czuwa Bóg stary...

Istebno

Gdy spojrzę na twój obraz, kochana Istebno
to jakbym miał przed sobą książkę modlitewną,
którą Bóg sam roztworzył, oparł o gór szczyty
każąc nam sercem wyczuć czar swój w niej ukryty!

A dusza w uniesieniu z twojej księgi czyta
nasłuchać się, napatrzeć nie może do syta,
bo im dłużej się patrzy, im głębiej zasłucha
pozostaje na wszystko i ślepa i głucha.

Bo gdy jej Olza cicho, zalotnie bełkoce
dziwne, niesamowite nachodzą ją moce,
coś by klechda prastara w jej nucie zaklęta
której nikt ze żyjących już dziś nie pamięta.

Las jej bajki zaszumi przeszłych wieków smutnie
a wiatr do wtóru zagra, by niebieskie lutnie.
Ty czarów jesteś pełną krainą podniebną,
dlatego cię tak kocham, słoneczna Istebno!!

Rafał Grosz

z Koniakowa



Mieszka w Koniakowie. Jest miłośnikiem góralskiej tradycji i zbójnickiego życia, autorem kilkadziesiątu artykułów poświęconych tematyce zbójnickiej, dwóch książek i tomiku wierszy. Przewodnik turystyki górskiej, propagator turystyki pieszej, pomysłodawca i organizator rajdów górskich o tematyce regionalnej.



Pogrzeb Dobosza

Rozszumiały się buki
na wetlińskiej połoninie
spokojne wody Dniestru
wzburzoną toń przybrały
Wiatr po górach hula
wieść straszliwą niesie
zdradliwa kula srebrna
bok okrutnie przeszyla
Miłosne więzy kochanków
raz na zawsze przerwała
młode życie hajdamaki
za światy wysłała
Na świerkowym kobiercu
ciało martwe leży
wodą święconą obmyte
w białą koszulę odziane
Po prawicy obuch
na który wierność ślubowano
na boku rusznica
złotem powlekana
Już na Pokuciu konie kują
piękne, gniade, złotowłose
gotują się do wyprawy
w dzikie bezkresne stepy
Stoją wozy w Bukowinie
kołodziejskich mistrzów trud
mosiądzem całe okute
armieńskim atłasem wyściełane
Wszystko to dla ciebie
Doboszu kochany
by cię godnie żegnać
na huculskiej ziemi
Strojne przywdziali ornamenty
w cerkiewne biją dzwony

proporce rozwinęli
trąbity szykują do drogi
W Czarno Hory orszak
żałobników kroczy
tam twój dom mój Boże
w gęstej ciemnej dąbrowie
Orzeł wzbił się w przestworza
na białych skrzydłach wolności
niesie twoją duszę ukojoną
do raju bram niebieskich



Wyznanie

Tu się urodziłem
dla tego kawałka ziemi
młodość poświęciłem
tu pokory i szacunku
do ludzi i gór nabrałem
gorącym sercem
nad wszystko pokochałem

A dziś gdy u kresu
swojej drogi już jestem
ku górom spoglądam
i szczerze żałuję
że życie zbyt krótkie
a pamięć ulotna

I gdy dusza wzleci
nad Beskidzkie gronie
to wspomnijcie proszę
że zawsze tu byłem

Sobek

Hej zdybali cie w dolinie
Przy potoku tam w buczynie
Już cie wiedom ku dziedzinie
Tam chcom radzić o twej winie

Hej zdradzili cie kamraci
Nie pomogli mili swaci
Wielce sie radujom kaci
Co do deblich trefisz braci

Hej nasz Sobku oj ty miły
Nie pokożesz swoje siły
Nie wyskoczysz już na skoły
I nie chycisz dziewczki w poły

Hej szlachcice w tym amoku
Powiesili cie na hoku
Tak wisioteś aż do zmroku
Dlo człowieka widoku

Hej kochany Beskidzie
Mroczny czas już idzie
Gdy Burego zabraknie
Pańsko zaraza wypłyne

Antoni Juroszek

(ps. „Durajczok”)
z Istebnej



Urodził się 9 stycznia 1913 r., mieszkał w rodzinnym domu na Polance pod numerem 358. Pochodził z rodziny o długoletnich tradycjach drwalskich. Był synem Michała i Jadwigi Juroszek. Od dziecka Antoni wypożyczał książki w miejscowej czytelni katolickiej. Pracę w lesie rozpoczął od razu po skończeniu szkoły podstawowej, pod koniec 14 roku życia. Jako drwał pracował do 1970 roku, kiedy przeszedł na emeryturę.

Współpracował z młodzieżową organizacją „Strzelcy”, która w okresie międzywojennym działała w Istebnej. Od pierwszego dnia okupacji był uczestnikiem wojny obronnej, wzięty do niewoli niemieckiej pod Tomaszowem Lubelskim przebywał w obozie jenieckim stalę IV B Nochlberg (nr jeńca 13 5100).

Uciekł z obozu 18.07.1940 roku.

Wojenna tułaczka stała się inspiracją dla pierwszych wierszy, bo 1940 rok wskazał poeta jako moment debiutu. Po ucieczce z obozu, pod koniec okupacji, współpracował z miejscowymi partyzantami, Po zakończeniu II wojny należał do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, następnie do Związku Pracowników Leśnych a także do Stowarzyszenia Twórców

Ludowych w Lublinie oraz od 1964 roku do Klubu Literackiego w Istebnej. Wiersze Antoniego Juroszka o lesie były dotąd publikowane w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, „Trybunie Leśnika” oraz w Antologii Literackiej „Próby Literackie leśników i drzewiarzy”. Antoni Juroszek miał 5 dzieci. Zmarł 13.07.1989 r. Jego twórczość została zebrana w tomiku „Zahuczały gronie zaszumiały lasy... Twórczość istebniańskich drwali” wydanym w 2015 roku przez Gminny Ośrodek Kultury w Istebnej i Nadleśnictwo Wiśła.



Słońce i księżyc

Kiedy byłech jeszcze małym chłopcem, to my siedzieli wieczór przy piecu na nolepi i mój tacik mi opowiadali rozmaite bajki i legendy. Powiadali, iż to jest prawda i tak mi roz gwarzili o słońku i o miesiączku, jako im to też opowiadali jego tacik i miało to być tak:

Pón Bóczek stworzili Ziymiy, morza, słońko, miesiączek i łokropnie kupa gwiozd. Ale Pón Bóczek chcieli, coby kiery tym rzóndził i coby go wszeci gwiozdy posłuchały, taki Jowisze, Wenusy, Merkury, Saturny i miesiączek też. A tym królym nad wszeckimi mianował Pón Bóczek słońko, bo to słońko było nejwiynksi, a miesiączek miał być jego zastępcą, bo był kapkym miynsi łód słońka, tak jako to teraz jest: każdy mo swoigo zastympcym a zastympca zaś mo zastympcym a sekretarz mo sekretarkym a sekretarka mo sekretarza i tak też to downi bywało. Ale už wtedy była zawiszc, bo zastympca chciał być taki, jako jego przełożony i takim też był miesiączek, nie chcioł posłuchać swoigo pana i tak do dziszka my ciyrpimy na tym. A jo sie spytoł tacika, czymu my ciyrpimy, a tacik mi powiedzieli, że każdy musi posłuchać nejpryndzy mamy, taty, lebo księdza, lebo szandara, bo porządek na świecie musi być.

A wtedy słońeczko chciało dobrze, coby na Ziymy było wdyczy ciepło i widno, bo słońko chciało tak: jak miesięczek będzie na wschodzie, to słońeczko na zachodzie i tak by se byli wędrowali i my by mieli wdyczy widno i ciepło. Ale miesięczek się nie chciał zgodzić, bo chciał wroz z królym chodzić i tak aż się pobili. A jako to było, tak jo to zrozumiał i to opiszym moim wierszym:

„Wiysz, kolego co nowego,
Urządzimy coś dobrego
Przyjdymy ludzióm z pomocóm
Oświecimy Ziemię nocóm.

Jak jo bedym na zachodzie,
To ty zjawisz się na wschodzie
I tak w kółko i tak dali,
Bedóm nas ludzie kochali.
Że my im przyszli z pomocóm,
Oświecimy Ziymiy nocóm.”

Lecz miesięczek się nie chciał zgodzić,
Chciał ze słońkym razym chodzić.
Tak panowie obaj mili,
Aż ze sobą się pobili.
Ale słońko wzięło górę,
Bo nad wsieckim było królym.

I już księżyc leci, leci
Swoją światłość cęstom traci
Leci, leci w dół z przestworza,
Leci, leci wprost do morza.

Wtem do góry oczy wznosi
I o litość króla prosi:
„Zostaw, zostaw mnie na niebie
Już ja będę słuchał ciebie!

Ratuj królu, popatrz na mnie,
Jak wyglóndóm też marnie,

Już wyglóndóm taki marny,
Już jo całkiem jestem czarny!”

Słómkowi sie żół zrobiło
Do miesiőnczka przemówiło
Zostawim jo Ciebie znowu
Tylko bedziesz ty na nowiu.

Bedziesz bywał taki marny
Roz na miesiőnc bedziesz czarny
Bedziesz tylko świecił nocóm
A to tylko pod móm mocóm.

Bedziesz bywał wciąż odmienny
Bedziesz bywał zawsze zimny.
W dzień nie będziesz miał światłości
A to tylko dla twej złości
Bo jest taka moja wola,
Żeś nie słuchoł słońca króla.



Rok 1943

W beskidzkich górach, wśród krętych dróg,
Gdzie rosną gęste lasy,
Zagnieździł się niemiecki wróg,
Nastały smutne czasy.

Gdzie tylko spojrzysz ku szczytom gór
Albo ku dolinie. Dokóła widać leśny mór,
Tak piękny las nam ginie.

I tam, gdzie śpiewał czarny kos,
Głos jego płynął miły,
Wszędzie siekiery słysząc cios
I głucho rżnięcie piły.

I tam, gdzie szumiał czarny bór,
Gdzie gniazda miały ptaki;
Widać dziś szczyty nagich gór,
Zostały tylko pniaki.

Gdzie stary jeleń ocierał róg,
Cieszył się pięknym lasem,
Tam wszystko, wszystko wycina wróg,
Odziera z ziemi krasę.

Głuszcak tokował – czarny ptak,
W tym starym pięknym lesie,
Domem nie będzie mu mały krzak,
Gdzie indziej się wyniesie.

Gdzie stały bory u stromych dróg,
Zdobiły nasze hale
– Wszystko chce wyciąć odwieczny wróg,
Już biedni będą górale.

I nie ma drzew, już zniknął las,
Który od wichru chronił nas.
Wróg zrabował, wyciął w pień,
Zabrał jak złodziej w biały dzień.

Wiersz został wyróżniony na konkursie literackim. Warszawa, grudzień 1963 r.

Młoda góra

Nie jest młoda, lecz nazwa Twa słynie,
Na pewno przeżyłaś niejedno pokolenie.
Nie ludzi, nie ptaki i różne zwierzęta
Dawnego rycerza zbroję ta góra pamięta.

Przeszły przez Ciebie klęski i żywioły,
Nie jeden konar z drzewa zerwały,
Lecz takiej klęski żaden nie pamięta,
By drżały z trwogi ludzie i zwierzęta.

Poranek był piękny – cichy, majowy,
Po Twym stoku obchodził swój obchód gajowy!
Lecz nie słyszał śpiewu, jak to zawsze bywa,
Gdy w ranek majowy w lesie się przebywa.

Świerk stary szumił jakby z jakiej trwogi,
Rogacz przecinał skokiem leśne drogi,
Ptaki kwilili, dzieciąt głośno stuka,
Nawet lis chytry swej kryjówki szuka.

Naraz zaszumiały wierzchołki, konary,
Zakołysał się nawet świerk – olbrzym stary.
„Nie ruszysz mnie wichrze – przeżyłem wieków kilka
Dobrze pamiętam jeszcze wycie wilka.

Przeżyłem klęski i różne żywioły,
Śnieżyce, pioruny me konary rwały,
Lecz do dzisiaj stoję, jak rycerz na straży,
Nawet drwal z siekierą na mnie się nie waży.

Muszę osłonić młode pokolenie,
Które sięga od stoku – het aż ku dolinie.
Lecz wicher szaleje, lecą z gniazd pisklęta.
Świerki się chylą jakby trzcina giętka

Łamią się drzewa, lecą konary...”
Głuchy trzask słyszeć – runął olbrzym stary.
Młoda Góra, Młoda Góra...
Lepiej by Ciebie zasłoniła chmura.

Gdy spojrzę na Ciebie, oko łzę wyciska,
Wygładasz jakby kawał cmentarzyska.
Nie będzie szumiał już olbrzym stary,
Dziś jęczą pod piłą strzaskane konary.

Barbara Juroszek

z Jaworzynki



Urodziła się 3 grudnia 1988 r. Mieszka w Jaworzynce w przysiółku Klimki „na Uboci”. W roku 2012 i 2016 pracowała jako kustosz w Muzeum Jana Wałacha w Istebnej, obecnie pracuje w Gminnym Ośrodku Kultury w Istebnej. Przygotowała do druku tomiki wierszy lokalnych poetów: *Serce górala i gróń. Wiersze Jana Probosza z Istebnej, Wiersze Józefa Zowady z Olecek, Zahóczyły gronie zaszumiały lasy. Twórczość literacka Antoniego Kretka i Antoniego Juroszka z Istebnej*. Pisze artykuły do „Kalendarzy istebniańskich” i miesięcznika „Nasza Trójwieś” oraz wiersze okazjonalne. Jest też autorką dwóch questów – rymowanych szlaków turystycznych po Gminie Istebna: *Odkryj skarby historii i Śladami Mistrza spod Złotego Gronia*.



Dożynki na Jaworzynce

Mómy dziśka dziyń Dozinek
Świynto gazdów i gaździnek
A w tym roku na Dozinkach
Przoduje nóm Jaworzynka!

W Jaworzynce taki „tryndy”
zie sóm uni pyrsi wsiyndy.
Pyrsi sadzóm, pyrsi kopióm
Pyrsi sie ło wsiecko tropióm.

Tako s nimi polityka
wiy to aji Hameryka!
Na ksiynzicu lóndowali
Jaworzynczan tam zastali.
Byli tam uś długi roki
Prowie sadzili zymnioki!
Pokozali Amstrongowi
zie sóm ludzie postympowi.

Aji dziśka Jaworzynka
beje pyrsio na Dozinkach.
Ale zakiyl jeście jadóm
jo Wóm cosi złopowiadóm.
Jo wóm powiyw miyndzy nami
Jako było z Dozinkami.

Ksióndz w kościele łogłosili
kierne prace wyznacili,
a naród w mobilizacji
chycił się łorganizacji.

Były dogwary, debaty
Na łokrónęło ty tematy...

jaki gazda be wybrany
Kiery, Jako? Za co? Kany?

Sołtys łód dźwyrzy do dźwyrzy...
na dogworze moc zoleży!
Wielko pobaba na Grapie,
wsieckim aż pot z cioła kapie.
Przy łowsach i przy cietynie
tropióm sie w społecnym cinie.
Rychtuje młody i stary
wonióńcki, kołocie, dary.

Łopustosiały zogrody
Wyzbierane rolne płody.
Jabka z jabłoni łobrane
Zogony rozplantowane.
Mojeni, wozów strojyni
Na pospolite rusiyni.

W niedzielićkym powstowali,
wsiecko chónym rychtowali.
Panny, mynziatki i ciotki
biglowały se kabotki.
Łód Stańka aż do Łupiynia
przyspieszony kurs ciepiynia.

Wielki larmo robióm matka
bo straciła sie im siatka!
Tacik wywijoł palicóm
Pies łodsmycił mu kopyco!
Ni ma nogawic i pasa
trzeba będzie iść w „teksasach”!

Gaździny wyrychtowane
wyciepione, wyciosane
tracóm siatki i hornadle
ni mogóm się poznać w zdrzadle.

Uś nerwy jako porwozy
a tu trza siadać na wozy.
Starzy, młodzi, aji mali
na wozy sie wyciorbali.
Wyjechały unochody
ze stodoły, ze zagrody.

W kościele dary skłodali
za urodzaj dziynkowali
a teraz korowód jadzie
po tej nasij autostradzie.

Kawaleria gno po przodzie
jako na Dzikim Zachodzie!
Jadóm też główni gazdowie
z magazynów Urbaczkowie.
Młodzi, piekni Wiesław z Basióm
z farorzym jadóm kolasóm.
Nie ziol widzieć takóm porym
pełnić gazdowski honory!

Jadóm place z Jaworzynki
Gorzołki, Stańki i Klimki.
Jadóm Łupienie, Klimasy
Waszuty pilnujóm trasy.

Wyjóm traktorów silniki,
hokania, wyskania, kwiki.
Takóm hurmóm przyjechali,
aż rondo zakorkowali!

Istebna też dopisała
na dozinki sie wybrała.
Jadóm wozy kolorowe
Wojtosze, Beskid, Burowie
Kohuty, Szarce i Zagroń
na ty place przyszieł pogróm.

Jadóm i wozy z Leściny
Tej nasij zocnej dziedziny
Po ceście robióm przystanki
tankowani „Leścinianki”!

Jadzie naród koniokowski
z dziada pradziada gazdowski.
Rody Legierskich, Fiedorów
powsiadały do traktorów.
Przijeżeli łód Tynioka
kany Rdzowka i Rastoka.
Sóm Zabagna i Usnoboć
Zarastoka i Wołowo.

Jadóm gojni ze strzelaniem
wypatrujóm pięknych łani
Sóm też nasi fajermóni
Łód łognia nas bedóm bronić

Każdy dziśka jest przy chynci,
by Dozinki godnie świynić.
Sómsiod mrugo na sómsiada
Uż zabyto każdo zwada.
Teraz trudy sie nie licióm
wsiecy uś z uciechy kwicióm.
Bo każdo impreza blednie
przy tych dozinkach w Istebnej!!!

Za tyn lankor, za łostudym
wsiecki dozinkowe trudy
„Bozie zapłoc” Wóm gazdowie,
niech gazdówka się uchwie!
Pięknie Was wieckich witómy
a dozinki.... Zacinómy!!!

Wiersz czytany w czasie przejazdu korowodu dożynkowego do Amfiteatru „Pod Skocznią”

‘Kóniokowskim Heklowačkóm

To dziewcióntko małe
We wiónečku z kralek
Dziepro nić ziwota
Nawijo na palec
W izbie u nóg mamy
Przysiedło jak kočka
Musi uheklować
Swój kónsek warkočka.

Ta piekno Hanička
Jeście niewydano
Siepce nad robotóm
Ukochane miano
Spoziyro przed siebie
modrymi łóčkami
Myślónki jóm niesóm
Kajsi nad gróniami

Wplytła w siumny binkoś
stokrotne nadzieje
Światym się raduje
Do ziwota śmieje.

A tam starzy matka
w czepcu heklowanym
Z warkociym na rynkach
chrubym, wyciónganym
robióm jeście róziym
Nejświyntsij Paniynce
Chociaż už ich tela
Przeszło przez ty rynce

Jak ta grecko Mojra
nitkym ucinajóm

siedli przy nolepi
i tak powiadajóm:

„Poczuwej Hanićko,
co jest nejważniyjsi
Jak ci sie co zmyli
abo zmatle kiejsi
Trzeba spruć, nawinónć
Zaczónć łód poczóntku
i zrobić to do końca
Wdycki do porzóndku”

I były ty matki,
cery, stryne, potki
Tak spojone z sebóm
Jako w rajach kwiotki

W swej słabości silne
Pogworne, wiesiołe
W chudobie bogate
Łód słonećka biołe

Choć była robota i wieczne tropiyni
w tym boskim zielniku
Było ich natchniyni.

W kwiotkach, co wyrosły dziko u studziynki
w zielinkach zbiyranych w sierpniu dło Paniynki
W jadwiśkach co kwitnóm łód babigo lata
W śniegu co na hacce błysnół po roratach.
We mgle co się dźwigo rano nad młakami
Nad cysorskóm cestóm, miyndzy zogonami

I tak się rodziły sieptoski, gónsiorki
Listećki dymbowe, młynki i kónorki
Winohradki, kralki, żołyndzie, kosićki
z nich się rozwijały bielutki rózićki

koliste wszechświaty pięknie zukłodane
jako ty gronički w krasym przyłodziane.

...

Jedyn powie – piękne
Drugi powie – procne
Jo w nich widzim serce
Tymu to móm wzocne.

Inspirowane pracami Beaty Legierskiej



Na Stecówce

W gór koronie i lasów beskidzkich pierścieniu
na polanę Stecówka prowadzi Cię droga.
Tam kościółek drewniany na jasnym wzniesieniu,
jak wśród chmur akt strzelisty wzlatuje do Boga.
Tu się przestrzeń jak serce przed Tobą otwiera
w wielobarwnej palecie Boskiego Artysty,
co wciąż w nowe kolory sklepienie ubiera
raz w błękity, raz w złoto i rubin ognisty.
Tutaj w maju śpiewano „*Po górach, dolinach...*”
w letnie noce zaś świerszcze koncerty swe grały.
Jesień liści kobierce złociste ścieliła,
w zimie mróz krzesał iskry jak lśniące kryształy.
Czy to jedna z tych iskier ten pożar wznieciła?
Zakrwawiło się niebo pożogą czerwoną.
W świt grudniowy wieść smutna po groniach krążyła,
że Stecówka w żałobie, że kościółek spłonął.

Kiedy resztki popiołów wiatr rozwiął wędrowny
zapałali górale, a z nimi wraz gronie,
lecz wciąż zdawał się szeptać głos cichy, łagodny
„Ja wciąż jestem tu z wami, to jeszcze nie koniec...”

Więc zaczęto starania, by miejsce miał nowe
ocalały z pożaru Najświętszy Sakrament,
by wyciosać ponownie tron godny Królowej,
by z popiołów szarości wyłonił się diament.
I tak stanął Dom Boży, co był szlifowany
wytrwałością, ofiarą, modlitwą, tęsknotą.
Pachnie leśną żywicą, a świerkowe ściany
błyszczą w słońcu poranka jak najczystsze złoto.
Dzwon znów dzwoni – jak dzwonił przed lat dziesiątkami
jeszcze bardziej triumfalnie, zwycięsko, srebrzyście.
Wznosi serca do Boga i Fatimskiej Pani
potem w lasów gęstwinie milknie uroczyście.
Światła wielkiego świata migoczą gdzieś w dali,
kiedy niebo po zmroku gwiazdami się mieni.
Kołem toczą się dzieje pokoleń górali,
którzy ręce i serca oddali tej ziemi.
W górskich szczytów koronie, na leśnej polanie
stoi znów ten najcichszy z beskidzkich kościołów,
a w tej ciszy być może usłyszysz pytanie:
„Czy i ty umiesz powstać – jak Feniks z popiołów?”

8 kwietnia, 2018

Franciszek Juroszek

(pseud. „Szula”)
z Istebnej



Urodził się 15 kwietnia 1907 roku w Istebnej w rodzinie Marii i Jana Juroszków. W latach 1925-1927 uczęszczał do Rolniczej Szkoły w Międzyzwiązcu. Jako gawędziarz występował na wielu imprezach folklorystycznych. Był znany z tego, że zawsze improwizował. Był aktywnym działaczem społecznym, członkiem Koła Literackiego w Istebnej. Od 1947 roku do 1954r. był kierownikiem zespołu pieśni i tańca przy Gminnej Spółdzielni, której był prezesem. Kiedy w 1954 roku powstał lokalny radiowęzeł, prowadził go właśnie Franciszek Juroszek. Współpracował z Muzeum Beskidzkim w Wiśle. Brał udział w organizowanych przez nie konkursach gawędziarskich oraz w „Sabałowych Bajaniach”. Zmarł 8 grudnia 1985 roku, pochowany jest na istebniańskim cmentarzu.



Jak zostałem „Quovadisem”

Po pierwszej wojnie światowej było tysiąc dziewięćset dwadzieścia jeden roków – no już ostatni rok chodzili my do szkoły. I też potym przyszedł ty plebiscyt, przyszedł do nas jakiś zespół. Nie wiem, skąd to był, a łodgrywali „Bartosza”. Kościuszko pod Racławicami. My się im dziwili, jako pięknie śpiewali: „Bartoszu, Bartoszu, Oj nie traćwa nadziei...” Tak śpiewali, a jeszcze rozmaite polskie pieśniczki. Bo nam się to strasznie podobało, jako też odegrać takiego „Bartosza”. Ale my nim mieli z czego.

Pytołech tam taki sąsiadki – u nas służyła na probostwie – coby mi też tam u wielbego jakiś książkę sód, przyniesła. Ona mi przyniesła taką ksióńżkę – było pisane: Henryk Sienkiewicz „Quo vadis”. Ale to była szumna książka! Bo z łobrozkami, wszeko były wymalowane. I tak my się pozbiyrali i już my ostatni rok mieli do szkoły chodzić i zrobić taki przedstawienie, tóż teraz już ty role rozdawali. My nie pisali roli, ale tak się na pamięć uczyli.

Jo miał być tym Qovadisem. Bo Sienkiewicz się móm bardzo nie podobał. Nie chiołech być tym Sienkiewiczem, bo my tak na łobrozkę widzieli: z okulorów się tak surowo patrzył, brodym miał takim gęstóm, to powiadóm: – Lepsi już bedym Quovadisem.

Nerona my wybrali, wszeko, Ligiym, Ursusa, Winicjusza... Tóż to było, wycie, na polu my to łodgrywali w taki dolinie przy potoku. A teraz chcielimy od tych chrześcijan jakosi, coby się polili. Tóż za łorstwiami z tymi łętami postawili my takich chłopców, iż jak się bedóm polić ty łorstwie, coby jęczeli a narzekali. A Neronowi my zrobili harfę z takiego zardzewianego drutu, ponaciągali to – łógromnie szpatnie grało. Choćby był jakiś człowiek śmiały, gdyby tak był w nocy zagroł na tym, to by się wystraszył, byłby uciekł.

Tóż Nerón zaczął grać, a my śpiewali, pretorianie, wszecy my śpiewali: „Z dymem pożarów,
z kurzem krwi bratniej...”
– bo my inszego nie umieli. To móm ogromnie spasoowało! Bo tu się krześcianie polili, a my śpiewali.

Potym przyszło w cyrku Colosseum – takóm dolinym my też mieli, krowy my mieli, bo my paśli krowy. Wziyni my tóm Ligiym, óna nie chciała być tak na rogach jako ta prawdziwo Ligia, bo ta jyny miała takóm łopaskym tu przez poły łobleczónom i jóm było gańba. Tóż potem zostawili, że w koszuli już to może być. No, tóż w koszuli. I wziyni my takóm dobróm jałówkym. Jóm posadzili na rogi tej jałówce, ale cóż? Jałówka ni kroku nie zrobiła. Ursus był gotowy, legła se na ziyim z Ligióm.

No, wziyni my silniejszóm krowym. Taki rogi miała do wińca jako siodło, tóż se siedła na te rogi ta Ligia; krowa poczuła, iże mo na rogach tóm dziewczynym, wio! Tam! Widziała trześnie, tóż do tych drzew – stąd Ligia zeskończyła, ale tak jakosi nieszczęśliwie, iże koszula została krowie na rogach, a Ligia uciekała tam do krzoków. Pretorianie za nióm wszecy coby jóm ratować. A Winicjusz już stanół z halabardóm, powiada:
– Ani kroku, bo wszeckich zabijym.

Tóż to nóm sie tak niy udało, ale jeszcze to łobyło. Potym trzeba było ucztyim na stawach Agrypy! No, tóż to tam nie było to tyn prowiant tak źle, bo my w dóma wziyni jajka, pobrali z gniazdów kurom, a łowoc też był w łogrodach – śliwki, jabłka – tóż jako my mógli, tym ucztyim stworzyli.

A tóm tratwym, to my wziyni ze stodoły drzwi, sjyni z takij i postawili. Taki był stow i na tyn stow my dali ty drzwi. Ale tóż to ino ci lepsi mieli być przy tej uczcie, bo tam mało ta tratwa była: tóż ta Ligia, Ursus, Neron, no i jo też, jako ten Quovadis. Zaczyni my tam ucztyim łodprawiać. Gdosi skoczół na tóm tratwym i wszecko poszło do wody. A tyn prowiant cały, co my mieli na tej uczcie tóż wszecko po wodzie pływało.

No, to sie już nie skończyło dobrze, ale cosi z tego było. Ale potem my mieli wyprask we szkole. Gdosi tam doniósł, iże sago dziewczynta były, a łostrewki my spolili... No tóż, prziszli my do szkoły, tam już siedzioł kierownik i jeszcze nasz nauczyciel. I zaraz nas tam wołajóm ku stołu, jaki to było.

Zbiyrajóm świadków, a my, co byli winni, tóż my sie tak jyny cofali zadkym ku dźwyrzóm. A jak my byli blisko dźwyrzich, tóż wszyscy do pola, i więcej jech już do szkoły nie szeł, takech skóńczył szkole.

„Chata za wsią”

Po wojnie, po piyrshi, młodzież chciała też zrobić jaki przedstawieni. Macierz Szkolno też robiła. I nas zaprosili do Macierzi Szkólnej jako amatorów. Odgrywali wtedy: „Chata za wsią”. Mie już tam dali tego Tumrego.

A był tam na wczasach książę Czertwietyński z Wileńszczyzny. Ón studjował w Cieszinie, na Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Miał i samochód szumny, taki czorny, a mieszkoł w „Buczniku”. Tambót pensjonat „Bucznik”, tóż tam mieszkoł w tym „Buczniku” przez wakacje i na święta też przijechał.

I też sie mu chciało odgrywać. Ale co je pon, to je pón! To przecym książę! No dobre! Tóż my go zrobili tym hrabią, co to Aza go uwydła, tego hrabiego! Tóż my zaczyni grać. Ale ón ogromnie za tymi dziewczkami gonił. Co by mu tu było zrobić? Bo tamty góralki sie mu podobały i gonił za tymi dziewczkami, za tymi górolkami. A to były nasze narzeczone, też.

No, samochód miał, woził ich samochodem po Beskidzie wszyndy. Ale my wpadli na takóm myśl. Poradziył nóm tam jeden, jak bedóm z tóm Azóm pili na tej scynie, tóż co by mu tam od tego wina, bo mieli wino prawdziwe – Aza kapkym rycynusu włoła. A była to moja narzeczona, co była tóm Azóm.

I takóm flaszczykym wziyna tego rycynusu. I jak niesie czynstować tego hrabiego, bo był w hrabiowskim pokoju, wziyna cykła tego rycynusu. Wypili.

Naroz zblod tyn książę Czertwietyńskii ucieko do pola. Aza została. Tu przedstawieni nie lza skończyć, tóż potem jo musiołech Tumrego grać i tego księcia, tego hrabiego. A ten poszeł i więcej my go nie widzieli. Už potem nom tych dziywek nie napastował.

Siłacz Jantała i cesarz Franciszek Józef

W Kóniokowie na Ochodzitej jest tam tako kamienno, z takich drobnych kamyczków wybudowano chałupa. Było to wszecko na plecach zniesione. A miyszkół tam Jantała. Pisoł sie Legierski, ale nazywali go Jantała. Chłop, który miał wysokości dwa metry dwadzieścia. A siłacz był taki żilasty. Chudy, a ogromny siłacz był. Ón cały sąg drzewa wzión do porwoza i zaniósł na tóm Ochodzitom do dómu. Na gajdach też umioł ten Jantała grać. I było piędziesięciolecie cysorza Franciszka Jozefa we Wiydniu.

Z Istebnej nadleśniczy posłół porym bob, coby tam zaspowały i tego Jantałym też tam posłół. Przyjadóm do tego Wiydnia, tam uroczistość ogrómnno, zagrali tam na gajdach, babki zaspowały, potem zawody robili. No tóż pobarwili wysoko na drzewie listek. A ten listek musioł z pistoletu zestrzelić. Kierzy zręczniejszy.

– Wiycie co, panie cysorzu? Jo już też tam tego nie chytom do ręki, tej strzelby, jo se to zrobiym łobuszkiem.

A tu strzylają i żoden nie zestrzelił. A ón łobuszkiem góralskim, takóm siekierkóm, wzión, zaniósł sie, mig – cyk, listek spodł. Dobrze, wygroł. Teraz siłacz! Taki tam był krępy siłacz na tej arenie, no, Jantała chodzi... Wielki był, ale chudy. Dziwo sie:

– Pierona! Na dyć tam lajtnant jest, co to jo był u niego przy wojsku. Ten mie tryźnił, ten mi doł! Poczkejcie!

Skoczył, chytił tego za bary i mig nim na ziym. I ten już o swoich siłach ni mógl wstać. Zaś wygroł.

– Jak żeś taki silny – cysorz powiado wiysz co, Jantała? A wleziesz ty do klotki? Tam sóm dwa lwy.

– No, jak już trzeba bydzie, panie cysorzu, wlezym.

Jantała se wziół, nadymół gajdy, odewrzył dźwyrze, a ty gajdy zaczyny buczęć *mee, mee*, i chynął do tej klotki między te lwy. Gajdy meczóm i meczóm, lwy *wio!* A nie zawrzył dźwiryk do tej klotki i do dziśka jeszcze tych lwów nie chycili.

No i powiada cysorz tak:

– No, wygrołeś! Ale jo cie sie jeszcze spytóm, jakóż się nazywoł Hadam w raju?!

– No, Hadam!

– Ni, to mioł miano. Ale jaki nazwisko?

– No wiycie panie cysorzu, wy jako taki uczony człowiek, cysor, no! Wy mi powiedzcie, jako się też mój szwagier nazywo w Istebnej?

No, cysor nie wiedziół, nie powiedziół nic. Już cysor widzi, iż mu się udo-wo wygrać, pyto się go:

– Jantała, cóż byś chciał za to?

– No, dyby mi też nie przeszkadzoł gojny, jak jo ściyli grabiym, jo by też na dwie fury chciał ściółki nagrabić w lesie. Wiynczej nie chcym nic za to.

Jan Juroszek

z Istebnej



Urodzony 5.03.1963 r. w Istebnej. Ukończył Technikum Leśne w Brynku, pracował jako leśnik. Przez krótki czas należał do Klubu Literackiego w Istebnej. Mieszka w Jaworzynce. Wiersze pisał głównie w wojsku. Pasjonuje się pszczelarstwem i śpiewem ludowym. Uczestniczył w nagraniach do płyty z muzyką regionalną „Zagregcie Gajdzički” oraz w słuchowisku „Wesele górali istebniańskich”.



Na sałasiu

W Dłógi Cierhli na sałasiu
pamiyntajóm gwarym nasióm
Pamiyntajóm downe ciasy
Kiedy rosły chrule lasy.

Wałasi ich wycierchlali
Coby łowce wyposali
Pasóm łowce tam do dziśka
Pasóm młode łowciorziska.

Zganiajóm ich do kosiora
Tam ich dojóm do wieciora
Wieciór syry wyrobajóm
Potym se powiecierzajóm

Jak miesiónczek z lasa wyndzie
To jest znak, zie gajdoś przidzie
Łowciorze sie už radujóm
Po cichu se pospiywujóm

Przysieł Janko zo potoka
Przyniós gajdy Przygonioka
Ty gajdzički tak zagrały
Aż jawory zasiumiały.

Łowciorze se zaspiywali
Na dziywečki zawołali
Dziywečki sie poschodziły
Łowciorzóm też zaspiywały.

Zaspiywały, zatańczyły
Aż im grónie zazdrościły
Zazdrościły im urody
A łowciorzóm ich swobody.

Krasne lasy

Istebniański gronie pełne górskij krasy
Majóm w całym świecie nejpieknijsi lasy
Smereki tak piękne jak kolumny w Rzymie
Siednieś se, łodpoćniesz na zrómbanym brzimie

Jedłowe koróny wspiyrajóm sklepiyni
Buki złotym przykryjóm gronie na jesiyni
Jaworowy listek gro jako hóslički
Z cisa, co go nima nie bedzie gajdzički

Na jasiyniu ptosiek śle do nieba skargi
Coby z lasów tych jeście zostało mu cosi
Dlo współbraci jego i małych synećków
Co ludziom ziwobyci łozdobióm piosnećków

Jeszcze sóm nóm pociechóm na ty czyiński cziasy
Jak zginóm ptosiečki, zginóm nasie lasy.



Góra Kiczora

Ej, góra Kiczora, gdóż тебе паміynto
Żeś ty wielki stada łowieciek posała
Kiedy żeś sie z nimi rozstawać musiała
Krwi góralskij potok żeś na nich przeloła

Panom sie Sołowy niziutko nie kłanioł
Wiernie kamratowi w biydzie un pomogoł
Śliwkula płakała, tóż sie też łostała

Popod Kiczorkami łowieczek nie pasóm
Puste kosiarzysko, už tam nie zabeczóm
Zebrali Habsburgi sałaszóm owieczki
Posadzili na nich jedle i smyrečki

Porosły Kiczorym łogrómniaste trómy
Jak siudera idzie, trzaskajóm w nich grómy
Śpetne sóm dło łoka kudłate falorze
Posadzili ich też tyrolscy miechorze

Umiyrajóm w lesie strzaskane kikuty
Wiaterku, nie zagroś na nich halnej nuty
Hóciołeś dolinóm, pasołeś owieczki
A teraz ci przisło wywracać smyrečki.

Franciszka Kawulok

z Istebnej



Na zdjęciu w środku

Urodziła się w roku 1910. Pochodziła z Ostrawy ale przybyła „na służbę” do Istebnej i tu poznała Jana Kawuloka, za którego wyszła za mąż. Była znakomitą bajarką, podobnie jak mąż Jan i córka Zuzanna. Podczas gdy oni często wyjeżdżali, ona stale pozostawała w kurnej chacie opiekując się tym miejscem, objaśniając zwiedzającym jego historię, opowiadając o tym, co się w nim znajduje. Opowiada też przygodnym słuchaczom miejscowe podania i klechdy ludowe, swadą i bogactwem repertuaru nie ustępując swemu małżonkowi. Franciszka Kawulok zmarła 21.06.2006 r.



Spotkanie z diabłem

Wiyecie, jako posali kiejsi kozy na sałaszu? A tóż w lecie tam było dość możliwe, ale na jesień już nie było kany posać; a tóż gojny nie doł tam, kany były smreczki zasadzone. Jak tam paśli, tóż ich tam posprzeganiół. A tóż jakoś umyśleli se, jakóż by też to było zrobić. No tóż w nocy szli paść, na to hań do Gańczorki.

No i jednego razu se idóm te koziczki, a tak już strasznie pięknie miesiόνczek świecił, a óni idóm tóm cestóm z tymi koziczkami. Widzóm: miesiąc wychodzi, a tu idzie z góry deboł. Widzóm: nogi, różki, a łogień z pyska fuk, fuk, fuk. No ten taki zaczyni rzykać. Żegnali tego debła. Nale nici Deboł coraz bliži. Łogień coraz barzi widzieli, tak jyny *fuk, fuk*. Roz z tej stróny, a po drugi z tej stróny tej głowy, a głowy nie widzieli temu deblu, jyny nogi. A różki! No nie widzieli, co teraz robić. Uciec nie ucieką, bo to idzie ku nim. No, a jak już potym tak pindziesiόνt metrów był deboł od nich, deboł se *hm, hm, hm*.

No i wykożało sie, że chłop Gazur ze Śtuczku szeł ze Szarego, niósł se hómónto na karku. No i tóż to był deboł. No, a fajkym se w gymbie pekoł, a tak se *fuk, fuk*, do tej fajeczki, a tu iskerki *pyrsk, pyrsk* z tej fajeczki, no i tóż sie deboł potem wykożoł, jak prziszoł ku tacikowi bliziutko. No!



Silacz Jantała i gojny

Wiyecie jako to hańdowni na dziedzinie było! Byli rozmaјci ludzie – jedni byli mądrzi, drudzy byli głupi, a trzeci zaś byli strasznie mocni. Tóż jedyn tu w Kóniokowie był strasznie mocny. Nazywoł sie Jantała. A na Ochodžitej bywoł. Tamta chałupka, co jest wystawióno na Ochodžitej, to jest na jego plecach nanoszóno kamiyni. Z Koczigo Zomku w porwozie nanosił se ón na całóm budowem i piwnicem. Dybyście sie tam szli spytać do tych wnuczek, tóż wom

te wnuczki powiedzóm o tym dziadkowi, jaki to tam było. Jak už na Baraniej zbudowali to schrónisko tam kany teraz jest – tam downi bywoł gojny, nizi tak – tóż potym ogłosili, kiery by też tam chłop szeł szyndzioły strugać na dach. Na tóż sie Jantała zgłosił, że pódzie. No, ale ten gojny powiedziół, że se musi wziąć aji jedzyni. Bo to nie było wtedy tak, żeby tam chleba se kupić i ukroć, kiełbaski se ukroć, to se trza było wzióńc z domu, nawarzić se i pojeść se.

No tóż Jantała wzióń dzichtym, do dzichty se wzióń żarna, ku tym żarnom jeszcze ze dwacet kil jęczmienia, sikierym i stolicym strugacóm. Wszecko do tej dzichty zawióńzoł i doł se to na plecą i godzinym se szmatłół, szeł do Barani z takim wielkucnym brzemieniem i doniós to. Ale se idźcie spytać tych wnuczek, to wóm powiedzóm, bo to jest prawda.

Tóż wiycie, tyn Jantała potym dy sie budowoł, tóż mu trzabyło jeszcze szyndziołów, a tóż do Czadeczki dołu tak tam chodzili se na drzewo. A tóż ten gojny wiedziół, że un tam kradzie se.

Ale tóż jednego razu už widzi, aha! Jantała idzie z porwozami po calučki meter drzewa. Wiycie, jaki to je ciężar meter drzewa uniyść. No tóż se to už zrychtowoł, porwozy doł i taki plecak se zrychtowoł.

A tyn gojny chcioł też wiycie wypróbować tóm jego siłym, tóż se wzióń, a jak ten Jantała dźwignął to na plecą, tóż mu wloz pomalućku na ten meter drzewa. A ten Jantała do Ochodzitej, do takigo straszego grónia ciorboł sie z tym metrem. A jak już był bliziutko tej jego chałupki, gojny powiado: – Wiysz co? Jo już zlezym z tego metra. Doczkej też na chwileczkym.

No, a ten Jantała sie łobezdrzył na niego, pado se: – Nale ty psiokrew jedna! Na, kajzieś mi tam wloz! A jo nie wiedziół, żeś tam jest. Byłbych cie już też downo schynął.

Tóż un taki był strasznie mocny tyn Jantała.

Wspomnienie z dzieciństwa

Tóż wiyecie jako to hań downi, stare baby sie pozbierały do jednej chałupy, bo światła tam wtedy jeszcze nie było jeljetrycznego, no tóż przy tej lampulce abo prędy, abo sztrykowały, abo piyrzi szkubały, a w niedzielym nu to zaś czytowały cosika.

No i wiyecie, roz też tak baby pozbiyrały sie do nas wszecki, było ich kupa, z dziesięć. No, i czytały wiyecie Sebelijem. „Prorocstwo Sebelije.”

No tóż już tam czytały, no że jak ten koniec świata bedzie nadchodził, że to bedzie straszne, wiyecie. No, że skały sie bedóm pękać, no że krew sie tymi skałami poleje, no że gwiazdy z nieba bydóm spadować, woda bedzie wylywać, no tóż ty stare baby wszecki płakały nad tym, coby też nie dożyły tego końca świata.

A jo tako była mało – łosiem roków mi było – siedziałach se na stołku, nogi poswijane pod siebie, no i pytom sie też tej naszij matki:

– Matko, na wydóm sie też jeszcze do tego czasu, zakiel też ten kóniec świata bedzie?

No tóż to jech narobiła wtedy śmiechu. Jedne płakały, a ty drugi sie strasznie śmioły i zakończyło sie wtedy na tym, bo to było, wiyecie, taki głupi dziecko, a tak sio strasznie spytało, czy sie też wydo. Boch siech bola, że staróm dziywkóm zostanym, wiyecie! Ale przecym zech staróm dziywkóm nie została, wydałach sie.

Zuzanna Kawulok

z Istebnej



Urodziła się 24 kwietnia 1938 roku w Cieszynie, jednak przez całe życie mieszkała w Istebnej. Była córką Jana Kawuloka – wybitnego instrumentalisty, i obdarzonej talentem narratorskim Franciszki Kawulok. Wzrastała w autentycznej góralskiej chacie, wychowana w poszanowaniu rodzimej tradycji. Gry na skrzypcach i innych instrumentach góralskich nauczył ją ojciec, razem z nim wykonywała też prostsze instrumenty. Za jego namową w 1955 r. związała się z Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca Koniaków. Najpierw tańczyła i śpiewała, potem grała w kapeli na skrzypcach i zabytkowych instrumentach pasterskich. W 1981 roku została kierownikiem artystycznym i pełniła tę funkcję przez dziesięć lat. Była również instruktorem muzycznym w Dziecięcym Zespole Regionalnym im. Jana Kawuloka w Koniakowie. W latach 1976–1985 uczyła grać na fujarce w Ognisku Pracy Pozaszkolnej przy Szkole Podstawowej nr 1 w Koniakowie. Przez wiele lat uczyła miejscowe dzieci języka esperanto, którym zainteresowała się jeszcze w 1958 roku i od tego czasu była propagatorką ruchu esperanckiego. Od 1974 roku występowała na imprezach esperantystów w kraju i za granicą.

Gawędy w tym języku wygłaszała w Czechosłowacji, NRD, RFN, Belgii, Wielkiej Brytanii, Szwecji oraz na Węgrzech. Za największy sukces uważa prezentację kultury ludowej Beskidu Śląskiego przed dwutysięcznym audytorium na Światowym Kongresie Esperantystów w Sztokholmie w 1980 roku. Po śmierci ojca została przewodniczką w Chacie Kawuloka. Pięknie opowiadała o bogatej kulturze beskidzkich górali, obrzędach, zwyczajach, stroju i muzyce, prezentując typowy wystrój chaty góralskiej oraz brzmienie góralskich piszczał, fujarek, rogów i trombit. Była autorką interesujących, pisanych gwarą wierszy, z których wiele drukowano w lokalnej prasie. Opiewała w nich przede wszystkim piękno rodzimej przyrody, ziemi. Wydała tomik swoich wierszy.

Zuzanna Kawulok należała do Beskidzkiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w latach od 1981 do 1986 pełniła funkcję prezesa. Była honorowym członkiem CIOFF-u i Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

Jej dorobek w dziedzinie twórczego kontynuowania i popularyzowania kultury ludowej jest znaczący. Świadczą o tym liczne wyrazy uznania, m.in. Brązowy Krzyż Zasługi (1966), odznaka Zasłużony Działacz Kultury oraz nagrody: indywidualna Prezesa Rady Ministrów za upowszechnianie i propagowanie kultury i sztuki ludowej wśród dzieci i młodzieży (1984), Ministra Kultury i Sztuki, wojewódzka, Związku Komunalnego Ziemi Cieszyńskiej – Srebrna Cieszynianka (1999). Nagrodą im. Oskara Kolberga została uhonorowana w 1994 roku. W 2008 roku otrzymała Brązowy Medal "Zasłużony Kulturze Gloria Artis". W 2016 roku została wyróżniona Nagrodą im. Karola Miarki. Zmarła 1 kwietnia 2018 roku.



Nutki

Jedne nutki sóm jak ptośki
Po gałynziach skocióm,
Drugi nutki sóm figlarne
Zdo sie, zie chichocióm
Jedne nutki sóm tak złote
Jako brzaski świtu
Drugi nutki tak gładziutki
Jako z aksamitu
Były se roz hósle jedne
Pieknie wyglądały
Bez ręki muzyka jednak nigdy nie zagrały
To zie gdosi widzi smyćiek
Kole niego hósle
Ale zieby na tym zagrać
Trza to mieć w umyśle.



Na nowy rok

Rozfujało sie wiatrzysko łokropnie,
Azie strziże siykawicóm po łoknie,
Z gałynziami sie uziyro na dachu,
Strómy trzeszczóm uś w konorzach ze strachu.

Gdóś takiemu hóncwotowi do rady.
Łun dło zimy se tu chlado wysady.
Jak sie wiater unaciągo, nawieje,
Zima przidzie, wśećko bioło zasieje.

A starczy ji tego siocio w kosićku,
Nasypie wóm na każdym chodnićku.

Świat zabieli sie pusisto i cudnie,
Jak słońce to łobłysknie w południe.

W mroźny wieczór, na tórn wasióm uciechym,
Nowy rócek wórn przidzie pod strzechym
I cichunko wyrzgnóm dźwyrze do siyni,
A łun stanie za dźwyrzami na ziyi.

Chwilyrn poćko, aś kukułka na ścianie,
Dokońci to dwanoste kukanie,
Próg przekroczi, i głoścíkiym dzieciencyrn powie:
Bedym z wami tu dwanoście miesiency.

Niech wórn rócek poprzynosio co mozie,
Pełno w strychach, pełno w każdej kumorze,
Każdy ranek niech będzie na wychodzie,
Ruziowy jako kwitnące jabłonie w zogródzie.

A każde połednie jak upojne lato,
Pełne słońca, miodu i zapachu kwiatów.
A wiecziór niech sie upodobni do złotej jesiyni,
Co pełnymi garściami sypie skarby po ziyi,

A noc każdy niech będzie przepełniono snami,
Jako niebo zimowe upstrzone gwiazdami.



Wyrós se smyretek w lesie na gróniu

(Skrzypce)

Wyrós se smyretek w lesie na gróniu.
Korzynie puścił hnet przy kamiyniu,
Łod ziyi śmignół, a za sto roków
Swoim ciupelkym sięgnół łobłoków.

Przez teli roki wiatrzyska grały
Przez teli zimy śniegi spadały
A każdej jarzi zymia wóniała
I smyrekowi rósć kazowała.

Drozdy spiywały wiosenne hymny
Żeby łobudzić rano las synny
Letni podmuchi strómy pieściły
Małe ptosióntka w gniazdkach kwiliły.

Jak przyszła jesiyń, też na uboci
Jawor listkami w słońcu się złocił
Jak jawor nucił, smyrek wtórował
Tymu spiywaniu las się dziwował.

Jako ci bracio się wychowali
Na jednym gróniu razym spiywali
Matkóm im była zym kamienisto,
Napijym dobrym – woda przecisto

Taki to strómy sóm czaru pełne,
A jejich drzewo jest nieśmiertelne.
Z takigo drzewa skrzypce powstajóm
Co aksamitnie dło ucha grajóm

Na takich skrzypcach ciarowne grani,
Jest w nich łot ćmieli i wiatru łkani
Na deskach skrzipiec jako na płycie,
Tam jest nagrane calučki życie.

Troski, radości, trudy tworzenia
Brzaski poranku, boski natchnienia.
Weź tedy chłapcie smyczek do ręki
I poproś skrzypce ło cudne dźwięki.

Teraz się ucisz, nic už nie padej
Łoci se zawrzyj, nut w sercu chladej.

Małgorzata Kiereś

z Istebnej



Urodziła się 22 listopada 1956 r. Ukończyła Katedrę Etnografii Słowian UJ w Krakowie. Od 1980 r. pracuje w Muzeum Beskidzkim w Wiśle im. Andrzeja Podzorskiego a od 1997 r. jest kierownikiem tej placówki. Etnograf, muzealnik, realizatorka projektu Enklawa Budownictwa Drewnianego, współorganizatorka projektu Lato spotkań z tradycją górali śląskich, dokumentalistka historii, kultury górali beskidzkich, specjalizująca się w dokumentacji dorocznej obrzędowości górali karpaccich. Autorka ok. 150 artykułów popularyzujących wartości kultury górali śląskich, kilkunastu publikacji książkowych. Członek jury festiwali folklorystycznych, nagrodzona m.in. nagrodą im. Karola Miarki i Nagrodą im. Oskara Kolberga. Pisze także wiersze i teksty gwarowe.



chwila w ciszy

w ciszy Ogrójca
tajemnica świata
w nienawiści Golgoty
Zbawienie
w krzyżu
los każdego z nas
i
tylko chwila
jakiś niepojęty
najtrudniejszy
ułamek

dzieli nas
od zrozumienia
Alleluja



W chrościach dozdrzył
czierne oczi
wiaterek dziwoki
skoczył
pozbiyroł
wszecieutki nutki
zagroł
zaspiwoł
kapeczkym podudroł...
sfinół sie do boku
i pieknie odfrunół
a tu
kajsi w postrzodku

fest zabołało
to co szie poroz
dobrze wiedziało
ptoszki dospiwały
sowy dohókały
bachrate łzy
pozbiyroł
i zaniósł kyns cesty
ku chrościom
kany cziorne occhi
fórd cziakały



Z kruchym opłatkym w gorści
Matka
czakajóm
na wilijym
dźwyrze uwrzyte
w izbie
trómami natopióne
wónio
słodkóm kapustóm
Wyziyrajóm
słowa
kierse się kludzi dłógóm cestóm
tego
kiery wypoczuwo
i pojnie krzyżyczki
zalyngnióne na duszi
tego kiery
dźwignie brzymiączko
każdownego dnia
Wyziyrajóm

A tu
jyny
wiaterek
prziskoczył
uszył zomynty
uwrzył dźwyrze
i zazdrzył na matkym
z opłatkym w gorści



Zolety przy zabijaczce

Zwykłódóm wóm dziśka jako to Jankowi trefiły sie przy zabijace pyrszi zolety.

Mróz na polu dzierzół fest, miesiόνcziek nastowoł, tóż matka gwarzóm tacikowi, kierzi przy nolepi nabijali tabakym do szczownički, że kludzi sie ku Godnim Śwyntóm, tóż pram by patrzyło skosztować mało niewielu cziegoszi lepszigo. Uznali, że browek je už pięknie wyfutrowany, tóż napytajóm masorza na strzodym po Barbórcie i bedzie zabijačka z gościóm.

I tak sie stało. We strzodym matka wczas rano odewrzyli occhi, a zanim jednóm nogóm stanyli na delinach tóż poros sie przeżegnali coby sie też w chałupie calutki dziyń przy tej zabijaczce wsziecko darżyło. Potym sie pięknie poczosali, na głowym dali czepiec i zapastyrzyli sie do każdowej szatki, kieróm związali pod karkym. Zatopili pod blachóm suchymi karkoškami, kiere dowiżyli ociec na rafioku z lasa. We wszieckich garcach warżyła sie už woda do oparzynio prosiacka. Na godzinach pizło sześć a tu usz sie dźwyrze odewrzyły i przysziel masor Jura spod ubočki.

Matka kiero siedzieli w kóntku na szyrokcnej stolicy sztyrzóma zymbami przegryzali kónsek cziornego chlebička a pod nosym spiwali godzinki, pozdrzyli jednym okym, a poroz hokli! jej to sie nóm to bedzie dziśka darzić, bo masor prawóm nogóm przekroczyli próg. Chwała Bogu. Matka kiero už wszieckigo dobrze nie dowidzóm, to sie pytajóm masorza – Jura, a kierz to też stebóm doszieł, na Janko spod lasu, nale psyka koczki kany kiero, dyć bedzie mu trza nogi popiołym posypać, niewidziałach go u nas ze sztyry roki dodrudrali pod nosym matka. Na wycie wziónech go, bo bedzie mi pómogoł, rzóndzi masor, je pram przidzóny z wojska na orlap, wybrusił mi wsziecki norychta kiere móm w taśce ku zabijaczce, szikowny s niego pachótek.

Dość tego rzóndzynio, chytómy sie roboty, masor wyjyni s taśki, browek, porwózek, wylżyli do chlywka, zawrzyli za sebóm dźwyrka, a my wsiecy poczuwomy czy sie ujcowi w chlywku podarzi, a tu prosiacko z masorzóm gónióm, naróz, bync, jisto go dobrze ogusił, bo naroz zrobiło sie cichutko.

Tacik czakali usz z laworym do kierego sie łoła świńsko krew kieróm my dziecka fyrdlali drzewianóm rogulkóm, a kieróm łónskigo roku tacik wystrugali z naszigo kryzbana. Prosiacko było sziumne, miało z półdrugu metra, rozdwa go trzo chłopi chynyli na starucne klyncziary, na kierych masor łoparził skórým ze szkuciny kieróm potym pomalućku sjimoł, coby sni było porym grejcarów dy jóm ociec zanesóm na piłym kany bieróm skóry za piynióndze.

Nie oparził jyny szkuciny na karku świni, bo tóm wdycy tacik dowali oswe, robili se sni pyndzel, kierym sie w niedzielym rano przed zdrzađłym, golili, a pucowali.

W izbie w tragarzu wbity był wdycy wielkucny żielezny hok, na kierym wieszowało sie zabitóm świniým, coby jóm rozebrać. Tak też było i u matki. Wisiąla na żelaznym tragarzu głowóm dołu. Masor poczón jóm rozbiyać. Matka pilnowali coby sie przyzdrzyć czy też szpyrka je hrubo jako czeski kancynoł. No musiała Zuza dobrze prosiacko futrować, dy tu szpyrka na piynć palców. Rozbiyane kónski donoszali ociec do koryta, kiere za austryjacki wojny wydłubali z buka do kierego miół pierón udrzyć powiadajóm matka, kiero usz kole blaszi sie uobracali. Do piekarszczoka wchynyli usz bachora, do kierych trzycieliny mieli przyrychtowanóm, sparzili jóm mlykym. Poroz też warzili podgarlinym, kieróm Hanka po chałupach roznoszała.

Przi zabijacce wdycki musiała być gościna fest. Wszeckich kierych napytali mama na gościny, pomaluczku sie skludzali. Tacik ich witali malučkóm półkóm warzónki na jednóm i drugóm nogym kieróm dzierzeli w jabłónkow-skim achtliczku.

Doszli potkowie z doły, Jano i jego baba Marynka z Glinianego, aji prziszli ujec Paweł z ciotkóm Zuzóm, kiero była wielkóm bogoczkom, nó ji Jozef kiery miał jyny jednóm nogym. Wszeckich naskludzało sie kole piyńćjadwacet. Wszyce byli szumnie wyrzutowni, posziodali za stołym na szyrokcnej stolicy i na żydloczkach. Na takóm gościny czekało sie calutki rok. Jak matka uwrzyli trómbym, w kierej pykli bachora, na kierych sie sziumno czierwiy-nutko skóreczka przipykła, to też to zawóniało, to sie mi te bachora udały, sami sie pochwolili. Naroz wszyce też poczyni matkym chwolić jako to je z nich dobro gaździno, a w izbie tak jyny źwińdzi, każdy uz skosztował warzonki kiero wól nie wól wedycki rozwiónzuje jynzyki. Tacik polywajóm warzónkym z achtlička, jynzyki sie wszeckim rozwiónzały. Hanka, kiero roz-noszała podgarlinym po placu rozdwa sie uwinyła i przysmyciła ku chałupie. Była przy zabijacce sziumnie wyoblykano, wycziosano, lica miała czierwiy-niutki, piękne, miała wielki pobiyr. Jankowi spod ubočki kiery prziszleł pomo-gać przy zabijacce fest sie od downa podobola.

Matka hokli do ni, coby se też už wziyna z rechli łyżkym, a siedła ku nim ku stołu i skosztowała jako te bachora sie im pięknie upiykły, Hanka kiero pram szła ku rechli po łyżkym tak jakosi nieopatennie stanyła kole pieca na delinkym, na kierej cosi przy zabijacce musiało być niechane i jako była dłógó lizła sebóm na deliny, tak jyny zgrusiało. Naroz wszyce sie dziwajóm a Hanka wylynkano chyciła sie rynkóm za nogym, kieróm jisto wykrzónciła. Muszia-ło jóm fest zabołec, bo chyciło jóm w karku, i matka poroz uznali, że hycił jóm przy tej boleści wrzód. Rozdwa zzo stołu sie wycziorbali na przedgórzi, kany na wachówce mieli nazbierane zieliny, porwali kosztyfołu zzo krokwi, wziyni, natłókli wielkucnym toporzyskym, zebrali pajynczynym zzo obrazów kiero jeszcze przed Godami nie była omiecóno i przyložili poraz na Hańcinóm nogym. A ciotka Zuza, kiero była bogoczkom poleciała za stodołym i doniysła szkucynym zzo lewego ucha psa, chyniła do ni spod pieca z wągliczki i poczy-ni Hankym kadzić. Jak sie už spamiyntała, masor, kierymu ty babski rygoły szły na nerwy, powiado – Baby na dyć na nogym nejlepi sie podziwo Janko, dy je morowy chłop niech jóm tak do kumory hynie, a nó trza w końcu po

tej robocie po półce wypić. Jankowi nie trzeba było dwa razy rzóndzić. Porwoł Hankym z delin na rynce i zanios do kumory, doł na stróziók kiery był nabity, nowiutkóm słómóm.

– Hanićko nie starzejsie, jo ci tóm twojóm nożyćkym wykrzónciónóm złopatrujym. – Nale cóż też mośz na siebie tela tych darymnych mazalonek? – rozśmioł szie Janko, dyć ani człowiek nie wiy kany ta twoja biydno noga.

Poczyn ji sebylkać, nejpryndzym fortuszek, potym, fortuch a jak zaczón sebylkać nogawićki kiere były dłógucne na dwa metry, tóż dziepro dozdrzył Hańcine nogi i tóm jednóm kiero jóm bolała.

Janko poczón nogym opatrować tak długo, że sie wros s Hankóm doczekali wychodu słónecka. Był rod, że przy zabijace wydarżyły mu pyrszi zolety. Może by wycie żodyn ani o nich nie wiedzioł, ale dych szła na sumym do kościoła tóż Hańcino mać gnali ku chałupie i powiadali, że w połazy majóm snymby, a paterek už w połazy z kazatelnicy oznamowali ogłoszki, że Janko spod uboćki a Hanka spod żłobu bedóm mieć wieszielisko w miynsopuście.

– Zabijaćka szie podarżyła, jisto jyny tymu, że masor rano wczas próg przekroczyli prawóm nogóm – hokli z ławy tacik, kierzi jednako ni mogli przeboleć, że szie to jim nie przytrefiło.

Piotr Kilian

z Istebnej



Urodzony 21 maja 1995 r. Aktywista społeczny, podróżnik, pisarz, specjalista od bezpieczeństwa międzynarodowego. Tworzy pod pseudonimami: Pirat Dyplomata i Prosty Wirtuoz. Istebniański góral z patentem żeglarskim, mający na koncie kilka samotnych wypraw na drugi koniec świata, w tym, m.in. przepłynięcie jachtem Oceanu Atlantyckiego. Obecnie pracuje nad książką o najniebezpieczniejszych miejscach chrześcijańskiego kultu, odwiedzając je wszystkie. Twórca Kwadratu Beskidzkiego, dyrektor Beskidzkiego Festiwalu Podróżników, wiceprezes Instytutu Śląska Cieszyńskiego, były senator Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Absolwent UŚ, UJ i AMM w Warszawie.



Świetliki w klatce

Świetliki latają mi nad głową, gdy siedzę w ciemności
Jakiego wyboru dokonać? Strach odpowiedzialności
Strach przed dzisiaj i strach przed dniem jutrzejszym
Przyjdą smutni panowie i zakażą pisanie wierszy
Moja podróż nie będzie miała żadnego końca
Skończę się ja, samotnie idąc w stronę słońca
A jeśli świat nie skończy się tak nagle – dzisiaj,
Stworzę coś pięknego, kulturę, tradycję, zwyczaj
Niechaj tylko potrwa ludzkość, nieco dłużej niż dobę,
Znajdę lekarstwo na tą paskudną, niszczącą chorobę!
Chrzanić cenzurę!

Wiersz z tomiku „Nieład we wszechświecie. A.D. 2020”, 2020



Kłątwa

Ta kłątwa to moje dawne grzechy
I grzechy, które dopiero popełnię.
Grzechy, których nie sposób przewidzieć
I te, których nawet sobie nie wyobrażam.
Hurtowo pozbywam się demonów przeszłości.
Odległość, zimno, promienie słońca i choroby.
Nie boję się tych wyzwiań, już nie.
Nigdy więcej pod dyktando Twoje...
Zdrowie!

Wiersz z tomiku „Kłątwa i kolejny z nią poranek”, 2019

O moja Spontaniczności!

Chciałem wiedzieć zawsze, jak to jest mieć nałóg.
Był 25. czerwca, ciepły i duszny,
a Ty walczyłaś na innym froncie.
Mijas łaki, pola, miasta goniąc za pieniądzem.
A szczęście szybko biega!
Znacznie szybciej, niż poniosą nas rumaki utkane z chmur.
Nie lubisz, jak nazywam Cię słońcem.
Jesteś po prostu moją S.
z wyrazem melancholii wypisanym na twarzy.
A gdybyś kiedyś chciała uciec od tego wszystkiego,
ciepłego i dusznego,
to wyślij mi wiadomość gołębiem pokoju.
To nie takie trudne, jak Twój przypadek.
Nie należysz do nikogo S.

Wiersz z tomiku „Kłątwa i kolejny z nią poranek”, 2019

Anna Kobielsz

z Istebnej



Na zdjęciu z mężem

Urodziła się 21 lipca 1919 r. Znana była jako „Potoczorka”, „fojtka od Kulonka”, „Kóńcowianka”. Anna była członkinią Zespołu Regionalnego „Istebna”. Jej mąż, Franciszek Kobielsz w latach 1960–1972 był wójtem Istebnej. Podczas II wojny światowej była męczona w kazamatach Gestapo, spalono jej gospodarstwo. Po wojnie aktywnie działała społecznie w teatrze amatorskim, Macierzy Ziemi Cieszyńskiej oraz Klubie Literackim im. J. Probosza w Istebnej. Zmarła 28 grudnia 2001 r.



Istebniański las

Co widział stary z naszej wioski las
Przed wiekami, kiedy nie było jeszcze nas
Widział rozległe szczyty cudnych gór
Dziką zwierzynę i ptactwa miły chór.

Była to istna istebniańska knieja
Sama zwierzyna, a stopy ludzkiej nie ma
Pierwszy handlarz przedarł się przez knieje
Szedł z Czech piechotą do Krakowa po nadzieję.

Rozbił szałas blisko malutkiej rzeczki
By skryć się przed zwierzyną w razie ucieczki
Nazwał szałas Izdebką skromną, malutką
A rzeczkę, w której pił wodę Glinianym milutkim

Znaleziona drugą, większą, bystrą rzeczkę
Przez którą robiło dwóch braci ucieczkę
Jeden do drugiego rzekł: „Przeskoczyć nie Iza
Wtem drugi przeskoczył śmiało i zawołał „O, Iza!”

Tak powstała nazwa naszej rzeki Olza
która widziała bardzo dużo krzywdy i zła
Z jej źródła piły zwierzęta i rozbójnicy

Ondraszka i wszystkich zbójników niewolnicy.
Ujarzmiło parę osób istebniańską, dziką knieję
Założyli sałasze, wypas owieczek i jagniąt
Aż pewnego razu zobaczyli wojsko królewskie złote
które słoneczne promienie zaprasza do kniei ochotnie.

Król Kazimierz przez las przejeżdża spieszenie
Wita się z biednymi góralami świetnie
Widzi biedę góralskiego ludu prostego
Daje im kawałek sukna jasno czerwonego.

Ile miał, tyle dał, góral kamizelkę uszyć chciał
Bez rękawa, z guzikami królewskimi jak chciał.
Nazwali go bruclikiem, królewskim prezentem
Żegnali króla z wielkim lamentem.

Przechodziły lata, puszcza istebniańska wzrasta
a nieraz zaszumił las nad groźnym Ondraszkiem.
Oraz jego współnikami budząc z dużym wrzaskiem.

Niejeden raz las widział jak górala do wojska
Ściągano wielką siłą, spadała na nich troska
Kto nie chciał służyć w wojsku, więziono na Mirowie
Nad niejednym z żalu las zapłakał na nowiu.

Z wielką radością zaszumił dziki, piękny las
Gdy dzwonu kościelnego rozległ się pierwszy głos.
Oj, zaszumiło cudne echo aż pod Baranią
Od Złotego Gronia przeleciało echo aż na Łysą Górę.

Hitlerowskie bandy rabowały i wszystko ścinały
A las smutny płacze aż gałęzie się zginają

Gdzie Cię przytulę miły Polaku, partyzancie
Jak mnie wycięli w pień te odmienne
Jeszcze Barania Góra smutno, żałośnie szumi
Chodźcie do mnie wy kochani Polacy chmurni

Przeszła Hitlerowska zbrodnicza rzeka
A las już znów o nowe nieszczęście się lęka
A tam strasznie dla ludu i przyrody zagłada
Nieszczęsne, zbrodniczne odrzućcie zdrady.

Niech las istebniański szumi dumnie
Tak jak Kazimierzowi sprzed laty szumnie
Las nuci cichą melodię w daleki świat
Aby nastał spokój i zgoda na tysiąc lat.

Istebna 1978 r.

Rosa

Czy wiecie, kochane moje dzieci
Jak słońeczko ranne cudnie zaświeci
Rozsypują się promienie słoneczne
Miliony, tysiące brylantów na świecie.

Jeszcze na świecie ciemna, leśna noc
kielichy kwiateczków śpiące jak kłoc
Rana rosa spada na lśniące kwiaty
Wstawajcie śpiochy kochane, chwaty.

Mokre łąki, trawy i piękne kwiatuszki
Budzą się niechętnie, ocierają mokre uszki
Aż tu słońeczko przyszło na czas
Osuszyć łąki, trawy, kwiaty w sam raz.

Rosa cudna wcieka się bardzo zła
W rannym słońeczku się lśni, przemienia
Od złości mieni się jak cudna gwiazdeczka
Słońeczko grozi jej – daremna twa ucieczka.

Ach kochane dzieci, jak ta rosa cudnie świeci
Rozsypała miliardy gwiazd po świecie
Srebrzystych, lśniących jak światło rad
Lecz kochane słońeczko zabrało ją w daleki świat.

Na cudnych szczytach beskidzkich gór
Szumią lasy, zawodzi smutny chór
Co przeżyły szczyty i Baranij grzbiet
Podczas okupacji zna niejeden szpieg.

Nad Baranią przesuwają się czarne chmury
Wojna straszna, partyzanci szukają dziury.
Schroniła ich smutna, dumna Barania
Chowając ich w lesie, jak kurczęta ochrania.

Wiedzą buki i świerki, jaki los przeżyli
Głód łapanek, a szpicle życie na gałęziach kończyli.
Krył się tutaj każdy partyzant – kto był żywy,
Francuz, Polak, Amerykan, Rosjan, Czech i Żyd.

Znali każdy kątek szczytu, każdy trop
Szpicli, którzy chcieli wydać ich na łup
Śpiący rycerze czekali wśród górskiej ciszy,
Aż zginął Hitler, a po nim została resztką zgliszczy.

Baranią otula srebrna, gęsta mgła
Przeżyła wiele, widziała dużo zła.
Dzisiaj leży cicha, piękna, beztroska
Wspomina z szumem o dzielnych, partyzanckich troskach.

Dzisiaj zwiedza ją każdy harcerz – druh
Widząc krzyże na drzewach wspominają jaki tu był ruch
Niech ucichnie w świecie wojenna szaruga
Niech Polska jest szczęśliwa, jak szeroka, długa.

Piotr Kohut

z Koniakowa



Urodził się 01.07.1976 r. w Istebnej. Gazda, który powrócił do tradycyjnego wypasu owiec w Koniakowie. Współrealizował zadania na rzecz zrównoważonego rozwoju Karpat oraz wdrażania konwencji karpackiej.

W 2013 roku zdał egzamin mistrzowski w zawodzie „Baca”. Produkuje tradycyjne sery regionalne jak oscypek i redykołka.

W 2012 roku otrzymał od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Piotr Kohut założył Fundację „Pasterstwo Transhumacyjne” i zrealizował zainicjowany przez Piotra Kohuta projekt historycznej wędrówki pasterzy z owcami szlakiem wołoskich przodków „Redyk Karpacki – Transhumance 2013”. Prowadził stado 300 owiec wraz z pasterzami z Rumunii i Ukrainy i Czech przez Karpaty trasą 1200 km.

W 2014 roku został uhonorowany odznaką honorową Ministra Środowiska „Za zasługi dla Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej” oraz Odznaką Gminy Istebna.

Piotr Kohut wraz z żoną Marią prowadzi w Koniakowie Centrum Produktu Regionalnego w Koniakowie z baczówką, zagrodą edukacyjną i sklepem góralskim promując pasterskie tradycje Karpat. Wydał tomik poezji pisanej gwarą „Z Krzyża Swobody”.



Góralski duszie

Cicho, muzykanci, gajdoszie –
nie grejcie dali
bo tam po gróniach
zgarbióne duszie
idóm w łoddali...

Dusze górali, co prózni
w siebie byli
i w ziwocie sie nie spełnili

A tam, podziwejcie sie
han po Barani krociajóm pomału
łowciorze – dziwocy
połoblykani w kożuchy
chodzóm tak bez łowiec borocy...

A zaroz za nimi muzykanci gajdy na plecach smykajóm
i z wszeckich dusz górali

(hen tam)
nejlepiej się mająm...

Dyć czuć ich grani we wzduchu
jako choćby dzisiaj –
na wieczór
Tak, azie dydni w uchu.



Nocne zjawy

Przychodzóm ku mnie
muzykanty nocóm
kiedy mi sny
z nieba schodzóm
Na skrzypkach prymujóm
na gajdzičkach grajóm
– melodyje stare
– pieśnički zabYTE

A w tych pieśničkach
łowiečki i hole zielóne
całe jakisi dziwne
I tak mijajóm te noce
a jo nie wiyom...
ci to jaki dobre
ci złe moce...

Uchowej Bozie

Uchowej Bozie, co jyny Ty
uchować mozieś.

Nejprzód uchowej nas górali
co nas mało w naszij doli.

Uchowej Bozie i grónie
przed tymi "dziśka górolami"
coby sie łostały.

Zeblyc z nas bruclicki
zchyl z nas nogawice.
Weż muzykym, weż spiywani
tańce wydrzyj nóm, o Panie
Bo lepij je dło nas, by tego nie było,
niż coby sie wykorzystniło
albo rozbestwiło.

Uchowej Panie istebniański tradycje
i zaniyś dziadom nasim do Raju
a nas, łostatnich górali
weż usz z tego kraju
i zachowej...

Piotr Kohut

z Istebnej



Urodził się 9 czerwca 1980 r. Absolwent Instytutu Muzyki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, perkusista, ale również autor muzyki i tekstów kilku formacji folkowych, ceniony pedagog. Swoją przygodę muzyczną rozpoczynał w zespole Mistrza Józefa Brody. Współpracował z Folkoperacją, Free Village, Siewcami Lednicy, Konwersją. Występował również z Józefem Skrzekiem, Piotrem Kupichą i Ewą Farną. Uznany pedagog muzyczny, prowadził swoją klasę perkusji w Ognisku Muzycznym w Wiśle.

W roku 2014 wraz z Arturem Kupczykiem i Martinem Wałachem powołali do życia Zespół Strange. Miłośnik dobrej kuchni, wycieczek górskich pieszych i rowerowych. Poza Strange perkusista folkowej kapeli Polandia.



Kolejny Dzień

(piosenka)

Znów kolejny dzień ucieka mi,
a ja nie wiem ciągle dokąd mam iść,
czy iść dalej, dalej przed siebie
albo usiąść na starej biedzie.

Ref:

Powiedz mi rzeko, powiedzcie góry
Jak mam pokonać chwil ciężkich mury
Jak mam radością wypełniać duszę
Kiedy w swym sercu ból smutek duszę

Zrywam się z łóżka gdy pieje kur,
Napawam oczy widokiem gór
Chciałbym tu zostać lecz muszę już iść
Z drzewa już spada ostatni liść

Ref:

Powiedz mi rzeko, powiedzcie góry
Jak mam pokonać chwil ciężkich mury
Jak mam radością wypełniać duszę
Kiedy w swym sercu ból smutek duszę

Żegnam rodziców, pogłaskam psa
W oku już łza to chwila zła
Lecz chwilę później już się nie smucę
Wiem że niedługo znów tu powrócę

Ref:

Powiedz mi rzeko, powiedzcie góry
Jak mam pokonać chwil ciężkich mury
Jak mam radością wypełniać duszę
Kiedy w swym sercu ból smutek dusze

Ostatnio Godzina

Z nad Barani Góry idóm czorne chmury
Z nad Barani Góry idóm czorne chmury
Kajsi nad Gańczorkom słyhać už pieruny
Hej słyhać už pieruny

Przez oknienko dziwo sie staro gaǳzina
Przez oknienko dziwo sie staro gaǳzina
Hej coby to už była łostatnio godzina
Hej ostatnio godzina

Do ij łokienečka dama zapukała
Do ij łokienečka dama zapukała
Pój zy mnóm cioteczko nie bedziesz už sama
Hej, nie bedziesz už sama



Tęskno mi

(piosenka)

Tęskno mi za domem z daleka, z daleka.
Tęskno za dziewczyną co czeka, co czeka.
Ciężko ja cały dzień pracuję, pracuję.
Często mi wieczorem brakuje, brakuje.

Ref:

Ciszy, która mnie otacza gdy w nocy wracam,
od najbliższej, która w ciszy jak ptaków śpiew.
Szumu rzeki i melodii w lesie grających,
tak mi tego bardzo tu brak.

Tęsknię za ogrodem kwitnącym, kwitnącym.
Za sierpniowym polem pachnącym, pachnącym.
Za pięknem kolorów jesieni, jesieni.
Za panią, która je w biel zmieni, w biel zmieni.

Życie tu szare jest, ponure, ponure.
Hałas i ludzi tłum wokół mnie, wokół mnie.
Życie tu wygod nie żałuje, żałuje.
Jednego tylko mi brakuje, brakuje.

Ref:

Ciszy, która mnie otacza gdy w nocy wracam,
od najbliższej, która w ciszy jak ptaków śpiew.
Szumu rzeki i melodii w lesie grających,
tak mi tego bardzo tu brak.

Anna Koleniak

(z d. Golik)
z Jaworzynki



Urodziła się 22 lipca 1922 r. Pochodziła z dworu Słowioki,
wyszła za mąż za Andrzeja Koleniaka z Rzeszowa.

Po zakończeniu szkoły podstawowej pracowała
w gospodarstwie rolnym. W 1955 roku założyła Zespół
Regionalny Jaworzynka, z którym występowała w Warszawie,
Kazimierzu Dolnym, czy na TKB w Wiśle. Była obdarzona
ogromnym talentem scenicznym o czym świadczą liczne
nagrody w konkursach gawędziarskich. W 2002 r. została
uhonorowana nagrodą Srebrnej Cieszyńianki.

Zmarła 02.06.2004 r.



Jak jech była na nauce przed ślubym

Było to w sztyrycatym szóstym roku po wojnie, chłopcziska wracali ze wsieckich strón świata, noji każdy se chladoł jakómszi ku licu coby była piekno, szikowno, robotno, a jak se kiery takóm nasieł, tóż poroz do welebnicka na farym dowacz na łogłoszki i za trzi tydzie wiesielisko. Mój Francek się też dostał aże do Talijajska, nim się tam styła dostał do chałupy tóż się usz wsiecko rychtowało ku wiesielóm. Jak usz to ku mojij mamulce i powiado, że się chce żynić, a że mamulka była wdowóm, tósz powiadajóm, symnóm ale niy powiado Francek, ale z waszóm Hankóm.

– Dyć jo nimóm nic naprocziwko tymu, gazda stebie dobry, łocowie porzón-dni, jyny się żynich.

Francek powiado:

– Pój Hanko, idymy na farym, bo usz się tam schodzóm.

Jak my tam prziszli, tóż usz chyba 15 par siedziało, a księżosiek był ostry tósz tam chłopcof fest broł czy tam kiery we świecie jakigo maluczkiego pi-sklątka niezostawił, abo jakigo serduszka ciyjszko nieocyganił, zaś nas dziywek się niepytali prózno, ani jednego talyrka miski, gorka, wszecko w zogrodzie potrzepane. Stary uśmiechnióny powiado: nale babulko dyć usz to były taki stare graty usz mi łoto niejidzie, siadej na wóz, zaprzędym kónia, zajady-my na jistebny i pokupimy wszecko nowe. Tóż wóm radzim babeczki jak wóm co dóma niepasuje, tóż jyny zróbcie tak jako jo zrobiła.

Smutny potoczek

Ja ludeczkowie, u nas na Jaworzince hańdowni może przed 200 rokami grasowali zbójnicy, jak tam na dołach szandarzi jich gónili tósz uciekali do grónich i kryli się po lasach. Byli tesz między nimi młodzi feshacy i dziyfki się jim podobały. Jedyn taki, co go nazywali kręczypiynta poznoł se z Marynkóm łod siefca ale łocowie nic łotym nie wiedzieli. Marynka chodziła s krowami ku lasu, krowiczki się pały same a uni łobo zbiyrali się w gyjstwinie coby jich żodyn niewidzioł. Naros mama spozorowali, że Marynki jakoszi przybywo i myślóm:

– Przeca symnóm lygo, żodyn ku ni nie chodzi na zolyty, na skiylsz się tesz to wzyyno?

Tata robióm tormedyje, klnóm na czym świat stoi i zaczyni wachować Marynkym jak poszła skrowami. Dziwajóm się w gyjstwinie, siedzi Marynka ze zbójnikym, kiery jóm łobłapio i boško. Usz mieli wyskoczicz ale se pómyśleli, że un im uciecie. Poczichu się wycofali i wio po szandaró! Piszło jich isto z piyńć, łobtoczili i krynczipientym chyczili. Rynce siyni, porwóz na kark zawiójzali i kludźili do Jabłónkowa jak krowym. Marynka przełokropnie płakała, taki dziwy robiła że aji na miyjscu sierco pukło i umrzyła, ludzie się zlecieli ale usz nie było pó pomocy. Marynka leżała nieżiwo, a koło ni do Łolecki płynół mały potociek, a baby se gwarziły:

– Poczujecie, jako smutnie szumi ta woda i do dziś dnia tam nazywajóm „ku smutnemu potóczku”.

O pewnym gaździe

Chciałabych, ludeczkowie, opowiedzieć o takim jednym gazdowi. Ożenił się, no i tam z tómbabóm zili, gazdowali, ale dziecek ni mieli. A ona tak okropno sknyra była, a on też, ale on też by se tam lepi popuścił, ale baba nie dała. Jeździł do lasa, woził drzewo, zarobił przeokropnie dobrze, a baba wszecki pinióndze do pończochy i tam kajsi za krokwiem na garym wieszala. Rozpowiadali ci jego kamraci, jak jechali z wypłatą:

– Ty Kuba, na czy ty se ni możesz wypić? Na przec dziecek ni mosz, na cóż bedziesz szporowoł, umrzesz, wszecko to zostanie, a przedtym se nic nie użyjesz, pój oto, wypij se s nami. Byłbyś głupi do domu jechać, a fórd tej baby poczuwać.

No i tyż on se myśli: „Na dyć sprobujem”. A tyj baby sie obowioł i se mówi:

– Nale, jo tyż se musim na swoim postawić. Wleźli do karczmy, powiado:

– No, kiech jo dziśka tu wloz, jo dziśka fundujem. Kaczmor! Achtlik!

Kaczmor przyniosł achtlik.

Za chwile: – Kaczmor dowej sztwiertkym. No, popili se. Ci kapkym se też kozali. A za chwilym, jak mu tak dobrze w głowie zaszumiało, idzie ku szynku, bech pięścióm:

– Dowej, kaczmor pół litra!

– A tu pac go za uchym ze zadku.

– Jo ci tu dom pół litra – odezwie sie tu jego baba.

I wiycie, ani nie wiedzioł, jako sie ocknął na polu. Ta yny roz tak z nim wymigła, ale jak na pole wyszli, dziepro sie mu oczy odewrzyły i naroz wykrzywioł. Drab babe ze zadku za fortuch, pozrywoł se tam taki szykowny obcieszek, a po zadku, a za fortuch dyrży. Baba uciyc ni mogła, a tyn wiycie dobrze jóm tam czynstuje. Idzie se rechtór ze szkoły, dziwo se:

– A cóż wy to robicie?

– A wiycie, kobyła okropnie mi chybie zadkym cały dzień, chciotech jóm kapke przejechać. No i wiycie, tak z nióm jechoł aż du dom.

Na drugi dziyn chłopa zaś nie było. Boła sie iść do karczmy, na trzeci dziyń chłopa ni ma, boła sie iść. Wyszła se za stodołę i tak se zaśpiywała:

Hej gronicku, gronicku
kiejbyś sie mi zniżył
tóż byś moim nóżeczkóm tela nie ubliżył
Heej, heeej, tela nie ubliżył!

Hej kiejbych jo tu miała
swojigo Janička
to bych się ku nimu
skulała z grónička

Powiadajóm mi ludzie
że nie umiym robić
No czy to nie robota
za Janičkym chodzić
Hej, heeej!
Za Janičkym chodzić!

Hej, ziłach se ziłach
kiejch ich miała siedym
to z każdego grónička
wołoł na mnie jedyn

Hej, hehehej
wołoł na mnie jedyn.

Wycie, ludeczkowie, ale mi było osiemnoście roków, to były czasy, a teraz z tym brzidokym to nimogym wydyrzić.

Krystyna Konieczna

(z d. Majeranowska)
z Istebnej



Urodziła się 02.04.1944 w Istebnej jako córka Józefa i Marii Majeranowskich. Od dziecka kochała poezję. Swoje utwory publikowała w polskim radiu, w Kole Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, w Klubie Literackim w Istebnej. Obecnie pracuje nad książką.



Gajdosz – Janowi Kawulokowi

Pod beskidzkim niebem
U stóp Złotego Gronia
Drewniana kurna chata
Stara i pochylona

W izbie zapach dymu zmieszany z żywicą
Na ścianach narzędzia i instrumenty wiszą
Kurny piec, w którym dawno się ogień nie rozprasza
Wszystko tak, jak za życia gajdosza

On życie swe poświęcił pracy
dziełem jego trombity i gajdy
Zostawił po sobie piękno góralskiej muzyki
Bo wielkość swego serca przelał na dzieło sztuki

Był skromnym góralem
Żył wśród nas
Niech legendy o Nim
Nie zatrze czas.



Malarz – Janowi Wałachowi

Szumiały po lasach jodły
Minęło już sto lat
Jak malarz podziwu godny
w Istebnej przyszedł na świat.

Góralu z Podbeskidzia
Kto dał ci taką moc

Że skradłeś błękit Paryża
by tam rozjaśnić noc

Piękno beskidzkich groni
Od świtu po bladą noc
W obrazach jak na dłoni
Widzim i słyszym głos

Jak pasterz na fujarce
Przepiękną melodię gra
A śpiew młodej pasterce
W powietrzu jak struna drga

Żyłeś jak góral skromnie
Trosk nie szczędził ci los
Niech dzieło zostanie po mnie
Dyktował ci serca głos

Góralu z Podbeskidzia
Minęło już sto lat
Dzisiaj na twoim grobie
Położę świeży kwiat



Moja poezja

Moja poezja jest jak chleb powszedni
jak sól – gdy tracę smak życia
Wyrośła w moim starym domu
I czeka na mnie w pustych ścieżkach życia

Czasem szybuje gdzieś bardzo wysoko
to znów upada łamiąc sobie skrzydła

strzałą Erosu łamie moje serce
jak pory roku zmienia swe oblicza.

Moja poezja jest jak chleb powszedni
jak sól – gdy tracę smak życia –
jak ktoś najdroższy, na kogo się czeka-
jak czyjaś ręka co me łzy obciera.

Antoni Kretek

z Istebnej



Antoni Kretek urodził się 13.04.1910 r. w wielodzietnej rodzinie Mateusza i Marii Kretków w Gródku. Został jednak wychowany przez dziadków w Istebnej. Ożenił się z Ewą Suszką z Istebnej. Miał dwie córki Marię i Annę. Mieszkał w przysiółku Mikowa Łąka, gdzie pod nr 591 żył do śmierci. Ukończył szkołę podstawową w Istebnej i od razu w 1924 roku podjął pracę w Lasach Państwowych w Nadleśnictwie Istebna. Jako robotnik leśny w charakterze drwala pracował do 1934 roku. W roku 1933 otrzymał obywatelstwo polskie. Służbę wojskową odbył w Cieszynie. Po powrocie z wojska pracował w lesie a od roku 1938 do 09.08.1939 jako gajowy w leśnictwie Olza. W czasie okupacji pracował jako drwal. Po zakończeniu II wojny światowej od 1946 roku do 1959 pracował w Czechosłowacji. W 1959 roku powrócił do pracy w Lasach Państwowych w Istebnej. W 1963 roku awansował na gajowego, a w 1970 roku przeszedł na emeryturę. W okresie międzywojennym był zaangażowany w działalność społeczną, grał w kapeli Dziecięcego Zespołu „Młoda Góra”, który założyła miejscowa nauczycielka i folklorystka Zuzanna Gembołyś.

Kretek był ludowym poetą i prozaikiem. Pozostawił około stu liryków zaś prozą liczne gawędy, zapisy zwyczajów, życiorysy rodów góralskich i szkice historyczne. Zmarł 27. 04.1986 r. Jego wiersze i opowiadania doczekały się wydania w tomiku „Zahuczały góry, zaszumiały lasy”, który ukazał się w 2015 roku staraniem Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej i Nadleśnictwa Wisła.



Chodź za mną II

Kiedy chcę dzisiaj napisać wiersz nowy
Jakoś nie może mi nic przyjść do głowy.
Nie mogę pojąć, jaka jest przyczyna,
Że Bóg powołał biednej wdowy syna.
Czyżby wysłuchał modłów wdowy matki,
Że wybrał sługę z tej góralskiej chatki.
A może ojciec Pana Boga prosił
By jego Janek strój kapłański nosił.
Przecież ten Janek skromny, mało znany
Później niż inni został powołany.
Zamiast z kochanką przybyć do ołtarza
Bóg go innymi łaskami obdarza.
Jezus powiedział: „Janku tak potrzeba,
Byś Mnie na ołtarz Ty sprowadzał z nieba.
Byś przemieniał chleb w Przenajświętsze Ciało,
A wino by się Krwią Najświętszą stało.
I ciesz się, księżu, z tej Pańskiej godności,
Bądź Bogu wierny do samej starości
Nigdy nie odstęp z tej wybranej drogi

Wiesz, że świat dzisiaj jest zwodniczy, srogi.
Kiedy opuścisz ten dom swój rodzinny
Pójdiesz w kraj obcy, nieznany i inny,
Gdy przed ołtarzem będziesz wznosić dłonie,
To wspomnij zawsze Istebniańskie gronie.
Wspomnij na Matkę i na swą rodzinę
I na sąsiadów, na naszą dziedzinę.
Proś, księżu, Boga, żeby Twoje modły
Wszystkich nas kiedyś do Boga zawiodły.
Kiedyś, po trudach, gdy cię Bóg powoła
Będiesz szczęśliwy, Twa dusza wesola.
Pan Jezus powie „Choć że, sługo Boży”
I sam niebieską bramę Ci otworzy.

Kochanemu ks. Jankowi Kohutowi napisał Antoni Kretek
Istebna, 8 V 1983



Szimónka

Wybroł się w gronie Szimón, chłop młody,
Pragnął spokoju, chladoł ochłody,
Bardzo mu było ciężko na dusi,
Że jest poddanym i słuchać musi.

W sercu go gnębi jakosi rana,
Nie może deli robić dło pana,
Woli zić w nędzy, woli w niedoli,
Uciyc łód tego co smuci, boli.

Szeł, aż sie dowlyk do Młodej Góry,
Tu fsiyndy były lasy i bory.

U ścitu grónia źródółko biło,
Napił sie wody, go łorzeźwiło.

Potym se siednół, podeprzył skrónie,
Tak sie zadziwoł na nasze grónie
I nimóg, wycie łoderwać łoci,
Taki tyn widok piekny, uroci.

Tak tu spokojnie i tak tu miło,
Człowiekowi sie ani nie śniło,
Tak tu cudownie, jak gdyby w raj
Było to, wycie w miesiącu maju.

Wiosna do zicia fsiecko zbudziła,
Cało przyroda leśno łoziła,
Buki sie prawie porozwijały
A ptoszki fsyindy pieknie spiewały.

Tam dzięcioł dziubie, po buku puka,
Kukułka głośno po lesie kuka
Tu sojki skrzecióm i kracie wróna,
Cało przyroda jest łoziwiona.

Fsiecko sie ciesi, spiywajóm drzewa
I w jedną calość fsiecko sie zlewa.
Tak tym urokym był upojony,
Że nawet nie czuł, że był strudzony.

Ocknół się z marzyn i przysiąg w dusi
Że tu, w tych gróniach zamieszkać musi.
Tu wybuduje maluczkom chatkym
I przekludzi sie z całym dostatkym.

Nie chce, by dali była od pana
Jego rodzina poniewierana.
Po jakimś ciasie przisiej z rodzinóm,
Postawił budym, przikrył cietynóm.

I tak w tej budzie wsiecy bywali,
Pokił chłauy nie zbudowali.
Drzewa tam w lesie miał pod dostatkiem,
Coby postawić kurlawóm chatkym.

Trza było dobrze pokombinować,
Jako to zacząć, jako budować.
Wiyce, wila miał przy tym kłopotu,
Wila wylało sie śniego potu.

Bo gwoździ, piły ftedy nie było,
Jyny siykieróm sie to robiło.
Były to bardzo ciężki początki
Trza było zacząć łot małej grządkki.

Dziepro szyroki czerchlić trza było
A głodu nieroz sie dość uziło,
Nimóg jedzynio zrobić zapasu,
Chleba nie kupił w gróniu, wszród lasu.

Nie było cesty, ani chodnika,
Szło sie jedynie śladym zbónika.
Wtedy tu jeszcze zbónicy byli,
Nieroz kogosi aji zabili.

Jeszcze tu wtedy niedźwiedzie były
A wilki głodne po nocach wyły;
Śniega zaś w zimie jak nakurziło,
Ani łokiynek widno nie było.

Człowiek sie w zimie nigdzi nie ruszoł,
Jak sie roznimóg, umierać muszoł
I taki było Szimónka zicie
Na Młodej Górze, prawie na ściecie.

Chodź głodni nieroz i skrómnie zili,
Byli szczęśliwi i sie ciesili,

Że mają kónsek swojigo pola,
Że sie skończyła downo niedola.

Dziśka usz jyny pamięć została,
Gdzie Szimónkowo chałupka stała.
Ludzie to jeśce łopowiadają
I „do Szimónki” tam nazywają.

Na szczycie Młodej Góry, od wschodniej strony, do dzisiejszych czasów pozostały ślady po dawnych zagonach, a których wyrosły świerki i jodły liczące przeszło 200 lat. Drzewa te w roku 1968 zostały połamane i powywracane przez huragan, który przeszedł nad Istebną. Miejsce to nazywa się „Szimónka”

Istebna, 1 IV 1975



Wykopki

Było ciepło, słonko grzało,
Babóm kopać sie nie chciało.
Zawsze sie rano schodziły,
Coby cos pogwarziły.

Jedna mówi: „Mocim prani
Wysmolim się na kopani!”,
Drugo: „Mie zaś w połach krynci,
Do kopania ni móm chynci.”

Trzecio „Baby, to głupota!
Dyć to jest chłopsko robota.
Niech orlaby wybierajóm
I kopać nóম pomagajóm!

Starzi ludzie powiadali,
Że po Michale kopali,

Gynsi jeszcze nie leciały,
Cóż by my się uwijały.

Chodzi loszczórka strokato,
Jeszcze będzie babski lato,
Coż by my potym robiły,
Dyć by my od lynia zgniły.”

I tak gadu, ciągle w koło,
Rozmawiajóm se wesoło,
Kiedy się krowa ocieli,
Kany zasz będzie wiesieli,

Chłopi wiera zarobiajóm,
Jako kany popijajóm,
I tak do zachodu słońca
Głupij gwarze ni ma końca.

Aż tu naroz czorne chmury
Wyszły spoza Młodejhory
I jak się to rospadało,
Babóm sie aż płakać chciało.

„Cóż my też teraz poczniemy?
Uż isto nie wykopiemy.”

Teraz padze, kopać trzeba,
Nie pomogóm nawet z nieba.
Nie pomogóm wszyscy święci,
Nawet w połach usz nie kręci,

O tym babki pamiętejcie
Jak czas dobry, tóż kopejcie,
Bo jak zima i deszcz leje,
Kto wykopoł, to sie śmieje.

Istebna 5 XI 1972

Bernadeta Kukuczka

z Istebnej



Urodzona w Istebnej 3 listopada 1959 r. Całe życie spędziła w istebniańskim przysiółku Młaskawka. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 2 w Istebnej Zaolziu kontynuowała naukę w Liceum Zawodowym w Wiśle. W dorosłym życiu poświęciła się rodzinie, pracy i pomocy drugiemu człowiekowi. Jako młoda kobieta pracowała w jednym z wiślańskich domów wczasowych, a kiedy wraz z mężem wprowadzili się do nowego, wspólnego domu i pojawiły się dzieci – trzech synowie, podjęła pracę siostry PCK. Kiedy rozwiązano PCK i straciła pracę, podjęła się nowego zatrudnienia – bezpiecznego przeprowadzania dzieci przez pasy do szkoły, co wiązało się z niełatwymi warunkami wypełniania zawodowych obowiązków. Doceniała związany z tym zajęciem kontakt z ludźmi i tak przepracowała 21 lat.

Czuje się bardzo związana z Parafią Matki Bożej Fatimskiej na Stecówce i zawsze chętnie włącza się w posługę na rzecz Kościoła. Nie potrafi odmówić pomocy – tak zwyczajnie, prosto z serca i takie też są jej utwory pisane na różne okazje – szkolne uroczystości, jubileusze, czy rocznice.



Pożegnanie ks. Mariana Kubeckiego

Kochany Nasz Księżu Proboszczu!

Jak smutne to nasze z Tobą pożegnanie,
Ty nasz nauczycielu i dobry Kapłanie.
My Młaskawianie – skromni parafianie
Dziękujemy za Twą dobroć, pracę i sobotnie posługiwanie
Kochałeś te cudne nasze góry i lasy
I ten mały kościółek pełen urody i krasy
Tu się modliłeś do Matuchny Fatimskiej
Oddając nas w jej opiekę i Opatrzności Boskiej.
Jak smutno nam na sercu Proboszczu Nasz
Zostaną bez Ciebie te góry i lasy wokół nas.
Ucichnie przy ołtarzu Twój spokojny głos,
A my będziemy za Tobą tęsknić w dzień i noc.
A jak Ci będzie smutno na nowej placówce,
Wspomnij sobie o Młaskawce i Stecówce;
na której pracowałeś trzynaście lat
byłeś dla nas jak ojciec i brat.
Kochałeś małe dzieci i chore staruszki
Umiłałeś im życie, bo czas mają już krótki.
Matki i Ojców do przykazań Bożych prowadziłeś
A młodzieży znękaną na życie błogosławiłeś.
Wskazywałeś im drogę do Maryi i Boga
Bo nieraz w ich życiu była ciernista droga.
Żegnamy Cię kochany Boży Kapłanie
Niech Ta Matuchna Fatimska w sercu Ci zostanie
Jeszcze raz dziękujemy Ci za pracę duszpasterza
Wybacz nam, może dokuczyliśmy Ci nieraz.
Dzisiaj żegnamy Cię z wielkim bólem i ze łzami
Zobacz – nawet te piękne góry, lasy wołają: zostań choć sercem z nami.

Jego Ekscelencjo Księżę Biskupie!

My Parafianie na two ręce
składamy serdeczne podziękowanie Za two wielkie serce,
w którym było tyle troski
aby z Trzycatku przenieść na Mlaskawkę ten skromny przybytek Boski.
Chcemy Ci podziękować wśród tych naszych groni,
szumie lasu i powietrza czystej woni.
Ekscelencjo! poświęciłeś i pobłogosławiłeś nam tę kaplicę,
my będziemy ją kochać jeszcze goręcej.
Będziemy się w niej modlić, śpiewać i radować,
a nasze smutki i radości Panu Bogu, Matce Fatimskiej
i Świętemu Józefowi ofiarować.
Jeszcze raz za Twą zgodę dziękujemy,
modlić się o zdrowie i łaski dla Ciebie obiecujemy.
Dziękujemy i Tobie Księżę Proboszczu, że byłeś dla nas tak łaskawy,
zechciałeś aby powstał drugi kościół dla Bożej chwały.
Bądź dla nas zawsze dobrym duszpasterzem,
a my będziemy prosić aby Bóg obdarzył Cię niebem.
Dziękujemy księdzu prałatowi za ojcowską opiekę nad nami,
będziemy prosić Maryję i Józefa aby obdarzali Cię swymi łaskami.
Dziękujemy wszystkim księżom i zakonnikom
że byliście w modlitwie i w ofierze z nami
wspieraliście nas hojnie składkami i darami.
Również składamy serdeczne dzięki parafii z Jaworzynki,
która ofiarowała nam ten dom Boży,
gdzie w modlitwie i pracy łaska zawsze się mnoży.
Dziękujemy tym zmarłym, którzy ten plac ofiarowali,
ale sami już tego kościółka nie doczekali.
Lecz swoim wstawiennictwem w niebie nam pomagali.
My Mlaskawianie w modlitwie zawsze będziemy pamiętali
wszystkich tych którzy przy tej budowie pracowali i nam pomagali.
Aby Pan Bóg wszystkich obdarzał łaskami
A Józef z Maryją czuwał nad nami.

W parafii gdzie Maria Fatimska zamieszkała
na nasze rodziny i dzieci miłość swą rozlewała
swego oblubieńca Józefa na Młaskawkę nam zesłała.
Dzisiaj Maryjo w Twój srebrny jubileusz składamy na Twe ręce
cały nasz dotychczasowy trud, pracę oraz gorące serce.



Powitanie Księdza Jerzego Matogi

Czcigodny Księżu Proboszczu

Przywitały Cię te nasze góry i lasy,
oraz te dwa małe kościółki – pełne urody i krasy.
A dziś my – Młaskawianie: cisi, skromni i prości,
Witamy Cię z serca życząc, abyś spędził wśród nas jak najwięcej chwil radości.
By Cię omijała gorycz tego świata
A my mieliśmy w Tobie zawsze ojca i brata.
Abyś nam tu często mszę świętą odprawiał,
nasze życie i serca ku Bogu obracał.
Choć czekać Cię będzie wiele zmartwień i trosk,
nie lękaj się – Matce Fatimskiej i Świętemu Józefowi oddaj w ręce swój los.
Dziś – wnosimy swe modły do Boga
– by szczęśliwa była Twojego życia droga.
Niech on Ci osłodzi wszystkie przykrości,
byś żył wśród nas spokojnie – aż do późnej starości.
Będziemy się z Tobą modlić do Józefa Świętego,
abyś złączył rozproszone owieczki dla Jezusa Ukrzyżowanego.

Czcigodny Księżu Jubilacie!

W dwudziestą piątą rocznicę Twego kapłańskiego święcenia
– pozdrawiają Cię góry z wielkiego utęsknienia.
Barania – najstarsza z groni,
leśny bukiet przesyła Ci w dłoni.
Złoty Groń – przywdział strój bogaty,
w naręczach śle Ci kwiaty.
Stecówka z Ochodzitą się schyliły
i z daleka Cię pozdrowiły.
Dołączyły się ptaszki swym miłym świergotem,
słonko swoim blaskiem złotym.
Las swym szumem, co leci po groniach i mgła,
co w dolinach osiadła na błoniach.
To co ukryte wśród lasu i cienia,
wszystko przesyła Ci hołd – na dzień Twego święcenia.
Trzynastcie lat wśród nas pracowałeś,
nasze serca ku Bogu zawsze obracałeś.
Uczyłeś nas czuwać z Maryją do białego rana,
a każde prace i nadzieje powierzać w ręce Pana.
Kiedy w soboty na Młaskawce posługiwałeś,
ziarenko nadziei na malutki kościółek nam zasiałeś.
Nabożeństwa do Świętego Józefa prowadziłeś
i za opiekuna nam go zostawiłeś.
Nie doczekałeś już z nami, cudu powstania kościółka nowego,
gdzie teraz prosimy w nim Józefa świętego,
aby błogosławił Ci na dalsze lata życia Twego.
Wznosimy więc swe modły do Boga,
by szczęśliwa była Twojego życia droga.
Niech on Ci osłodzi troski i przykrości
byś żył w samym szczęściu i radości.
Górale, to ludzie cisi, skromni i prości
tyle życzą w dniu Twej uroczystości.

Franciszek Kukuczka

z Istebnej



Na zdjęciu na pierwszym planie

Franciszek Kukuczka urodził się 16.11.1908 r. Jego żoną była Alojza z domu Bocek. Franciszek Kukuczka był z zawodu stolarzem, pisał również wiersze, opowiadania, okolicznościowe przemówienia na uroczystości rodzinne i gminne. Prowadził audycję „Czasy i ludzie” w lokalnym radiowęźle. Dobrze władał językiem niemieckim, dlatego często przychodzili do niego ludzie po pomoc w tłumaczeniu pism urzędowych. Zmarł 16.11.1976 roku.



Modlitwa lasu

Spowite w bieli rannych oparów,
Nabożnym wiatru szemraniem
W pośrodku zielonych konarów
Modłą się lasy, dąbrowy.

Kiedy się słonko ze snu przebudzi
I w gniazdach się zbudzą pisklęta,
Modłą się lasy za świat, za ludzi,
Bo las o wszystkich pamięta

I powtarza tymi słowy:
Dozwól, o Panie! Niech po nocy, po burzy,
Znów jasny dzionek wstanie.
Dozwól, o Panie! I rozkaż słońcu Twojemu,
Niech wszędzie na jasnym niebie
I niech swym blaskiem obleje
Krzywdami splugawioną ziemię.

Niech ludzkie serca miłością ogrzeje
I uniesie znów do Ciebie.
Spraw, niech się ludzie kochają,
Niech serca bólem złamane
Ożyją nową nadzieją.

Niech w słonka ciepłych promieniach
Zziębnięte ptaszęta się grzeją
I niech do wtóru z wiatru organy
Pieśń Ci zanucą, Panie nad Pany!

Niech z krzaków opadną łzy rosy
I niech pocałunek Boży,
Co łzy sieroce leje, płakać przestanie,

Dozwól, o Panie!
Ręce sarenki, psotniki zające,
Niech trawki mają dostatek!
I każ rosnąć kwiatkom na łące



Elektryczna ballada

W Istebnej, górskiej wioseczce
Na przysiółku Mikszówką zwanym
Obwisłymi przewodami
Światłodajna energia przerywana przeszkodami
Jak krew z nosa leci,
Siecią sfatygowaną. (Cóż ! Starość nie radość !)
Naszym skromnym wymaganiom
Czyniłaby zadość,
Gdyby troszkę o nią dbali.
Często biedaczka choruje
I wiele nerwów nam psuje.
„Na Mikszówce ni ma fazy!”
Dźwięczą telefony
Od tygodnia kilka razy,
Lecz monTERSki posterunek
Lekceważy nasz frasunek,
Jest niewyciężony.
Nietrudno można by uniknąć swady i zwady
(Czcigodny Grek Archimedes krzyknąłby „Eureka!”)
I mocniej naciągnąć obwisłe przewody
Lecz na to Mikszówka daremnie czeka...
Bujoczce starej się już zmarło,
Trumnę robić trzeba...
Z rozpaczy dech mi zapařło.
Cóż tu począć teraz,
Gdy jak dziesiątki razy,

Znowu „ni ma jednej fazy”!
Silnik burczy bum, bum, bum,
Niech to jasny spali grom !
Ale czas szybko umyka,
Ręcznym heblem gładzę deski,
Trza pochować nieboszczyka.
I poszła w ruch ręczna piłka
Jak za króla Ćwieka.
Ciężka to praca, niewdzięczna,
A wieczorem z mrokiem izby
Walczę bladą świeczką
Wspomagana nikłym blaskiem
Od kuchennej watry.
Milcząc, łypie ślepym okiem
Radioodbiornik „Tatry”.
Przez całą noc mi się śniła
Twarz technika Grasia
W żywe oczy ze mnie drwiła
„Na Mikszówce ni ma fazy?
To troska nie nasza!”
Rankiem powstałem z pościeli
Udręczony i nerwowy
I zbawcza myśl przyszła mi do głowy,
Otuchę w sercu nieci:
Trzeba prosić o ratunek Kierownika sieci!
Pekaesu wehikułem
Pielgrzymkę swoją odbyłem,
Bowiem gród Cieszyn daleki.
W przepustkę zaopatrzony
Wszedłem do gmachu
Energetycznych Zakładów
Z sercem skruszonym
Jak prawy wyznawca Islamu
Do świętej Mekki.
Pan Pagacz, kierownik sieci,
(Effendi, obyś żył wiecznie!)
Prośby cierpliwie wysłuchał,

Pomoc obiecał statecznie.
Potem słuchawkę podniósł do ucha,
Lecą po drutach rozkazy...
„Wiśła siedemset sześć?
Na Mikszówce ni ma fazy!!”
o, cześć ci, Effendi! Cześć!
Skończyły się moje biedy i klęski.
Na rynek do Pekaesu
Jak gladiator zwycięski
Szedłem ulicą Mostową
Szczęściem pijany,
A nad moja głowę
Pachniały kwitnące kasztany.
Gdy zbliżałem się do domu,
Dumną pierś mi rozpierało.
Nagrodzone moje męstwo!
Jak goniec spod Maratonu
Wołałem do żony
Co na progu domu stała:
„Zwycięstwo! Zwycięstwo!”
Lecz troska wkrótce bije obuchem,
Radość jest krótkotrwała,
Bo zwiera się znowu sieć cała...
Więc błagam z sercem skruszonym
I biję czołem w wasze progi
Niech się więcej na Mikszówce
Elektryczna sieć nie zwiera,
Poszukajcie na to rady!
Niech da wam natchnienie Zeus,
Dobrotliwa Hera,
Wszystkie na Olimpie bogi,
o, dostojne i czcigodne Energetyczne Zakłady!

Dla wiejskich dziełek

Niechaj wędrowiec samotny
Na mchów zielonych łonie
Ochłodzi strudzone skronie
I znajdzie wodę w krynicy.
Świerkom zieleni daj, sosnom woni,
A jodłom smukłość dziewicy.

I daj o Panie dębom na skraju,
Co walczą z burzami i wichrom czoła stawiają,
Silne konary.
A sercom ludzkim, Co siebie bliźnim oddają
Daj mocy, siły.

Wspomóż – niechaj w dobroci wytrwają.
Niechaj nie tracą wiary,
Chociaż się samotne w ciemnościach błakają.

O, daj im dożyć tej chwili,
Kiedy zakończą się boje.
Jak prorokowi w świątyni,
Daj ujrzeć zbawienie Twoje.

Tak się to modli las zadumany,
Ptaszęta psalmy śpiewają,
Grają w konarach wiatru organy,
Świerków zielenią, potoków wstęgą,
Rybek pluskaniem, dębów potęgą.
Wychwala Stwórcę las rozmodlony,
Wszechmocny, Wieczny bądź pochwalony!

Znam skrawek ziemi – spokojny, cichy,
Często przez żywych zapominany,
Znaczony mogiłek wzgórkami
Jakby zastygłych bólów falami
Cmentarzem zwany.

Koniki polne strzygą wśród trawy,
Co kryje groby już zapomniane
I szept się ozwie niekiedy cichy,
Gdy się całują kwiatów kielichy
Wiatrem trącone.

Płaczą zbolełe Chrystusy
Z krzyżów nad mogił wzgórkami.
W pogodny ranek rosą przeczystą
W noc burzliwą i dżdżystą
Deszczu kroplami.

Idą duszyczki bolesną drogą,
Tęsknotą światłości zrównane.
I te, co wiele w życiu znaczyły,
I te, co w pięknych szatach się kryły,
I te proste, zapomniane.

Ile tu bólów minionych!
Ile snów szczęścia prześnionych!
Któż pojąć zdoła?
Minęły troski, minęły nędze,
Gdy życia przędze,
Co się w osnowie losów plątały,
Przecięła ręka śmierci anioła.

Kocham cię, cicha śmierci kraino,
I często słucham u twych mierzei
By w mogiłek cmentarnej roli,
W dniach smutku, kiedy serce zaboli,
Zaczerpnąć otuchy, nadziei.

Mówią mi groby w smutku godzinie:
o, bądź wytrwałym! Wszystko mija na ziemi

I ból twój minie!
A gdy się do mnie śmieje Fortuna,
Mówią: podążasz do grobu łona,

O nie gardź nigdy bliźnimi!
Patrzę na groby bez trwogi,
Kiedy zrzuciłem brzemień grzechowe
U kratek, w ucho Sędziego,
A rozgrzeszenia szeptane słowo
Wróciło pokój, łaskę na nowo
„Absolvo, te ego”.
Wierzę, że co tu strapione spoczęło,
Nieskazitelne powstanie,
I usta moje szepczą w zadumie,
Przy cichym sosen cmentarnych poszumie:
Wieczne odpoczywanie.

Jan Kukuczka

z Istebnej



Urodził się 10.05.1920 r. w Istebnej na Wilczym. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Rogoźnie. Po szkole podstawowej budował domy.

W 1939 r. musiał udać się do pracy do Jabłonkowa ponieważ miał „volkslistę P”, pracował przy składaniu baraków z desek. Podczas wojny pomagał uciekinierom ukrywającym się w lesie, niosąc im pożywienie i pomagając przedostać się na Słowację. W 1948 r.

ożenił się z Marią Kiecko z Tokarzonki, mieli dwie córki, Marię i Małgorzatę. Pracował w szkole w Jaworzynce Zapasieki, po czym został przeniesiony do Koniakowa, gdzie pracował 15 lat.

Był wieloletnim radnym, pracował w Spółdzielni Samopomoc Chłopska i w Gminnej Radzie Narodowej.

Grał na skrzypcach, gajdach, heligonce. Wraz z Marią Gwarek podjął się organizacji Zespołu Regionalnego w Koniakowie. Był jego kierownikiem w latach 1962-1971. Przez 15 lat mieszkał w Koniakowie, potem zaś przeprowadził się do Istebnej, pracował w szkole na Wilczym a od 1969 roku mieszkał na Tokarzonce.

W każdą sobotę chodził pieszo na próby Zespołu do Koniakowa.

W latach 80-tych wyjechał do Niemiec.

Zmarł w Monachium 15.12.1998 r.

ˆBeskidzki gronie

Ej, piekne ty nasze beskidzki gronie
przyjemnych lasów smrekowych wonie
przyjemny chłódek jak siedniesz do ćmoka
napijesz sie zimnej wody z potoka

po meszisku mokrym
skropionym rosóm
hrażnie przyjemnie stómpać
nogóm bosóm

a jak chcesz napaść widokym swe oczi
tóz postój na chwilkym na jakij uboczi
i podziwej sie bez oka zmrużynio
a nabadziesz dla serca pocieszynio

jakbyś był smutny

a jak źieś wieszoty
powdychej se wiatru
co wieje z doły
do góry paruje, smreki łechce
tóz muszóm szumieć
choć sie im nie chce

a jak zaś jaki drzewo
zaniecho spiwanio
tóz złomie mu gałąź
dlo opamiyntanio

u nas w Beskidach
mało trowka i wysoki drzewo
wsziecko dokoła pieśniczki spiwo
a my górale też.

Wyśli Tacik

Wyśli tacik na próg siednónć
A uś się śćmiywało
Fajeczkm se zakurzyli
Pociongli se śmiało
Potym w niebo se pozdrzyli
Na miesiόνciek jasny
I powiastkm tóm zaczyni
Głosym dość żalosnym
Hej, ty miesiόνc, kamrat stary
Takiś, jakoś bywoł
Jak jo kopy mroków tymu
Ku Hance chodziwoł
Tyś mie wdycki swoim blaskym
Wołowoł z łoddali
Że uś rano trzeba kóncić miłowani
A Hanićka łócka miała modre jako woda
Dziśka nima ji na świecie
Strasznie mi ji szkoda
Świyc miesiόνczku nad górami
I wspomogej ludzi
Niech sie miłóść, wierność, zgoda
Wśróđ góroli budzi.



Jutrznia w Istebnej

Ćmawo ne gróniach beskidzkich było,
a ku północy sie miało,
Jak ludzie w Istebnej sie zadržymali,
a i wsiecko stworzyni też spało.
Naroz sie nad gróniami dziwnie rozjaśniło,

jak dyby do okiyn latarnióm zeświyciło.
A takóm radość i pokój na ziymy sioło to świy cyni,
że wsiecko co żyje, i ludzie też do wstawanio sie wziyni.

A swoje spojrzyni wzniyśli ku niebu
teryndy, kany gwiozdka świy ciła,
a radość i miłość niysła wszyndy.

Pójmy ludkowie wsiecy pośpiesznymi krokami.
W Istebnej w kościele stajenka – Dziecióntka posłani,
a jak zaś potym, radośnie wsiecy tam pójdymy
Cóż my Ci tam Boże Dziecióntko weznymy?

Niesymy Ci Jezusku serca, co ku тебе miłośnie pukajóm,
a i dusze nasze, co Ciebie serdecznie kochajóm.
Ciepło serc naszych, miłowani coby Cie łokryło,
coby Ci też w Istebnej, w żłóbku, zima nie było.

Cobyś Malutki nie płakoł, pocieszyć Cie chcymy,
bliźnim odpuszczyni win w podarku Ci niesymy.
A Ty nóm nie pamiyntej naszych zażyłości,
niech Twoja gwiozdka świy ci ku ludzkiej miłości.

Ci, co owieczki pasóm, kożuszek Ci dajóm nowy,
a od rogatych krówek, maselko i syrek zdrowy.
Pożegnej istebniański zagóny,
dej roczek urodny,
my sie z drugim dzielić bedymy,
coby nie był smutny i głodny.

Niesymy Ci też choinkym z jedliczki, z drzewa, ze smyreczka,
z drzewa naszych lasów bedzie kolybeczka.

Artur Kupczyk

z Jaworzynki



Urodził się w Tychach w 1974 roku. Od 26 lat mieszka w Jaworzynce. Kucharz, bloger, prozaik, poeta, lider zespołu Strange, autor muzyki oraz tekstów, wokalista i gitarzysta. Absolwent tyskiego Zespołu Szkół Spożywczo-Uslugowych oraz Technikum Gastronomicznego. Zawodowo uznany Szef Kuchni obecnie ambasador marek Grillweb i Quan Garden Art., oraz Head Chef autorskiego Studia Kulinarneho. Muzyka i literatura to jego wielkie pasje, którymi zajmuje się po pracy.



№ 23

Iluz bogów było przed nami
Ile wojen w ich imieniu?
Wczoraj prościej, w gardło nóż
Dziś pogardy potok słów...
Demony wojny nie zasnęły
Snem najdłuższym ze snów
Ewolucja nie stępiła kłów
Wyostrzyła za to dowcip
A człowiek człowiekowi wilkiem
Gryzie plotką, kąsa kłamstwem
Broni swoich objawionych prawd
Podobno w imię jakichś wyższych praw
Ale kto te prawa dał?
Słowo, siła, broń...
Sumienie do kieszeni schowane
Empatia zgubiona
Skrupuły sprzedane...
I co dalej?



№ 64

Jest noc i wieje wiatr
Zmęczone ciało kołysze słodki letarg
Zamykam oczy i w obrazie dnia
Widzę Ciebie Kobieto...
Puchu marny

Jeszcze wczoraj nie byłoby Cię tutaj
Nie wiedziałem nawet, że istniejesz

Teraz wkradasz się w spokojne sny
Mącąc spokój Stoika Kobieto...
Puchu marny

Przyjemny dreszcz namiętności
Zapach kwiatów, akt zmysłowej gry
Szaleństwa które ma najśłodszy smak
Tego dałaś mi zaznać Kobieto...
Puchu marny

Lecz pozostało tyle do odkrycia
Miliony tajemnic niespokojnych ciał
Przestańmy więc je ukrywać
Otuleni wstydem dnia Kobieto...
Puchu marny

I gdy przyjdzie noc, daj nam szansę
Odkryjmy nieodkryty świat
Popłynijmy w górę rzeką rozkoszy
Albo skoczmy w przepaść Kobieto...
Puchu marny

Skoczyłem ...
Ona też, ale puch uniosło powietrze
Ja rozbiłem się o dno rozpacz
I wciąż śnię ten sam sen
O Tobie, Puchu marny...

Przez kręte życia drogi powoli
 Idzie czas.
 Nie jest specjalnie bogaty, nie jest też ubogi
 Lecz wszystko ma przy sobie
 Radości, smutki, trwogi...
 Jak dywany liści opadłych tych czerwonych i złotych
 Koloruje jesienią lasy, łąki, drogi
 I bociana wysła z jego żoną miłą
 W drogę na południe, wygania przed zimą
 Przed dom w dywan liści miękki
 Wyszła para staruszków
 Spoglądają w górę na puste gniazdo bocianie
 Później sobie w oczy... myśli mają te same
 Czy będą tutaj do wiosny?
 Czy czas im litość okaże?
 Przez kręte życia drogi powoli
 Idzie czas.
 Nie jest specjalnie bogaty, nie jest też ubogi
 Lecz wszystko ma przy sobie
 Radości, smutki, trwogi...
 Pod białą zimy pierzyną i wiatru z północy świstaniem
 Usypia świat zmęczony, niech odpoczywa przed wstaniem
 W domach ogień rozpala wraz z kolędy śpiewaniem
 Noworoczne życzenia i odwiedzin zwyczaje
 Para staruszków wzruszona
 dziś tu tłoczno i gwarno i myśli znów takie same
 Czy za rok się wszyscy spotkają?
 Czy czas im litość okaże?
 Przez kręte życia drogi powoli
 Idzie czas.
 Nie jest specjalnie bogaty, nie jest też ubogi
 Lecz wszystko ma przy sobie
 Radości, smutki, trwogi...
 Znów wybucha zielenią, pęków, magnolii kolorem

Pierwszym grzmotem burzy budzi wiosnę do życia
Karmiąc słońcem ludzi
Bociek głośnym klekotem
Swoj powrót oznajmia
Lecz cóż to?
Przed domem siedzi staruszka
Oblicze jej płomień oblewa, oblicze spokojne i tęskne
Za wiosen poprzednich wybuchem.
Dlaczego siedzi tu sama?
Czy czas bezwzględność okazał?

Przez kręte życia drogi powoli
Idzie czas, nie jest specjalnie bogaty, nie jest też ubogi
Lecz wszystko ma przy sobie
Radości, smutki, trwogi
Radości, smutki, trwogi...

Dominika Legierska

z Koniakowa



Urodzona 31 lipca 1992 r. w Cieszynie.

Pochodzi z Koniakowa. Absolwentka filologii angielskiej
i dziennikarstwa na Uniwersytecie Śląskim.

Globtroterka, coach, dziennikarka. Jej pasją jest odkrywanie
nowych kultur, podróże i jazda konna.



Do świerka

Majestatyczny tancerzu wolności,
ukołysany szumem górskich hal,
rośniesz wprost do nieba,
jakbyś chciał poczuć oddech Boga
i wykąpać się w uśmiechu słońca
O Milczące Oko Pokory! Czujesz zapach letniej nocy
i nadzieję wiosennego poranka,
od lat, niezmiennie, z tą samą radością,
rosnąc w miejscu gdzie niebo wydaje się bliższe, a ludzie lepsi.
O mądrości! Ileż jeszcze musimy się od Ciebie nauczyć!



Droga

Dokąd zmierzasz w życiu? Jaki ślad zostawisz? W czym się rozstawisz?
Czy ścieżkę dobrą wydeptasz?
A może dokoła obejdiesz nim znajdziesz swe źródło?
Czy jesteś człowiekiem? Czy to tak trudno?
Kiedy odpowiesz mi na te pytania?
Nie, nie odpowiem – zapraszam do wędrowania.
Idziesz drogą prowadzącą do celu, serce Ci drogowskazem,
nadzieję mapą a miłość przekazem.
Z zachwytem dziecka oglądasz swe stacje, na której wysiądziesz, bracie?
Kto ma rację?
Tych i innych pytań tak wiele się rodzi, a w odpowiedziach....
tylko serce nie zawodzi.

Proszę Cię o spełnienie marzeń,
A Ty dajesz mi złotą kokardę na szczęście i ziarno radości w sercu,
Dostaję słowika o poranku, ciepłe promienie słońca w południe,
Niepowtarzalny zapach letniego zmroku oraz zimowy dywan gwiazd
na niebie.

Dostaję niebo w sercu i morze możliwości.

Dajesz mi to nie prosząc o nic w zamian,
Jedynie o radość w szczerości dziecka, jedynie o życie niczym pieśń
dziękczynną słyszalną dla Aniołów.

Dajesz mi to wszystko, dorzucając jeszcze uśmiech zwany życiem.

Franciszek Legierski

„Bulka”
z Istebnej



Z archiwum Muzeum Beskidzkiego
im. A. Podzorskiego w Wiśle

Urodził się 25 czerwca 1899 roku w placu „U Szarca”. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 1 w Istebnej związany był z działalnością polityczno-społeczną. W latach 1919-1922 walczył o wyswobodzenie śląska. Był sekretarzem Koła Weteranów Powstań Śląskich Grupy w Istebnej. Został odznaczony Krzyżem na Wstędze Śląskiej Waleczności i Zasługi, Gwiazdą Śląską i Medalem Niepodległości. W 1944 roku został osadzony w areszcie śledczym w Cieszynie na trzy miesiące. Działalność pisarską rozpoczął po wojnie, działał w Klubie Literackim w Istebnej. W latach 70-tych rozpoczął pracę szatniarza w nowo powstałej restauracji „Kubalonka”. Korespondował z Gustawem Morcinkiem.

Był wybitnym gawędziarzem, obdarzonym talentem estradowym. Słynął z poczucia humoru i umiejętności pokpiwania z samego siebie. Był ulubieńcem publiczności na imprezach TKB i „Sabałowych Bajaniach”. Napisał także czteroaktową sztukę sceniczną „Czarna Chmura nad Baranią”, która była odgrywana przez Zespół „Istebna” w Istebnej. Zmarł 21 stycznia 1974 roku w Istebnej.



Gawędziarz z humorem o sobie i o swojej babie

Na samym początku chcym sie wam przedstawić. Nazywóm sie Legierski Francek. Ale przydomek dali mi „Bulka”. No bo lubim bulczyć. A to mi dały nasze baby: Aby mu dokuczyć, tóż dejmy mu Bulka. Óny myślały, że mi dokuczóm. Nic mi nie zrobiły. A jak se siednym w karczmie, to Legierski koże sztwiertkym, Bulka musi zapłacić. A zaś Bulka koże sztwiertkym, Legierski zapłaci. I tak se popijómy, popijómy, aż potym czasem nas karczmorz aji wykłudzi do pola. Jak przidym do domu, możecie wiedzieć! Staro spórno, tóż czasem se myślim: „Ludzie złoci, dyż była swobodno, tóż mi wpadła do oka. A teraz dybyś też tak chciała wpaść kany do studnie abo do jakigo kowioru.” Jak przidzie z chlywa, fórt góni. Puści radio. Dybyście wiedzieli, co mo za cudowne radio, jo nie wiem. Na długich falach tóż tam jyno szumi, huczi, dudni. Na postrzednich tóż zaś gwizdże okropnie. A na tych krótkich, tóż nic nie czuć jeno naszóm koczkiem miauczeć na górze, a psa szczekać na przpiecku. A roz mi potwora uciykła z domu. Jakisi kapraliczek sie naszoł koło ni, jakoś sie powóniali, baba mi uciykła. Ryczołech ze trzi dni. Płakołech okropnie. Aż Kawulok sómsiod, tyn co na tych gajdach growo, prziszoł ku mnie: – Francek, na cóż też tak ryczisz, a płaczesz, czy ci tak tej baby żol? Jo padom: – Ej, ni. Mie tego kaprola żol okropnie.

Dych kupowoł skórym do GS-u, no do Gminnej Spółdzielnie, idym se tyż roz przez Brynnóm, a tam przed gospodóm stoli tacy sztyrzo szubrawcy. Jedyn za mną woło:

– Hej, ty stary! Przedóm ci skórym z osła! Z osła skórym, mi powiało, a jo padom:

– Na tóż jakóż mi jóm przedosz, dy jóm jeszcze mosz na siebie.

No, i tóż dobre. Roz zaś se jadym autobusym, a jedyn panoczek sie zaczął sy mnie pośmiywać. Widzioł mie po gorolsku, a jo nic, jo ciyrpioł, że jo w tych włosach tak wyglądom jako ten Yeti w tych Himalajach. Nó, wiycie, diabli wziyni! Może aji prawdym powiedział, może i prawdym... Ale mie to zmierzło, jo idym ku niemu:

– Wiycie co, panoczku, jo nigdy w to nie wierzył, że człowiek pochodzi z małpy, ale jak sie na was podziwóm, teraz už wierzym.

Roz sie mi staro roznimógła. Powiało:

– Francek, wiesz co? Uwor mi tyż gałuszek. No, klóski!

No tóż jo zech uwarzół, podołech ji, wody nie było tak pod ręką, ale tam była w bańce, w kredensie woda była, no ale zrychtowółech gałuszki, tak sie rynce świeciły od tych gałuszek, potem jech se je wypucowół... i dobre. Baba se pojadła, ale cóż? Dy baba jeszcze zaczyna barzi potym stękać i narzykać.

Jo sie boł okropnie. Na tóż, czich cie otruł, czy kiego? I tak badzym, aż potym pado:

– Jeżisz, Francek, dy to bóła święcono woda w tej bańce. No, a wiycie, co święcono woda robi? No, diabła wyganio z każdego. No, tóż ona też tej wody, widzicie, lizła i ten deboł ś nij wylazowół. Tóż jóm trzy dni tropiół, tak był w ni zakorzyniony.

No, a dziśka, po trzech dniach toż baba jak anioł. Tako szikowno, tak fajno, jeszcze i czasem Bulkowi-Legierskiemu do na sztwierteczkiem, jakech je dobry. No, czasem mie też i opieróni, ale to już tam mało! Jo bych też wszystkim chłopom radził, kiedy macie spórne baby, kapkym święconej wody cyknąć, żeby ten diabeł ś ni wyszoł i bedzicie szczęśliwi jako jo.

Jak bywało pod stołem na weselu

Moi kochani! Dziśka wóm też chcym opowiedzieć, jako to kiejsi – dych bół chłapcym – wybrolech sie tyż pod stół na wiesieli. To tam nie bardzo hórnowo posada.

Tata też na mie wdycki wrzeszczeli:

– Chłapcze! Ty zaś też masz cosika w chałupie zjeść, a nie rób że przeca tej gańby! Co byś mi warował pod stół iść!

Mama czasem aji przikudlili za włosy:

– Francek, nie rób to otcu, bo cie okropnie zbije.

Darymne! Czim mi bardzij zakazowali, tym mie diaboł barzi kusił. No i cóż jo miał robić?!

Wedle nas u sąsiada jakisi wiesielisko sie wycebuliło, prziszli chłapcy:

– Francek pój! Francek pój!

Jo padom:

– Jo nie idem, bo beje wypłata w dóna.

– Nale gdóz też bydzie wiedziół? Gdóz cie tam pod stołem uwidzi? Francek, pój!

Wiyecie, tak snębili, aż mie nasnębili. Poszelech pod tyn stół. No tóż jako pod stołem. Jako te grotolazy my chodzili, przekraczowali my te stołygi... Nojprędzej my ściągłi młodej pani botek. Jak my ten botek ściągłi, musiała se go wykupić. Dała nóńm dziesięć ryńskich. To jeszcze było za czasów austryjackich. Wiyecie, dziesięć ryńskich to było pieniędzy kupa, to było szczęści – chwała Bogu! Darzi sie! Zaś idymy, szkrobiymy tych wiesielników po nogach, jo też tam jednego takigo uwidziół – miał piekne nogawice, szumne kiyrpce, ten mi cosi chynie! Szkrobiym go tam po nogach, a óń powiada:

– Chłapieczku, dej se też czopkem, podej, jo ci też czegoś do czopki nałożim. A jo miał tatowóm mycke po cichu wziętóm, co ani o tym nie wiedzieli. Faj-nóm mieli, takóm skóreczkóm podsztóm. Jo mu tón mycke podoł. Na wycie, co mi ta potwora zrobił? Na tej wody mi spod buraków do nij naloł. O Jezusie

Kryste! Jo mu teraz momentalnie chcioł to wrócić. Nicech tóż nie patrzył, ino mu na nogawice wylot też tom wodę. Coby ón też cosikej z tego urwał. Ale cóż? Ten sie pomścił na nas. Ta historyja jeszcze nie skończono! Un poszoł do pola, ten gazda mioł taki dwa okropne psy. Strasznie taki żarłoczne, ostre psi-ska mioł. Ty psy spuścił oba na nas. Wyście, jako pies! Leci pod stół głodny, bo tam przy wiesielu gdóż tam na niego pamiętoł?! Tóż obadwa te psy wleciały pod stół. Tóż my boroczkiwie tam w kącie, jedyn se stanął na tóym stronem, drugi na tóym. Co my sie ruszili, toż: – Wrrrr! Wrrrr! Wrrrr! No nie szło sie giąć. No i tak borocy, cierpimy pod tym stołem, a czakómy jakigo smiłowanio. Tu teraz trza było wychodzić, bo sie zawsze wchodziło, jak wiesieli za stoły, to ci chłapcy też, żeby sie nie dali poznać. Czasem sie aji umorusali, żeby ich żoden nie poznoł. A tu teraz trza było czekać, aż sie wiesieli wysypie, a my kaś. Wiesieli sie wysuło, psy se siedły. Co my mieli za koszulą, to my im musieli dać, bo nas chciały gryźć. Wszecko nóm zeżrały, no i teraz cóż mómy robić? Co bedemy robić dalszy ciąg? No i jak sie wiesielnicy wysuli, my borocy pod stołem. Gazda tam czuje psa warczeć, wziął se mietle:

– Do pola!

A to mie namacoł na głowę. Wyście, ón se myśloł, że to pies i bije mie tóym mietlóm po głowie. No, możecie wiedzieć, jakich to mioł to żici pod tym stołem. No i dobre. Tu sie nie ruszo, wziął sie obrócił drugim końcem, tym patykiem tłukł mie po głowie. No, już nie było rady, jo sie rozptakoł.

– Gdóż tam pod tym stołem?

– Na, jo!

– Cós tam?

– No tóż też my tam coś chcieli uzbiyrać...

– Tóż czemu nie idziesz do pola?

– No dy nas chcom psy zeżrać!

– No tóż pój! – Wykludził mie. Tóż my nic nie mieli. Żodyn, bo nóm wszecko psy zeżrały.

Przidym do domu, ja, możecie wiedzieć! Tata już stoli z patykiem. Już prędzej wiedzieli, jako jo szeł pod stół. Stoli u dźwiyrzi ale cóż, widzicie, jak mie uwidzieli, tóż jo mioł czerwioniutkóm głowę na wierchu, jako spadochroniorz. Oni se myśleli, że ko to móm skrwawione. Tóż im zaroz tyn patyk z gorści wylecioł. Matka siedzieli u pieca tóż sie wywrócili, zymdleli.

– Na Jeżysz, Maryja! Gdóż nóm tego Francka tak strasznie zbiół?

No i wyciągnyli mi mycke z za koszule.

– Dyć aji mycka skrwawiono. Jeżiszi, Kryste!

I tak, wyicie zaczyni sie koło mie zwyrtać, umyli mi głowem, nic ani na rany nie dziwali sie. Położilech sie, i to mie uretowało. To mie uretowało od bitki. Dyby nie te buroki, tóż bych fest ból dostał.



My sie bili

– Witej Rygoł, kajś prujesz?

– Bożezapłac, też jo cie witóm Jelity. Na oto kany ku Jabłónkowu do tiraca. Różnimógła się nóm dojno siuta, nic nie ziere, ani nie rumiygo a fuci ś ni jako z kowalskiego miecha. Nie wiem, co sie ji tam przitrefiło.

– Naostatku zjedła zielónego pająka, co nie dej Boże, bo pó ni. A wziónesz kapkym moczu do ni, bo bez tego tirac nie uzno?

– Chciołech. Pacholek s półgodziny gwizdoł przy ni jako na kónia, nale koza się nie nazdała czego chcemy i niechali my to tak. A ty kajś gzujesz?

– Na, też tam kany zaś do Sigły do Ryłtopepki po kieróm paruzielinym lubszczku. U mnie zaś chłapciacko zmajstrowało se drzewiany bicygiel i puścił się na nim w nogawicach dookoła Polski i tak się gizdok odrzył siedzyni co się z Kocigozómku musioł wrócić. Radziła nóm siuro, co chodzi po numerach coby my mu to namazali dziechciym i dziepro my se narobili regracyje. Pachaja spóchnół jako bania, furt jyny stęko, jojci i narzyko, bo go to piecze. Był haw Hetmón s Prokówki i padoł, coby my nic nie zbiyrali, jyny przikłodalni mu lubszczkowe listki, to spuchlina od razu skłěśnie. Tóż lecim pó nich kany dołu. Na dochtorza nimasz grajcarów.

– To się mi wydarzi, pudymy dwo, nie beje się nóm ceścisko wlykło.

I szli. Przedtym się jeszcze ugwarzyli, że teraz do żodnej karczmy nie wle-
zóm, dziepro aż už pudóm nazod. Ugwarzili się, ale už do pysrij skocili na ko-
łeczki, bo ni mieli cim zakurzyć w falce, w drugij chcieli się spytać, ci obsyłka
nie niechoł dlo nich pisma z Ameryki, do trzecij zdowało się im, jako dyby ich
był gdo wołół, ku sztwortej nogi same ich niysły a w piątej zaciyno się im źle
darzyć. Powadzili się z karczmorzym gwóliwa dwóch achtlików. Podla niego
mieli do zapłacynio pięć a uni się upiyrali na trzóch. Nale karczmor nie był zaś
taki, spuścił im to na dwie sztwiertki i achtlik i udobruchali się. Dy przychodził
ku szóstej pado Rygoł:

– Kumotrze – obiecali se, że pudzie jedyn drugimu krzścić jak trza beje – tu
doczkómy aż pójadzie jaki furmón, bo mie noziska przełokropnie bólóm Jyny
to wóm padóm: gorzołki nie weznymy di gymby ani krapki.

Wlyźli, siedli, kozali se sztwiertkym, przechylili po półkwaretce, jeszcze
po jednej i jeszcze po jednej. Rygoła wziyna drzymiączka ale Jelito nie doł mu
spać. Zdmuchnół dó niego i pyto się go:

– Sind si bez auf den mich oder smutnysz oder... krześnik – kumotrowani się
mu pomyliło.

– Jo was rod widzim ale powiydzcie mi prowdy, smykaliście się wy ku mojij
babie na zolety dy była dziywków? Bezmała się was ni móglą odegnać, boście
się ji dzierzili jako głodniok cycka. Jes abo nosse?

– Kryminalski, jo ku wasij... ku tej sotónie?

Rygoł hip do Jelitego, Jelito drap Rygoła aż pod karkym i zaciyni
się szamotać. Niedaleko nich siedziół cygón, co słóził u jednego gazdy, po-
ziuwół bago i nic nie pił, bo abo ni miół drobnych abo chybiało mu grajcarów.
Dy się chłopi zaciyni coroz bardzi ku niymu przitocziować chciał smiyc do
pola ale ci go drap – jedyn z jednej, drugi z drugij stróny. Każdy chciał go mieć
dlo siebie za świadka, nastała szarpanina aż przyszło między chłopami do bitki.
Rygoł liz Jelitego po cygonówzej gębie, Jelito zaś dyrc Rygoła do cygonowego
karku i tak furt: liz, dyrc, flink, źduch, bęc, prask...

Cygón małozivy zacióm wrześnieć, w tym zagruszała jakosi fura. Chłopi
puścili cygóna, wyszli na cestym i hokli na furmana:

– Kajś jadziesz?

– Na oto kany dali.

– Przibier nas też, bo my też tam chcemy

Wygramolili się na wóz, wywrócili do siana w kosinie i usnyli. Niedaleko Milówki na wasserszlogu chyniło wozym, chłopci wypadli z kosinóm do przykopy i obudzili się. Dyby byli mieli przy siebie cygóna byli by sie zaś pobili. Furmana sie kapkym boli.

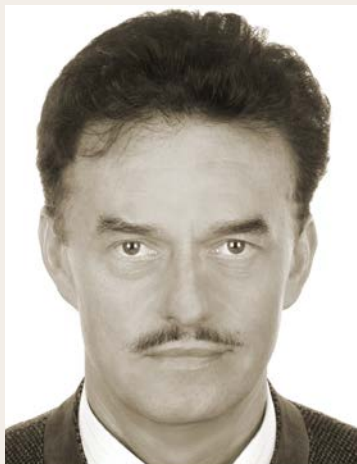
Cygón przipod ku chałupie cały mokry i zdyszany a už nie czakoł aż się go bedóm pytali, kany mu tak gdosika nałotoł, jyny už s przilepka wołoł przez okno do izby:

– Gazdo, my sie bili!

Gwiazdka Cieszyńska, 1939, nr 57, s. 3

Zbigniew Ligocki

z Istebnej



Urodził się 13.11.1956 r. Pochodzi z Istebnej Beskidu. Ukończył szkołę zawodową, i technikum elektroniczne w Bielsku-Białej. Był członkiem Zespołu Regionalnego „Istebna” w Istebnej, Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i Klubu Literackiego w Istebnej.

Uczestniczył też w spotkaniach literatów w Cieszynie.

Wyemigrował do Niemiec lecz stale pozostał związany z rodzimym regionem. Dzięki znajomości języka niemieckiego był często proszony o tłumaczenie dokumentów, dowoził także farby podczas renowacji kościoła w Istebnej. Na prośbę rodziny

Proboszków tłumaczył również wiersze Jerzego Probosza z Dachau. Jego wiersz publikowany był m.in. w Katalogu Klubu Literackiego MZC w Cieszynie w 1982 r.



Prawda życia

Zapisz swe myśli w kropli wody
będą korzystać z życia
Zapisz uczucia w kwiatach
będą pachniały

Zapisz pragnienia w promieniach
będą Cię grzały
A teraz otwórz zakłęcie, będziesz nieśmiertelny
Oto prawda życia i wieczność!

Bądź prawdzie wierny
Człowieku nowego tysiąclecia
Więc zaśnij i pływaj w melancholii
gdzie nie ma początku
i nie ma końca

Jest jasność, ciepło i miłość
więc mknij
do Słońca.



U Ujca w chałupie

Powiadają, że górale to prości ludzie
Cóż łuni tam mają, kąsek pola
Całe zici ziją w znoju i trudzie
A na głowie nic iszygo jyny praca i rola
Starsi zasz górale, matki i tacikowie
Nic inszygo czuć nie chcóm, żodnych nowości

Mają za to długi życi, koński zdrowi
I serdecznie wołają do izby gości.

A w izbie można spotkać rozmaite rzeczy
Stare szkatółki, trochęły, dymiące nolepi
Stary piec kurlawy, drzewiane łyżki.
Dyć tu nie bywejcie, idźcie kany do miasta
Bedzie wóm tam wygodni – jest tam nasza niewiasta
My nigdzi nie pódymy, tu nóm dobrze w chałupie
Choć już jest staro, jeszcze dzierżi sie w kupie
Bo my tak sóm do wsieckiego przywióznani
Choćby i ta ława, co siedzicie na nij
Jest po moim taciku, a ta trochęła z boku
Nie łotwiyrano łod łóńskiego roku
Stół w izbie ciosany jeszcze za Austryje
Zrobił go Francek, stolorz łod Bryje
A to łózko kole piyca nima jyny na spani
Jest też na placek lub też chleba przechowani
Łochtuszym sie odgarnie i prosto do słómy
Kury wajca noszóm, sztyry dziśka mómy
Zaś jak zima przidzie, to sie to zapado, skrzipi, trzeszci
To zaś kajsi na górze koćka zawrześci
Tak se tu zijymy w tej chatce drzewianej
Poczuwomy jej szmery, opowieści, gadanie
Czego nie uczujecie w żodnej murowanej
Ta chałupa po łocu, tyn zogon dostała baba
Coby potym na stare roki nie była zwada
Sómsieki też nie puste, a na gumnie słóma
Wszecko tu dokoła, a wszecko jako w dóma.

Kiedy sie te chałupy budowało
Tóż sie ji ło inszych rzeczach pamiętało
Ale łuz wóm nie bedym łopowiadać
Bo sie ćmi, przeboćcie, trza mi iść do chlywa
A jak zaś przidziecie, co serdecznie zapraszóm
Zaspiywóm wóm, zatanczim, zakludzim ku sałasóm.

Chwyć

Chwyć do rąk ten ciężar
jesteś silna, uniesiesz go
To ciężar pocałunku, który pozostał
na twym policzku.

Złap ten wiatr – potrafisz, on niesie
następny pocałunek
wysyłam ci go, gdyż nie mogę więcej całować

Czy słyszysz – przepiękny głos syreny
tak, tylko Ty potrafisz, Ty możesz
jest ci przeznaczony.

A wtedy z wiatrem poczujesz dotyk mych ust
a z dotykiem smak
a to już znak, że możesz oczęta otworzyć.

Oto stoję przed Tobą z bukietem róż
i pragnę uchwycić, przytulić.

A tu głos syreny
coraz mocniejszy. Boję się tylko
aby mnie nie uwiódł.

Weź przynajmniej te kwiaty, one tak pachną
Muszę wracać, zapach zaś potwierdzi
Moją obecność

Pa, odchodzę do rzeczywistościw której jesteś i ty
Kochana.

Alfreda Lorens

z Jaworzynki



Alfreda Lorens urodziła się 5.04.1944 r. we wsi Herczawa. Jej matka pochodziła właśnie z Herczawy, a ojciec z Jaworzynki Trzycatka, z przysiółka Waszuty. Kiedy ustanowiono granice po II wojnie światowej, wieś Herczawa była po stronie czeskiej. Rodzice Alfredy przeprowadzili się na stronę polską do Jaworzynki. Uczęszczała ona do szkoły podstawowej, która w tamtych latach liczyła 7 klas. W wieku 18 lat poznała swojego męża Jana, który był żołnierzem w placówce. Pobrali się w 1963 r. Swój pierwszy wiersz Alfreda napisała po powrocie z pielgrzymki na Słowacką „Turzovkę”. Odtąd zaczęła układać wiersze na różne uroczystości religijne, kościelne, inspirowało ją także piękno przyrody.

Alfreda Lorens nadal pisze wiersze na różne uroczystości kościelne oraz wiersze okazjonalne.



Modlitwa do Matki Boskiej Frydeckiej

Najświętsza Matko Frydecka, cudowna Pani,
Bogu Najwyższemu niech będą dzięki, że jesteś z nami.

Z czeskiego Frydku w drodze pątniczej do nas przyniesiona
tu przez lud góralski
i przez przybywających tu do nas czczona.

Tu pośród pięknych gór i lasów na Trzycatku roli
na małym wzniesieniu nowy kościół stoi.
Jego to budowali mężczyźni nasi kochani
jako wotum wdzięczności Cudownej Frydeckiej Pani.

W nim czuła, kochająca z ołtarza świętego
płaszczem swej opieki otacza każdego.
Zdajesz się mówić: „Garnijcie się do mnie z ufnością,
a mój Syn obdarzy was w niebie wieczną radością”.

Wciąż błagasz Jezusa, Syna swego,
by był nam łaskawy, by darował, przebaczył,
nie zsyłał zasłużonej kary.
Płomienie miłości serca swego najświętszego
zlewasz nieustannie na nas każdego.
Przez Chrystusa Pana naszego.

Amen

Moja ukochana Matka

Mym szczęściem, mą radością mieć Matkę Najświętszą w niebie.
Do niej z dziecięcą ufnością zwracać się w każdej potrzebie.
Ją bezgranicznie kochać miłością tak wielką,
a ona w chwilach ciężkich łzę z oczu mych otrze wszelką.
Ona dobra, pokorna, kochająca, łaskawa
Jej dobroć i świętość chwali niebo i ziemia cała.
Piękniejsza nad słońce i gwiazdy
Cudniejsza nad blask księżyca
Królowa niebios Bogurodzica
Wciąż błaga Jezusa, Syna Swego by był łaskawy
by darował, przebaczył i nie zsyłał zasłużonej kary
Płomienie miłości z Serca Swego Najświętszego
zlewa nieustannie na nas każdego
Jej serce matczyne pełne wielkiej trwogi
bo wiele Jej dzieci zeszło na złe drogi
Lecz Ona wciąż czeka cierpliwa, stęskniona
By powracających z ufnością w swoje matczyne wziąć ramiona
Wiem Matko najukochańsza, jak dziękować Ci mamy
Wszak największy skarb, różaniec święty posiadamy
Niech do krainy niebios o Polski Ty Królowo
Do stóp twoich z ust naszych płynie modlitwa różańcowa.



Turzovka

Biegnę wciąż w górę leśną dróżką
By tam na obranym Jej miejscu spotkać się z Maryją
Usta me pełne wielkiej wdzięczności
ku tej przepięknej Pani Jasności

Tam wśród ciszy leśnej, przed Jej Synem a Naszym Panem
Padnę na kolana przed Chrystusem ukrzyżowanym
Dziękować mu będę szczerze i serdecznie
By przez Matkę Najświętszą błogosławił nam wiecznie
W tym żalu i skrusze cała pogrążona
Czuję się jak bym była u przedsionka nieba
O Matko najukochańsza Tyś nam pomocą
w cierpieniach i radości, bólu i smutku
Ty Matko najukochańsza wraz z Synem Swoim udzielasz nam ratunku
Niech wody tej cudowne krople przyjmowane z wiarą
dla nas lekarstwem ciała i duszy się staną
Byśmy drogą przykazań mogli kroczyć bezpiecznie
a kiedyś się z Tobą cieszyć na wieki wieków wiecznie.

Jan Łysek

z Jaworzynki



Urodził się 5 VII 1887 roku w Jaworzynce „U Klimka” pod numerem 29 jako syn Jana i Ewy z domu Heczko. Ukończył seminarium nauczycielskie w Cieszynie w 1908 r. Pracował w szkołach ludowych w Datyniach Dolnych (1908-1910), Suchej Średniej (1910-1911) oraz jako kierownik szkoły ludowej w Jaworzu (1911-1914). Brał czynny udział w polskim życiu kulturalnym i społecznym Śląska Cieszyńskiego. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, brał również udział w amatorskim ruchu teatralnym jako aktor i reżyser.

Dał się poznać jako utalentowany pisarz, wykazujący szczególne zainteresowanie dramatem. Debiutował pod pseud. Jan Obuszek gwarowym monologiem w „Zaraniu śląskim” (1907 nr 1). Na jego łamach ogłaszał monologi (1912), artykuł o stroju góralskim (1908), dramaty: *Jasiuń* (1909 nr 2), *Dusza ziemi* (1909 nr 4), *Śpiący zastęp* (sztuka dla dzieci oparta na podaniu ludowym, 1910 nr 3/4) oraz poemat *Wakacyjne pieśni* (1910 nr 1-2). Dramat *Śpiący rycerze*, wydał osobno w roku 1914 w Cieszynie.

Twórczość Łyska inspirowana była pisarzami Młodej

Polski, w szczególności zaś dziełami Wyspiańskiego. Pisał w języku literackim i w gwarze. Kazimierz Nitsch nazywał go „Śląskim Tetmajerem”.

Jan Łysek należał do Polowych Drużyn „Sokoła”. Z chwilą wybuchu wojny stanął na czele Legionu Śląskiego. Był dowódcą plutonu w 2. kompanii 3. pułku piechoty Legionów. 18 października 1914 r. mianowany podporucznikiem piechoty. Brał udział w kampaniach w Karpatach, na Bukowinie i w Besarabii. W marcu 1915 r. awansował na stopień porucznika. Poległ 5 listopada 1915 r. w bitwie pod Kostiuchnowką i został pochowany na cmentarzu legionowym w Wołczeku. W 1929 r. jego zwłoki ekshumowano i po przewiezieniu do Cieszyna złożono na cmentarzu ewangelickim. Odznaczony pośmiertnie m.in. Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.



Jako gorol lyczyl prosien

Poszełby człowiek na cudzom ziom, dy na tej tu telowne utropiyni, nale jakoż, dy tej swoi zymie żol, zaś bych też wołol umrzyć, kany ociec i mać spiom – a tu zaś to tak strasznie ciężko tryfio. Czym krwowi tyn chlebaczek przychodzi, tym człowiekowi ta ziom uskolono drogszo.

Han nizi zaś przeca kany lepi, usz ta biyda nie przycisko jako u nas w tych gróniach. Biyda za bydom szado na człowieka, a ty jynty rób, co pojeść ledwo kiedy – a jeszcze jaki to jedzyni: kapuśniaczka, mój miły Boże, jakoż o ni żyć! Kołym zieleźnym bij cały dziyń, przydziesz,

Hana, nimosz tam co zjeść?

– Nabzle mleko – poednijsi žymnioczki.

Dyby to móg człowiek, jako pon – mięso jeść, nic nie robić, gorzółkym se dobróm pić, starościch na głowie nimieć, chodzić se w rozprutym kabocie s kneflami jak ręszczok, dyby to móg aspoń jedyn dziyń!... Ale tu, chodzisz oszkubany dość na tym na kamelhor ku brucliku nimasz.

Usz też ku tymu jedzeniu nic nie było ani umasty, ani kości do polywki, tak nom przyszło ciężko, a robić trza było o zici, jak przedtym, tak terazyka. Jeszcze skoli z grapy trza zwiysć, na gromadni cym, trza zorąb nawiyść ponad pastownik, wiele to robota!

Przyszelech roz z dymłyńska – klabniech tam dzichtóm przykrywoł, bo sie mroczyło, baba na progu raniejsi suche łupioki jy. Przeca sie mi wtedy zdało, że sie mi co stanie, zdało sie mi, że sie rozplaczmy, choć usz tam człowiek nigdy nie płacze, rzekym – jako jezde tako jezde, przeca Pon Bóg miłościwy.

– Niech usz bedzie jako chce – padom – babo jo na Milówkym prosiyn ządym kupić – kierysi zaś też tyn żymnioczek jezde, odbyć lachko, a przeca sie też mało wila na tóm szpyreczkym uzbroi. Dyć szkoda grajcara, nale cóż bedziesz robić?...

Oto po Bartłomieju bezmała tam jarmak. Nó i zaszelech na tóm Milówkym. Kupitech tam prosiąteczko niewieluczki, białe, pram na grbiecie na czorno połotane. Usz jech tymu był strasznie rod, co mi tego furmanowi do koszyny żol było dać – wołotech za koszulóm dudómu niysć. Gmyrzyło mi to za koszulom, gmyrzyło, a joch co chwila na to przez zoniedrzy poziroł, rzekym: Toteż bedzie Hana rada!

Przychodzim ku chałupie, baba usz naprociw, zdaleka wołóm:
– Pójjisz! – niesym!...

Rękowymech go wytrząs, baba wzina, dudómu na rękach zanisła, o piec trzy razy otrzymała... joch zaś corek u dźwiyrzych ugrodził, szfliczek z dąg obręczóm spión, coby mu też dobrze było żrać, nó i prisiyn dóma – był też tymu człowiek rod.

Nale niech was usz tam Pón Bóg opatrzy, a zachowo, jak sie statek nie wiedzie! – jak co nimo być, to usz tam tropa i okoracyj darymno.

Żymnioki my mu skrobali, my usz łupuioki jedli, rzekym, jesi by też wiela tela nie liżło, dowómy, smołym gorkóm do rylka lejmy, wilczy zęby wytamujmy, pod szczyk podganiamy, kadzimy, co usz też ziwnie gdo poradził, toczmy zrobili, nic – nie chce żrać i nie chce.

Dziepyr Brzestowian dorozumiał, jakóm prosiyn mo chybym – pado:

- Chłopie, to prosiyn mo grbietowóm kość złómanóm, nie par nic, jyny weź kół, abo co, rznij po grzbiecie, a naprawisz.
- Nó, rzekym, jak tak, toż tak, wzięnech kół od tynin, bo mi też zagrodymzorebom dziepyr grodzić trzeba, padom babie:
- Wlyżysz do corku, to prosiyn mo grbietowóm kość złómanóm, wyżyń, jo rznim i naprawim. – Żol tam tego bić, nale cóż bedziesz robić?

Baba wlaźła smutno – też ji tego było żol, dy też człowiek s tym robi, kole tego łązi, a potym to tak źle tryfio – wygania, zawraca, tańcuje s prosięciym po corku, gajduje na nim, a prosiyn nie chce węsć. Teżechmy go widzicie nie puszczali s corku, bochmy sie boli, że sie zachłódzi, lego mu nożki pokrzywi – i Prosiene nie nauczone, nie chciało węsć.

A jo stoim przy dźwiyrkach z zagiyrzónym kołym, rzekym:

- Rącz sie ukoże, łupnym.

Jedyn roz sie zabieliło we dźwiyrkach, joch oczy zamróził, boch sie z żalu dziwać minóg – i łup ze swej siły. A tu: – Ojejejej zajojczy baba. To baba wychodziła, dy prozaciska wygnać nimógła, joch sie zaś też widzicie nie pozdoł, że to baba, a nie prosiyn, i babym jech wypłacił.

No mosz tu terazyka – niech usz tam Bóg opatrzy, a zachowo. Chciał człowiek prosiynciu pómódz, terazyka babie pómogej.

A to usz tak runtem wdycki roztomajto biyda piżnie na człowieka, a ty sie ogrzybiej, rób, nie płacz, byj wieszoły, choć nielza, bo smutek albo szklyba lachko cie do grobu wżynie.

Sen w czasie wesela

Zdobi Wam wieniec czoło,
w tan Wam potrzeba w koło,
lećcie w tan...
Zaklęta Moc
czarowna noc –
wicher wieje,
wiatr się śmieje,
cóż się dzieje?
Sen – Mara pierś mi tłoczy,
sen – mara – dźwięk uroczy,
sen – mara – boży wiew
nuci śpiew...
„Będziecie mieć –
musisz chcieć,
na wesele duszo leć!
na wesele! na wesele!
w krąg tańca tam gości wiele
złączył Szczęścia duch...
Z druhną tańczy druh.”
Duch mój wchodzi w krąg,
duch mój pełen mąk.
Jestem, jestem na wesele,
w wyśpiewanem – dziwnem ciele,
jestem z błędnych łąk.
Jestem, jestem na wesele,
ja cierpiący,
kochający. –
„Hej – gdzie druhna?” wołam śmieie,
– „jabym z nią tańczyć chciał,
Żeby ino wicher wiał,
jabym z nią
tańczyć chciał!”
Raz dokoła
druhno, w tan,

tego teraz serce woła,
tego woła Duch – Król – Pan.
Król – Pan – Duch?
Ja Duch?
Nie wierz Maryś, że ja Duch!
ty dziś druhna, ja dziś druh.
Jestem, jestem na wesele
w swoim ciele, ja nie Duch!
Raz dokoła
druhno w tan!
tego teraz serce woła,
potem znowu schylę czoła,
potem znowu mus mnie woła.
Ja druh – chcę być Młody Pan.
Takim sen
w nocy miał
– a na polu wicher wiał –
Taki ten,
taki ten,
komu Pan Bóg serce dał.
Los mię odwołał z chłopskich pól,
bo tam Trud włada, Łzy i Ból,
kraj Szczęścia wskazał złudną,
Widmami Kłamu, Brudu ludną.
A teraz rwie się serce, woła,
gnie wsiowe niebo wsiowa rola
– mnie w mieście siedzieć – Niewola,
mnie nęcą Łzy, Trud, Niedola.
Może te słowa myśli jakie zdradzą,
myśli cudne,
wspomnieniami ludne,
które się niełatwo zatrzeć dadzą...
Przenieś się myśli moja do tej szczęsnej chwili,
gdyśmy, jak w uroczysku – w Zabawie – tańczyli.
Tam „Nastrój” grał mej duszy
pieśń, co serce poruszy,
pieśń natchnioną, tajemną...

pójdź pieśni ze mną!...
Nie słyszał Cię nikt prócz mnie,
grasz na samem serca dnie,
tańczyłem, a byłem w śnie...
Gdzież ten „Nastrój” źródło miał?
któż mu nutę pieśni dał?
Tajemnicę rozplączę,
list skończę...
Komu przed błędne oczy
Bóg jasny świt roztoczy,
ten jak ja duchem błądzi,
gdzie? dokąd? – nikt nie osądzi.
Wszak stałem tak przed wami,
wzrok wysoko ze łzami
wznosząc w kraje tajemne,
w kraje dawne... i ciemne...
Duszy w mych oczach nie było –
do Was uleciał duch mój,
lecz w piersi serce biło,
jak bęben, głoszący bój...
W uszach mi w takt dźwięczała,
przez Wasze serca bicie
pieśń, co mi „Życiem” grała
w poranku dni mych świcie.
W list pozdrowienie łączę i kończę...

Przedruk za: Jan Łysek, *Sen w czasie wesela*, „Zaranie Śląskie”, Rok IX, Zeszyt 2, s. 69-70.

Wiersz

Miłości w słowach nie zmieszczę,
choćbym był mistrzem słowa;
słabe są słowa wieszczce,
słaba jest krasna mowa.

Urośłem na chłopskim zrębie,
na skraju jedlin szumiących;
słuchałem śpiewów na dębie,
jakby mą duszę czarujących.

Widziałem zaranne zorze,
słoneczko, jak łódź płynące,
na niebios krwawe morze
promieniem wiosłujące.

Leśne widziałem dębiny
nad mglistą przestrzeń wzniesione
i zimne nasze zamgliny
nad kwietnią łąką uśpione.

Chodziłem dzieckiem pomiędzy ludem,
grała mi przyroda cała;
nasiąkło serce przyrody cudem,
a z tego >Miłość< powstała.

Przedruk za: Jan Łysek, *Wiersz*, „Zaranie Śląskie”, Rocznik V (1929), Zeszyt 2, s. 81.

Paweł Łysek

z Jaworzynki



Urodził się 27 sierpnia 1914 r. w Jaworzynce. W latach 1935-39 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Aresztowany na Śląsku przez Gestapo, zbiegł przez Słowację na Węgry, po czym dostał się do wojska polskiego we Francji i w Wielkiej Brytanii, gdzie został skierowany na studia do Birmingham. Skończył też kurs pedagogiczny w Londynie. Prowadził wykłady na kursie gimnazjalnym i dla pracowników oświatowych. W roku 1949 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie po studiach na uniwersytecie w Kent, Ohio, uzyskał w ciągu półtora roku trzy dyplomy uniwersyteckie. Od roku 1952 jest członkiem Fakultetu Miejskiego Uniwersytetu Nowego Jorku (Queens College), gdzie pracował w charakterze zawodowego bibliotekarza i wykładowcy. Prowadził też wykłady na Polskim Uniwersytecie Ludowym w Nowym Jorku. Członek amerykańskiego Pen Clubu. Laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1975). W swych powieściach utrwalił ginący świat kultury górali beskidzkich.

W roku 1960 drukiem ukazał się pamiętnik Pawła Łyska pt. *Z Istebnej w świat*, a w r. 1965 druga część pt. *Poszło*

na marne. Krytyka literacka przyjęła oba tomy bardzo życzliwie. Później ukazały się powieści: *Przy granicy* (1966), *Twarde żywobyocie Jury Odcesty* (1970), *Marynka, cera gajdosza. Powieść obyczajowa znad obu brzegów Olzy* (1973) i *Jano i jego zbójnicy kamraci* (1977). Jest też Łysek autorem licznych nowel, opowiadań i szkiców, ogłaszanych w czasopismach emigracyjnych. Paweł Łysek jest również autorem dwu prac naukowych, napisanych w języku angielskim, pt. *Polish Libraries Before, During and After World War II i New Polish-German Border*. Zmarł 15 lipca 1978 r. w Huntington. Pochowany jest na cmentarzu w Istebnej.



Jak miłość ludzi mnoży, śmierć zabiera, a krewność i przyjaźń łączy

Upłynęło parę tygodni po Marynczynym i Jonkowym weselu. Marynka mieszkała jeszcze u siebie, ale wnet miały nastąpić jej wykludziny z domu rodzicielskiego. W ustalonym z góry dniu Jonko przyjechał pod chatę Kocurków już własnym koniem. Marynka była już dawno spakowana; prawdę mówiąc, nie miała wiele do pakowania. Po zmarłej macierzy odziedziczyła tróchę, czyli wielką, malowaną, drewnianą skrzynię, którą dziedziczyła najstarsza cera z rodzeństwa. W skrzyni mieścił się cały dobytek Marynki, jej niewieści przyobleczonek, a nadto chatka po Kocurkuli i jej „ciepły, barani kozuch, którego tak szporowała za żywobycia, że choć był dawno nabyty, wyglądał jak nowy.”

Marynka posiadała dość dużo – jak na miejscowe stosunki – spodnie odzieży; miała też kilka jakli, kabotków, fortuchów i fortuszków, nie licząc spodnic, zopasek i szatek, czyli chust na głowę. Ponadto miała kilka sukienek, które sobie nabyła na służbie. Że nie miała żadnego bliższego rodzeństwa, więc nie potrzebowała nikomu nic zostawiać, jak to nakazywał zwyczaj. Jeden ze swoich kabotków i nowy, listrowy fortuszek podarowała Hance, jej zaś matce dała dobry jeszcze fortuch.

Kocurek, który zdecydował się pozostać na razie w swej chałupie, czuł się bardzo markotno. Pierwszej nocy oka nie zmrużył i choć od dawna liczył się z odejściem cery, to jednak gdy ten dzień nadszedł, nie mógł pozbierać myśli, nie miał żadnego smaku i już mu się jakby żywobycia nie chciało.

Marynka nie chciała zabierać ojcu jedynej krowy, ale ojciec twierdził, że byłoby gańbą, gdyby dziewczyna nie odziedziczyła nawet krowiny i przywiązał ją do wozu Jonka.

Marynka usiadła na wozie koło Jonka. Krowa zaryczała, obracając łeb w stronę chlewa, a stary ujec przeżegnał cerę znakiem krzyża świętego. Jonko śmignął biczem konia i młodzi ruszyli na swoje.

Kto na dziedzinie nie pracował w polu, wybiegł z chaty ku cysarskiej ceście i zegnał Marynkę, wieszując jej wiele szczęśliwości na swoim gospodarstwie. Gdy wóz przejeżdżał koło domu Szyroczanów, stara Hana wyszła przed chatę i poprosiła młodych, by do niej wstąpili na mały poczęstunek. Nie wypadało odmówić, bo w przypiływie serdeczności Hana nazwała młode stadło swymi kumotrami, więc młodzi zatrzymali się i weszli do środka, a stara wnet podała zakąskę i wódkę. Gdy młodzi wyszli i usadzili się znowu na wozie, nadszedł Paweł Szyroczan i oznajmił, że przyprzęgnie swego konia do Jonkowego i parą odwiezie młodych na Oleckę, do punktu granicznego. Daremnie Jonko tłumaczył, że to nie jest potrzebne, zwłaszcza, że roboty na polu nie brakowało. Paweł powołał się na swoje druźbowanie na ich weselu, a także na swoje dawne uczucie do Marynki i prosił o ten zaszczyt, by mógł odwieźć Marynkę.

I tak chudobną Marynkę wiozła aż para koni, gdy się z domu wykłudzała. A cała dziedзина uznała, że Marynce cerze Gajdosza to się patrzyło.

Na granicy Paweł odpręgnął swego konia i pożegnał młodych. Dożokowie zaś pojechali dalej do Bukowca, do swoich Zadków. Zasmuciło się Marynce serce i kiedy wóz opuszczał dziedzinę, zanuciła z cicha:

Ach, nieszczyjsny, zasmucony
Jest dziś dło mnie dziyń,
Że już muszę od swych miłych
Odbierać się weń.
Od mej miłej rodziny
Iść do cudzej dziedzinie,
Tak sie smucę, aż sie smucę,
że już więcej nie wrócę.

Dożokula czekała na młodych przed chatą i gdy tylko się ukazali, wybiegła na ich powitanie. Pocałowała Jonka w czoło, a Marynce podała rękę, którą dziewczyna przycisnęła do ust. Stara, prowadząc młodych do ich izby, tak rzekła do Marynki:

– Roztomiła Marynko, a moja niewiasto, będzie ci tu u nas i z nami dobrze. Jyny miej rada Jonka i szanuj nas obie – mie i cerym – a bedymy wszecy żili w zgodzie, jako jedna rodzina.

Przypomniało się Marynce, że po raz drugi w życiu nazwano ją roztomiłą. Kiedyś nazwał ją tak Jonko, teraz jego mać. Aż się jej rzewnie zrobiło na duszy i w sercu, bo wiedziała, że słowa tego nie wymieniano na dziedzinie na mar-no i że kryło się w nim głębokie uczucie. Cera Dożokuli pomagała młodym przy noszeniu z wozu Marynczynej tróchę, a potem odwiązała Kwiatulę od wozu i powiodła ją do chlewa. Jonko zaś dumnie wiązał u żłobu masztali swojego Karego.

(...)

Przedruk za: *Paweł Łysek Marynka, cera gajdosza. Powieść obyczajowa znad brzegów Olzy*, Warszawa 1982 (fragment)

Twarde żywobyci Jury Odcesty

(fragment)

(...)

Piękny to był widok, gdy w słoneczną niedzielę drogi, ścieżki i polne drożyny zaroili się od ludu, oplatającego gronie jakby stubarwną dęgą, jak tu tęczę nazywano. I zdało się, że to rój różnokolorowych motyli zlatywał się ze wszystkich stron, albo, że to kwiaty ożyły, oderwały się od miedz, weszły na chodniki i sunęły w stronę istebniejskiego kościołka. Ruchliwa, różnokolorowa ciżba zdała się toczyć najpierw przed kościół, a potem wlewała się do środka bożego przybytku.

I zagrało wewnątrz tą nawałą kolorów, zapachniało żywicą i świeżo skoszonym sianem. A potem tłum wybuchał pieśnią, tak potężną i rzewną, że aż świątynia chwiała się w posadach. Bo góral lubiał i umiał śpiewać już nie tylko na weselu czy muzyce, ale znał też ponad tysiąc pieśni nabożnych, które przepłatały się z pieśniami słowackimi. Brzmiało w nich echo jakiejś piastowskiej polszczyzny. Śpiewano je jednakowo rzewnie i po tej i po tamtej stronie granicy, chwając Boga Ojca, Syna i Jego Matkę. Matce Bożej dawano tyle mian, ile sprawowała swych świętych powinności, a było ich wiele: Gromniczna, Siewna, Dobrej Rady, Pocieszycielka Strapionych, Wspomożenie Wiernych; i ta, co królowała Aniołom, i ta Korony Polskiej.

W maju, miesiącu poświęconym Marii, tłumy, ozłocone ciepłym słońkiem, zawodziły koło figury Matki Boskiej, która stała przed kościołem tuż przy czyszczarni, czyli obmurowanej sadzawce; gdzie zamknięto czystą źródlaną wodę. Święta Panienka która już zdążyła umaić w dzikie kwiecie okoliczne pola, wsłuchiwała się w te nabożne zawodzenia; łagodziła bóle, leczyła niemoce i orędownała u Swego Syna, aby litował się nad tym dobrym ludem. Dobrym, a biednym.

Jura wracał z kościoła. Chciał być samotnym, więc nie zatrzymał się na placu przed kościołem, gdzie ludzie zwykli byli witać się, wymieniać wiadomości i gdzie dziewczyna mogła choć ukradkiem zerknąć na swego ulubionego. Nie wolno było młodemu spotykać się u drzwi kościelnych. Za to ciotki, ujcowie, potki, swatki i inne spowinowacone i nie spowinowacone osoby tutaj właśnie prowadzili swoje pogaduszki, a nieraz i porachunki.

Zboczami Złotego Gronia Jura zszedł do swej dziedziny, Jaworzynki. Nie poszedł do domu, choć karcznię trzeba było przyszykować dla ludzi wracających z kościoła, ale udał się na Polynicę, gdzie w szczerym polu znajdowała się stara figura. Przeżuwał w myślach dzisiejsze kazanie, które było poświęcone Matce Boskiej. Jakoś dziwnie mu się to wszystko kojarzyło w sercu i umyśle. Powiedział sobie, że pójdzie pod figurę właśnie dziś, bo czuł się opuszczonym, osamotnionym. Myślał też, że gdy się tam pomodli, to odżegna od siebie owe sprośne żądze i pomyślonki, które go znowu zeszłej nocy nachodziły. Chciał podumać zrobić rachunek sumienia, bo „miał tych grzechów, żeby ich na wołowej skórze nie spisał”.

Doszedł do figury, która stała przy skrzyżowaniu dróg, czy raczej ścieżyn polnych wydeptanych przez bydło, wrytych kołami wozu chłopskiego, wybitych ulewami deszczu lub wyżłobionych lodem, który wczesną wiosną zsuwał się z pobliskiej góry, by się roztopić, a potem spłynąć do pobliskich potoków.

Stała tu od lat, ba, od wieków. Nikt nie pamięta, kto Ją w drzewie wystrugał, i tak Jej dał życie. Obrosła mchem i starością. Na głowie miała ongiś koronę, ale z biegiem czasu skruszył ją wiatr i rozniósł po pobliskich lasach, polach, młakach i potokach. Ale gdy latem przeszła burza i gdy żywioły poczęły się uspakajać, to wtedy tęcza, pijąc wodę z pobliskiego potoku, otaczała Jej głowę stubarwną wstęgą, bogatszą w krasie od koron królewskich. W dni pogodne różnobarwne motyle rozpinają swe wiotkie skrzydła i wieńcem barwnym krążyły nad Jej świętą głową, jakby Jej chciały zastąpić ową zagubioną koronę.

Miała i Dziecię Boże, ale je straciła w czasie górskiej zawieruchy; straciła na zawsze. Jakże samotnie trwa na pustkowiu, z dala od ludzi! Jura patrząc na figurę, powtarza słowa, gdzieś zasłyszane: I tak tu stoi, mchem porośnięta, barwami nieba okraszona, potoków gwarą przejęta, ta Przenajświętsza – w drzewie poczęta! Stojąc przy rozdrożu, gdy Jej nikt nie nawiedza, ma Jura czas na rozpamiętywania, na myślonki; myślonki te tyczą już nie jego samego, ale doli i niedoli Matki Bożej. Ona nieraz zastanawiała się nad tym, czym sobie zasłużyła na to, że stała się naczyniem wybranym woli Najwyższego. Jakże żywo pamięta, gdy w domku palestyńskim, właśnie gdy przędła kądziel, nawiedził Ją Archanioł Gabriel i śpiewnym głosem oznajmił: Pozdrowiona bądź Maryja, najszczęśliwszasz Panno miła; znalazłaś łaskę u Pana – oto poczniesz Jego Syna!

I przyzwoliła woli Bożej. Porodziła dziecię w ubogiej stajence, bo brakło pieniędzy na zamieszkanie w gospodzie. Wnet po porodzie uciekać musiała do Egiptu, bo srogi Heród chciał Jej dziecię zamordować; ileż to wtedy zażyła lęku, już nie o siebie, ale o dzieciątko. I gdyby nie pomoc Jej opiekuna, dobrego Józefa, to by chyba dzieciny nie uratowała. Po powrocie z Egiptu mieszkali znowu w ubogim domku palestyńskim. Żyli biednie, bo cieśla Józef niewiele zarabiał, Jej Syn zaś poszedł w świat nauczać, bo taka była wola Jego Ojca. I została prawie że samotna, bo Józef miał wiele zleceń i mało w domku przy Niej przebywał.

Potem przyszły chwile grozy i męki. Syna Jej pojmano, biczowano i kazano Mu iść z krzyżem na Golgotę, gdzie Go ukrzyżowano. Miecz siedmiu boleści przeszył Jej mat-czyne serce. Bolała i cierpiała razem z Nim, a potem, gdy wstąpił do nieba i gdy Ją Józef odumartł, to już całkiem samotna została na świecie.

Przebywała chwilowo z uczniami Jej Syna, ale gdy oni rozpierzchli się po świecie, to i Ona musiała coś ze sobą zrobić: poszła więc w świat.

I gdy jedne z Jej imiennie udały się na wschód, do dalekiego Konstantynopola, a inne do bogatego Rzymu, to Ona na miejsce pobytu obrała sobie daleki Kraj, którego Naród był równie nieszczęśliwy, jako i pobożny.

A już tak na dobre związała się z tym Narodem, gdy jego wygnany Król obrał Ją za swoją Patronkę i nazwał Królową Korony Polskiej. I zasiadła na tronie polskim: jedna Jej imiennica zamieszkała w Ostrej Bramie, druga w Częstochowie, a jeszcze inna w niedalekiej Kalwarii Zebrzydowskiej. I gdy Jej imiennice sławiono po pięknych bazylikach czy katedrach; gdy wonią kadzideł zalegały ich potężne nawy, a złote wota zwisały koło ich ołtarzy – Ona tu stała przy skrzyżowaniu dróg, orędując za biednym narodem górskim.

Wiosną radowała się, gdy po roztopach nastały suche dni. Wtedy chłop wywlekał zardzewiały pług i orał, a przy pracy nucił mu skowronek. Konie rażno parskwały, bydło porykiwało spասając świeżo wyrosniętą trawę. Kobiety kopały w polu, a pasący krowy pastuszki palili ogniska, broniąc się przed ziąbem. Wieczorem ludzie wracając z pola przystawali koło Jej figury i dziękowali za ciepłe, jamie słońko, za dobrze przepracowany dzień; dziękowali i za to piękne kwiecie, które umaiło ich pola.

Gdy nastał maj, miesiąc Jej poświęcony, prawie cała górską dziedzina przychodziła i garnęła się do Jej świętych, drewnianych, mchem porośłych stóp; zapalano przed Nią świece, a skronie ubierano kwiatami.

Z nastaniem lata ludzie zajęci byli pracą na polu od wczesnego rana do późnej nocy. Gdy nawet ktoś zabłąkał się koło figury, to przystawał krótko, nawet nie przyklękał, bo ciężko było przegiąć spracowane kości. Przechodzień zwykle się tylko przeżegnał. Jasna Panienka była jednak wyrozumiała. Wiedziała dobrze, co to ciężka praca. I Jej opiekun Józef, gdy wracał z ciesielskiej roboty, ze zmęczenia mało się do niej odzywał. A i Syn Jej, gdy zaczął nauczać, kładł się do snu, ze znużenia nawet nie spożywszy wieczerzy.

Przychodziła jednak miejscowa żebraczka, która wlokąc się na nocleg do dziedziny przystawała u figury, zrzucała żebracze toboły, przyklękała, a że w swej pokorze nie odważyła się do Niej przemówić, więc tylko wpatrywała się w Nią i pięścią biła się mocno w piersi, aż w pobliskim lesie dudniło.

Gdy zabrakło ludzkiej istoty, czasem i ptak siadał na Jej ramieniu. Szczebotał i nucił, jakby Jej tym śpiewem chciał słodzić samotność.

Jesienią na polach kończono roboty, a pasterze i pasterki paląc w pobliżu ogniska, chętnie zaglądali pod figurę. Ktoś zagrał na fujarcie, to znowu jakaś dziewczyna zanuciła nabożną śpiewkę. Od ognisk dolatywał zapach pieczonych ziemniaków, a dymy, jak od kościelnych kadzideł, płynęły do Jej stóp. Potem pola srebrzyły się wiotkimi pajęczynami; gdy na nich osiadła poranna rosa: a gdy sioneczko je oświeciło, wyglądały jak wota z czystego srebra ulane.

Zimą wszystko wokół bywało zavalone głębokim śniegiem i nikt nie mógł do figury dobrnąć. Nawet biedne sarny, które latem tak często pasły się w pobliżu, nie mogły teraz podołać zawiejom i zaspom śnieżnym. A wilki, gdy znalazły się blisko, to tylko wyły zawzięcie z głodu i zimna.

Nie miała nawet nad głową przydaszka, bo go porwała kiedyś wichura, i nic nie zasłaniało figury przed wichrem. Pobliskie potoki spiął lodowatymi klamrami mróz, tak że nie było słychać plusku wody. Stała więc figura wśród wielkiej, przeogromnej ciszy, samotna i opuszczona. Tak sobie Jura myślał patrząc na przydrożną figurę. Przydała mu się garstka wiadomości, które zdobył

w ciągu swego żywobycia. Nie było ich wiele, a jednak wiedział więcej niż kto inny na dziedzinie, wyłączając oczywista starego Probosza, no i niedawno przybyłego gojnego. Już z łżejszym sercem wracał do chaty, bo choć się i nie wyskarżył ze swoich osobistych smutków, to miał czas podumać nad figurą, która samotna stać musiała na bezdrożu.

(...)

Paweł Łysek, Twarde żywobyci Jury Odcesty, Londyn 1970 / fragment



Kądział

W promiennych smugach kądziel się łśni
i skrzy ku niebu złoty blask
Czemuż ten kolor mi się śni
we dnie i w nocy, w każdy czas.
Len... kądziel złota... sine lny
Zaczarowane są te sny
a tęskny kolor przędzy
w krainę marzeń wtrąca mię
Czy zatęskniłem za ojcowską chatą
gdzie kądziel łśniła mi
gdy matka z pieśnią nici przędła
a monotonny szmer wrzeczadza
rytmicznie zwijał pracę
Czy o tym dzisiaj serce śni
Nie, mnie inna kądziel łśni
Nie z lnu niestety
bo to włosy
co miały kolor lni.

Jerzy Marszałek

z Jaworzynki



Urodził się 1.12.1950 r. w Jaworzynce, gdzie mieszkał do 1976 roku. Po zawarciu związku małżeńskiego mieszkał w Ustroniu. Należał do zespołu regionalnego Jaworzynka a później do Estrady Ludowej Czantorii w Ustroniu. Poezją parał się od młodych lat, jego wiersze były wydane w różnych czasopiśmiech. Jest pasjonatem starych zegarów, próbuje swoich sił w rzeźbie.



Mój sen

Jusz noc zawładnęła wszeckim dokoła
i światła zdążyły jusz zasnąć
a jo nie usnym tynsknota mnie woło
i smutek nie dowo mi zasnąć
A noc swojóm gymbym przez łokna wcisko
i wszecki wypełnio szcieliny
jyny latarnia za łoknym blysko
i długi sie wlekóm godziny
Noc cisza i gwiozdy świycóm
i wszecko łodeszło hen w dal
jyny me myśli kłymbióm sie i wlekóm
a w sercu mym wzrosto tynsknota i żal
I żodyn nie poczuje z mej gymby skargi
i nigdzi nie dónddie moja skarga
Widać taki już mój los
juś blednie pómału noc dłógo i smutno
pómału wynurzo sie dziyń
dzyń szary jak połówka nocy
i smutny łogarnio mnie syn
Może nie wszeckim tak sie zdowo
może nie wszeckim gdo wiy
a smutek mnie drynczy
tynsknota mnie woło
tynsknota straszno łogarnio mnie
za tobóm kochana, mój śnie

Przisieł jusz czas

Nasz Pónbóczku siedzisz se w niebie
my podziwiómy świat stworzóny przez Ciebie
wszeckóm przyrodym co rośnie i żyje
to co na ziymy i w ziymy sie kryje
Ale nie umiymy żyć wroz w wspólnocie
żyjemy w cygaństwie i głupocie
Tyś nas umiłowół i życie swe oddół
Tyś niebo stworził a piekło diaboł
diabłami sóm tesz ludzie na ziymy
łobrażajóm Cie grzychami swoimi
Brakuje pokory u ludzi na ziymy
przisieł jusz czas coby wszecko zmiynić
Ludzie kochani na calutkim świecie
za grzychy jest kora czy ło tym wyecie..?
czas sie podziwać za roki przeżyte
jest czas pokuty czy w to wierzycie
Pan Bóg doł nóm nieprzymuszonóm wolym
dobrze kancynoł mieć dóma na stole
w szufladzie schowanóm świyce grómnickym
łopamiyntanio wszeckim z serca życzym

Ujcowo Hanka

Siedzóm ujec na przilypku w fotelu drzewiannym
i spómino młode ćiasy jako poznoł Hankym,
a po Hance kupa dżiywćiónt sie mi podobało
ale Hanka nejpieknysio gwarzim wóm to śmiało
Lica miała ciyrwjóniućki jako dwa jabłuśka
nóski smukłe jak sarynka widać spod fortuśka,
włosy ciorne jak kóminiorz dwa warkocie chrube
pokochotech jóm łod razu ale na swóm zgube
Wcale tego nie żiałujym zie my sie pobrali
sóm my społu kupa roków i bedymy dali,
choć ciasami z kolegami dłożij posiedzimy
a jak przidym do dómu razym sie ciesimy
Tak wóm radzim młodzi chłapcy dobróm żonkym chcecie
chladejcie ich w nasich gróniach nie kajśi na świecie
dobrze radzim wóm pachotcy szanujcie dżiywćiynta
byćcie dobrzi na codziyń nie jyny łod świynta
Dozijećcie dłógi roki bedziećcie śćiyńśliwi
śianujcie sie nawzajym w dobrej i złej chwili.

Bolesław Michałek



z Istebnej

Bolesław Michałek urodził się 3.08.1970 r. w Istebnej jako syn Marii i Stanisława. Jako uczeń Szkoły Sportów Zimowych wtedy im. Jurija Gagarina obecnie im. Ks. Londzina w wieku 13 lat zapisał się do „Kółka Miłośników Sztuki” zwanego inaczej „Kółkiem Rzeźbiarskim” prowadzonym przez Eugeniusza Białasa.

Tam zauroczył się pięknem, które można utrwalić w rzeźbie, bądź rysunku. Wcześniej, bo w wieku 12 lat napisał pierwszy wiersz pod tytułem „Jodła”. Po ukończeniu szkoły podstawowej próbował sił w rzeźbie i rysunku. Dzięki działaniom Karola Szmecka, został członkiem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Młody rzeźbiarz dołączył do Klubu Literackiego im. Jerzego Probosza, gdzie poznał perełki Istebniańskiej literatury. Na wspólnych spotkaniach odczuwał ogromną miłość do regionu, do kultury zaszczerpioną przez ks. Emanuela Grima.

W dwutysięcznym roku Bolesław Michałek za namową Jerzego Pilcha z Ustronia podjął próbę rzeźby w kamieniu. Dwa lata później 2 kwietnia założył własną firmę. Bolesław Michałek starał się też pielęgnować i społecznie odrestaurowywać zabytki znajdujące się na terenie Trójwsi np. marmurowy krzyż u Szymcze, nagrobki księży na Istebniańskim cmentarzu,

kapitalny remont zbiorowej mogiły pomordowanych
w Jabłonkowie podczas II Wojny Światowej (cmentarz katolicki),
renowacja krzyża (cmentarz w Koniakowie), nagrobki znanych
postaci ziemi Istebniańskiej. Od 37 lat wykonuje sakralne
dekoracje. I tak przygoda artysty z rzeźbą trwa już ponad
trzydziestu lat.

Niejako w odskoczni od trudów borykania się z kamieniem
powstaje jego książka pod tytułem „Góralsko Notura”.



Tydzień na łopak

Bedymy, Bedymy
kochani Ludkowie
rozmyślać i się głowić
czy mómy co robić czy też nic nie robić.

niedziela niedziela
co za ulga w życiu
nie trzeba nic robić
łód świtu do świtu.

a co byście powiedzieli
co by ze soboty zrobił aspón pół niedzieli
uż widzim radość w łociach górali,
w sobotym przeca nie godzi sie wychodzić na halym.

sobota sobota
piekny to jest dziónek

napełnio się z dzbónka
i napełnio się dzbónek

a w Pióntek?
przeza nic by się nie stało
jak by się kapkym połodpociwało

Pióntek, piónteczek
kiepski móm nowiny
Minęło pół tydnia
A my fórt leżimy.

I czwortek kochany,
piekuśny lalany,
nima co myśleć,
to harowaniu.

Bo czwortek to czwortek,
podobny do niedzieli,
a czy w niedzielim to robocie
byście myśleli?

A Strzoda to Strzoda
bez dusze bez serca.
Na pewno nic się nie stanie,
Jak Se każdy popilnuje swoigo poślanio.

Wtorek przez dźwiyrze,
do izby się wgramolił.
I pyto łotwarcie,
bedziesz robił czy niebedziesz robił?

Wtorku woreczku myślím
łód rana do samego wieczora
Czy robić co dzisiaj,
Czy wytchnąć za wczora.

Poniedziałek ło wyngieł zahacił
I na pośrodku placu całkym sie rozkracił.
Że przysieł po niedzieli,
Żodyn by nie uwierzył.

Poniedziałek, poniedziałek
Czyńżki to je życi.
Jak człowieka robota,
Chlado už ło świcie.

I sami widzicie pocziwi Ludkowie,
Jak cinyżko na ziymy – aż serce się kroje.
Niedziela tak krótko, i tak jezd ji mało
Że už w poniedziałek každyemu będzie ji chybiało

Maj 1992



Ranni słonko zamrugało,
We mgle źródła pochlapało.
W nim umyło swe promiynie,
rosym siejónć po dolinie.

Źródło też sie łobudziło
pieknie sie przyrumyniło.
Trysło strużkóm perłowóm,
co w potoku skrzy się łunóm tyńczowóm.

Słonko zyrko znad Tynioka
i śmieje sie gymbóm całom.

Jako by raniyjsigo blasku
Było fórt mało.

źródełko choć tam w gróniach,
toczy wodym po swych skroniach.
A ta płynie ku dolinie,
Tam jeji warkocz dopiyo sie rozwinie.

Wyskociła rybka mało,
coby słonko jóm też pogłoskało.
A potok wiesioło tańci miyndzy kamieniami.
z uporym drónżónc twardóm skałym.

słonko nad Kocim sie rozłóziło
i nie jednemu cosi by sie jeszcze przyśniło
w starej kolybie Bacza už downo wstali
ale chłapciskóm to idzie pomali

Jankowi łód Kowola śniła sie mgliczka bióło,
a w ni dwa warkocze co cudnie tańcowały
i śniło mu sie jeszcze cosi
ale Tacik z łózka zeprali bo trzeba łotawym iść kosić.

Na kościelnej wieży dzwón podskoczył i už bieży
i wydzwanio ranniyjsi wołani.
Kiedy ranne wstajóm zorze
Tobie ziymia Tobie Boże...

Matka už też godzinki dospiywali
Dy aji świynte łobrazy ze ściany
sie uśmiychajóm.
Wszak i uny z rana taki zwyczaj majóm.

I kohót temuż łobudzóny
pieje jako łoparzóny.
Kurki dgoczóm rozespiane
A matka liczóm – liczóm wajuszka w gnióždzie rozkulane

zadzwoń! klepocz po kosie
i tańczy i skocze
echo niesie na plac cały
Tacik klepióm kosym
A babka z gnotka spiwo do nich drugim głósym

I tak by się zdało że słońko na dobre wstało
Po gróniach rosa poblyskuje
Pachołcy krowy wykludzajóm
A Haniczka klóski leci po chodniczku
za spłószónóm malučkóm koziczków.

Sólonko už jest nad Łochodzitóm
przyspoł Tadek i dopiyo teraz wywijo Trombitóm.
Na to stary kasztan do rafioka zaprzógniony
strzyże uszami na łobie stróny

w takim gónie wsieczy łód rana
sie uwijajóm
a słońko świyci i świyci
jyny czasym
jakosi chmura go zaślania

No i tak dziyń sie kulo po starymu
jednymu czas ucieko – nie wiedzieć czymu
drugim się dłóży – bez powodu
ale tak bywo jyny za młodu.

2014-11-02

Pastorałka

Hej gróńiczki, gróńiczki
Hej doliny doliny
Niesym wóm nowinym
Hej nowinym!
Anioł stómpił prosto z nieba
Gloryja woło z całej mocy
doliny złotym uścielił,
gróńie w srebro przyozdobił,
nad potokami gwiazdy porozwieszoł,
A na niebie łognistóm łunym rozpolił
wszak to przeca
BÓG SIĘ RODZI!
Hej Ludkowie wielcy mali
Nie zwlykejcie ani chwili
pójcie tam pod las do kolyby starej jak świat.
Do szopy hej – do Betlejem! – nie do pałacu nie do dworu
Ale przyszeł do nas pastyrzy coby my zawsze byli społu.
Podziwejcie się na niebo jakoby rozgorzało
A i w sercu jakosi by ciepli się zdało.
Boża miłość
Boże Dziecię
Zadrgało mocniej serce, już nie przeczę.
Nadzieja rodzącą się budzi radość, troski koi,
a serce się dwoi i troi by miłość przyjąć i miłość dać
Okruchy chleba zebrane w garść,
Nie po to aby trzymać dla siebie ale po to aby siebie drugiemu dać.
Maleńki Jezu do nas przyjdź
Na górskim szlaku prowadź nas
I chociaż serce czasem drży, Ty nie opuścisz przecież nas.
I chociaż nie raz puste miejsce zostaje przy stole nad którym pochyla się czas.
I chociaż Aniołów nie potrafimy czasem dojrzeć to jednak są,
bo są we mnie w tobie bo są w nas.
Maleńki Jezu do nas przyjdź
Do przybielonych śniegiem chat

do dzieci rozmarzonych takich jak Ty
do zabieganych mam, do ojców zatroskanych o chleb,
do dziadków pochylonych i troskliwych babć
i do tych którym dziś noc smutkiem w oczach skrzy,
maleńki Jezu przyjdź i pokój daj
Pokoju rozpal moc by tym pokojem objąć świat w ten cudny czas.
Matczyny śpiew w dolinach się ściele,
Tuląc do snu Boże dziecko.
Niechaj Ono wam błogosławi,
Niechaj ujmie swą dziecięcą miłością,
Niech sprawi że i ty podzielisz się tą radością.
A dobry Józef wraz z Maryją niechaj czuwają,
Nad każdą nawet tą najwykleszą chwilą.

A ja wędrowiec życzę Tobie by w tobie narodziło się to Boże Dziecię
by narodziło się w nas
Byśmy z nim mogli kroczyć po świecie
wszak nastał Błogosławiony czas

styczeń 2012

Józef Michałek

z Istebnej



Urodził się 11.02.1963 r. Góral i praktyk w zakresie gospodarki pasterskiej w Karpatach, od wielu lat ściśle współpracuje z bacami. Współorganizator Redyku Karpackiego 2013 i wielu innych wydarzeń aktywizujących społeczność lokalne. Znamca kultury wołoskiej i góralszczyzny. Podróżując po górach Słowacji, Ukrainy, Rumunii, Grecji, Albanii, Macedonii Północnej, Bułgarii, zwiedził i poznał życie pasterskie w Karpatach i na Bałkanach. Prowadzi warsztaty z zakresu dziedzictwa kulturowego, szlaków kulturowych, rękodzieła i tradycyjnej gospodarki pasterskiej. Propagator idei rozwoju terenów peryferyjnych w przestrzeniach ekosystemowych.



Z cyklu: Moje pasterstwo

(***)

Kij pasterski w rękę,
Oto, co jest moje.
By mnie wiódł i prowadził...
I kiedy już w dobie wieku dojrzałego
nareszcie spotkałem wielkie stado owiec
Tam za horyzontem
usłyszałem dzwonek,
dzwonków brzmienie,
dźwięczenie łąki całej, mrowie...
I dym znad ogniska bukowy.
Jak we śnie wszedłem
w pasterską przestrzeń.



(***)

Na zielonej grapie,
może Ochodzitej,
nie wiem,
były owce.
Latem wypasał je Janek.
Potem Janka zabrakło,
– czy poszedł gdzie indziej?

Wiem, że jest takie miejsce,
nigdy go nie zabraknie,
na zielonej grapie.

(***)

Tu się nic nie dzieje,
wszystko jest, istnieje.
Nie umiera ptaszek,
ognisko nie gaśnie.
Jest słońce i księżyc,
dzień i noc przechadzają się razem.
Zegar stoi, czas czeka.
Wszystko wiem i nic nie wiem.
Rozglądam się, widzę –
Są!... i nie ma ich wcale.
Tylko wiatr ciepły wieje,
szelest liści – muzyka...
Pewnie to mi się śni.
Ale zaraz... poczekaj
Przyszedł z kawałkiem bundzu
mój stary Przyjaciel
– Możesz jeść.
Jesz, a więc żyjesz.

Monika Michałek

z Istebnej



Urodziła się 07.04.1966 r. w Gdańsku. Pracuje jako nauczycielka języka polskiego w Istebnej, gdzie mieszka od przeszło trzydziestu lat. Wydała tomik wierszy pt. *Z okna na świat* i książkę poetycką *Ogień i czereśnia*. Współredaguje z mężem od 20 lat „Kalendarz z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”, propagatorka literatury regionu Trójwsi Beskidzkiej.



W zwierciadle

Co znaczy mieć dobre życie
gdy prawda skrywa się
za odbiciem zwierciadła
a podejrzliwi specjaliści
kręcą nosami i rozbierają cebule
nawet za cenę hiacyntów i tulipanów

Może nie poznali ani jednej cioci Zuzki
tej od tulenia i bawienia dzieci
których nigdy nie brakowało w okolicy
bo Bóg błogosławi

Jej lalki w kabotkach i brucelikach
wyjechały daleko i nigdy nie przyszły w odwiedziny
a stare i młode dzieci wracają
w podskokach lub trochę wolniej
(minęło sześćdziesiąt wiosen)



Wyszli i pobiegli
Ciocia Zuzka siedzi z Marysią przy oknie
obie patrzą na niespokojne ptaki
które podfruwiają i skaczą po gałęziach
też zajęte swoimi sprawami

Tymczasem ostrze wiatru
ścina poranne róże z nieba-
wszystkie spadają powoli
jak tiule niegdysiejszych dam
i giną na szarym horyzoncie

Zegar budzi się w przedpołudniowej ciszy
drepcząc po wszystkich kątach
więc ciocia Zuzka przegania czas
wysokim c
aż małe rączki trzepoczą
a zwierciadło pęka
drobną siateczką zmarszczek
żeby Pan Bóg zajrzał na chwilę
odpoczął



Ogień i czereśnia

Rdzawe listki chorej czereśni
na początku sierpnia wieszczą jesień
zerkam na nie i spalam gałęzie
jeszcze z wiosennych porządków

Gdy cichną najgorliwsze płomienie
słyszę żałosne drzenie konarów
a suchy płacz w pochylonej koronie
odpowiada na szepty ogniska

Z rozpaloną twarzą zagarniam ostatki
i spopielam starannie całe światło
Potem siedzimy z czereśnią po ciemku
nocny wiatr strąca pojedyncze liście

I to wszystko co mamy tym razem
szary pagórek z resztkami ciepła
nad którym marna westalka sierpniowa
staje się świadkiem cherlawej czereśni

Relacje ze świata

marzec 2020

Łabędzie w kanale weneckim
Indyki na ulicach Petersburga
Jelenie grasują w Berlinie

Za oszklonymi otworami nor
wypatrujemy ich kroków

Szybki rachunek sumienia:

z budek dla ptaków
zagrabionych jeżom liści
karmików
paśników
ognia
eksmisji
emisji
misji
pchania się
do pierwszych ławek

Sylwia Mojeścik

z Istebnej



Urodziła się 31 grudnia 1975 r. Pochodzi z Istebnej Dziedziny, z placu Michałki, jej nazwisko rodowe to Kukuczka. Mieszka w Istebnej, ma czworo dzieci.

Pracę zawodową łączy z licznymi pasjami: pięknie śpiewa, jest chórzystką, występuje także w spektaklach Grupy Rekonstrukcji Literackiej „Na granicy”.



Sianokosy u Michałka

Rok w rok siana,
trza stować wczas z rana...
Tacik pod chlywym klepióm kosy,
trowa jeście mokrzutko łód rosy.
Dźwiynk młotka zwiastuje,
zie wyścig s pogodóm się rychtuje.
Nejnowsi wieści chodźóm po dziedzinie:
– Kiery pyrsi skosił...
– A gdo dziśka będzie,
– Wiele łostrewek pod zogradami przybedzie.

Chłopi z kosami do pola gnajóm,
jedyn cel wsiecy łobraný majóm.
Chute, zakiyl pogoda,
bo przeca każdego dnia škoda.
Jedyn drugigo załóży,
a tymi sposoby
kupa kónsków brać chłopsko połóży.
Baby z dzieckami nieskorzy z rana
pudóm do siana.
Bułek w necu nakupióne,
paštety w słoju nabrane,
ciornej kawy w bańce nawarzone,
bo przeca
dziecka na polu wdycki wysrane,
choćby tego było wiera narychtowane.
Kapkym zwady miyndzy nami,
gdo się pokludzi z krowami.

W Beskidzie „lotnisko” sfalóne po brzegi,
Bedymy tu isto wieki.....
Roztrónść – do ciynia,
Z ciynia – łobrócić
– nima się co łosrować,

za chwilyłm pół drugi.
– Pójmy pomału łograbować,
Chłopi pram z roboty przydóm,
bedymy skłodać.
Jak się uś siła z miynśniami ześła,
łostrewki rooosły...
Ach! Tós koniec roboty widać przeca.

Bańka s kiśkóm w potóćku sie chłodzi,
bo naś jeście wieciór Walećkowóm skośi...

A jak my ze siostrom były małe,
pómógać my nie umiały,
a nasich na kónsku dopalowały,
tata padoł:
– Zóńdźcie sie podziwać za grzybami.
A my chneda przyśły ze zbiorami...
Na Kućnierzowym kónsku
siumne kozoki w kabocie lezióm,
isto gdosi zabył i nie wzión...
Łogrómnie rade lecimy sie pochwolić,
tata ujcowi potym wsiecko musioł wyłózić.

Taki to kiyjsi było...
Rok za rokym leci,
choćbyś chcioł,
cias ty už sie nie nawróci.
Nie cofnieś ciasu, przemijanio,
ziwot do przodku, tym pyndym nas poganio,
choć chónym,
tós aspón spóminać nie zabranio.

modlitwa

bądź człowiekiem uczłowieczonym

kochaj

myśl

kochaj

wybaczaj

poszukaj spokoju

poszukaj ciszy

nie możesz kochać?

– czekaj

pozytywnie zwlekaj

dobro zadane wraca

żyć prawdą się opłaca

patrz na świat z dystansem z daleka

odkryjesz prawdziwe bogactwo człowieka

treściwego – którym się nasycisz

głód serca zaspokoisz

wolnością ukoisz

wolność prawdziwa przyniesie ulgę

wyjdź naprzeciw samotności

ona hojnie pokojem ugości

otuli kołdrą ciszy

a wtedy siebie usłyszysz

obca ci będzie ludzka głupota

odległa natura chciwego człowieka

daj sobie czas uczciwie

rozpuść się w nim leniwie

posił się Jego Słowem

rozpocznij od nowa

z Nim życia rozmowę.

Złoty Gróniu

Złoty Gróniu

Złoty Gróniu

w przygónie se siednym w ciyniu
pozdrym na kónski zielóné
kwiotkami pieknie upstrzóné
kupa my tu chodzywali
nad lyskóm krowy posali.

Złoty Gróniu

Złoty Gróniu

siednym se pod wyrchym w ciyniu
zerknym na Olzym w dolinym
zamruzim na chwilým łoci
w dolinym sie chneda stocim.

Złoty Gróniu

Złoty Gróniu

ni móm kany siednóc w ciyniu
pieknyś jest w słónečku cały
wiatér łechce grbiet twój goły
bywałach tu teli roki
teraz dómym świat szeroki
chodzim usz tu jak turysta
twój grbiet wdycki miło przystań.

Złoty Gróniu

Złoty Gróniu

siednym se pod chałpóm w ciyniu
zaś żech czynścióm twej krainy
u stóp góry a Olzy doliny.

Anna Mucha

z Jaworzynki



Urodziła się 2 lipca 1964 r., Jest córką poety Andrzeja Dragona.

Autorka kilkudziesięciu wierszy okolicznościowych na uroczystości rodzinne, parafialne i gminne. Píše zarówno w gwarze, jak i w języku literackim.

Mieszka w Jaworzynce Czadeczce, na „Bagnach”.



Otwarcie przejścia granicznego

– maj 2018

Bywały u nas czasy dla chleba
Że góry porzucić było potrzeba
Gdy były klęski, nieurodzaże
Wyjeżdżali za ocean w dalekie kraje
Nawet od Węgrów spoza granicy
Wozili mąkę, worki pszenicy
Nie brakowało dziadkom odwagi
Przemierzać wody Kisuczy, Wagu
Jechać lasami hen, na przełaje
Na południowe, naddunajskie kraje
Wielki rygor był za komuny
Był pas graniczny i wstęp wzbroniony
Kolczastym drutem ogrodzony
Za przekroczenie granicy
Jaworzyńczanie tracili życie
Upadła komuna, żelazna kurtyna
Okno na świat u Karola zo Młyna
Spełniły się naszych dziadków marzenia
By drogę miały nowe pokolenia
Były spotkania w Istebnej, w Gminie
W Bratysławie no i w Żylinie
Do ministerstwa doszły te sprawy
Przyjechali nawet z Ostrawy
Mieli panowie dużo racji
Robimy przejście aż do Słowacji
Plan budowy, mądra głowa
Projektanta spod Krakowa
Nie grozi nam powódź i kataklizmy
Bo główny inspektor jest z Żywiecczyny
Sołtys Rucki, wójt Gazurek z panem Polokiem
Medytują nad potokiem
Codziennie nadzorują

I roboty pilnują
Jadą wozy, ciężarówki
Wiozą towar do asfaltówki
Setki tirów, kamienia
Na podkłady i odwodnienia
Jadą pojazdy trzydziestometrowe
Wiozą przęsła już gotowe
Tony żelaza i druty
Prosto z dąbrowieckiej huty
Staął most pod Karolem
Dojazd w południową stronę
Zrobiły nasze chłopcy
Trzyipółmetrowe wykopy
Firma „Strabag” się włączyła
Drogę fachowo wykończyła
Badają ekolodzy fauny, flory świat cały
Archeolodzy szesnastowieczne wały
Nadleśnictwo i Wawrzacz zgodę wydali
By nawierzchnię przy drodze niwelowali
Strona słowacka z przetargiem kłopoty
Starosta Czernego wziął się do roboty
Do przetargu przystąpili
Unijny projekt zakończyli
Cieszy się nasza gmina cała
Żyliną i Bratysławą
Cieszy się Czerne, Skalite
Dojazd do Polskiej Rzeczypospolitej
Będzie uciecha iść na spacer
Na hulajnogi i na rowery
Cieszą się ci z Jaworzynki
Pójdą do Słowiok pielgrzymki
Na spirytus i jabola
I na czeskie piwo do Grochola
Zaprasza starosta Czernego – Paweł Gomola

Przywitanie biskupa ojca Wiesława Krótkiego

w uroczystość odpustową w parafii
śś. Apostołów Piotra i Pawła w Jaworzynce (czerwiec 2013)

Siedzieliśmy razem w tej szkolnej ławie
Z Tobą, biskupie, ojciec Wiesławie
Tu stawialiśmy pierwsze litery
Tu kształtowały się charaktery
Zdobywaliśmy wiedzę i wiadomości
Tu upłynęły nam lata młodości
W tych naszych groniczkach Twoje ślady się zgubiły
Żegnaj moje gniazdko, mój domeczku miły
Odfrunąłeś od nas jak ptaszek z matki łona
Wylądowałeś nad Zatoką Hudsona
Żegnajcie Beskidy, ziemio ojczysta
Żegnaj siostró i matko, Twój syn Cię ściska
Oczy Twej matki wieczorem nie zasną
Póki nie otrze swych łez z powieki
Bo gdzie promienie słońeczka gasną
Tam jej syna Wiesława jest świat daleki
Służba, poświęcenie z góry była dana
Od Króla Zastępów, Najwyższego Pana
Tak pokazały dłonie Chrystusa
Będiesz pracował w krainie Eskimosa
Poszedłeś za losem, tam, w świat daleki
Gdzie inny naród, obce języki
Wędrujesz razem z Chrystusem Panem
W dalekiej Kanadzie, za Oceanem
Na wiecznej zmarzlinie, w osadach polarnych
Nawracasz owieczki, synów marnotrawnych
Torujesz im trasę w bezkresnej przestrzeni
Po twardych lodowcach, na Baffina Ziemi
Ciężka Twa praca, trudna Twa droga

Przez zaspy śnieżne prowadzi do Boga
Prowadzisz Swe owce do raju wiecznego
Do Ojca i Syna i Ducha Świętego
Stanęła Twa stopa górala-biskupa na śląskiej ziemi
Tu Twoje gniazdko, strzeszka na ziemi
Spocznij, słuگو Boży, Swe siły odpręży
Wśród nas, górali, świerkowych gałęzi
Spocznij u źródła dla Swojej ochłody
weź w Swoje dłonie kubek zimnej wody
Spocznij na murawie naszego trawniczka
Usłyszysz nad głową głos śpiewu słowiczka
W groniczkach spoczynek, w groniczkach ochłoda
Od naszych groniczków odjechać jest szkoda
Pamiętaj o nas, o Jaworzynce
pod Ochodzitą, tej małej dziedzince
A jeśli Cię kiedyś ogarnie tęsknota i troska
Niech Cię poprowadzi Matka Częstochowska
Niech Patronka Twej diecezji Churchill
Święta Teresa od Dzieciątka Jezus
Zdrowiem Cię obdarzy
Niech uśmiech maluje się na Twojej twarzy
Niech Twoje Serce mocno pracuje
A Twoja stopa 100 lat po Ziemi Baffina wędruje

80-lecie urodzin księdza prałata Jerzego Palarczyka

W cieszyńskim grodzie, w dzielnicy Mnisztwo
Cudowne dziecię tu na świat przyszło
80 lat temu o świcie rano
To piękne imię Jurek mu dano
Tu dla Kościoła i Króla Chwały
Rósł przyszły kapłan, Jureczek mały
Na cieszyńskiej ziemi wzrastałeś w mądrości
W ojcowskim domu pełnym miłości
Nad brzegiem Olzy, księżu, kapłanie
To tutaj zrodziło się Twe powołanie
To tu stawiałeś kapłańskie kroki
Poprzez Śląsk Górny, beskidzkie stoki
Śląskimi drogami do niebieskiej chwały
Prowadzisz naród wybrany nasz cały
Dziś niejedną owcę radość ogarnie
Bo pasterz zajrzał do ich owczarnie
Modli się każda góralska chata:
Królu Żniwiarzu całego świata
Miej w Swej opiece księdza prałata
W to Twoje święto, w Tve urodziny
Życzenia składają Ci nasze rodziny
Niech Cię mijają troski i burze
Dużo spokoju na emeryturze
Długich lat życia i moc radości
Dobrego zdrowia i pomyślności
Żyj księżu prałacie choć ze dwa wieki
Życzy dziedzina i Zapasieki

Henryk Mucha

z Istebnej



Urodził się 16 grudnia 1956 r. w Istebnej. Mieszka na Jasnowicach. Ma 9 dzieci. Ukończył Szkołę Górniczą w Wodzisławiu. Należał do Klubu Literackiego im. Jerzego Probosza w Istebnej. Występował w telewizyjnym programie „Pegaz”.



Klub literacki

Spotkałem pewnego człowieka
On mową swą mnie urzeka
Mówi do mnie wierszem i prozą
Z dużym humorem i grozą.
Pan Szmek się nazywa
I mnie do siebie przyzywa
Przyjdź i wstąp w progi nasze
A poznasz Istebnej przepiękne zacisze
Więc w czwartek, z duszą na ramieniu
Wchodzę do pokoju i stoję w cieniu
Lecz tu już proszą abym siadał,
Posłuchał i swoje myśli wypowiadał.
Wzrok swój kieruję na twarz sąsiada
Który weszedł i obok mnie zasiada
Wokół toczy się dyskusja obficie
Ja siedzę cicho, zachowuję się należycie
Nikt uwagi na mnie nie zwraca
Czym mi odwaga powoli wraca
Widzę wkoło, siedzą panie starsze
oraz panowie, ich głosy też nie są słabsze.
Rozmowa i atmosfera jest serdeczna
Jak naszych przodków miłość odwieczna
Głos zabierają starsi i młodzi
Każdy do mówiącego szacunek odnosi
Zostałem wszystkim przedstawiony
I o swe zainteresowania zapytany
Ja chciałbym się zająć Istebnej przeszłością
Co byłoby dla nas dużą radością.
Poznać bym chciał przodków obyczaje,
Tańce, przy świętach i pracy ich prastare zwyczaje
I historię najnowszą poznać bym chciał
Abym lepsze spojrzenie na przeszłość miał.
Wszyscy wysłuchali mnie w skupieniu
Nikt nie przeszkodził mi w mówieniu

Wszyscy członkowie Klubu Literackiego
Obiecali pomóc mi w zbieraniu materiału tego.
Już zmrok za okno się wkrada
Trzeba kończyć, trudna rada
Powoli każdy wstaje i wychodzi,
Żal kończyć, lecz nie szkodzi.
Za miesiąc znowu się spotkamy
Swoje wiersze i myśli wypowiemy
Więc do widzenia, życie z Bogiem
Aby przyjść znowu z nowym dorobkiem.

Istebna, 7.07.1980 r.



Bądź

Bądź ze mną
na niebie i ziemi
Będziemy ze sobą
a świat się odmieni
Bądź ze mną
na jawie i we śnie
Będziemy zmieniać
na lepsze cierniste dni
Bądź ze mną
na upadki i wzloty
Będziemy zwalczać
razem wszystkie kłopoty
Bądź ze mną
na deszczu i w pogodę
Będziemy zbierać rosę złocistą
na wspólnej, naszej drodze – zgodę.
Bądź ze mną

gdy i nie będziesz chciał,
Będziemy – to słów nam wystarczy
aby szczęście na zawsze mieć.
Bądź ze mną
gdy i nie będziesz chciał,
Będziemy – to słów nam wystarczy –
aby szczęście na zawsze mieć
Bądź ze mną
na dziś bądź i zawsze bądź –
będziemy budować pałac,
Wejdź w próg jego –
Tam na zawsze w nim siądź.

Istebna, 20 V 1980 r.



Czy jest gdzieś ta
Czy jest gdzieś ta
Którą kocham
Czy spotkam ją?
Na te pytania
Odpowiedzi znaleźć
Nie mogę lub nie chcę
Rzeczywistość i przyszłość
Widzę w jesiennych barwach.
Być może iż gdzieś
Hen daleko
płacze malutkie serduszko
choć ani ja jego
Ani ono mnie nie zna
– lecz czuje, iż jest ktoś taki i żyje
Gdzieś w dalekim bezkresnym
Świecie, ten dla którego

Ono serce chce żyć i kochać go.
Czyż może zdarzyć się
Że tak odległą krainę zdołają
Przebyć w niezmiernej tęsknocie
Dwa malutkie jak iskra serca
Które byle powiew burzy lub wichru
Może zgasić na wieki, którym
Grożą większe jeszcze niebezpieczeństwa.
Jest to niemożliwe,
zbyt duże brzemię.

Alojzy Polok

„z Wycieczki”
z Jaworzynki



Urodził się 20.06.1940 r. W roku 1959 został dyrygentem chóru założonego w parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Jaworzynce. Sam opracowywał utwory, pieśni, melodie z podziałem na głosy. Pracował w kuźni i w czasie tej pracy układał utwory. W późniejszym czasie został kierownikiem muzycznym zespołu „Jaworzynka”. W roku 1974 założył Orkiestrę Dętą przy OSP w Jaworzynce. Uczył gry na instrumentach. Zmarł 09.11.1977 r.



Jest taki kraj

Czy wiesz, że jest taki mijsce na świecie
kany sie grón z gróniym schodzi, a wody bieróm swe początki?

Czy wiesz, że jest taki kraj na świecie,
co w wóni smyreków chodzi i swoje mo porządki?
Czy wiesz jacy tam ludzie bydni, a jacy bogaci?
I czy wiesz wreszcie – pytóm się тебе – co słowo Górol znaczy?
Chcesz poznać – przydź, przyjadź w nasze strony,
Kany jaworów strómy się rozbujął,
Na lepkij glinie lebo na skały.
Przydź, a poczujesz skowronków spiwani
Kiedy swe bojtki ćwyrko nad nami.
I uwidzisz jako tam wiater kolybie jedlowe czapy;
Potym się spuścisz w dolinym z grapy
I uznosz, że tam wśród lasów wóni i w chroźnych łapskach gróni
jest Ci nejlepij
A potym wyndź na czupel wysoki, co swoim kóńcym rzerze obłoki,
I skłoń sie czopkóm przed tymi gróniami
Co tela roków tyrczóm nad nami
I powiydz: Wy moja ochłodo,
Wy lasy i wodo
Kajsz lepszi spokój po pracy, znojach
Jak nie w tych Waszych cichych podwojach.
I jo przed Wami zgínóm kolana,
Wasz syn i Wasz sławiciel,
W waszych postrzodkach zimnych i ciemnych
spióm moi rodzice.
Zostóńcie dumnie, jakiście były
Pełne swobody, słonka i siły
A my spynkane podniýśmy dłónie
Niech zióm wiecznie Beskidzki Grónie!

Jaworzynka 1965

Na otwarcie remizy

OSP w Jaworzynce - Centrum 1973 rok

Było to w lecie, łonskiego roku,
Ledwo Girowo wydrzyła z mroku
Chciała przywitać się z Ochodzitą
Jak od prawieków wdycki się wito

Dziwo się, dziwo, oczóm nie wierzy
Wedla kościelnej na gróniu wieży
na wyrchu tym, co wody rozdzielo
jakisi zamek ku niebu strzyło!

Hej, Ochodzito! – woło Girowo
Jakóż się miywosz, czujesz się zdrowo?
A Ochodzito:
Zeż jo cie witóm, jako i pyrwi –
ale mi cosi w łoczach się miyrwi
nie wiy, czych biydno, na mojóm głowym
cóż to tam tyrczy na tym Biłkowym?

Pado Girowo: Sómsiadko miło,
też jo to widzim czego nie było
tam, kany kiejsi jawory jyny
ze smyrekami pośród dziedziny
strzylały w niebo tam dziś do góry
strzylajóm obce architektury...

Mury łogromne, łokna też taki
zómek to jaki? klasztor to jaki?
Miyndzy nas wcisła się tako gnida
że piramidy twojej nie widać!...

Zaczyny grónie lamyncić srodze
Cóż to stawiajóm na jejich drodze?

Dyć to wyglóndo na jakóm zradym,
że starym grónióm wchodzóm w paradym
ludzie, co downi łowci sałasie
jyny stawiali na grzbiety nasze!

(...)

A dyby usz tak – co nie dej Boże!
jako chałupa zaczyna gorzecz
tóż my strażacy pomoc zgłosimy
ptoka za wole i zadusimy!

Z nami zaś bedóm na straży stoły
ty łoto gronie, co łoni płakały!

Jaworzynka, czerwiec 1973 r.



Świniobici w matrycowni

Taki sie u nas rozpanoszył zwyczaj,
że się nie skończy rok bez świniobicia:
Jak tylko ludzie jesień poczują
świnie mordują.

W każdej obórcie no i w każdy chlywie
topi człek nóż w niewinnej krwi przelewie,
mści się na świniach bardzo zawzięcie
w dzikim zapędzie.

I w matrycowni zebranie zwołano,
gdzie wyrok śmierci na świnię wydano
I wielki ubaw w dzisiejszej dobie zrobili sobie.

Nadciągnęło zewsząd narodu bez liku
jest także Paweł w czerwonym brucliku
zaś koło niego ta miła buźka
to jego Zuzka.

Specjalnie trzeba serdecznie przywitać
nam Szanownego Pana Kierownika
bo tutaj przybyć pozwolił sobie w własnej osobie.

Pan Lazar słynny karykaturzysta
z uprawnień biletera dziś korzysta
by nie przedostał się poza progi
element wrogi.

Są do nabycia w bufecie kanapki
herbata i różne „ohmańskie kapki”
Pan Kłapsia w tym królestwie Bahusa
Żwawo się rusza.

Że coś nawali – nie trza mieć obawy
Bo jest na miejscu kierownik zabawy
a mądra głowa się z tym użera
pana „fersztera”

Na Prażakówce tu w tej pięknej sali
z różnych stron kraju żesmy się zebrali
tu jedna świnka narody zbrata
z całego świata.

Dotychczas humor za poważny nieco
Lecz gdy się goście „spyrolem” podniecóm
zaraz się zaczną żwawe podskoki
i kazaczoki.

Bo już w Polaku tako wredno dusza,
że po trzeźwymu trudno go rozruszać
siedzi za stołem w sobie zamknięty
jak koń wyrznięty.

Dzisiaj tokarze i inne zawody
zabawić się setne mają powody
również zubożenie monopolowy
spirytusowy

Więc jeśli mowa teraz o procentach
to radzę jedno mocno zapamiętać
lepiej zgromadzić procenty w akordzie
niżeli w mordzie.

Dziś w głowie wódka, tańce i romansy
Natomiast jutro przeliczym finanse
i stwierdzisz z drżeniem, że lichy tego
do dziesiątego.

Cieszcie się wszyscy i bawcie się dobrze
by nie trzażyło oberwać po żebrze
aby nie budzić Ośrodka Zdrowia
i Pogotowia

A gdy na codzień nam dokuczy życie
mile wspomnimy na to świniobicie
i byśmy za rok tu na tej sali
znów się spotkali.

6.11.1970 r.

Paweł Polok

z Jaworzynki



Urodził się 28.03.1921 r. Pochodził z placu „Od Biłka”. W czasie wojny został przymusowo wzięty do wojska niemieckiego.

Walczył w Norwegii, skąd udało mu się wrócić do Szwecji.

Ożenił się z Zuzanną Polok z Istebnej.

Był uzdolniony muzycznie. Grał na klarnecie i okarynie.

Był członkiem orkiestry Dętej w Jaworzynce, członkiem zespołu regionalnego „Jaworzynka”, znanym i cenionym gawędziarzem.

Słynął również z szycia kyrpców.

Zmarł 03.01.2003 r.



Moje żywobyci

Nazwom się Paweł Polok, mieszkaniec Jaworzynki 254 u Biłka, urodzony 28 III 1921. Moji rodzice to Józef i Maria z domu Czepczor – od Łacka. Ze strony tatowej nimiołech ani tacika ani matki, zaś z maminej strony, miołech strasznie fajnom kochanom matkym. Jak jech co dóna przeskroboł, toch uciekoł do matki, matka dali schronienie i poczęstowali czym mogli, czy to kapustom ze zymniokami, lebo dali kyns placcka spod zagłówa – na łopacie i w trąbie pieczony, powiym wóm! Palce lizać.

Doma jech był pierworodny z dziewiynćiorga dziecek. Moji rodzice byli chudobni, tata byli tkoczym, a mama w polu robili, na płachetku pola. Od małego jech musioł robić, to dziecka bawić, to tatowi cywki-falfy wić, wodym w lutniach nosić z kadłubka pod Wyciećkóm. Patyków trza było mamie ku piecu nanosić, dło krowy trza było siana naszkubać, gnój wykidać. Za małego dziecka, to się chodziło jyny w płótnianej koszuli po piynty, a jak jech zaczón do szkoły chodźić, to mi tata na jarmarku kupili cajgowy ancug.

Do szkoły jech chodźił na Trzycatek, była to trzyklasowa szkoła, sześcioddziałowa Prymusem w nauce jech nie był, alech se doł rady. Rod jech czytownoł książki Sienkiewicza, ciekawiły mnie wojny, bohaterzy, jak Wołodyjowski, Zagłoba, Skrzetuski, Czarniecki. Alech nigdy nie myśłoł być wojokym – takim co musi zabijać i sóm się na zabici rychtować. Tak los chcioł, żech ledwo ze szkoły wyszeł, zaczón żyć jako młody pachoteł, barzo jech rod tańcował i spiywoł owięzioki, na szkubaczkach i pobabach.

W 1933 roku mie moja ciotka Anna Gorzołka wziyni do siebie za swe, bo oni dzieci ni mieli. Zaczynało być na świecie coraz lepi, chłopi mieli roboty i jakisi piyniądze, przynosili do chałupy. Ale widocznie diabeł Hitlera pokusił, ruknół na Czechy, a potym na Polskym, i tak się zaczęno to piekło na ziemi. Jo musioł wzioń na ramiona mój ciężki krzyż losowy i iść w daleki świat, przeżywając straszne chwile, najpierw jako „Arbeitsman”, a potem jako wojok rekrut.

Było to straszne! Bo tego wrzasku nie szło wydyrzeć, języka się nie szło hónym nauczyć. Po wyszkoleniu rekruckim w Didenhofen nad Mozela, wysłali mnie do Polski, zasilić wybite kompanie, po francuskiej wojnie w 1940 r.

Rychło się skończyły dobre czasy w wiosce Terebin koło Hrubieszowa, bo 22 czerwca zaczyna się wojna z Rosjom. Z okolic Horodła zaczyna się nasza krzyżowa droga wojenna, w strasznych bojach pod ogniem maszynów, artylerii, bomby i straszne granatniki. Jo miał dobrego anioła stróża, co mnie strzegł długo, ale pod Kijowem jech dostał po nodze i dzięki swojemu uporowi i silnej woli wyczołgał się z okrążenia, jaki nam Rusi zgotowali. I tak po 14 dniach wylądował w szpitalu w mieście Munster, na pół umrzyty z braku krwi. Po wyleczeniu kapłan przeszkolony, wcielony do nowej jednostki wyjazd do Finlandii, by się tam dali tropić. Było tam wszelako, ale szło wyżyć. Jyny jak Rus pod Stalingradem złomował potęgę Hitlera, to i dło nas nastąpiło piekło na ziemi. I tak my uciekali a nie ku ojczyźnie, ale na północ Europy – na cypel lądów i fiordów Norwegii. Straszne przeżycia były w tundrze – wiatry i mróz 45-50 stopni. I dziśka sie dziwim sóm siebie, że jeszcze żyję. Po wielkich przygodach w Norwegii, udało mi się wylądować w marcu na gościnnej szwedzkiej ziemi. Kompletnie wykończony, ledwo z duszą na ramieniu. Szwedzi się mną dobrze zaopiekowali, dali pojeść, ubrali w cywila, dali polski papiery i osadzili w obozie dla uchodźców. Nie było tam źle, ale jo sie zgłosił do roboty.

I tak jech 17 maja 1945 roku osiadł u państwa Hansson na południu Szwecji, koło miasta Tommelilla w okręgu Malmo. Dobrze mi tam było, ale zaś jech był niemy, zaś się trzeba było nowej mowy uczyć. Ale mi to hnet poszło, bo w soboty i niedziele były muzyki na świeżym powietrzu – bez gorzałki. Jo rod tańczył, spiywał, tóż na tych muzykach hned nowej mowy nauczył. Było mi tam bardzo dobrze! Ale tesknota za domem była też wielko. Poczta szła po mału, ale przyszedł list, coby czym prędzy wracać, bo tata długo nie bedóm. Ale nim jech przyjechał ciężko schorowany tata umrzył i niezdążył z nimi sie pożegnać.

Wojna była skończona, ludzie się gazdówki chytali, żynili sie. Jo powrócił na swoje śmieci, ale už ujca – ciotki nie było, i w tej starej chałupie trza było gazdować. Pobralimy się z mojóm Zuzkóm z Istebnej, i dzięki dobrym radom i pomocy teściów zaczyni my gazdować. W rok po ślubie, urodził nom się syn Józef Bolesław, ku naszej ogromnej radości, i naszej rodziny. Ale po pewnym czasie ciężki krzyż nas przywalił, bo nasz syneček zmarł... (teraz by miał 50 roków).

Potym my mieli jeszcze 4 córki, a teraz mómy 7 wnuków i 4 prawnuki. W latach 1955 zaczął się tworzyć Zespół Regionalny Jaworzynka, tóż brat Łojzek mie też ku siebie zwerbował jako muzykanta – bo jo na klawierce growoł. Potem nieskorzy Hanka Koleniaczka ze swoją rodziną, rodzina Bury, i tak my mieli 30-osobowy zespół, z kierym my kupa po świecie rajzowali.

Z Cieszyna pan Józef Gil, pani Marcinkowa tu przyjeżdżali-pouczali-za-praszali do Cieszyna, Jaszowca, na Wiślański Tydzień Kultury. Lata mijały młodzię sie zmieniała bo sie żyniła, zaczynali gazdować, do zespołu przychodziła nowo, zaś ich trzeba było uczyć. Było kupa tych wyjazdów, ale nejlepi my spóminali wyjazd do Szwajcaryje kany bywo nasz krajan, górol Jerzy Rucki, kiery nóm ukozoł swoje miasto Lucernym, i wywiózł nas cestóm na przełęcz St. Gokart. A potym z miasta Andermat my wyjechali kolejkom, na gróń Gemstok-3000 metrów. Tam my muzykanci zagrali z Jozefym Brodóm z Istebnej. Potym Józef poszeł na „Pilatus” i tam nazbiyroł pół ruksaka kamieni, szarotek i róż alpejskich. Zaś drugo tako fajno impreza była w Zielonej Górze – na winobranii, było tam strasznie fajnie, i moja baba se tam przybrała syna z Zakopiańskiego Zespołu Maśniaki. I choć to były jeny żarty, on czuł się synem, a moja żona czuła się jego matką. I kiedy leżała chora w cieszyńskim szpitalu, to ją nawet odwiedził. Z rodziną „syna”, Krzeptowskimi do dziś utrzymujemy kontakt.

Roki mijają, ciężka choroba mi moją Zuzkym przemogła... usz sztworty rok se spoczywa na naszym kierchowie. A jo som... tesknim, czasym kajsi wyjadamy z Istebniańskim Zespołem. I tak upływo moje żywobyci, między ludziskami, kierzy mie furt mają radzi. Jednak jech jeszcze potrzebny???...

Napisoł 9 III 1997 r. ujec Paweł od Biłka

Bez tabaki

Siedzóm tacik na nolepi,
Czoło się im chmurzi,
Fajeczkym se dyrżóm w zymbach
Choć sie z nij nie kurzi.

Każdy wieczór po robocie
Radzi popekajóm,
Jyny dziśka jak na ujmy
Tabaki ni majóm.

Tósz markotnie narzykajóm
Lutujóm sie Matce,
Że usz długo nómi nie bedóm
Drutowali garce.

Że ta s kosóm ich zabiere
Kajsi w lepsi kraje
Kaj mieć bedóm tabaciečki
Wiecznie pełnóm fajym.

I tak mi Ich ziol zabyło
W tej wieczornej chwili,
Aż mi łzy w oczach stanyły,
Kiedy tak rzóndzili.

Ach wolołbych cały miesiąc
Jeść codziennie kwaki
Żeby jyny w pacharzinie
Kapkym mieć tabaki.

Jak to Matka usłyszeli
Aż sie uśmiychnyli
I ze swoij starej tróchły
Suknie wycióngnyli.

Móm tu kajsi przeciw molom
Kapeczkym tabaki
Tóż se jóm weś ty kurzoku
Kiedyś kurzok taki.

Ale jak mi podziurawióm
Moliska ty suknie
Z ziału bedym tak ziałować
Aż mi sierco puknie.

A tacika aż zaciyno
Z tej wielkij radości
Porwoł Matkym i uściskoł
Aż trzeszczały kości.

Ach! Tereska powiadajóm
Szkrobiąc sie po głowie
Cóż Ci tam po dobrej sukni
Na naszym kierchowie?

Siedzóm tacik na nolepi
Radość w oczach majóm,
I z fajeczki zakopconej
Pieknie se pekajóm.

Przi kołowrotku

Kiedy pyrsi śniegi przywłóciły chmury
To mamulka zniżyła kołowrotek z góry.
Zaraz też w izbieczce milej się zrobiło,
Jak stare wrzeciono kryć się zaczyna.
A ś nim zaskwyrcało kołowrotka koło,
Ftedy to się zima zaczyna wesoło.
Tóż mateczka przy nim wdymki siadywali,
I ludziom na ciepłe kopytka zwyrtała.
I kiedy w kominie wył wiatr zacięty
I śniegim na polu sypało zomynty,
Ftedy na nolepi ciepłej siadowali
I na starych czasach wnukom wykładali.
Ś nimi zaś tyrkotał kołowrotek w koło,
Że zima tam przy nim zleciała wesoło.
Kiedy już o wiośnie wiatr szumił w borze,
Ucich kołowrotek i stanął w komorze.
A matulka na to: – niech jyny spocziwo,
Dyć na przyszłóm zimym zaś zazwyrce ziwo.
I tak przyszła wiosna, lato aji jesień.
Zaś zima zazyro do mateczki przez siyń.
Ale tam cichutko i smutno jakosi,
Żodym kołowrotka s kómory nie wnosi.
Ani też matulka nie uopowiadajóm.
Bo usz hen od lata z zymeczce drzymajóm.

Faustyna Pressel-Kreżelok

z Koniakowa



Urodziła się 30.10.1993 w Cieszynie, mieszkanka Koniakowa.

Ukończyła Akademię Techniczno-Humanistyczną
w Bielsku-Białej na Wydziale Humanistyczno-Społecznym
z zakresu filologia polska. Nauczycielka w Szkole Podstawowej
nr 1 im. ks. Józefa Londzina. Pasjonatka gwary istebniańskiej
oraz kultury Trójwsi Beskidzkiej – redagowała teksty literackie
w *Naszej Trójwsi*, publikuje co roku w *Kalendarzu z Istebnej*,
Jaworzynki i Koniakowa oraz „do szuflady” na różne okazje,
zarówno w języku ojczystym jak i regionalnym.



Koci łoci

Piykła ich roz w roku, były jako kónsek nieba
Nic uż na świynta nóm nie trzeba
Były kruche jako aji kruche zici
Marmulada zaś dowwała słodyci
Łod kiedy Ji ni ma – ni ma takich kocich łoci
Ganc jako tym ciastkóm, musi sie nóm zici tocić
Kapkym tej kruchości, kapkym i słodyci
Tak wyglóndo nasie ziymski ziwobyci.



Kwiatki spod jednostki

Był wdyci na nasim stole majowym
Siumny panociek – bez w kolorze fioletowym.

Był jednym z kwiatków bukietu na Dziyń Matki,
Rósł siumnij niż pyrsi krokusy i bratki.

Wónioł tak słodko jako miód łod robotnic,
Był łozdobóm niejednych łokynnic.

Stojim jednako dziśka w Łoświyncimiu,
bez kwitnie tam ku mojemu zdziwieniu.

Stojim nieruchómo jako na porannym apelu,
kiedy to wiyjźniowie dziwali sie krzywidzicielóm.

Wroz z tym wiaterkym uciekóm myślami:
ciekawe ci wiyjźniowie co stoli przed blokami,
widzieli w maju tyn bez, co tu zakwito...

Ci jego widok w sercu nadziejem rozkwitoł?
Ci jyny był parodjóm tej z bramy wolności?
Ci był symbolem Rynki z Wysokości?

Dwie Jadwiśki

Pośły dwie Jadwiśki na przechadzkym do Boga
ale isto to nie była lachko dlo nich droga
Zanim wyśły długo łopowiadały
łó tym jak to skromne zici z sercym pokochały
Jako to krowy paść na Łochodziej musiały
albo całymi dniami zymnioki w polu kopały
Wspominały swoich umrzytych i ich bytowani
a też rozmyślały jaki będzie, to umiyrani.

Jo tak siedziałach i dziwałach sie na Jadwiśki,
widziałach łoci pełne miłości i zrobione ich różnički
Dziśka moja babcinka przyśła wzióńść pod rynkym Ciotkym z Burule
idom se spacerkym łod Siarculi aż do Pietrlue.
Zawrzyłach łoci, łzy mi do nich przyśły
ale ni ma co wydziwać bo postrodóm zmysły.
Naroz už ich ni ma, mgła zakryła Bukowinym, Jadwiski mi zmizły.
Pón Bóciek mi woło: „Une uś przy Moim piecu sie ucisły!
Siedzóm i zazyrajóm na Bukowinkym i swoje dómecčki,
ale teraz musióm krzónać niebiański izbečki.”

Pamięci dwóch Jadzi, Babci i Sąsiadki

Jan Probosz

z Istebnej



Urodził się 20 XI 1908 roku w Istebnej „U Bryje” jako dziesiąte dziecko w rodzinie. Ukończył pięć klas Szkoły Podstawowej w Istebnej. W dwudziestym roku życia rozpoczął dalszą edukację w Szkole Rolniczej w Międzywsiu. Jan zainteresował się wówczas biologią i ogrodnictwem. Chęć pisania wierszy odziedziczył po bracie. Pisał początkowo dla siebie, ale z czasem zaczął tworzyć poezję okolicznościową na wesela, chrzciny, prymicie. W 26 roku życia ożenił się z Zuzanną Juroszek z Jaworzynki. Mieli 4 dzieci.

Pracował w Sanatorium na Kubalonce jako ogrodnik przy cieplarni. Związał się z Zespołem Regionalnym „Istebna” – najpierw jako tancerz a potem poeta i gawędziarz. W późnych latach życia spadła na niego ślepotą i większą część życia spędzał w szpitalach. Dożył prawie 85 lat, zmarł w lipcu 1993 roku, pochowano go na koniakowskim cmentarzu. W 2014 roku staraniem Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej ukazał się tomik jego poezji „Serce górala i gróń”.



Grónie powiadały

*Nale coś ta Ochodzito
wdycki siedzi we mgle skryto?
Cosik jóm jednako mierzi...
bo sklupnionóm głowym dzierży.*
Magórka z Baraniom,
tak wywołowały na nióm:
*Ze zbójnikamiś dzierżała
sto roków ich ukrywała,
na skarbach siedzisz brzydoku!
uż ci się han cispóm z boku!*
Staro Gańciorka z Tyniokym
chónym spozierały bokym,
po cichu padały
Prowda prawda siak my to widziały!
Kubalonka nie zdzierżała
i chutečki nos wetkała:
*Jo wsiecko sietrzyła
alech nie zdradziła!*
Zaś Młodo Góra z Girowom
jyny pokiwały głowom
Hej Boże! Bożićku miły!
Nieroz my se pogwarzyły.
Dziśka wsiecy nas rychtujóm;
grónie się z nas pośkrapkujóm,
zie my po polsku zabyły,
nie umiemy cieskiej rzeci.
Ej! Taki to, moje dzieci!
Śliwkula zaś honorowo
całom Jaworzynkym chowo!
Na kojśčki jóm pościkali,
wsieckim gazdom dzioty dali.
Dziśka hura do sałasia
bo tam jest wysada nasia
Od Kiciorów do Sałajki

sóm grónícki jako z bajki!
Jako malowane, rzeźbióne,
Tak kójstownie ułożióne,
sprzecinane wąwozami,
tu potokym, tam dolinóm.
a tam jeście mgłóm tóm sinóm.
W postrzodku tyn siwy kón,
dyć to przeca Złoty Groń!
*Jo tam zbójników nie chowoł,
nie bedym teś łogwarzowoł!*
*Wdycki sie dzierzim jednego:
nie rzóndzić nic na ziodnego.*
Jeście potym na łostatek,
łodezwoł sie gróń Trzycatek:
*Kany sie podziół tyn czas,
dy tu jyny siumioł las?*



Serce górala i Gróń

Tak wczas rano, kiedy na wschodzie niebo purpuróm zapłonie,
wtedy o dziwo – żywe som grónie.
Kiedy świtu brzaski wstajóm, grónie jako serca grajóm.

I jak się tak dziwóm z dali, to się człowiek azie poci
Grónie to? czy serca górolu? Nale ludećkowie złoci!
Wtedy swe serce kładym na dłoni,
a w drugom bierym nejwiynksi gróń.
I tak wznosząc swe dłonie
podziwióm serca, podziwióm grónie.
Uś czubek słońca wychylił sie zza gróni –
ja łoczy łoderwać ni mogym łod nich.

Mgły na doliny opadły,
słońca wychylił się majestat cały.
Teraz mów pewność, bo widzimy po dłoniach
że serce Górola – podobne do grónia.
Han downi starzy powiadał; i – my jeszcze byli byncie mali,
że serca Górola i ty gronie zrosły się jeszcze w natury łonie.
I chociaż wieki mijały, choć rozsypały się skały
– serce Górola i gronie zrośnięte zostały!
Gdy Górol w ciynżkij niedoli, gróń mu współczuje, boli.
A kiedy gronie w żałośliwej szacie – Górol krwawymi łzami płacze.
Nie odszedł nigdy z gróni, niewolym wśród nich strwoł.
Kołyskom przylgnoł do nich, serce mu weszło w fasady skał.
A serce wśród kamiyni nigdy się nie łodmiyni
twardym jest od kolybki, nie zwabióm go pochlybki.
Dziśka serce do grónia, gróń do serca przychodzi.
Górol jest tak szczęśliwy, dobrze mu się powodzi.
Że prawdę mówię właśnie – oto jest moja dłoń,
choć serce Górola zgaśnie – lecz pozostanie gróń!

Ujec Probosz o wierszu: „Kiejś starszy ludzie powiadowali, że górolom Bóg doł serce z gronia a insi zaś padali, że pyrsi gróń był zrobiony ze serca górola. Tuż jo, wyicie, to tym napisoł wiersz...”.



Wiater

Ej. ty wietrze przegrzeszóny!
Zaś się wściykosz, jak szalony.
Fuczisz, dyszysz, stynkosz wyjesz,
gałynziami chlastosz, bijesz!
Uż szyndzioły targosz z dachu,
że aż wszecki kury w strachu!
Łoknym żwinknół, aż szkło brzinczi,

wszeckim w uszach w oko zwińczy.
Do stodoły – *berg* dźwiyrzami.
Pobawił się tam z plewami.
Hop na pole – tańczył, zwyrtół
Z łostrewek siano rozfyrtół
Pokuloł się po jarzinie,
Liścio nadrzył na brzezynie
Z piórkami gnoł aż ku lasu
gęsi wegnoł do marasu
Czechmani go niyśli dołu!

Uż smereki łómie, wali,
W całym lesie wszecki trzeszczóm
Wystraszone wrony wrzeszczóm
Wszydy był, nic nie omijo
Hip na cestym tańczy, zwijo,
Pioskym pierie sypie, gicho,
Cestowy się dusi, kicho..
Na łostatku *fyr*c do góry,
Porozganiół wszecki chmury.

Napsocił, nabałaganił
Aż go mały ptaszek zgañił:
Ustóñ przeca, wiatereczku
dyć tu mom młode w gñiozdeczku!
Tyś taki spórnik zuchwały –
O mało nie pospodały
Nie róbbisz ludziom łostudy
Wciś żiś sie kany do budy!
Wiater w gańbie siednoł cicho
zadumoł sie, myśli... wzdycho.

A ptosiek z wielkij radości
młodym niesie pożywieni
I myśli sobie w cichości
– skutkowało upomnienie.

Jerzy Probosz

z Istebnej



Urodził się 2 kwietnia 1901 w Istebnej. Ukończył pięć klas szkoły ludowej. Pracował przy wyrębie lasu. Działał w Związku Młodzieży Katolickiej, Macierzy Szkolnej i Związku Górali Śląskich. W 1927 napisał swoją pierwszą sztukę. Później współpracował z „Gwiazdką Cieszyńską”, na której łamach publikował swoje wiersze. 5 listopada został odznaczony Srebrnym Wawrzynem Akademickim.

Jego najbardziej znane dzieła to: „Wesele górali istebniańskich”

– widowisko regionalne w czterech obrazach, cykle prozy:

Niknące zawody, Nadzwyczajni ludzie, O tych, co z gór naszych odeszli.

Został aresztowany przez hitlerowców 17 grudnia 1939 r., zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau 29 maja 1942 r.

Drukiem ukazał się tomik jego wierszy „Wytrwam” oraz sztuka „Wesele górali istebniańskich”, które zostało nagrane w formie słuchowiska w 2018 roku.



Jesień

Kończy się lato gorące
Powiędły kwiatki pachnące
Słoneczko prędzej zachodzi,
Jesień się na świat w mgle rodzi.
Liście pożółkły na drzewach
Ptaszeta nie kwilą w krzewach
Coraz większa pustka w polach
Kończą się prace na rolach.
Jesień rolnika bogaci
Za trudy plonem mu płaci
Myśliwi ruszają w lasy
Bo przeszły polowań czasy.
I dla mnie nadchodzi jesień
Minęły czasy uniesień,
Gorących zachwyków, wzlotów
Zbliża się pora odlotu.



Braciszku, wiem o tem...

Jantku wiem o tem, że w złocistej komnacie
Nie pisalibyśmy mój kochany bracie.
Bo wszystkie dostatki człowieka łajdaczą
A w lenistwie duszę złe duchy frymarczą.

Toteż ja nie mieniałbym się żadnym panem
I wszędzie zawsze się chlubię chłopskim stanem,

Boć i Piast był chłopem i orał swój zagon
A nie zaszkodziło mu to objąć Polski tron.

Że tu szczęścia nie ma, o tem ja wiem, Bracie!
Bo tu łez dolina, na tym nędznym świecie,
Nie po to tu żyjem, byśmy używali,
Lecz po to, abyśmy swych Braci kochali.

Abyśmy kochali i swoją Ojczyznę
Jej dali w ofierze wszelką gotowiznę.
Bo ona po Bogu najmiłsza na ziemi
Pomóż jej, Maryjo z Jej Polski świętymi.

Bo dziś ona wolna – dzieci jej w rozterce
A z tego korzyścią tylko innowierce
A choć katolicka, to katolikami
Chcą oni pomiatać. Kto winien? My sami!

Póki wszyscy chłopci będziemy niestali,
Póki jako trzcina będziemy się chwiali.
To będziem podnóżkiem dla wroga naszego
I spotkać nas może jeszcze coś gorszego.

Więc, Braciszku drogi, Janteczku kochany,
My piórem wołajmy między chłopskie stany:
Niech chłop każdy kocha zgodę, wiarę, jedność,
To wtedy nastanie w Polsce praworządność.

Wytrwam

Chociaż mnie gniotą,
Zniosę z ochotą
Wszystko!

Dla dobrej sprawy
Nabędę wprawy
Prędko.

Choć przyjdzie życie
Oddać w rozkwicie –
Rzucę!!

Nie chcę wygody,
Łamać się lody
Uczę!

Jerzy Rucki

z Jaworzynki



Urodził się 31.03.1919 roku w Jaworzynce. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, jednak edukację przerwał wybuch II wojny światowej.

Jako żołnierz 2 Dywizji Strzelców Pieszych był internowany do Szwajcarii. Tam kontynuował studia i został doktorem ekonomii na Akademii Handlowej w St. Gallen. W roku 1953 otrzymał obywatelstwo szwajcarskie. Po przejściu na emeryturę pracował m.in. jako społecznik w Polskim Muzeum w Rapperswilu. Angażował się w gromadzenie pamiątek po internowanych oraz oznakowywanie dróg tzw. „Polenweg” budowanych przez polskich żołnierzy w Szwajcarii. Na emigracji pisał wiersze, w których wracał wspomnieniami w swoje rodzinne strony. Utwory pisane w archaicznej gwarze zostały zebrane w tomiki: „Rymy znad Czadeczki”, „Cztery pory roku”, „Uchronić od zapomnienia”. Opublikował także wspomnienia z czasów tułaczki wojennej „Bez paszportu i wiz” oraz okresu internowania „Na ziemi Wilhelma Tella”. W książce „Szwajcarskie wędrówki” opisał trwałe ślady, jakie zostawili po sobie polscy żołnierze internowani.

Dzięki długoletnim staraniom i przy zaangażowaniu wielu osób, w tym krewnych z Jaworzynki, założył w 1993 r. muzeum

regionalne „Na Grapie”. Był inicjatorem nagrania filmu „Procný, beskidzki rok” oraz utworzenia na terenie gminy Istebna Beskidzkiej Ścieżki Planetarnej.

Jerzy Rucki doprowadził m.in. do partnerstwa miast Cieszyn i Lucerna, współpracy dawnego województwa bielsko-bialskiego i kantonu Sant Gallen. Był honorowym członkiem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.
Zmarł w Szwajcarii w roku 2002 roku.



Daleki uoczi

Kaj sie podziały ty uoczi,
co blyszczały
jako to słodziutki
czorne piwko zómkowe
w Beczce
na Kubalónce,
kiedy sie w nim kąpióm
prómiynie słóneczka,
co przez wyrszczki
i gałązki jedliczek
radośnie przeświycajóm?

A jak sie śmioły ty uoczi,
to było ci, jakoby świycił w nich
jorni miesiáczek,
co sie toczy po głébokich wodach
uolzianej Trzecij Gaczi

A jak były smutne ty uoczi,
toś w nich widzioł
strzybrne kropliczki łez,
co sie potym kulały po liczku,
jako ty perły porannej rosy,
kiero we mgliczce
opadającej
pod wychodzącym słońkym
kapkajóm se po listkach
wiyrby płaczącej
i na zaspanóm jeszcze
ziym ciurkajóm.

A jak były gniywne, ty uoczi,
to biły śnich pieróny i chrómy!
Jyny nie taki, co zabijajóm
lebo kalóczóm,
ale taki, co przesziwajóm cie
do śpiku kości, do postrzodka,
i tam podniecajóm
żarzácóm sie watrym,
kiero wdycki gore i gore
wóli tych moich
dalekich piwnych uoczich!



Uorka

Wio kary, wio!
We jmyno Nejwyjszigo Ojca
zacznijmy! Pociągnij za kolca,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
I uowśa dostaniesz i sieczki,
jyny sie nie szkrabej z brózdeczki!
Wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Prościućko ukłodo sie skiba,
choć płytko, jałowo je gleba.
Wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Krój rzeże, zielozko sie tłóczy
uo skoli, kulajóm sie kuce,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Na grzędziel nacisnąć trza w dyby,
coby pług nie hipnót spod skiby,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Za soszki trza dyrzyć pług mocno,
bo uorać na skolu nie łacno,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Za jednóm skibeczkóm, za drugóm,
uż stowo ucieko spod pługa,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Gawrony kroczałóm za nami,
mądrymi kiwałóm główkami,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Choć mokrzi my uobo po uszi,

choć głód nóm dokuczo, choć suszi,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Trza wgryźć sie w skolistóm tóm niwym
uoranim mozolnym, tropliwym,
wio kary, wio!

Wio kary, wio!
Uż kóniec przĩłoga przed nami,
uż skiby sie czernióm rzędami!
Wio kary, wio!

Wio kary, wio!
I Bóg nóm pómoże w tej doli,
i kiejsi czas lepszi zezwoli!...
Wio kary, wio!!



I. – J. – K.

Tyś jeszcze nie był na Istebnym...?
Na Jaworzince...? W Kóniokowie...?
W tym kraju nie ziymskim a niebnym,
kaj Pómbóg żył, a aniołowie
piórami skrzideł malowali
ty pola, młaki, grónie, wody,
ty lasy, co se hócżóm w dali
radości pełne a słobody...?

Pómbog se siedzioł pod Girowóm:
aniołóm swoim dowoł znaki

majstrować tóh krajinyh nowóm
na boski spusób – nie jinaki!

Po to, by lud ten był sóm sebóm,
wolny uod jinszych ludzkich zwady,
nasadził wkoło z jedlich sady,
co sie czuplami pnóm ku niebu.
Poprzez Kiczory, przez Bagiyniec,
przez Zadni Gróń, Baranióm, Tyniok,
pod Uochodzitóm, przez Siwóniok
wije sie czornych lasów wiyniec.
Cóż to za jedle, za smyreki!
Na całym świecie lepszych ni ma;
bajdurzóm se po wieków wieki,
czy lato tu, czy jor, czy zima.

W postrzodku tego borów koła
nachyboł grónich, kopców, wyrszczków
uo głowach szumnych, hyrnych czołach i
ciałach, co sie w słónku blyszczóm.

Jak mgliczka w niski spadnie krzoki,
a słónko pónad lasy wyndzie,
jako pó morzu, po szerokim, zdo ci sie płynóc w hroźnym pędzie:
Dołu – tam mglane walóm fale,
a hore – grónie, jako łodzie,
piersiemi bijóm cesty szpalyr
strzód hósujących mgieł powodzi...

Uod Uochodžitej, uod Girowej
pozdrzyj na tamtyn kójsek świata,
co ni mo równych siebie. Dowej
na wsiecko pozór, jak u swata!

Spopod Gańczorki Uolza
gibko ku Jabłónkowu wody niesie,
po peckach i kamyczkach hipko

polami lebo w czornym lesie...
Pod Złotym Gróniym, kany zdrzałe
zboża sie złócóm co połednie,
leży se – dufno swojij chwale –
wielko dziedzina – to Istebne!
Jako tyn wiyniec z rużiczkami
upłoto młodej panny czoło
tak aji Istebne zogrodami
pod Złotym wiję sie wiesioło.

Uod Istebnego ku Słowiokóm
cysarsko leci. Choć na chwilkym,
dodając skrzydeł swoim krokóm,
poleć i ty na... Jaworzinkym!

Choć granicami uoposano
z trzech strón, do ludzich sie uśmiycho,
niebo porzed burzóm jóm uośłanio
i w głośny dziyń i w nockym cichóm.
Skiylsi uod Ucher, uod Dunaju,
poprzez spadziste Wogu brzegi
wiatarki ciepłe se duchajóm
i miglancujóm na przedbiegi...

Znikłaś mi sprzed moich uoczich,
choć – zdo sie – byłech tam przed chwilkóm;
czy jeszcze kiedy cie uoboczim,
moja daleko Jaworzynko...?

Kręzielki dolinóm wążiućkóm,
(lebo Czadeczki), hore wodóm
jak sie poszkrabiesz pomalućku,
to se zóndziesz ku Kóniokowu!

Dziedzina ta na grapie leży:
tu Tyniok, a tam Uochodzito,
ażę pod Koczi Zómek bieży,

kany sie Ślójsko z Polskóm wito.
Tu wiatry wyjóm nocóm strasznie,
tu aji utopiec pokutuje,
tu nieroz pierón w chłopa trzaśnie,
jak proci Bogu sie zbuntuje...
Ale tu też aji jinszi dziwy
możesz se nójść, jak hladać zechcesz:
na Bartłómieja gruszki śliwy
i babski drzist – aż w dołku łechce!
Tu też korunki kóniokowski
baby po izbach se heklujóm,
potym jich sprzedajóm do Polski,
lebo do Słowiok przeszwercejóm...

Chcesz posłóchać biblijnej gwary,
nójść nejkraśnijszy w Polsce szaty,
widzieć tyn polski noród stary,
tak hudobny – a tak bogaty,
chcesz, by ci gajdy zazwuczały,
sałasko trómba zatrómbiła,
chcesz lepi poznać tyn kroj mały,
z kierego bije tako siła...?
Przileć z Warszawy – choć na chwilkym –
przileć z Poznania i z Krakowa
na Istebne, na Jaworzinkym
i do hyrnego Kóniokowa!

Paweł Rucki

z Jaworzynki



Urodził się w 1904 r. w Jaworzynce. Ukończył 5 lat szkoły powszechnej. Zadziwiał wiedzą i umiejętnością opowiadania, którą odziedziczył po swoim ojcu, również Pawle. Znał na pamięć około 350 gawęd, bająć i opowieści. Brał udział w Tygodniu Kultury Beskidzkiej, Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskiej w Zakopanym, w konkursie bazarzy w Bukowinie Tatrzańskiej. Jego gawędy, spisane przez redaktora Roberta Danela były publikowane w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, a kilka z nich wydano w książce „Od Cieszyna do Gogolina”.

Zmarł 20 stycznia 1995 r.



O sałaszach

Pamiyntóm dobrze, jaki hań downi bywały sałasze. Każdy gazda – czy mały, czy duży, chowoł porym łowieczek. W zimie jich futrowoł sianym, ale ku jarzi, jak chybiało siana, tóż rąbali czetynym z młodych jedliciek i tak doziwiali łowieczki. Ku jarzi usz aji sie buki rozwijały, tóż po tym usz nie było starości, bo owieczki lepi jadły buczynym, niż czetynym.

Jak prziszeł maj, trowa kapkym podrośla, gazdowie robili zebrani, tam urządzali, gdo bedzie sałasznikym, to jest gazdóm nad owcami przez całe lato. Potym obierali porządnego chłopca na owczorza, co by był bez nerwów, nie pijok. Dali wyznaczili dziyń, w kierym wszecy gazdowie pokludzóm łowieczki na sałasz.

Była to bardzo smutno chwila, kiedy brali stare owce od młodych jagniąt. Beczały stare, beczały młode, tak żałośnie, że sie aji ludziska rozplakali i jo se też nieroz popłakoł. Jednak tata zebrali stare i pognali na sałasz, a młode z okropnym beczynym zostały dóma.

Co by se każdy w jesieni poznoł swoje owce, tóż se ich musioł jakosi poznać. Znacili se ich tak, to usz było uznane na zabranu. Jedyn gazda robił dziurkym owcom w prawym uchu, drugi w lewym, inszi po dwie dziurki, inni po trzy, zaś nikierzy zamiast dziurek ucinali do ucha nozicami, tak samo po razie, po dwa i trzy razy.

Pognali owieczki na groń, na tyn sałasz. Tam bywało to miyszani owiec z całej dziedziny w jednóm wielkóm owczóm rodzinnym, na całe lato. To miyszani wyglądało tak: uciynto w lesie jedliczka była wbito do zymie, koło ni stoli: sałasznik, owczor, fojt, nieroz aji rectorze, na niekiedy ksiądz proboszcz. Owczor mioł w gielacie, to jest taki drewniane pudło nabrane z lasa mrowców, tóż jak ludzie gnali ty łowce w koło tej jedliczki, owczor tymi mrowcami posypoł ty owieczki po to, coby się całe lato dyrżały kupy jako ty mrowce w mrowisku. Po zamiyszaniu wegnali owce do koszora.

Tam jich dojili, mlyko brali pod kolybym, loli przez płótno, cedzili do pytyry, loli kapkym klogu to jest żółdka cielącego namoczonego w mlyku, jak

takiej esencji cyknął do młyka, zrobił się syr. Syr sałaśnik zebroł, a serwatka, tak zwano żyncica została. Takóm żyncicym loli do kotła, kiery wisioł nad ogniem pod kolybóm. Jak sie ta żyncica zawarzowała, zrobił sie na wyrchu chruby kożuch, tak jak na mlyku śmietonka, to sie nazywało hórda. Ej, było też to bardzo dobre. Potym sałaśnik pokroł grudym syra, kiere nieroz waziła aji 10 kili. Każdymu, wiewa ich tam było doł skosztować, żyncicom tak samo czynstował. Co przy tym było śmiechu, kwiku! Ludzie wtedy byli inni jako dziszka – spokojni, łagodni, bo sie wzorowali na cichych, cierpliwych owieczkach.

Ale kiedy władze leśne zakazały paść łowce po lasach, od tego czasu zaginęły sałasze, zniknęły owieczki, jyny o tym piękne wspomnienia pozostały i tynsknota za tym wesołym żiczim prawdziwie góralskim, jako to hań do wni bywało.

Jaworzynka, kwiecień 1975 r.



Zmądrzoł jak się łożynił

To je prawdziwe zdarzyni. Priszel se roz taki jedyn młodzik z dwiema dziywkami na farym.

- Wielebniczku chcym sie żynić!
- A mosz też jaką obraną?
- Móm – oto Zośkym i Maryśkym.
- To chcesz mieć dwie baby, Ondrzym?
- Dwie, boch je nejbogatszi w całej dziedzinie.
- Wieleżyństwa już ni mosz, teraz sie biera jednóm babym, chłapcze.
- Ale kie jo potrzebujm dwie baby! U nas je hektarów kupa, roboty też. Jedna baba se ani z tóm gowiedzióm nie do rady.

Nó ale ksiądz był uparty i postawił na swoim. Tak, że chłapieć peć nie peć wziół se jednóm babym. Ożenił sie z Marynóm. Szumne wiesieli zrobili. Za-

prosili ksiyndza, rectorza, całóm tóm, jako sie to powiado „lepszóm strefym”, bo to byli nejwiynksi bogocze w dziedzinie. Zili se z tóm Marynóm dobrze.

Za dwa roki prziszeł do nich ksiądz po kolyndzie na godni śwynta. Pieknie go tam przyjyni, jakómsi przekónskóm, szynkóm poczynstowali.

Ksióndz se siednót koło młodego, pado:

– Ondrzyj, a kie bydziesz broł tyn drugi ślub? Przecaś chcioł mieć dwie baby!

A Ondrzyj na to:

– Już wielebniczku nie trzeba. Jyny jakech był swobodny to sie mi zdało, że potrzebujym dwie baby. Teraz, jak zech sie łożynił, widzim że jedna baba wystarczy dlo mnie, dlo brata i dlo ojca.



„Beskidzki grónie

Na Beskidzkich gróniach
Roków tymu kupa
Słota lecy kany
Drzewianno chalupa

Szyndziołami kryto
Kómina nie było
Jak topili w piecu
Strasznie sie kurzyło

Dym uciekoł z izby
Szparami, dżurami
Snuł sie ponad pola
Leczoł ku Barani

Wieszot sie po strómach
Uszadot na skały
Bo sie tam hań downi
Owieczki posały

Dziwoł sie jak owczor
Growoł na trombiecie
Jako stary bacza
Warzywoł żińczicym

Nieros se figlowoł
I tym sie pocieszot
Że sie nieros z dymym
Spod kolyby zmiyszot.

Robili obłoczki
Ponad koszorami
Za to im owczorze
Na fujarkach grali

Przyńdź dziszka po gróniach
Przez beskidzki lasy
Nie uwidzisz owiec
Bo nimaś sałasich

Zrómbali koszory
Kolyby spolili
Na wiszlańskich gróniach
Willich nastawili

„Jarzymbato”, „Halny”
„Relaks”, „Uroczisko”
Kąszczek dali stojóm
„Grań” i „Smyreczisko”

Zasz na Parteczniku
„Gawra”, „Limba” drugo

„Storczyk” se całóm noc
Świątełkami mrugo

„Bukowo”, „Jubilat”
Wyżyro za lasu
I tam usz nimasz
Mowy o sałaszu

Polany Obłaziec
Też nie będzie owiec
Bo tam pod Równicom
Przepyszny Jaszowiec

Ustroń, na Zawodziu
Nie myślełech nigdy
Że tam stanóm kiedy
Grecki piramidy

Wszecko nowoczesne
Za nic stare za nic
Nie uwidzisz gunie
Kierpców ni nogawic

Nie noszóm horynglich
Sóm jakisi klipsy
Nie uwidzisz gaczich
Wszecy noszóm džinsy

Sukiynka mini
Ludeczkowie złoci
Za to drugo, długo
Po ziymi sie smyci

My starzi nie wiymy
Może młodzi wycie
Co be za sto roków
Na tym bożim świecie

Powiadajóm ludzie
Że w niedługim czasie
Na Beskidzkich gróniach
Zasz bedóm sałasze

Zasz bedóm owczorze
Growacz na trómbicie
A młodzi baczowie
Warzywacz żyńcicym

Dyby jo był młody
Kochane gróńiczki
Szełbych za owczorza
Posołbych owieczki

Chodziłbych po gróniach
Czupagóm wywijoł
O Ciesińskij żymi
Cudne pieśni spjywoł

Można śpiewać na melodię „Grónie nasze grónie”

Jaworzynka, 13.4.1975 r.

Franciszek Sikora

z Istebnej



Urodził się 18 sierpnia 1910 r. w Istebnej. Absolwent seminarium nauczycielskiego w Cieszynie (1930). Od ukończenia tej szkoły do przejścia na emeryturę pracował (z przerwą w czasie II wojny światowej) w Szkole Powszechnej nr 1 w Istebnej. W czasie okupacji hitlerowskiej zarabiał na życie jako sprzedawca; równocześnie działał w konspiracji, brał udział w tajnym nauczaniu, wydawał konspiracyjne pismo „Ziemia Cieszyńska” i należał do Armii Krajowej. Od roku 1943 członek Grupy Operacyjnej AK. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu.

Autor wierszy i opowiadań. Publikował m.in. na łamach „Orlego Lotu”, „Zarania Śląskiego” i – jako Jura z Istebnego – gwarowe gawędy do „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Współredaktor „Echa Gór” – dodatku do „Gwiazdki Cieszyńskiej”. W latach 30. XX wieku wraz z Rudolfem Szotkowskim i ks. Emanuelem Grimmem, na nowo zorganizował Zespół Regionalny „Istebna”, a po II wojnie światowej reaktywował jego działalność i był jego wieloletnim kierownikiem. W 1969 roku wraz z zespołem wystąpił w serialu Czterej pancerni i pies odgrywając epizodyczną rolę. Planował napisanie monografii wsi Istebna, jednak nie zrealizował tego pomysłu.

Zmarł 3 maja 1973 r.

Zachowajmy szczerłość ludowej pieśni, muzyki i tańca

Powstało u nas dużo zespołów pieśni i tańca. Zespoły te ubierają się w różne stroje ludowe. Kupują komplety strojów ludowych po wsiach bez najmniejszej znajomości tego stroju.

Przecież jeśli cieszyński młodzieniec ubierze się w istebniańskie „nogawice” to jest bardziej zadowolony, gdy te nogawice mają rozporek w środku ale czystość stroju wymaga, by taki rozporek znajdował się na boku obszyty kolorową tasiemką. Sztuka ludowa ma takie kaprysy i z tym się trzeba pogodzić.

A dalej – patrzmy na tańce ludowe. Z pięknych tańców ludowych robi się często baletowe popisy, wychodzą karykatury owięzioków, kołomajek, świńszczoków itp. Cały wysiłek kieruje się na efekt wzrokowy, a zapomina się o czystej sztuce ludowej. Owięziok istebniański nie jest tańcem wzrokowo ładnym. Ale ileż w nim czystej kultury i sztuki ludowej, ileż w nim finezji, subtelnej prostoty, podpatrzonej z życia zwierząt w okresie miłości i kochania przez bystre oko górala. Nikt z dolin, nawet tęgi w sztuce choreograficznej nie potrafi owięzioka zatańczyć tak, jak tańczy go ciotka Jergula z Istebnej, jak tańczy go ujec Dryner, jak tańczy go każdy stary góral. Nawet młodzież górska „nie umyła się do starych”, bo życie młodych jest już „insze” od tego życia, gdy się owięziok rodził w melodii gajdziczek starego Sikorki i ujca od Wojtosza skrzypeczkach. Gdy zagrali: „Już wsiecki siyrotki na wojnę pobrali...”

Niejednej Hance mrowce po grzbiecie chodziły, niejednej twardej Marynie łązy się w oku zakręciły a Jankowi spod Groniczka cała ochota do nóg weszła. Wtedy huczały ściany starej karczmy na Groniu lub na Matysce, z otwartych okien buchała para – i było dużo śmiechów, chichotów, było dużo miłosnych uścisków ale najwięcej było szczerzej radości i wesela.

Chcemy powiązać starą kulturę i sztukę ludową z nową, socjalistyczną. Dobrze. Ale czy można to robić chaotycznie, bez planu, bez znajomości jednej i drugiej strony? Czy można to zszywać grubą dratwą, szewską smołą smarować? Uważam że – nie. To trzeba łączyć delikatnie jedwabną nitką,

by z tego połączenia powstał twór piękny, do pajęczej siatki podobny, która rozpięta na młodych gałęziach jodełek – raduje ludzkie oko, na licu rodzi uśmiech, w sercu dobroć.

Głos Ziemi Cieszyńskiej, Rok II, nr 10 (17), 15–31 maja 1956 roku, s. 4



Jura z Istebnego opowiada

Nasi rektorzy z Istebnego obchodzili niedawno hroźnie wielkóm rocznicym, bo aż 50 roków swej organizacji zawodowej. Tóż chcielibyśmy im też coś opowiedzieć o pewnym przeznacnym rektorku, co u nas na Istebnym rektorzył a potem aj i kierownikowoł. Było to za c. k. nieboszczki Austryje.

Nazywoł się Rudolf Szotkowski. Przijechoł na posadym do Istebnego jako tzw unterlehrer, co by się dało na polski język przetłumaczyć: podrehtór jako nie przymierzając w wojsku – podporucznik, podpułkownik. Mioł Szotkowski w sercu i w kościach okropnie twardego ducha, co się z polskij historyje wywodził, a zaś w szkole panowoł duch wydeński – wycie – c. k. austriacki, niemiecki. Z tego powodu między młodym rektorem a kierownikiem wybuchaly co pewien czas okropne breweryje. Jedyn drugimu dokuczoł ile wlażło i kany wlażło.

Przikludził se Szotkowski do szkoły małego pieska, takigo szkuciorza – burka, kierego nazywoł Bismarck. Z powodu tej psiej nazwy obraził się duch kierownika i doniósł na młodego rektora do Ciesińskij Rady Szkolnej jako wroga niymcziny. Kozali się Szotkowskiemu stawić w Ciesinie na te jakieś dyscyplinarne badania.

Stanął rektor przed komisją i pado:

– Bismarck był okropnym wrogiem Austryji, mogym to szanownej Komisji historycznymi dowodami uzasadnić. Jo, jako poddany austriacki nienawidzim Bismarcka i poniywiyróm tym nazwiskym.

Podumała szanowna Komisja, pozglądała do rozmaitych ksiąg historycznych i zwolniła młodego rektora od winy i kary. Wiadomo, z takiej decyzji nie był zadowolony kierownik. Prześladował młodego rektora z tym większą upartością. Chodził na lekcje nawet ponad normę, dogryzał mu żądaniom i kontrolom na każdym kroku.

Prawie wtedy wprowadzono do naszych szkół tzw. Utrakwizm. Rektory mieli uczyć dziecka pół lekcji po polsku, zaś drugą połowę po niemiecku. Szotkowski uczył w klasie V rysunków. Na lekcję przyszedł mu kierownik. Rektor pokazał dzieciom świyrkową sziszkę – narysujcie na drugiej połowie kartki po niemiecku. Więcej nic niż na lekcji nie powiedział.

Przyszedł też kierownik na lekcję drugi raz. Młody rektor uczył języka wykładowego. Czytał se z dzieckami piękne opowiadanie pt. „Pochylone kłosa”. Po przeczytaniu wstępu trzeba było z treści wyciągnąć naukę moralną i ją z dzieckami omówić.

Zabył jech wóm powiedzieć, iż kierownik nosił wtedy fusa (wąsa) kiego pielęgnował w modzie ala Wilhelm II. Dwie wielkucne szczotki – szpice sterczały mu pionowo w górę kole nosa.

Kierownik siedział se przy stole przed dzieckami, a młody rektor tak naukę moralną z tego czytania przedstawił.

– Widziałyście dziecka łan zboża, owsa lebo jarzyny?
– Widziały my – odpowiedziała cała klasa
– Dy zboże je už zdrzałe te wtedy pełne kłosa, te kłosa, kiere dają nam mąkę i chleb są ciężkie, pochylają się do ziemi, ich fusy zwisają pokornie w dół. Natomiast kłosa puste, małowartościowe, kiere nie dają chleba – są pyszne ze swojich pustoty, fusy dzierżą prosto do góry, są nadęte swoją głupotą jako nie przymierzając ludzie.

Wszecki dziecka dziwały sie w tej chwili na kierownika, kiery to się czerwienił, to błędnął, potem nie wytrzymał dziecek wejrzenia i wyszedł z klasy.

Po pyrzi wojnie światowej Szotkowski rektorzył w Bukowcu kole Jabłonkowa. Dy tam w dwudziestym roku przyszli Czesi, ci Beneszowcy, Szowiniści ni mogli się dziwać na rogatą duszym polskiego rektora. Wygnali go z republi-

ki. Wrócił do Istebnego i uczył w małej szkółce na Młaskawce. Szkołę i mieszkanie miał w starej chałupie starego Bocka. Chałupa miała niską powałym, a rektor był chłopisko dość rosłe, na siedzeniu nie było placu, więc cały czas na lekcjach musiał być zgięty. Jak się chciał wyprostować, musiał wyjść na pole przed chałupym. Bezmała Wydział gminy chciał tam nową szkołę wybudować ale chęci te kończyły się jyny na omawianiu tej sprawy na zebraniach w gminie, co możecie wyczytać w protokołach gminnych od roku 1911 do roku 1920, na każdym zebraniu – posiedzeniu mówili o budowie, a nie budowali. W roku – się mi здо – 1920 – przyjechał do Ciesina premier Witos z Warszawy. Szotkowski się o tym dowiedział, zebrał kilku górali – jak Kawuloka od Skąty, Sikorę Wojtosza i fojta Juroszka i wio z nimi do Ciesina z pytaniem o drzewo na nową szkołę. Witos przyjął delegację góralską pod Jelynim. Kawulok wyłożył premierowi prośbom, ale pon premier nie bardzo się do ni przychylali, wtedy wystąpił Szotkowski i pokozół naocznie panu premierowi jako się w tej jego szkole uci. Stoł przed Witosem zgięty we dwoje, potem zaś wyszeł na rynek i wyprostował się, ażie kościska zatrześciły. Zmiękli pón premier i kozali sekretarzowi wypisać kartkę na 100 kubików drzewa, kiere miało być ścina-ne w Istebnej na Młaskawce obok placu budowy nowej szkoły. Chwycili się gorole zaroz nowej ścinki tego drzewa. Ścinali co nejpiykniejsze smreki. Už mieli sto kubików ale na szkołę furt chybiało, narachowali 200 kubików – a tu psiakrew jeszcze chybiało.

Nie dowiedział jech sie, wila tego naprowdym ściyni ale dowiedział jech się iże wszecy górale naokoło Młaskawki pobudowali se przy tej okazji nowe chałupki. Szkołę też zbudowali. Pieknie to zrobili – prawda?

Opowiadał mi Szotkowski jeszcze insze wydarzenia ze swoigo bogatego żywobycio. Hej, do wieczora bych nie skończył...

Felieton drukowany w: Głos Ziemi Cieszyńskiej, rok II, nr 1 (8), 6 stycznia 1956 r, s.4

❧VII List z Istebnej

Mówił mi niedawno „Bulka”, że dawniej były lepsze czasy. Za uderzenie kogoś w twarz płaciło się „piątkę” (pięć reńskich), a jeżeli nie miało się „drobnych” – rzucało się na stół przed sędziego całą „dziesiątkę” – i waliło się oskarżyciela jeszcze raz, mówiąc: „nie musisz mi wydawać!”.

Dziś jest inaczej. „Mordobicie” jest surowiej karane, a jeżeli wmieszany jest w taką sprawę np. urzędnik, to zaraz przed oczyma jego oprócz rozprawy sądowej przesuwa się obraz kary administracyjnej, dochodzeń dyscyplinarnych z nieodłącznym przeniesieniem – gdy uniósł się cośkolwiek od ziemi – degradacją do samego podnóżka. A nie daj Boże, gdy za kulisami sprawy urzędnika kryje się intryga osoby trzeciej z takim rachunkiem: „On odejdzie, – ty na jego miejsce”. Lepiej dla niego, gdy sam dobrowolnie się usunie, bo zaczną mu szperać po najtajniejszych skrytkach i gotowi „z igły zrobić widły”. Wywalą go z korzeniami!

Dawniej zazdrozczono na wsi np. nauczycielowi, że może się ubrać lepiej, że może po pracy przejść się na spacer itp. Dziś nikt mu nie zazdrości, dziś litują się nieraz nad nim. Życie jego jest ciężkie jak armata 5 PACu.

W ostatnim roku spadły na piersi poważnych obywateli naszej wioski krzyże zasługi. Widocznie zasłużyli, aby je nosić. I nie zazdrościmy im tego wyróżnienia. Ale mamy takie pytanie: od kogo to zależy, że ten i ten może otrzymać krzyż zasługi? Kto jest tą osobą, która opiniuje danego obywatela do wyróżnienia? Dziwne to, że od zarania naszej niepodległości nikt z nauczycieli naszej wioski nie otrzymał tego odznaczenia, kiedy tym czasem personel leśny ma aż pięciu „krzyżowców”. Czy nauczyciele nie pracują w swoim zawodzie rzetelnie sumiennie i owocnie?

Czy nauczyciele nie pracują społecznie, poświęcając do reszty swój wolny czas? Nie ma jednej organizacji, w której pracowałby leśnik, a brak było nauczyciela, owszem, są organizacje, w których pracują nauczyciele, a brak jest leśnika. Uważam, że w tej dziedzinie naszego życia konieczna jest sprawiedliwość i to skrupulatna sprawiedliwość, bo inaczej cała wartość tego pięknego znaku – zniknie w czeluściach protegi. Stanie się przywilejem jednej kasty,

która umie się „reprezentować”. Jeżeli prosty robotnik wykonał robotę solidnie, można mu też zaufać – wart jest nagrody.

Zbliżyły się do nas długie zimowe wieczory. Podatny okres na „dziedziarnską” politykę. Ale ta polityka robiona przy kamiennym góralskim stole jest cośkolwiek inna, niż w latach poprzednich. Jest przyczajona. Niewyraźna. Niezdecydowana. Stolica ma wpływ na prowincję. W tym wypadku dodatni. Bo razem z polityką przytańczyły się nieporozumienia, niesnaski i zwady sąsiedzkie. Złośliwi mówią, oby taki okres trwał wieki. Żylibyśmy znowu – jak nasi przodkowie – w zgodzie przy pięknej pogodzie. Bo polityka to nic dobrego. Ona właśnie, kłóci, wojny powoduje. I w takiej małej „republice” jak Istebna z okolicą – i w takiej wielkiej jak Warszawa. Kłopotu jest zresztą wszędzie pełno.

Np. Istebna ma kłopot z wodą do szkoły. Zbudowany zbiornik na wodę na powierzchni ziemi przez mądre głowy techników i inżynierów za drogie, bardzo drogie pieniądze – nie chce wydusić ze siebie ani kropelki. Pewnie, bo ktoś widział budować zbiornik nad źródłem. Podczas budowy jeden z górali zwrócił uwagę „ciału budującemu”, że to głupstwo robią. Otrzymał odpowiedź, że się g... na tym rozumie. I dalej budowali – i zbudowali g...! Teraz trzeba na nowo, teraz trzeba uwag górala (zresztą członka wydziału gminnego, który miał prawo w tej sprawie głos zabierać) słuchać. I nowe tysiące niepotrzebnie wyrzucone. A spraw podobnych jest więcej.

Kierownik budowy, zastępujący przybudowie Skarb Śląski, powinien dbać przede wszystkim o solidne wykonanie każdej roboty, a nie wolno mu słuchać podszeptów firm, których celem może być nieraz tylko „gruba forsa”. Przyoblekły się nasze góry w godową szatę. Po pięknej złotej jesieni – bieluchna zima. Tak nagle! Twarze górali uśmiechnięte. Nagromadziło się zapasów na senny okres dość dużo.

Z pomocą Boga da się zimę przetrzymać. Starczy dla bogatych i biednych. Jeszcze tylko z Inem kilkudniowa robota – a potem „łazikowanie kole chałupy”, bo na zarobki zimowe nie ma widoków. Można od czasu do czasu gazetę czy książkę pożyteczną przeczytać.

Felieton drukowany w: Gwiazdka Cieszyńska, nr 92, 23 listopada 1937 r. s. 3

Jan Sikora

z Istebnej



Urodził się 11 października 1942 roku w Istebnej jako syn Jerzego i Anny Sikora. Pochodził „Zzo grónia”. Całe życie pracował w budowlance. Swoje życie społeczne związał z działalnością miejscowego Klubu Literackiego im. J. Probosza, który mieścił się w Domu Drzewiarza i Leśnika w Istebnej.

Zmarł 12 września 1994 roku w cieszyńskim szpitalu po ciężkiej chorobie, w wieku 52 lat.



Nadzieja

I cóż tak ciężko dźwigasz na tym świecie
Męczysz się i szarpiesz człowiecze
I krwią się pocisz w tej niedoli
A każdy kónsek ciała cie boli.
I dźwigasz tym swój krzyż ciyjszki
W postrzód niedoli męski
Zwóntpiónymi ci siły łodbiyro
A krzyż ci pleca łodziyro.
A żodnej pomocy nigdzi
Nie do ci nigdy twój bliźniego
Jeszcze cie biczym poganio
I mosz uż dość padanio.
A z łostatnigo upadku
Uż wcale ni ma ratunku
Los twój cie ciężkim bótym przigniecie
I tak marnie końcisz człowiecze.
Ale jest jeszcze jedna nadzieja
Że w najcięższych życia twego dziejach
Wesprze cie i stanie u twojego boku
I rynkym ci podo żebyś się dźwignót z upadku.
Ale musisz w niego wierzić
Przed nim serce i mysli ukorzić
I łoddać mu wiecznóm chwałym
Bo to un, Pan Bóg nasz wspaniały.
I jymu to złóż człowiecze
Swoje troski, bóle i nadzieja
To un cie dźwignie z upadku
Postoi u swojego boku.
Tam dziepiyr poznosz
Zaś męki życiowej na darmo nie przeżył
Tam dziepiyr szczyjście i radości doznosz
Boś swojóm nadziejm w Boga złożył.

Istebna, 24.04.1981.

Złoty Gróń

Wiosnóm se wyndym na tyn Gróń Złoty
Rozglóndnym sie włokoło.
Do zicio jech pełny ochoty
I jest mi bardzo wesoło.

Bo na tym Złotym Gróniu
siano w łostrewkach skoszone
A miyndzy tym zogóny
ziymnioków i łowse zielóne.

Dziwóm sie jo dziwóm
Na twoje złote zbocza
Jak už dojrzewajóm,
Na nich żółte kłosa.

Jyny żol jakosi
Do serca sie mi ryje.
Bo chnet przyjdzie jesiń
I złotym cie łokryje.

A chnet potym zima,
Swoim biółym płaszczym
Przikryje twoje złoto,
Jak miękkim atłasym.

I tak Złoty Gróniu stoisz,
w zimowej zadumie.
Jak wiosnóm się łobudzisz,
Juś będziesz w swoji złotej dumie.

Istebna 21.11.80

Istebniański wiesieli

Chciołbych wóm łopisać, Istebniański wiesieli,
Jaki tu zwyczaj, cobyscie wiedzieli.
Boch uż wycie sporo tego świata przebył,
Ale na takim wiesielu, jeszczech nigdzi nie był.

Tydziny przed wiesielym uż kucharki góniom,
Nejlepsi jedzyni na tóm uczтым warzóm.
A potym jak uż przijdzie, tyn dziyn urocisty,
Tóz się wsiecy rychtujóm, chłopci i niewiasty.

Baby suknie, fortuchi z trochę wycióngajóm,
Chłopi nogawice, brucliki i gunie łoblykajóm.
Młody pón dwoicym mo szumnie wysitóm,
Na brucliku wónińczym z białych kwitków przipyntóm.

Muzykanci z drózbóm po młodego idóm,
wesołe pieśniczki całóm cestóm grajóm.
Potym z młodym panem do młoduchi idóm,
Tam dźwiyrze zamknięte, tóz się dogwarzujóm.

Starostowie z łobuch strón, tyn dialog prowadzóm,
chwilym pieknie se rzóndzóm, jaktóz się zaś wadzóm.
Starosta łod młodej, to straszny służbista
Pyto się młodego, kajsz twoja przepustka.

Tóz chnet tam jakiś szkarbały wycióngajóm,
I przez dziurkym łod klucza staroście podowajóm.
Jak uż tóm przepustkym starosta przecito,
Hnet dźwiyrze łotwiyro, du domu zapraszo.

Ale teraz dziepiyr nejgorsi zadani,
Bo starosta niewiy kiero młodo pani.
Przikludził młodymu pyrsióm, staróm babym
Młody pón sie zlynknót aż siednót na ławym.

Przıkludził na drugóm, taki małe dziywczóntko,
Młody też ji nie chciół, bo to było piórko.
A jak z trzecióm prziszeł, tóm se dróżba zebroł
Młody pan łomało co sie nie rozbecoł.

Na koniec starosta przyszół z młodóm panióm,
ale młody musiół słono płacić za nóń.
W nejszumnijsij sukni zrychtowano była,
wionek z biołych na głowie zaś kwiotków miała.

Po tym całym wywodzie wybrali sie z domu,
do wozów powsiadali i jechali do ślubu.
Wozy wystrojone bibułóm, kwiotkami
w każdym pora konich na karku z dzwonkami.

Po ślubie młodej parze ziczynia składajóm,
wszeczy zaś jakisi podarunki dowajóm.
Potym jadóm do dómu na ucztyń weselnóm,
tak jódtła wszelkigo aż sie stoły uginajóm.

Jedzóm pijóm wszeczy gorzołkóm się raczóm,
muzyczka im przygrowo, spiwajóm i tańczóm.
Starsi gaździne zaś wzieny młodóm panóm ze seboń,
żeby jóń zaczepić, pożegnać ze swobodóm.

Nejpryndzyj ij warkocz na czop wielki zawinóm,
pod czepiec go wsadzajóm szatkym nakładajóm.
Młodo pani przy tym popłakuje z cichutka
bo wiy że sie už pozbyła paniyńskiego wionka.

I tak sie tu wszeczy wesoło bawióm aż do rana.
A łod rana poprawiny u młodego pana.
Jeny tela tu dodóm ze słów starej pieśni,
co jóń wszeczy spiwajóm na wiesielach wdycki
„Hej cóż je to za wiesieli dyć jeny dziyń
gdyby trwoło sztyry tydnie było by to inaczij”

Istebna 5-15.06. 1981

Jan Sikora

z Koniakowa



Urodził się 20.10.1937 r. w Koniakowie. Mieszkał w góralskiej chacie pod numerem 9 na Małej Łączce. Był synem Gajdosza Michała Sikory, który nauczył go grać na gajdach i skrzypcach.

Zastąpił ojca w Zespole Regionalnym „Koniaków”.

Był człowiekiem niezwykle dobrym, serdecznym, wrażliwym na piękno przyrody. Zmarł 22.03.2015 r. W centrum Koniakowa stoi jego pomnik wykonany przez Bolesława Michałka.



Ponad Wyrchowinóm

(polka)

Ponad Wyrchowinóm słowicek pięknie spiwya
Gdziem ze swóm kochankóm wieciorami chodziwoł
Jo tam chodziwoł wieciór na kopieciek
Nad hyrblickým spiwwoł nad nami cierny słowicek

Miysiónciek wychodzi zo lasu, zo usnej boci
A jo sie wpatrywoł w jej przepiekne łoci
Jam całował słodkie jej usteczka
Bozinku na niebie, dej niech wróci ta nocka.

Miysiónciek zachodzi za chmury, za ciarny las
Pocałuj Janićku na dobranoc jeście raz
Jam całował, miła mi sieptała
Mój miły Janićku, zostónmy tu do rana.



Wyrchowinka

Wyrchiwnka moje strony
W dolinie rodzinny dom

W majowy piękny poranek
Wdycki góralom spiwóm

Wyrchowinka, rodzinne strony
Nad lasem drzewiany dom.

Pozdrówcie mi mych górali
Że ich w sercu zawsze mom.

Moja piosnka

Ścinało dwóch chłopów
buka w Wyrchowie.

Uż mi nigdy sowa
nie zahuko na nim
Wieczór przy miesiόνczku
w ciuplićku, w kónórze.

A jak go ścinali
smereki siumiały.

Hyrbliciek z Bómbolym
Dolinki, Gróniciek
Hyrbliciek z Bómbolym
kamrata ziegały.

Siodywoł tam pod nim
Somsiad mój Karliciek.

Ale go zabili
trownickym przikryli
Uż mi nie zagwiździe
wieczór przez Gróniczek.

Józef Sikora

z Istebnej



Urodził się 16.03.1914 r. jako syn Jana i Marii Sikory z Istebnej „u Wojtki”. Otrzymał solidne wykształcenie. Ukończył seminarium nauczycielskie w Cieszynie i do końca życia pracował w zawodzie nauczyciela. Zaczynał od małej szkoły w Woli k. Pszczyny, a potem w kilku placówkach na Śląsku. W czasie wojny był zmuszony ukrywać się przed Niemcami w różnych miejscach – w Nawsiu, w Bukowcu, w Istebnej u Wojtki na Skoskach. W 1942 roku na fałszywych dokumentach przedostał się do Generalnej Guberni, pracował w Krakowie jako magazynier. Tam z tęsknoty za rodziną zaczął pisać wiersze. Po wojnie powrócił do Istebnej.

Był nauczycielem geografii.

W 1948 roku ożenił się z Anną Stańko z Jaworzynki, mieli dwie córki – Marię i Krystynę. Był zapalonym myśliwym i należał do Koła Łowieckiego.

Józef Sikora zmarł 23.01.1993 r. Pochowany jest na istebniańskim cmentarzu.



Istebna

Istebno, beskidzka wiosko ty moja,
zaczarowane, wspaniałe widoki,
zimą czy latem, barwna szata twoja
i piękne tradycje, co przetrwały wieki.
W pieśniach i tańcach, co wolność zrodziła
w lasach Beskidu w schronisku „sałaszy”
w sercach tych, które burza zapędziła
do krainy pełnej drzewa i paszy.
W góralach, którzy silnymi rękami
ustłali gniazdo w dzikiej puszczy łonie
i cenny skarb następcom przekazali
w postaci pracy na wolnym zagonie.
Skarb, co dziś pokolenia przechowały
i orzą coraz to większe polany,
tylko „sałasze”, co trombami grały
na alarm, gdy sałasz był zagrożony.
Dzisiaj coraz ciszej na groniach grają
ciszej szemrze potok, słabiej szumi las,
młodzi dawne, piękne stroje rzucają
i nie ma jak dawniej wśród ludzi klas.
Wszyscy ochoczo od świtu do nocy
pracują na pięknej, niewdzięcznej ziemi
jak przodkowie, wolni, hardzi, weseli
wśród barwnych lasów, pól i sadów zieleni.

Era atomowa

Ero dosięgasz w kosmos tajemniczy
i wisisz nad światem swoimi skrzydłami,
ogromnych ludzkich umysłu zdobyczy,
co nękaś ludzi przyszłości wizjami.
Jesteś bajeczna dla ziemi w pokoju
lecz straszna w obliczu wojny pożogi
Jesteś nadzieją wszechświata podboju
i początkiem zgubnej ludzkości drogi.
Jesteś wspaniała w rękach roztropności
i szalona, śmiercionośna dla świata
w rękach chorobliwej ludzkiej chciwości,
która widzi siebie, lecz zasłania brata.
Jesteś tworem ludzkiego rozumu,
mającą służyć dla dobra ludzkości
lecz nie będziesz służyła nikomu
gdy nie zgaśnie ludzki płomień zazdrości.



Wiosna

Wiosna słońcem śnieg w wodę stopiła,
która spłynęła Wisłą do morza,
Przyroda ze snu się przebudziła,
pozieleniały beskidzkie wzgórza.
Rolnik wyjechał już z pługiem na pole
i strzelił z bata na kare konie,
splunął w góralskie twarde swe dłonie
i orze na niewdzięcznym zagonie.
Orze, sieje od świtu do wieczora
by chleba przysporzyć swojej rodzinie
by głodu okropna, straszna zmora
nie zajrzała do chałupy w zimie.

Anna Stańko

z Jaworzynki



Urodziła się 15 stycznia 1939 r. w Jaworzynce „Na Gróniu”.
Po ślubie ze Stanisławem Stańko zamieszkała „u Klimka”.
Wychowała dwie córki. Zajmowała się pracą na gospodarstwie
i rękodziełem. Była jedną z pierwszych członkiń cepeliowskiego
ośrodka hafciarskiego Spółdzielni Pracy Rękodziela
Artystycznego „Czantoria” w Jaworzynce.
Po śmierci ukochanego męża Stanisława w 1991 r. z tęsknoty
za nim zaczęła pisać wiersze. Jej poezja dotyczy głównie
tematyki religijnej.



W 12 rocznicę śmierci męża

Stoi jeszcze tam krzesło, gdzie ty siadywałeś
W ostatnim dniu życia *to było moje miejsce*
– tak mi powiedziałeś
W dniu tym tyle miałeś sił i tyle mi mówiłeś
Że niedługo odejdiesz i sama zostanę
bardzo się smuciłeś
Tyle jeszcze miałeś planów, co jeszcze trzeba zrobić
mówiłeś żeby jeszcze z 5 lat
można było pożyć
Ja nawet przez łzy, które w gardle stały
nie mogłam cię pocieszyć, by się nie rozlały
Po przyjęciu od księdza świętego wiatyku
rozmawiałeś z nami o swoim życiu
wspominając wszystko, co minęło
Był to ostatni wieczór 30 kwietnia 1991 roku
Tak jak zawsze uklęknąłeś obok łóżka
Ja uklękałam wraz z Tobą

i jeszcze wtedy nie wiedziałam
że koronka ta będzie naszą ostatnią modlitwą
jaką z tobą odmówiłam
O godzinie 2-giej zasnąłeś, a o 3-ciej
Panu Bogu Ducha oddałeś
12 lat minęło a wszystko w pamięci i sercu
zostało, jakby to dopiero się stało
Pozostałam sama a we mnie tęsknota
Taki straszny ból, co dotyka ducha

Kto tego nie przeżył, smutku tego nie rozumie
wie o nim tylko Jezus, sierota i wdowa
W ten czas, gdy smutek ten przychodzi nagle
gdy boleść za serce i tęsknota chwyta
wołam – Mój mężu prosz Jezusa za mnie
Bym w takich chwilach nie zwątpiła

Przypominam Twoje słowa niezapomniane
przed samą śmiercią do mnie powiedziane
że życie człowieka to marność
wszyscy muszą umrzeć
– w młodości czy na starość

Po twojej śmierci wszystko tak pozostało
Jak wtedy, gdy żyliśmy razem, nic się nie zmieniło
Stoi dom jak stał, w nim takie same meble
sprzęty, obrazy i rzeczy
zmieniło się jednak moje życie, bom sama została
Jednak widocznie taka była Pana Boga wola
bym w samotności resztę dni i lat spędziła
Ty już teraz wszystko widzisz, nie potrzeba ci wierzyć
Wierzy się tutaj, a ty jesteś już po tamtej stronie.
Widzisz też, że nic się nie kończy i wieczność istnieje
Że warto było żyć, pracować, cierpieć i umierać
A jak ciężko było ci nas opuścić i z nami się rozstawać
Ty już nie cierpisz i nie tęsknisz do nas
znasz nasze troski i nam pomagasz
Widzisz też nasze wnuczki Justynkę i Baśkę
które cię pamiętają
Także Bartka, Jarka, maluśkiego Janka
kochaną Aśkę
Które cię nie znają
A mówiłeś mi, że gdy odejdiesz od nas
na tamten świat
Nie będziesz wiedział
jak wnuki twoje rosną.

Modlitwa

Kochany Jezu – Zbawicielu drogi
jak Magdalena chciałabym objąć twoje nogi
Tak jak ona obmyć je swymi łzami
włosami obetrzeć i całować, całować, całować.
Jak umiłowany Twój uczeń Jan
chciałabym u boku Twego usiąść,
Głowę swoją do piersi przytulić,
słuchać Twego serca bicia i szeptać Boże mój.
Witać tak, jak Twoja Matka Cię witała
gdy wracałeś z podróży by odwiedzić ją
i gładzić Twoje włosy jak Ona je gładziła
Jak Ona ręce Ci całować i Obecnością Twoją
Cieszyć się.



M.B. Gromniczna!

Dzisiaj me serce raduje się bardzo
bo święto Twoje, Maryjo Gromnice
Niosę do Kościoła białą świecę w ręce
aby ją poświęcić na trudne dni i noce.
Gdy rozszaleje się burza, grzmoty, błyskawice
Ja wtedy mocno trzymam tę świecę w ręce
Zaś wargi moje słowa modlitwy szepcą
Zdrowaś Marjo, święta pełna łaski.
I ustaje trwoga, jaka mnie ogarniała
a moje serce Twoim pokojem mnie uspokaja
Szepczę też słowa z Twojego obrazka wiszącego nad głową
Nie bój się, ja zawsze jestem z Tobą.

Bądź ze Mną Matko zawsze gdy jestem radosna
Ale też wtenczas, gdy jestem cierpiąca
W życiu mym i wtedy, gdy z tym światem
będę się rozstawać
Przybądź by tą świecę do ręki mi podać
Bo nie wiem przecież mej śmierci godziny
i czy będzie wtedy jeszcze
ktoś dla mnie życzliwy?

Andrzej Suszka

z Koniakowa



Urodził się w 1967 roku w Istebnej. Ukończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim i podyplomowe z informatyki na Uniwersytecie Opolskim oraz z zakresu „Nauka i religia” na UJPiI w Krakowie. Pracował fizycznie w lesie, na roli, w masarni, kopalni i na budowach. Jego pasją jest filozofia, tożsamość i kultura góralska, literatura, poezja, historia. Píše teksty popularnonaukowe i gwarowe, które publikuje na łamach „Kalendarza z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”, „Naszej Trójwsi” i gazetki „JACKi” z Jabłonkowa. Przekłada też wiersze i fragmenty tekstów z języka literackiego na mowę istebniańską. Współpracuje z Ekologicznym Uniwersytetem Ludowym w Grzybowie, Radiem Istebna i Grupą Rekonstrukcji Literackiej z Istebnej. Zaangażował się w promocję kultury góralskiej w mediach społecznościowych. Jest nauczycielem informatyki i etyki w szkołach na terenie Trójwsi.



ŁOchodzito – Góra Matka

Góra ŁOchodzito – je tam zakopany przełokropny skarb zbójników... Kupa ludzi go hladało, ale nónść go może jyny tyn – jak piśióm wielebni ks. Emanuel Grim w swoich wierśiach – co mo čiste śierco...

Na tych kamiynistych kónskach my tam paśli krowy, kosili łotawym i zboži kosami, toćiali, płostkowali, ukłotali do łostrewek, zwoziali siano kóniami, abo i znosiali w dzichtach, čí brali całe łostrewki ze sianym na plecach i heja do stodoły! Zbiyrali borówki, łostrzyńżlice, hybali kamiynie na grómadnice, łotali stróme przłogi, chytali skiby rynkami, bo sie przewracały. Rzykali do Pani Gór... Nasi tacikowie i łocowie, nasi sómsiedzi, korcowali strómy i krzoki, wyłorowali i utwardzali skolim pyrśi cesty. Nasi przodkowie tu paśli łowce, muzykowali, brónili granic, zbójowali. Przez śćit ŁOchodzitej przebiego europejski dział wód miyndzy Dunajym, Wisłóm i Odróm. Miyndzy Morzym Čiornym a Bałtyckim. Spotykały sie tu wpływy różnych kultur górólskich, regiónalnych i aji narodowych. Długi wieki przebiegała tu historyčno granica miyndzy potyńżnym Čiesko-Austro-Germańskim Cesarstwym Rzimskim na zachodzie a równie potyńżnym Polsko-Litewsko-Ukraińskóm Rzeczpospolitóm na wschodzie.

Tu na ŁOchodzitej sie ty wśiecki granice i działy zbiygały i do dzisio zbiygajóm. Je tu wiync jakoby symboličny punkt styku Połednia i Północy, Wschodu i Zachodu Europy. My Kóniokowanie znómy tyn Grón nie yny łod dziecka. My go dziedzićimy po przodkach aji w starodownych łopowieściach, w pieśniach, našich górólskich gynach i górólskij krwi. Wyrazym tego dziedzitwa sól postawióne pod jeji śćitym pómniki: starodowny żieliwny Krziż z figuróm Ukrziżiowanego, kamiynno Kaplička Pani Gór, figura św. Jana Pawła II, Brama Wołosko i Wołosko Laska – symbole górólskij wiary i górólskich swobód.

Dło nas Kóniokowanów ŁOchodzito to je Góra Matka... Ale jednoćiesnie je to aji duchowy symbol našich tradycyji, wiary i duchowej wolności. Wiary w możliwość przekracćanio granic miyndzy Niebym a Ziymióm. Wolności przekracćanio granic miyndzy państwami, narodami čí regiónami i granic pomiyndzy nami – prostymi ludziami. Dyć wśiecy tu čuimy, iżie jakośi wielko tajmnicza i aji może jakiśi cudowny skarb w niej, kajśi głybokucno zakopany drzymie i čiało na łodkryci przez kaźdego z nas...

Ći worce być chłopym?

Chłopym nie worce być, dyc nimożieś zostać zakónnicóm, aji ku heklowaniu chłópów nie pytajóm, chyba, że się rozchodzi ło przimiarkym ku stringóm. Ku pieciyniu godnich ciastećiek cie nie chcóm, aji przy wałkowaniu włosów ziech żiodnego chłopa jeście nie widzioł. Tkani na krosnach, pieciyni poleśników na blaśi, ċi aji proste wyśiwani znaćków ku kośiuli – to je babsko wiec. Chłopi tam nie chodzóm za perfónami do Jabłónkowa, im starći dym łod wyndzoka i uż myślóm, że śiumnie wóniajóm. Při zabawie na sałaśiu, chłopi musióm nejgorsi tańce wywijać, dyc żiodno baba nie hyci sie zbójnickigo, ċi krzesanego, aji madzarskiego wina musiś wdycki wypić nejwiyncel, coby nie rzóndzili żeś mamlas – a potym jako na drugi dziyń boli głowa!... Mało je chłopskich ruż ružiańcowych, tu baby sóm kupa lepsi, aji jak trzeja chłapca urodzić, tóz do porodówki posyłajóm przeważnie babym. Baby wijóm piękne wiesielowe wińce ku wywo-
du, rychtujóm gryfne połażnički, nejśiumnij rzykajóm w kościele, aji w dóma rano wdycki na głos spywajóm godzinki, tak yny żni. Chłopi zaś musióm kłócić pulyntym, śtuchać zgnićioki w waśkuchni, parzić plewy, krójrżiać kwaki... Móg bych tego wiyncel łopisać, ale myślím, że isto starći, dyc wśiecy widzóm, iżie baby majóm wiynksi wśiyndy możliwości i sóm kupa móndrzyjsi...



Medytacja Proćpaka pod szubienicą Anno Domini 1796

Dramat bycia zbójnikiem
dramat bycia człowiekiem
kiedy stoisz na grani, na gróniu
i wiesz, że musisz zejść w dół
między ludzi
musisz przyjąć jakąś rolę
zabawić się w lokaja czy urzędnika
A tu tymczasem górskie hale

czekają opustoszałe
jastrzęb i orzeł polują w oddali
niedźwiedź szuka skarbów
wilk pilnuje watahy
Widzisz Beskidy, Tatry w oddali
widzisz dalekie miasta
i pijesz wodę ze źródła
słuchasz szmeru potoku
skowronek opowiada ci baśnie
Czy da się być wolnym w tym świecie?
Czy można swobodnie tańczyć, śpiewać ...
Czy jednak lepiej ubrać wygodny uniform
podjąć się jakiejś usługowej roli?
Może lepiej? ...
Moje grzechy mówią przeciwko mnie
i z ich brzemieniem przekroczę bramy wieczności

Ale pozostanie po mnie
nieśmiertelny zew swobody
nieodparte pragnienie bycia wolnym
decydowania o swym losie
choćby przez jeden dzień, miesiąc, rok ...
Te chwile wolności warte są wielkiej ofiary
warte są życia
Życie bez wolności, bez nadziei, bez honoru
– poddaństwo, hańba, sromota
Warto pójść w góry, warto żyć z orłami w przyjaźni
... warto ...
Mój los powierzam Miłosiernemu Ojcu
grzeszne me życie składam w ofierze
aby kiedyś wolność naszych potomków, ich godność
odnalazły swoje dawne siedziby w tych górach
Nie będę miał grobu, ani krzyża
ale ludzie w Kamesznicy zapamiętają
że byłem wolny dzień, miesiąc, rok, trzy lata ...
i to wystarczy ...
Amen

Cecylia Suszka

z Koniakowa



Urodziła się w 1970 r. w Dębicy, mieszka w Koniakowie; poetka i nauczycielka. Jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym w 2000 r. uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa. Obecnie pracuje jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1 w Istebnej. Reżyseruje liczne przedstawienia teatralne oraz organizuje konkursy recytatorskie o randze gminnej i powiatowej. Kilkakrotnie jej staraniem wydano również utwory literackie istebniańskich uczniów. Na swym koncie ma też eseje literackie, które publikowała na łamach czasopism: „Dekada Literacka”, „Ruch Literacki” i „Forum Nauczycieli”. W 2005 r. została wyróżniona w konkursie poetyckim „Credo” w Bielsku-Białej, pięciokrotnie (2008, 2010, 2012, 2014, 2017) była laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Złotą Wieżę Piastowską” w Cieszynie, a w 2018 r. zdobyła w tym konkursie I miejsce („Złotą Wieżę Piastowską”). Dwukrotnie (2009, 2010) nagradzano ją w Ogólnopolskim i Polonijnym Turnieju Poetyckim „O Srebrne Pióro”

Prezydenta Miasta Mielca. Zdobyła również wyróżnienie
w XX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jana
Krzewniaka, w XXVII Jesieni Poetyckiej oraz Konkursie
Poetyckim „O Złota lirę”. Swoje wiersze publikuje na łamach
lokalnej prasy. Wydała też dwa tomiki poezji: Kolory miłości
oraz Łkanie pszczoł.



Babcia Maria

(z cyklu: Portrety zwykłych świętych)

Babcia Maria z Urbaczków
z koronek dziergała swoje życie
Z wdziękiem Kloto snuła nić
wokół której obracał się
mikrokosmos szczęścia

W koronki babci Marii
wpleciony był cały jej los
gałązki łagodności łączyły się
z krakami wyrzeczeń
a kobyłki niedoli
porastały strupki zapomnienia
Babcia Maria z Urbaczków
z determinacją Lachesis
strzegła nici
pilnowała dobra
karmiła dzieci okruchami Boga
uczyła pokory
łatała podziurawiony świat
Atropos przyszła we śnie

spowiała w koronkę
babcię Marię z Urbaczków
i po raz pierwszy w swej wieczności
nie zerwała nici
tylko przerzuciła kłębek
poza furtę raju

Kloto, Lachesis, Atropos – moiry z greckich mitologii,
które przędły nić losu ludzkiego i przecinały go we właściwej chwili...



Jonek

(z cyklu: Odmieńcy, o których zapomniał Bóg)

Jonek śpiewał wniebogłosy tak
że święty Piotr wyglądał zza furty raju
z miną poruszonego melomana
Co innego sąsiedzi Jonka
Z jego krzyku wyławiali
skaleczone nadzieje
i szaleństwo osamotnienia
Jonek krzyczał
bo strzępy życia
które za dnia rozpadały się
sklejał co wieczór
pajęczyną marzeń
topioną we łzach wódki
Nie miał nic
prócz lepianki
dziurawego szczęścia
i głosu śpiewaka
od którego trzęsły się domy
dygotały drzewa
a ludzie kamienieli

Jonek krzyczał
bo gdyby milczał
usłyszałby w sobie łkanie
łkanie dziecka
o którym zapomniał Bóg



Prośba

Przepisz mnie
na czysto
W brudnopisie życia
za dużo
błędów pierwszego stopnia
kleksów nieuwagi
rozedrganych liter
smaganych wichrem emocji
źle postawionych przecinków
pytajników porozrzucanych
przez interpunkcję ambicji
nie w porę
albo za późno
użytych kropek
Za mało
łagodnych słów
dzielonych na sylaby dobroci
logicznych zdań
zamykanych
wykrzyknikiem miłości
wielokropków ciszy

Przepisz mnie
mistrz ortografii

Karol Szmek

z Jaworzynki



portret autorstwa Jana Wałacha
ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego

Urodził się 6.12.1916 r. w Jaworzynce. Był spokrewniony przez matkę z rodziną Łysków, od dzieciństwa wyrastał w atmosferze patriotyzmu, poszanowania dla tradycji i folkloru istebniańskiego.

Ukończył szkoły w Istebnej, Jabłonkowie i Cieszynie, dalszą jego edukację przerwała II wojna światowa. Poszukiwany przez Gestapo ukrywał się. Po zakończeniu wojny studiował w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz podjął pracę w Ministerstwie Leśnictwa. W 1958 r. wrócił do Istebnej jako inż. leśnik i został nadleśniczym. Tutaj rzucił się w wir pracy społecznej. Rozbudował budynek nadleśnictwa w Istebnej, w którym reaktywował Zespół Regionalny Istebna i Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, którego został prezesem. Koło w tym czasie było najliczniejsze w Polsce. W 1963 r. założył działający przy Kole Klub Literacki. W 1989 r. został Honorowym Członkiem M.Z.C., przyznano mu także Laur Srebrnej Cieszynianki w dniu 11 XI 1998 r. Był niezwykle wrażliwy na krzywdę i niesprawiedliwość. Karol Szmek zmarł 25.02. 2001 r. w szpitalu w Cieszynie.



Dwuwersze spisywane w bunkrze w 1943 r.

Poznaj samego siebie
Gdyż jest to klucz w potrzebie

Często własne to rodziców grzechy
Że z swych dziełek nie mają pociechy

Kto znalazł tajemnice książki
Znajdzie i na drodze pieniądze.

Kto nie pielęgnuje swego życia wiosną
Chwastami jego przyszłe lata zarosną.

Z źródła przymusowego zamęścia
Wytryska wiele łez i nieszczęścia.

Istnieją dwa krzyże zasługi na świecie
Pycha ma na piersi – niedola na grzbiecie.

Temu Pan Bóg błogosławi
Kto się z nędzy sam wybawi.

Zazwyczaj ci najgłośniej jęczą
Co na jednym kolanie klęczą.

Najlepszy prawdy obrońca
To światło promieni słońca.

Najczęstszy gość
To bezmyślność.

Każda myśl zapisana nie ginie
I z tego to mądrość ludzka słynie.

Myśl jak woda strumyka
szepce coś i umyka.

Nie zapominajcie starzy i młodzi
Że tylko z słabej woli nałóg się rodzi.

Jeden blask co nie grzeszy
Znajdzie go u lemiesz.

Polacy! A teraz przez wiedzę do cnoty
A Bóg z niebios ześle nam drugi wiek złoty.

Słowa to droga do zamku na lodzie
Czyny to pomnik i pamięć w narodzie.

Czasem niechcący z zasianej niezgody
Zbierze diabeł prześliczne urody.

Kto w swoim bliźnim nie widzi brata
Samotny odejdzie z tego świata.

Najdroższe mienie
czyste sumienie.

Kto w jedzeniu miarę traci
Lekarzom podwójnie płaci.

Kto sieje – zbiera
Kto leży – zdziera.

Każdy wódz lepiej dowodzi
Gdy pomoc nadchodzi.

Jeśli mówca jest niczym
Darmo chłosta słownym biczem.

Nigdy nie zapomni tłuszcza
temu co sztandar opuszcza.

Takich obywateli wróg ma na pieczy
Co przezywają na obecny stan rzeczy.

Zamknij oko na cudze wady
A unikniesz niejednej zwady.

Często język swego lenia
Zakrywa cnotę milczenia.

Kto kocha Polskę wieków oczyma
Ten widzi ją w postaci olbrzyma.

Im wolniej książkę czytamy
Tym większą korzyść z niej mamy.

By wilk i owca nie doznały szkody
Więc po kościele wstępują do gospody.

Rudolf Szotkowski

z Istebnej



Urodził się 13 stycznia 1874 roku w Puńcowie, ale po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie trafił do Istebnej, gdzie był kierownikiem szkoły. W 1901 roku poślubił Zuzannę Kobielusz, z którą miał siedmioro dzieci.

Działał na rzecz tworzenia Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie w 1901 roku. Zbierał i układał pieśni ludowe, założył zespół folklorystyczny znany dziś jako Zespół Regionalny Istebna.

Zawsze podkreślał swoje przywiązanie do polskości. Kiedy w 1907 roku Rada gminy Istebna zdecydowała o przekształceniu miejscowej polskiej szkoły w polsko-niemiecką, Szotkowski był przeciwny. Kiedy 10 lipca 1907 roku przyszło do głosowania, wstrzymał się od głosu. 22 lipca wraz z czterema innymi samorządowcami zaprotestował przeciwko uchwale rady, za co 3 września został przeniesiony z Istebnej do Żywocic. Później uczył w Mnisztwie i Bukowcu aż w 1920 roku wrócił do ukochanej Istebnej. W tym roku miał z grupą górali uczestniczyć w powitaniu premiera Wincentego Witosa w Cieszynie. Był kierownikiem szkoły nr 2 w Istebnej Zaolziu. Co ciekawe Szotkowski był też organistą w miejscowym kościele ewangelickim.

W 1931 roku ukazały się zebrane przez niego „Pieśni weselne
z Istebnej” ilustrowane przez Jana Wałacha.
Zmarł 18 czerwca 1939 roku, przygotowując mowę pogrzebową
dla swojego przyjaciela Michała Kawuloka.



Gon na dziwoki świnię

Ósmego marca pyszna ponowa
Trzeba wysietrzyć oddziały,
Bo już od trzech dni wszędzie o tym mowa
Że dzik – odynieć ogromny i śmiały
Znaczy raciami jak krowa,

Nie sam ci jeden władca czworonożny
W śniegach się tuła i lasach
Ma świtę liczną jako każdy możny
co mu dworuje w popasach.

Żidek z Bachurą – dzielne borów druhy
Co dnia dowodzą niezbicie,
Że dzików kupa kluczy – niczym nieczne duchy
I że im znane ich skrycie.

Strąbił Witoszek kwiat przedniego strzelca
Z trzech wiosek z Istebną na czele
A zgodnie z wolą szefa, pana swego z Dziylca
Wyznaczył na łowy niedzielę.

Policzył najpierw ile ma gajowych:
Czekaj z Gańczarki, Kałuża z Młaskawki

Tych dwu najpierwszych, wytrawnych borowych-
Wilk od granicy, Macura ze Rdzwki,

Heczko z Trzycatku i Szmek od Czadeczki
Wszyscy odważni, doświadczeni spece.
Walek z Krzyżowej, Kacyrz ten od „Beczki”
Takim to żaden zwierz już nie uciecze.

Nie na nich koniec bo goście dochodzą
Nauczyciele, karczmarze, studenci,-
Niewiele warci, za to nie zawiodą
Bo ich tak ważne polowanie znęci.

Najpotężniejszą broń ta brać myśliwska
Gotuje na groźne zdarzenie,
Więc sztucce, dyrlingi i tęgie flinciska
Nemrodów dzisiaj marzeniem.

Kiedy to myśliwy broni swej nie ufa-
Jak ludu zabobon głośi
Żabą zdechniętą przeciągnięta lufa
Śmierć pewną rażonym przynosi.

Szuka Witoszek w głębiach stawu swego
Żab zdechłych jak tego zbawienia
Pomny, że zemsta dzika ranionego
Nie minie strzelca, póki knura tchnienia.

Ci mniej majątni spośród braci kniei,
Leśniczych radom folgując
Ołów w siekańce tną pełni nadziei,
Boć knur, to przecie nie zając.

Wreszcie nadeszła pamiętna niedziela
Niedziela łowów nad łowy
Setka nagonki, trzy tuziny strzelca
Stało do gonu gotowych.

Nakazaną ciszę przestrzegano święcie,
By przedwcześnie nie spłoszyć odyńca,
Tóż palca Radcy nieznaczące skiniecie
Przykuwa strzelców do miejsca.

Troszkę, myśliwy rangą z najprzedniejszych
Częściej niż zwykle jąka się dziś „tego”.
Zająwszy miejsce odetchnął pewniejszy
Patrząc na buka przed nim stojącego,-

Bo też w tym lesie, oprócz właśnie tego,
Chociażbych chladoł do roku przyszłego
Nie nóndym po zimy tak rosochatego
Co mnie obróci od knura wściekłego.

Tóż se tak myślę, cóż komu do tego
Tak se wyleżę tu na buka tego?-
Nemrodo za złe nie wezmę mi tego,
Że się boję dzika tego, jako diabła rogatego...

Nagonka w topory uzbrojona groźnie
Ba, widać i kosy na sztorc i ostre osęgi,
Lecz strach w ich duszach z każdą chwilą rośnie,
Choć ci chłop w chłopów zgromadził się tęgi.

Zamarło w borze – wszyscy już na miejscach
Kamieniem skuci w słóch – nerwów napięcia
Aż nagle ostro, jak fanfar jęknienia,
Zagrał róg Radcy – gonu znak zaczęcia.

Zagraj, jak tradycyjnym zwyczajem się godzi,
Sam, że gospodarz naganiaczy zbroi.
Kontent, że od tyłu odyńca zachodzi,
Bo z czoła, wie zbyt dobrze – nigdy nie dostoi.

Śliż obu dłońmi zakrył sobie oczy
Drży mu dziś ręka, w kolanach się słania.

Lepiej, że wcale odyńca nie zoczy,
Pudła uniknie – no i pośmiewania.-

Gon ruszył. Wrzawę rozpętano straszną
Otuchy sobie w ten sposób dodając.
Zaś nemrod „Ujec” flintą w zomięt trzasnął
Zdrowański szepce – gęsto się żegnając...

Minuty dniami dłużą się w czekaniu
Odyniec czujny winien był już ruszyć.
Nadzieje topną przy nudnym zwlekaniu,
A tchórz im większy, zaczyna się puszyć.

Czyżby knur chytry, przez nagonki ławę
Chyłkiem w tył pognął ku swojej wolności?
To niemożliwe! – Potęgując wrzawę
Naganiacz fortel wszechmoc obwieści.

Gońców słysząc bliżej – w drugiej części miotu.
Radca w trofeum wątpić już zaczyna
Krzykliwa sojka, a z nią, obniżając lotu
Inna, mniej płocha czmycha stąd ptaszyna.

Doszła do strzelców sterana nagonka
Zahraj z wściekłości klnie na wszystkie strony.
Z zastępu dzików, ni śladu – ogonka.
Myśliwym głośno przedrzeźniają wrony.

Róg smętnie głosi koniec polowania
Bachura z Zidkiem nie podnoszą wzroku
wszyscy w milczeniu i bez pomstowania
Czekają w miejscach, nie ruszając kroku.

Rozczarowanie, złości, nawet radość skryta
Opanowała teraz większość tu zebranych.
O powód fiaska nikt raczej nie pyta,
Bo winnych kilka jest ogólnie znanych.

Wskażesz któregoś, zaraz klótnią buchnie
Boć to każdego myśliwego „cnota”
Że sam bez skazy, choć wyraźnie cuchnie
I że mu znaną winnych cała rota.

Swawolna leśnych mieszkańców gromada
Zmytych myśliwców krzykliwie ośmiesza,
A brać łowiecka końcu hańby rada
Ku Andziołówce ku kuflu pośpiesza.

Na Andziołówce, w karczmie Marekwicy
Każdy gra teraz gonu bohatera.
Przy pełnych kuflach, brzęczącej szklanicy
Co tchórz podlejszy głośniej się rozdziera.

Czupryny dymią, mgłą oczy zachodzą
Od nadmiernego trosk swych zalewania
Wszyscy o lepszych taktykach wywodzą
W przyszły, na dziki program polowania.

Spożyty „nektar” rozpogodził nastrój
Winnych honory znowu przywrócone
Jedynie Radca ciągle jeszcze nieswój
Do djabła! – ryknął – Trofeum stracone!

Anna Urbaczka-Bury

z Istebnej



Urodziła się 17.06.1925 r. W latach 1945-1960 była aktorką i reżyserką teatru amatorskiego w Istebnej, realizującego spektakle o tematyce religijnej, m.in.: *Św. Teresa, Św. Genowefa, Tarcyzjusz, Pod leśnym krzyżem, Gwiazda betlejemską, Nawrócony*, inscenizowane widowiska o regionalnych obrzędach i zwyczajach: *Czarna chmura nad Baranią, Wesele góralskie* itp.

Od 1947 roku była tancerką i solistką Zespołu Regionalnego „Istebna”. Przez okres dwudziestu lat kierowała działalnością zespołu, zapewniając mu ambitnym programem artystycznym ogromne sukcesy. W ciągu wielu lat prowadzenia zespołu opracowywała scenariusze i reżyserowała nowe programy.

Anna Urbaczka-Bury jest również cenioną pisarką ludową, piszącą wiersze i utwory prozatorskie o różnorodnej tematyce.

Od roku 1963 jest związana z Klubem Literackim im. Jerzego Probosza w Istebnej. Zdobywała nagrody za twórczość pisarską w gwarze Śląska Cieszyńskiego. Od 1964 roku jest członkinią

Zarządu Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Istebnej.
Jej kilkudziesięcioletnia działalność na rzecz kultury regionalnej
znalazła uznanie szczególnie w środowisku lokalnym.
Do najważniejszych nagród przyznanych Annie Urbaczce-Bury
należą: odznaka Zasłużony Działacz Kultury przyznana przez
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2001 r.); Laur
Srebrnej Cieszynianki za zaangażowanie w życie kulturalne
społeczności istebniańskiej (2001 r.); Dyplom od Starosty
Cieszyńskiego za osiągnięcia w rozwoju kultury, pielęgnowanie
tradycji i folkloru Śląska Cieszyńskiego (2002 r.). W roku 2015
otrzymała Nagrodę im. Oskara Kolberga w Warszawie.



Downi – lenobranie

Downi na naszych gróniach
Bywało wesoło, pały się owieczki
Wsiędy naokoło
koszory, kolyby, hale i sałasze
To wsziecko było chłopski,
to wsziecko było nasze
Wieczorami przeszumnie
groł bacza na trąbicie
gwizdali juhasi naganając owieczki
Bo jich cieszyło życie
Kany jyny pozdrzesz okym
Wszyndy bujne trowy i zielone lasy
Raduje sie serce cudem jejich krasy
Dziywczynta lyn brały
Przi światle księżyca
Bielóm sie kabotki, czerwieniom sie lica

Każdo smukło, zgrabno
Jako zapolóno świyca
Zaplecóne warkocze spadały do pasa
To była nejwiynkszo każdego dziewczynca
uroda i krasa
Tako lachko wpadła do oka
Bystrego juhasa
Wyrrywając lyn zacinały smętnóm
Melodyjym nucić
o szwarym Janiczku
kiery umioł każdóm zbałamucić.
Poczuwali pachotcy
w masztolach przy kóniach
że tam gdosi spiywo
Na wysokich gróniach.
Hnet sie nachadali, że to lynobrani
Iże dziśka wieczór
Dziywczynta bedóm czekać na nich.
Pozbiyrali jarganki, wziyni heligonkym
I kroczeni pomaluczku głębokim przygonkym
A jak na wyrch grónia zagrali od ucha
Tósz wszeckich do tańca
Porwała otucha
Zazyroł miesięczek, mruwały gwiozdeczki
Rade, że im ucho niesie melodyjym
Pod same chmureczki
Ale z wysokigo grónia usz blisko pod obłoczki
Musiały se na pachotków dować dobrze pozór
Nadobne dziyweczki
Bo zaczinały być o nich zowisne
Na niebie gwiozdeczki
Poraziutku każdy z nich do tańca mignie
Jak jyny na kieróm
szwary szuchajiczek kiwnie.

„Muzyka na gróniach

Bedzie tymu z dwiesta roków,
jak ty nasie gronie były pokryte bujnymi lasami,
a na gałąźniach drzew roztoliczne ptactwo
wiło swoje gniazdka –
wtedy nie bywało tu smutno.
Bo jak dęby basem utną,
świerki drugi głos podtrzymią,
a jodły tenor rozwiną.
Zgranym chórym na trzy głosy,
góni echo pod niebiosy.
Szczygły, kosy i słowiki,
nie wydzierżą bez muzyki,
znają nutek pełną gamę,
dołączyły się sopranem.
Jak zaczęły szumnie spiwać,
przyleciał wiatер poczuwać.
Buchnół w twardą grania ścianę,
jakoby grały jargany.
Skowronek się wzbił wysoko,
spiewał solo z pod obłoków.
Wróble sekundo ćwierkały,
bo innej nutki nie znały.
A jak dymbóm bas nawalił,
krakały wróny z oddali.
Bez namysłu i bez strachu,
zagruchol gołąb na dachu.
Nawet pyszny głuszec w borze,
tokuje i też pomoże.
Pszczoły brzęczą jak cymbałki,
różnie kapela jakby z bajki.
Rzewnym murmurando szumem,
dołączył się Olzy strumień.
Bez próby, bez dyrygenta,
gro muzyka niczym dynta.

Zaś przez ty melodie wsiecki,
dolatował bek łowieczki.
I jak hejnał na gór szczycie,
zagroł bacza na trąbicie.
Niech mi gdo zaprzeczy śmiało,
że tak na gróniach nie bywało?
A na gróniach stoł górol z kosą,
w guńce potarganej, bosu.
Pozdrzyj na niego człowiecze,
z oczych mu gorzko łza ciecze.
Widzi pod gróniym chałupkym,
w gorści ścisko ziyimi grudkym.
Jakós tu odynść z tych grónich,
dy sie sercym wrosło do nich.
W uszach mu szumi chór ptasząt,
blask oczu mu łzy zagaszą,
i wiaterek wieje od hał:
„Góralu, czy ci nie żal,
odchodzić od stron ojczystych...”
I tylko echo współczuciem fal,
wiernie wtóruje w dal:
„Góralu, żal mi cię żal...!”



Pokusa górala

Siedział roz góral w zagrodzie
Rozmyślał o swojej bydzie
Nigdzi zarobków nima
A tu nadchodzi zima

Obziyro sie naokoło
I ręką przeciero czoło

od grónich sie smyci mglisko
A chłopu sie serce ścisko

Tu rozumioł wszecki głosy
Jak spiwały szczigły, kosy
Szum wiatru w gróniach rozumioł
I rżyni starego kónia

Bek łowieczek je mu bliski
Zno go przeca od kołyski
I syk gadu Złotogłowca
Co sie czołgoł spod wyrchowca

Ciyjszki kamiyń serce gniecie
Rozmyślać o cudzym świecie
Co za siódmóm górą, rzekóm
Tam kaj si strasznie daleko

Kany skarby Ameryki
Tam iże złote kamiyczki
Sóm we wodach jako ryby
Lebo w lasach jako grzyby

Czi to prowda? gdóż mi powiy
Tam sami wielcy panowie
Co chodzóm w jedwabnych szatach
Cosi mu szepce do ucha
Jak wrócisz stamtyl po latach
Bedziesz takim samym panym
Teraz jyny idź i swojóm biydym
Im tam zanieś

Nabieresz se tela złota,
wielu zechcesz Całą kupę,
postawisz nową chałupę
Twoja żona bedzie panióm
Wszecy sie bedóm dziwać za nióm

Taki myśli go nachodzóm
Skarby coraz bardzi zwodzóm
A z drugij stróny sumiynio
Twardy orzech do zgryziynio

Nie odchodz, tu ziymia twoja
Ta nejpewniyszo ostoja
Bo cóż chociaż sie zbogacisz
Jak serce i wiarę stracisz

A strzybło, złoto, jako śmieci
Tak sie w tym życiu rozleci
Pamiętaj, że umrzeć trzeba
A z grónich bliżi do nieba

Mgła sie wciągnęła do potoka
Słónczko błysko w obłokach
I tak sie chłopisku zazdało
Iże sie do niego uśmiychało

Nigdzi usz też tu stela nie pudym
Tu se ziym uprawiać bedym
Bedzie mi spiywoł słowniczek
Bedzie rżoł polny kóniczek

A chociaż mi w życiu rozmaicie przidzie
Nejdeli wydyrżim w biydzie

Jan Wałach

z Istebnej



Urodził się 08.08.1884 r. w Istebnej. Po ukończeniu czteroklasowej szkoły powszechnej w Istebnej oraz Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie uczył się w zakopiańskiej Szkole Rzemiosła Artystycznego obecnie Szkoła Przemysłu Drzewnego (1902-1904), później zaś studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych u Józefa Mehoffera, Juliana Fałata, Ferdynanda Ruszczyca, Jana Stanisławskiego (1904-1908). Studia uzupełniał w Paryżu – u prof. Juliena i w pracowni Fernanda Cormona w École des beaux-arts (1908-1910).

Podczas I wojny światowej, w latach 1914-1918, odbył służbę wojskową w 100 Pułku Piechoty Austro-Węgier. Był malarzem pułkowym. W 1912 roku poślubił Teresę Liboską. Mieli 13 dzieci.

Odkryty i systematycznie promowany przez swego długoletniego mecenasa, Jerzego Warchałowskiego, wystawiał później swe prace na wystawach zbiorowych w Krakowie, Katowicach i Warszawie. Rozgłos, przyniosła mu zorganizowana w 1934 r. pod protektorem wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego wystawa indywidualna w Kamienicy Baryczków w Warszawie.

Za granicą wystawiał głównie grafiki: w Paryżu (1937, brązowy medal za drzeworyty), Londynie, Amsterdamie, Chicago i Hamburgu (w latach 1937-1939). Technikami malarskimi stosowanymi przez Wałacha były malarstwo olejne i gwasz, rzadziej akwarela. Szczególną sławę przyniosły mu natomiast rysunki i drzeworyty. Projektował witraże (m.in. kościoły parafialne w Chybiu, Goleszowie i Jedliczach koło Jasła), zdobił wnętrza kościołów w Istebnej, Jaworzynce, Koniakowie. Po II wojnie światowej tworzył w swej małej istebniańskiej pracowni.

Zmarł 30.06.1979 r. Pochowany został na cmentarzu komunalnym za kościołem Dobrego Pasterza w Istebnej. W Istebnej na Andziołówce można zwiedzać Muzeum Biograficzne Jana Wałacha.

Najwięcej utworów poetyckich artysty powstało w latach 1932-1934. Pisywał dla siebie, wiersze zostały z osobistych zeszytów przepisane przez córkę artysty, Barbarę Wałach.



Przeżycia niektóre z Istebnej

Bajki szeptem mówione posłuchają dzieci,
W izdebce dymnej bo szczypami świeci.
Potem te maleństwa śpią w nocy jak w sieci,
I niejedno dziecię śni baśnie tu o tem,
Na jawie chce znaleźć to, co było słowem.
Miejsca z utęsknienia nie może odnaleźć
I chce w rzeczywistości bajkę naszą stworzyć.
A ja niespokojny chcę braki zastąpić.
Z marzeniem zostaję, choć trzeba zestarzyć,
Lepię i maluję, do tęczy wędruję,
Do farby z garnuszkciem lecz tam i wnet ginie.

Boć i ja ze serca dymnej chaty matki
Marzyłem za dziecka, tęsknię aż w ostatki.
Słuchałem z młodości starodawne dzieje
I ciężkie westchnienia, co świadczy stworzenie
We śnie mi się postać z Hellady zwiastuje
Tego miejsca nie rusz – czystość nakazuje.
Ogień tam wybucha w wyobraźni wielki
Przy wysokim lesie, choć był deszczyk gibki
Przez okienko migła raz mi chłopska ręka,
Z taką ma nadzieja, gdy gniecie udręka.
Portret jam na niebie szafirowym widział,
Śliczny, a w kolorach grała nuta tęczy.
Lecz warunki twarde, samolubstwo ludzi
Łamią o nie jedne artystyczne dzieci.
Tam stoi mur lasu, długiego, ciemnego,
Zaklętego w baśni losu kulawego.
Gęsty bór zielony jak w ramieniu ramień
I Psalm Dawidowy jest w poszumie jego.
Majątek zamożny, różna zwierząt rasa,
Otaczała duszę, tęskniącą z zarania.
Zaś w wieczory mgliste sornik beko w kraju,
Sowa puchacz huka jeden raz po razu.
Wszędy była dusza, wszędy było zdrowie,
Swoboda kwitnęła, aż na pewne stopnie.
Ręka szła po rękę w doli bojowania,
Nerwy były swojskie, jak stal hartowana,
Nie te – co dzisiejsze – sama mydła piana.
Hokać każdy umiał na dziesiąte echo,
Wołano na Jana, Pój už kosić siano.
W ciepłe, mgławie rano choć go potem słońko
W upalny dzioneczek całkiem wychuchało.
Dużo naszym synom pozostało z marzeń,
Ich życie natura, twarde otoczyła czasem,
Natchnienie tęsknotą, pogonią za rajem.
Jakie to niebiesko gwieździste, tajemne,
Pociąga, buduje, korzyść nakazuje.
Bo karą za taniec w niewłaściwym czasie

W miesięczku na niebie para wciąż wiruje
Z nogami zdartymi po same kolana,
Ile tu namysłów Bożego malarza.
O ludu nasz drogi, górny, poetyczny,
Piękny i dziewiczy jak same anioły.
Wszystko białe, proste jak blok marmurowy,
Stare patriarchy w dostojnej odzieży
W swej formie pasterskiej dostojnie przyjmują,
Serdecznie ugwarzą, o wszystko pytają.
Dla tych co upadki Aniołami kryją,
Powiedzą, poradzą, niczem nie urażą.
Jakże mi stąd trudno wychodzić na doły
– drogi tylko do połowy.
Tu moje nastroje, choć cały z chudoby,
Przyjdę w chatkę jaką albo domek mały,
Jestem zaraz synem, bratem albo wujkiem.
Życzliwością wielką te czasy sprzyjały.
Pomocą ochotni z pobaby robili,
Wzajemnie na pomoc ku sobie spieszyli
Dawniej tak bywało, tak jako han downi,
Młodzieńcze, dziecięce, tęskne nasze pieśni,
Choć już jestem stary, ta tęskność przychodzi.
Jedni leczą rany, członki zestawiają
A kiedyś jak w echu dziwno poczarują.
Kopali srebro w naszym Złotym Groniu,
Sztucznie ozdabiali sprzęty swego domu.
Zabawą, uciechą w ozdobności byli
Trzy dni i trzy noce wesela sprawiali.
A z biblijnych czasów instrumenta mieli
Na nich wygrywali serca swego skargi.
Muzyka to była słowna, rzewna, smętna,
Jak wcielone tętno i dziewoja zbędna,
Śpiewano po górach, pasano swobodnie,
Grano archaicznie na trąbie przy owcach,
Na gajdach po ślubie, w zabawie i skubie.
Były krowy, kozły i owieczki miłe,
Były i pasionki, sałasze przestronne.

Była wtedy łaska ale się minęła
W paproć i kamienie głęboko się skryła
Len gibki wypięto, śpiewem zakończyli,
A z raju pięknego miłą otulali.
Był księżyc nad góry, nie było już ziemi.
Tajemnie ją kocham jako nikt poza mną
Strony nasze czyste, wara w stronę złudną,
Obcych naleciałość – Wam jakoby trumna.
Chociaż wielkie wieki Częstochowę zamkły
Kraków, Wrocław, Śląsk wciąż w pamięć grzęzły,
Z Macierzy czerpali, myśmy nią dychali,
Walczyli duchowo i orężem Wandy.
Mieczem wolnej Polski i z Maryjnej łaski
Dziś dziękować Bogu, Śląsk zasię jest Polski.
Wiemy, że nie cały ale rychło złączy Bóg zaś te ostatki.
Marzeń wiele w ludzie staropolskich Piastów,
W tym górskim, bajecznym cnym naszym zakątku.
Dusze lotne, czułe, artystyczne w wątku,
Lecz początek wody a koniec chlebiczka
Nasycić nie może, zagasić w źródleku
A kiedy już trzeba wolę rzeknąć w chacie,
Zostawić tęsknotę, wszelkie złote baśnie
O szlachetnych zbójach, w grocie dyamentach,
O wirgułach na skarb w ostatecznej biedzie,
Oczyścim się w Bogu, oczyścim nareszcie.
Zbiorą się ze wszech stron dusze nasze bratnie,
A po płaczu, smutku, modlitwie w świątyni,
Złożą cicho grajka w dolnej, zimnej grani,
Szumią tylko lasy, szemrzą zaś w dolinie
Potoki psalmami jako w Bożym chrampie,
Rodzą się artyści w górach pod obłokiem
Wyczuwają mowę – sprawę wam opowiem-
Oto moja księga o stworzeniu Bożem,
Tak wszystko na świecie myśli, tęskni, wraca
Szuka swego raju i do Boga skraca.

28.11.1932

Zmęczenie

Usiadłbym w kąciku, wieczorem za stołem,
W ciszy cieplej, mroźnym i zimowym czasem.
O porze wieczornej, gdy wszystko kamieniem,
Odpoczywa znojem, strudzeni cnem bojem.
Usiadłbym w spokoju, czytałbym tę powieść,
Zajmującą po samą rękąjęć
Straszną, mściwą, chytrą, ideą spowitą,
Od zamierzchłych czasów całkiem jednolitą.
Czytałbym swój żywot bohaterski, krwawy,
Tragiczny, celowy, wszystek jakby ze zjawy
Jak Odysej grecki, jak Robinson stary,
Jak szara ptaszyna wymknięta spod dziuba,
Syna zgłodniałego w chwili kiedy kona.
Czytałbym swój żywot ze samych fiołków,
Z samych słoneczników, z róży z pięciolistnej.
Czytałbym we wieczność w kąciku za stołem,
Odpocząłbym sobie, odświeżył utworem.
Czytałbym we wieczność, całą przestrzeń czasu,
Bo już nie znajduję nigdzie swego losu.
Lecz rwę się samotnie w pracy samodzielnie,
Aby dać przytulki dzieciom i niewieście –
Bo moja rodzina bardzo biedna, wielka,
Rzucona na łódkę, na głębokie morza.
Boję się i trwożę, choć w tej łódce Jezus.
Przez trwogę, zwątpienie, choć burza szumi tuż,
Pan Bóg wybawieniem, spokój nastąpi już.

Czytałbym w kąciku ciszy i spokoju,
Odpocząłbym sobie po codziennym boju,
Lecz nie żyw na ziemi, lecz tam – żywy w niebie.

29 marzec 1932

Pragnienie

Siedzę w dolinie samotnie,
Nad głową pali się jesienią dąb,
Głowa mi ciąży i smutno mi.

Wietrzyk przewiewa żałośnie w dal
Tam zaś pagórek z lasem samotny,
Strumyczek pod nim podąża w dal.

W dali, w ciepłe krainy mórz
Ja, jakby z żalu minionych tam dni,
W starości innej, w dole ukrytym trwam.

Tęsknoto moja, Mistrzu mój,
Porywam często do Ciebie pragnienia me,
Stanę się godnym, wedle piękności Twojej?

Wytwarzać dzieła wciąż po wielki czas?
O piękno utęsknione, pokarmie dusz,
Zamknę się w sobie, wygrywać będę wciąż
Linia, formą i barwą.

Samotność moja w płaczu nie odejmie sił,
Aż spocznie w moim Bogu, Mistrzu
Tęczowych dni.

Teofil Wałach

z Istebnej



Urodził się 20.12.1927 r. Był synem artysty Jana Wałacha. Z zawodu lekarz, z zamiłowania poeta i etnograf. Jego prywatną pasją było gromadzenie materiałów dotyczących historii ludów południowo-wschodniej Europy, zwłaszcza historii kultury Wołochów. Mieszkał w Pyzówce. Był autorem m.in. monografii „Zagadnienia wołoskie” i trzech tomów poezji: „Wiersze malowanie”, z których trzeci ukazał się pośmiertnie i został opatrzony wstępem jego bratanka – Rafała Wałacha. Pozostawił po sobie wiele obrazów, pastelii, rysunków.

Zmarł 24 stycznia 2002 r.



U kresu dni

Jestem u kresu swoich dni
I nic już nie pozostało mi
do zrobienia

Jestem świadom i bliski dni
rozzrachunku z Nim i ostatecznego
zadośćuczynienia

Jestem obserwatorem
Stale tych pięknych dni
bez wątpienia

Jestem pewny, że dalej
Świat zostanie w harmonii
barw i światła

I na Ziemi nic się nie zmieni
Zawsze tańczyć będą chmury
Szumieć będzie las
i tonąć będzie
wszystko w zieleni.

Czy wezmę ten obraz
Na tamtą stronę
tak w czas

nieskończony...
Proch do ziemi – atomy
A duch stopi się z Bogiem
bądź pochwalony.

Wołosi Pastyrze

Szli przez wieki naszymi górami,
holami, lasami.
Żyli latami w górach nieuchwytni
rodzili i umierali i paśli owiecki.
Casem uprawiali żywot zbójecki
Byli marni, mali i spoleni
w biołych portkach, w corne gunie
owinieni,
Gnali kozy, capy, woły, a kozdy
z nich był bardzo śmiały,
byli dzicy no i skryci.
Zawsze głodni, nigdy syci
Łuki, strzały na plecach wisiały
w ręce mocne rąbanice
przy nich byłś nicem.
Warkoc corny na prawo związany
w nim sie śklom różne kostki,
a na szyi w cztery rzędy paciorki.
Na kosuli wielko blacha
jaze z niej blask bucha
pas syroki i okuty.
Stopy kryjom mocne kyrpce
poskiem, snurem przewiázane
idom aż ku pół łydce.
W bitce straszny i okrutny,
w życiu twardy i wesoły,
w graniu, tońcu jak salony.
Gęsto tu gęśle jencom
gajdy bucom jaze
góry hucom
W doliny tez schodzili,
tu i tam ludzi wypotrzyli
syrek sprzedali, soli nakupili
nocą długo przy watrze

cosi uradzajóm,
kany z owieckami
pomykać mają.
I tak mijały wieki.

Groby ich samotne w górach
lasy porastają,
ludzie o nich zapominają

a mnie sie śniom
ich pochody w descu
w mgle i śniegu
ich zimowe obozowanie
I ich strasne trwanie
i ich ślebode miłowanie
i w ojcach zwyku – gazdowanie.



Podziękowanie

Przedwieczny Panie Tobie ślę
Stałe hołdy i podziękowanie
Za życie za cuda tej ziemi
Za błękitne nieba – i słońce
Za te piękne poranki
Za śnieg, deszcz, za roje gwiazd
Na niebie...

Stale dziękuję Ci za mój trud
Za pracę
Chciałbym kiedyś stanąć u twych wrót
Ale daremny mój trud

Któż wiedzieć może jakie twe wyroki
Ty nagradzasz i karzesz.

Ja swój los pokornie znoszę
I nadal dziękuję i proszę
Dziękuję, że po ziemi chodzę
A głowę mam w niebie.

Antoni Waszut

pseudonim „Antek”
z Jaworzynki



Urodził się 6.08.1915 w Jaworzynce pod numerem 370. Przed wojną ukończył szkołę podoficerską piechoty uzyskując stopień kaprała przy 4 PSP w Cieszynie. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r. na szlaku Cieszyn – Biłgoraj. Został wzięty do niewoli niemieckiej i umieszczony w obozie jenieckim w Hoyeswerda w Saksonii. Udało mu się uciec 10.09.1941 r. W Istebnej wstąpił do formującego się ruchu oporu ZWZ-AK. Następnie wstąpił do GL- AL – „Góra Barania”. Został ranny podczas potyczki z Niemcami 14.02.1945. Został odznaczony Medalem Zwycięstwa i Wolności. Zmarł 15.10.1989 roku. Z jego twórczości udało się odnaleźć fragment partyzanckiej piosenki zamieszczony przez Krzysztofa Kieresia w książce *Od Baraniej Góry po Monte Cassino: Istebna, Jaworzynka, Koniaków 1939-1945* oraz wiersz podyktowany niegdyś Grażynie Przybyła z Jaworzynki.



Hej koledzy partyzanci

(fragment)

Hej koledzy partyzanci zanućmy wesoło
Niech pieśń nasza jako gromy rozbrzmiewa wesoło
Bo choć zima nam dokucza,
Nic to dla nas przecie
Bo to wszystko znieść potrafi
Partyzanckie życie
Choć żyjemy ciągle w lasach jako te zwierzęta
w jamie, która jest pod ziemią głęboko ukryta



Łochodzito

Łochodzito, koniakowsko Łochodzito
ty jesteś jako cało koronkami łowito
ale pośród gór lesistych siedzisz goło
jako Jewa w raju
ale jesteś najbogatszo bo wody swoje
posyłasz Wiśle , Odrze i Dunaju
A na stokach twoich żyje ludek
do pracy pełen ochoty
Chłopi małorolni, a co dzień przyjeżdżają do roboty
A w domu zostawiają swoje pracowite żonki
które prowadzą gospodarkę, wychowują dzieci
a robią przepiękne koronki.
Bo koronki koniakowski sól to przecie, wycie
że słyną na każdym kraju ale i na całym świecie.
Bo korónki chce mieć każdy, chudobny, bogaty

ale też na nich płacą złote ruble, korony, franki,
marki i dolary
Wyrób koronek to spuścizna nieboszczki Rabinki
A dziszka je robią matki, mamy, cery i małe dziewczynki.
A dziwczyn jak się tam urodzi tóż poroz koronczarka
co sie zowie
bo kośko se rónczkami jakoby heknadlóm
a rozmaite kwiotki už mo w głowie.

Teresa Waszut

z Istebnej



Urodziła się w 26 listopada 1938 r. w Istebnej. Ukończyła Państwowe Liceum Pedagogiczne i SN w Cieszynie. W zawodzie nauczycielskim przepracowała 36 lat, z czego 34 lata w Cisownicy. Założyła Klub Propozycji w Cisownicy. Była inicjatorką i organizatorką wielu wystaw, w wyniku których zaistniała Izba Regionalna „U Brzezinów”. Prowadziła Kółko Literackie „Cisownickie wzloty”.

Teresa Waszut otrzymała tytuł Honorowego Członka Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i jest laureatką Srebrnej Cieszynianki. Należy do Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy, chóru „Gloria” przy parafii katolickiej w Goleszowie. Należy również do KL „Nadolzie” i Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy ZNP ZOŚ w Katowicach. Przynależała również do Nauczycielskiej Grupy Literackiej „Nawias” w Cieszynie i do Cieszyńskiej Studni Literackiej. Wydała tomiki poetyckie: „Ojcowski dom”, „Mała Ojczyzna” oraz „Wiosko moja” wydana przez Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy. Jej wiersze znajdują się także w wielu antologiach i w wydawnictwach zbiorowych.

Wiersze i formy prozatorskie Teresy Waszut publikowane
są w Panoramie Goleszowskiej, Kalendarzu Goleszowskim,
Kalendarzu Ustrońskim, Tygodniku parafialnym przy czytelnicy
katolickiej św. Klemensa „Po górach dolinach” w Ustroniu
i w Kalendarzu Cieszyńskim.



Matce

Masz zgrubiałe, zniekształcone palce
Dłonie ciężkie, szorstkie
Z trwałymi śladami
Fizycznej pracy,
Twoje dłonie jakby niekobiece...

A przecież Twoje palce trzymały igiełkę,
Haftowały najpiękniejsze kwiatki
Na żywotkach i obrusach
Wyczarowały setki misternych koronek.

Chociaż przygniata Cię
ciężar przeżytych trudów
dalej zmuszasz
zmęczone dłonie
do służby Bogu
i ludziom
nie tylko
swojego drzewa genealogicznego.

Grómadnice

Grómadnice z grómiczków istebniańskich
Chybio mi was stomilijórsko
Každy kamiyń zroszony potym ludzkim
Wydrzyty ziymi – płacił chlebym

Biydny góral kłaniał się kamiynisku
By odpłaciło zymniočkami
Zimny kamiyń dyrżały ludzki rynce
Z miłości do kónszcička pola

Grómadnice – granice sómsiedzkich pól
przi kierych rosły se borówki
krzoki bzu z trujóncymi koralami
loszczurki grzywały sie w słónku

Chybio na grómiczkach kympek ze skolo
żgo mie przzi sercu dy was nima
Kamiynie się przydały na ceścički
Co se teraz auta po nich jeździóm

Zawieruszone stare grómadnice
Cicho w zimie pod śniegym spały,
Przywołujcie pamiyńc moich łoców
Tukocie fórt o przemijaniu

Czerwiec 1999

Mamino młaka

Mamino młaka miyndzy przilogami,
na jor błyszczi sie żółciutkimi kaczyńcami
żabi łoczka do jesiyni tam kwitnóm
meszato bawełniónka gołe nogi łechce

Tata nie koszóm młaki, bo umrzyli
nie wołajóm dziecek zbiyrać na zupym szczawiu
Nie widno dziywczónt w uszlóndranych szatach
zbiyrających drobne kwiotki na Boże Ciało

W starej studni nie chłodzóm mlyka w bańce
paniczki nie napijóm sie kiszki z póncloka
w szoflu nima forotu zimnej wody
gazda nie kludzóm krowy napoić do plosa

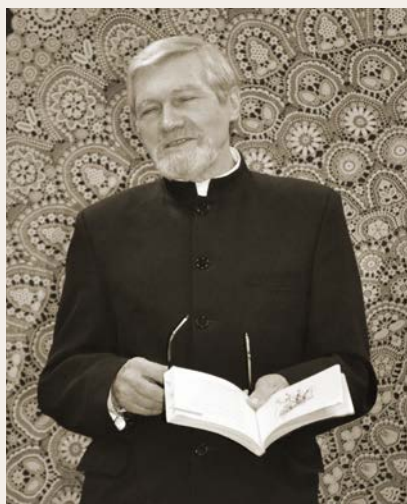
Nie widać gynsisk, co ścibrały łowies
po bielónych łochtuszach rade szmatłały
W potoczku na młace nie moczy sie lyn,
bo nie tkajóm už płótna na krosnach u Łacka

Mama ceróm downo wiyńców nie wijóm
gdóz by dziśka na taki wiecy czas mitrażył
Tatowo wiyrba rośnie se jak downi
niemu świadek zgorzanej chałupy maminej

Mamino młaka woło mie jak kiejsi
jyny du domu łoców nie pudym už przeca
mankulija przegrzeszono napaluje –
Czymu mama ni mogli dożyć w swoim dómu?

Kazimierz Józef Węgrzyn

z Istebnej



Urodził się 1 stycznia 1947 r. w Miejscu Piastowym na Podkarpaciu. Z wykształcenia jest polonistą, absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Poeta, autor ponad 90 zbiorów wierszy patriotycznych.

Laureat: Nagrody Specjalnej Śląsko-Dąbrowskiego Komitetu Kultury Niezależnej, Nagrody Specjalnej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Nagrody „Polonia Pro Arte” za Dzieło Pogłębiające Pamięć i Godność Polaków, Nagrody im. Leopolda Szersznika, Medalu Stulecia Odzyskanej Niepodległości, Odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej, Odznaki Zasłużony dla Niepodległości 1956 1989, Krzyża Wolności i Solidarności.



Póki my żyjemy...

Pisuję dla was Istebniański Las
by został śladem kiedyś chociaż w słowach
gdy go kładziemy kojącym poszumem
na naszych ciężkich skołatanych głowach

sarna co stąpa po obrusie śniegu
gdy pisze tropem lęklive pytanie
pójdzie po latach tą strofą tak samo
zanim przed progiem zdyszana przystanie

świt nad Baranią tak jak kiedyś wstanie
nad Złotym Groniem Bóg monstrancję wzniesie
i halny będzie znowu grał w organach
gdy złote liście będzie zrzucać jesień

żagle obłoków tak jak przed wiekami
popłyną z wiatrem przez wzburzone morze
niosąc z południa odmianę pogody
nim się wypalą po zachodzie zorze

nim noc założy peleryną mroku
i nią otuli doliny i gronie
nim raz ostatni w wieczornej modlitwie
złożymy ufnie spracowane dłonie

Ty! będziesz Mowo! szumieć jak mój las
zrośnięta z Polską szorstkim płaszczem kory
wrośnięta mocno korzeniami słów
z wysokim ptakiem czulej metafory

w tobie odnajdę każdą barwę dnia
każdy dźwięk serca w echu pośród dolin
Ty wrośniesz cierniem w stopy naszych dni
zdziwisz milczeniem które dziwnie boli

nazwiesz najprościej to co w nas jest krzywe
co się splątało w dzikim gąszczu spraw
zostaniesz nutą co w koronach śpiewa
i cicho szemrze w czułych strunach traw

powrócisz kroplą jarzębiny krwawą
gdy zachoruje znowu las na jesień
w pamięci wrócą krzywe krzyże dni
gdy w brzożach klęknie zatrwożony wrzesień

naszej historii naszych dni i nocy
smutnych upadków wzlotów i radości
spisanych w bruzdach naszych serc i rąk
naszej nadziei wiary i miłości...

i przetrwasz domem w najtrudniejszą porę
choć pod krzyżem nieszczęścia runiemy
dokąd ostatni będzie szeptał z nas.
Mowo..! Ojczyzno nasza..! Póki my żyjemy..!



Obyś była jak te Beskidy...

otulony ciszą Beskidów...
owinięty zielonym bandażem
wracam... idę do Ciebie Polsko!
bo o Tobie jedynie marzę

obyś była jak te Beskidy
Matko-Polsko! spokojnym domem
gdzie mnie świty zachody i noce
tu wołają pod swą obronę

gdzie mi świerki kojącym szumem
otulają gorące czoło
i gdzie deszczu werbelek w ciszy
wystukuje staccato wokoło

i gdzie lasu organy jak fuga
grzmią w dolinach i groniach muzyką
gdzie gałęzie jak struny grają
najpiękniejszą góralską muzyką

i gdzie halny jak wiatr historii
dramatyczne nuty rozwiewa
gdy kłaniają się pełne trwogi
połamane przez żywioł drzewa

abyś była jak te Beskidy
Matko – Polsko! spokojnym domem
aby nigdy już wicher historii
nie doświadczał Cię burzą i gromem

oby Bóg Złotym Groniem powracał
i monstrancję wznosił nad czołem
kiedy świt się z zachodem mocuje
widnokładu toczonym kołem

by nokturnem zabrzmieć gdy wieczór
niczym Szopen klawisze poruszy
gdy z modlitwą idziemy w pacierzach
by ukoić niepokój swej duszy

by poskładać radości i smutki
nim kosmiczny nas wiatr przewieje
aby w czasie gdy ranne zorze
znowu w życiu odnaleźć nadzieję...

Tutaj zostawię garść prochu... i serce...

witam się z drzewem i witam się z ptakiem
czas się zatrzymać w tej ciągłej pogoni
dziś świat przyrody jest bardziej przyjazny
sarna podchodzi do otwartej dłoni

tak jak w dzieciństwa patrzę znów uważnie
na cud stworzenia który Bóg wyznacza
znów czuję zapach i oczy zachwyca
kształt oraz kolor który nas otacza

dziś więc odwracam głowę od pozorów
i od wartości co niewiele znaczą
bo gdy zniszczymy harmonię stworzenia
chaos i zamęt już nam nie wybaczą

więc się zachwykam barwami dokoła
zapachem trawy skoszonej nad ranem
i wonią żywicy zranionego pnia
co spływa łzami przez otwartą ranę

i słucham ciszy i symfonii lasu
co od szelestu aż po echo gromu
potrąca struny odwiecznej przyrody
w naszym zielonym oraz wiecznym domu...

już późna pora w złotych kalendarzach
czas coraz mocniej losem mnie przygina
tutaj zostawię garść prochu... i serce...
niech je utuli Zielona Dziedzina...

Paweł Zawada

z Jaworzynki



Urodził się 4.12.1883 r. Był pisarzem, gawędziarzem i badaczem folkloru. Urodził się w Istebnej. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Krakowie pracował w Oldrzychowicach, w Piasku, w Iskrzyczynie Kozłowej Górze. Po ślubie zamieszkał w Jaworzynce „na Krzyżowej” i pracował w szkole w Jaworzynce. W swoich artykułach podejmował tematy społeczne i obyczajowe. Pisał pod pseudonimem „Sęk”.

Pozostawił po sobie wiele rękopisów, które nie zostały wydane.

Do takich dzieł należy zarys monograficzny „Istebniański Zakątek”. Autor zajmuje się w nim historią osadnictwa w Istebnej i okolicy, wyjaśnia nazwiska tu występujące, mówi o języku, stroju, przytacza szereg opowiadań, interesuje go klimat i świat przyrody. Spisywał również wszelkie gawędy i opowiadania m.in. „Pod kolybą”, „Kwiat paproci”, „Ostatni dzik”. Publikował w „Zaraniu Śląskim”, gdzie ukazały się m.in. „Przepowiednie góralskie”, „Zagadki góralskie”, „Sotóny, nocnice, zmory, hele, panny i topielice”.

W „Gwiazdce Cieszyńskiej” ogłaszał humorystyczne monologi, np. „Zakład chłopa z djabłem”, „Świnie w corku”. W pozostawionych przez niego rękopisach znajdziemy także

dokumentację kultury ludowej, m. in. w cz. 1 „Lenobranie”, „Troczi”, „Przędki”; w cz. 2 „W ostatki”, „W lesie”, „W chacie słowackiej”, „Na sałaszu”; w cz. 3 „Na Ochodzitej”, „Na Pustkach”, „W chacie Jana”, „Wygrany zakład”, „Pod kolybą”. Paweł Zawada pisał językiem literackim, zachowując gwarowe wtrącenia.

Paweł Zawada zmarł 2.01.1954 r. Jego rękopisy przygotowywane były do druku przez Rafała Wałacha, jego wnuka. Znajdują się one w zbiorach rodziny.



Ukryte skarby

Noc dziwów, straszydeł, rusałek leśnych, utopców, nocnic i upiorów, a zarazem noc westchnień, nadziei, noc poszukiwań, szczęścia zastała Janka z Potoka na sałaszu Kiczory. By swoich zamiarów nikomu nie zdradzić, wmówił się sąsiadowi, że odwiezie obiad owczorzom i pomoże podoić owce.

Po wieczerzy wszyscy usiedli pod kolybą koło watry, zaś stary bacza Zgrapka zaczął prawić dziwy o minionych czasach. Opowiadał o zbójnikach, o ukrytych przez nich skarbach, o nocnicach, które już niejednego wprowadziły w mokradła i trzęsawiska, o chichotach rusałek leśnych, co nagie ukazują się młodzieńcom i wciągają ich w gęszcze leśne, by tam potem napić się kipiącej krwi młodych góralczyków, mówił o utopcach, co czychają po plosach na kąpiące się dziewczki, by porwać je w głębiny, aby tam po wieczne czasy, z nimi igrać w szale i zapomnieniu, mówił o kwiecie paproci, który zachcianki posiadacza wypełnia, prawił o zaklętych duszach ukrywających się pod różnemi postaciami a czekających wybawiciela, którego obdarzą najwkwintniejszemi rozkoszami.

Janko słuchał wszystkiego i z otwartymi ustami słuchał jako to mówią i głębią, nosem, okiem, uchem i brzuchem. Dużo już tych baśni pamiętał od tacyka, gdy ten złamany trudami osiadł na polanie nad Wielkim Potokiem, po trudach, o których różni różnie mówili. Po nim odziedziczył nasz Janko upartość, wytrwałość, chęć pokazywania największych przeszkód i tylko z trudem zdobyty cel dawał mu zadowolenia, zaś łatwo zdobyte szczęście lekceważył, takie zdobycze go niezadowolowały, mu nie smakowała wieczerza lekko zdobyta, szczególnie marzył Janko o zdobyciu skarbów ukrytych na Ośniawie. O nich na zakończenie mówił bacza Zgrapka, mówił już tylko do Jana. Gdyż reszta siedząc lub leżąc na suchej paproci dawno spała.

Aby skarb zdobyć potrzeba było ciągle iść naprzód, nie dać się się skusić żadnemu głosowi ani obietnicami ni strachami, nie odezwać się do nikogo ani jednym słowem, nie przestraszyć się leżącego na skarbach węża tylko zmieść go z ich lewej ręki małym palcem a potem brać, brać ile tylko człowiek udźwignąć potrafi.

Bacza skończył, poprawił obuszkim wiatrę, położył się obok niej, nakrył gunią i wkrótce zasnął. Wtedy Janek wymknął się spod kolyby, ukląkł na polanie, poleciał duszę Bogu, popatrzył na południowy wschód, obrał nad Trojaczką błyszczącą gwiazdkę w nią zapatrzony, poszedł szybkimi krokami przed siebie.

Jeszcze nie doszedł do kraju polany, a tu na potężnym buku wisi człowiek, jeszcze drgający, już Janko sięgnął do kieszeni po kozik, by przerznąć porwóz, lecz coś wewnątrz go ukłuło. Poszedł więc dalej a wtedy za sobą usłyszał tylko szyderczy śmiech. Naraz przed sobą widzi nieznaną sobie gęstwinię, odgarnia rękami gałęzie, nogi wikłają mu się, gałązki smagają go po spoconej twarzy lecz on przebojem śmiało kroczy naprzód.

Rzednieje gęstwina a tu biegnie sąsiadowa Hanka, jego galanka, biegnie w koszuli, z rozpuszczonym włosiem długich warkoczy, wyciąga do niego ramiona, by go porwać w objęcia, wabi uśmiechem, nadstawia usta lecz Jano głębi nie otwiera jakby jej nie widział, w duszy odmawia słowa znane od dziadka i kroczy dalej.

Tam znowu zobaczył kupę kamieni, zdaje się nie do przebycia, a za nią szeroką rzekę, zaś w niej tonącego brata Pawła pomocy wzywającego. Pobiegł

naprzód a tu rzeka wzburza się i poznał Janek zdradę i bez oglądania się w bok i idzie dalej. Tam na pagórku młodzież pali ognie świętojańskie, gra muzyka jego ulubioną bojkę, a suhaje z dziewczynami do krzesanego stają, podbiega do Jurka Jewka najbogatsza dziewczka z dziedziny, całusa i wierność do zgonną obiecuje, lecz coś w ucho szepce, by szedł dalej, co też chłopak czyni i tylko chichot słyszy w oddali w lesie, zaś koło Janka tylko ognie się palą, tu tam biegają, drogą tamują ale on mokry do ostatniej nitki swej ćwilichowej koszuli kroczy ciężko ale ciągle naprzód. Wtem niedźwiedź idzie prosto ku niemu, Janek silniej ujmuje toporzysko swego obuszka, by mu łeb rozwalić i z drogi sprzątnąć, znikł tenże.

Teraz ukazuje mu się czarna trumna, na niej wąż potężny podnosi głowę, wypręża się, by skoczyć i wpić zęby w wyciągnięte ręce chłopca. Jednym zamachem zmiata go Janek z wnyka, które też z trzaskiem się otwiera, a tu przed Jankiem kupa błyszczących, nowiuteńkich dukatów. Ładuje nimi kieszenie bruclika, sypie w zanadrze koszuli, napęnia rękawy guni i zawraca, a oto jasny księżyc wychyla się zza góry i oświeca szczęśliwemu chłopcu drogę do domu.

A gdy przybył tam słońce jaśniutkie wychodziło zza Baraniej zaglądając przez małe okienka chatki łowczorzy Wielkiego Potoka. Przed rodzinną jego chatką siedzi smutna jego matka, siedzi płacząca, bo oto na przednówku nie ma co włożyć w kociołek na śniadanie dla liczного rodzeństwa ani za co kupić leków choremu ojcu Janka.

Wysypał chłopak do fartuszka matki błyszczące dukaty z jednego rękawa guni, budzi, woła braci i posyła tychże na kupno żywności na ucherską stronę, lecz wtem silny wiatr wstrząsa węglami chaty i chichot odzywa się w kozubie – przypomina sobie Janek, że za zdobyty skarb nie wolno kupić jedzenia. Zrozpaczony rzuca skarb w sieni z zaklęciem. Niech go djabli porwą, co też ci natychmiast czynią, bo niknie wszystko a w chacie znowu tylko bieda zostaje.

Chatka ta stoi do dziś nad Wielkim Potokiem i nazywa się tam „Na Biedę” zaś skarb przesusza się corocznie w południe świętojańskie i corocznie Wielkopotoczanie wyprawiają się na jego poszukiwanie, lecz by go zdobyć trzeba odmawiać modlitwę Janka, a tę zna tylko jeden ze Szerokiego, zaś samemu iść nie wolno, a trzeba ją zapamiętać, gdy umierający Kuba przekaze ją swemu następcy.

Gon we wilijym. Monolog.

Wchodzi poważny góral, rozgląda się, a po chwili mówi:

To nie szmjychu, ale płocz uorte! trzeba mi do bonka na ośjymjasztyrzicet godzin, mie starzemu radnimu gmińskjemu z Istebnego.

A wjycze za co? – za dziurawy patyk! Chcioł se człowiek zrobić we wilijym uciechym, a terazyka mo utropym. Zachciało sze nom na gon, a djasek tam wiedzioł, że trzeba mjeć jakisi papjyry z hetmaństwo. Pram zaś tam jeście czechmon szandara prziniós i wzion nom beskuryja pjeńć flint.

Jo usz tam jako jo! – wyszedzim, ale co bedzie z welebnymi i z recho-rzami?! Jo usz tam jako jo! mom smutne zici w tych gronjach, pjekne uono i swobodne dło tych, co tu jyny zazrzyć przidom, a usz nejciężenszi dło tych, co ich tu Ponbóczek chynom dło naszich duszi. Czyński majom tu chlebiczek, chcieliby se go małowiela urozmaiczić i nikiedy taki panoczek weznom se tesz dziurawy patyk na pleca, uobujom se strokate pończochi, czopkym dajom na bakier i idom po potokach.

Moc tam ci panoczkowie nie zastrzelom, bo jak jyny uwidzom kany jakom strokym abo wronym, tósz z tego patyka
– puk! – puk! (pokazuje) i przestraszony ptosiek furk! a chłopci prawiom, iże zabyli mu soli posuć na chwost.

Chłopi zasz to lepi poradzom, chociaz majom jeszcze stare flinciska, co sze to s przotku do dźjury sypie i kondzielom zatyko, jednak jak chłop zamjy-rzi, alenie do stroki, bo chłop tam racy co grubszigo nie przimjyrzajonc cosi z roskami w kónczinie sze pasoncego, i bene! to sarniontko ani zipnje.

Takich chłopów to strasiećnje nieradzi gojni; a jedyn gojny tosze wom roz chromsko pomścił na jednym raubsziku. Gojny dostał roskas z Dżylca, coby przynios sornioka na odpust dło gości. Wjedzioł o jednym, co to wychodził na Krężelce do chłopski kóncziny sie posać, wjęc w niedzielim po połędniu poszeł po njego.

Usz sze zaczinało siarzec, usz pram mjoł wyjszcz sornik, a tu kuternoga niesie Pawła z Potoka z kiylszi z karczmiska, a mjoł fest pot myckóm i jakby na złość jeście se szpjywo: „Niejedyn myśliwy, cały dzjyń poluje...” Gojny uo mało, żeby nie byt do njego polnól, bo go znoł, i wjedzjoł, że un mo kiel sorników na sumjynju, ale Ponboczek Pawła ustrzegli, bo tesz przypod głowym na korzyńju i jak dłógi zwałił sze do trowy i usnół.

Po chwili sornik wyszel, gojny go zastrzelił, ale rozmyśłoł, jakom by paskudym zrobić Pawłowi i wymyślił taką chece: Wypruł sornika, wyciongnol chłopu koszulym z nogawic i ciepłe bachora położył mu na goły brzuch, potym rypnół go patykym po satku i wypolil mu z flinty kolo uszi i w nogi. Pawłowi sze pram szniło, że go gojny chycił i do njego strzelił, obudził sze i tu czuje, że z brzuchu mu sze bachora walom, omdlól boroczisko ze strachu, a jak za godzinym sze uopamjetoł, tósz rynkami przichytowoł ty bachorska i chcioł do chałupy sze jako dosmyczyć, coby babym posłać po szefca, aby mu to zesził, ale że tyn maciek był dość forymny, wjęc przy stowanju mu to przez rynciska sze przewyrtło i grync na zjym.

Ze strachym to jakosi do szatciska pozbjyroł i przinios do chałupy i dzje-pro jak baba sze tymu przizdrzyła, przekónoł sze, iże to jakisi czary i kora za raubczictwi.

S tego gojnego tesz był sakulencki miglanc. Ros uon zasz mjoł pod czopkom, a tu pram na nieścięszczy przijechalo dwóch panoczkoł, jedyn pon paterek, a drugi oficyr s trzyma gwiozdkami do njego na sornika, postani przes fersztera. Kludził ich przes las ku polanje, a usz było forymnie czma i sornik sze usz tam pos w konczyńje. Idom po cichučku, a tu im patyčki pukajom pod nogami. Gojny bęc na zjym i szczongo bóciska z nóg, a na migi pokazuje panoczkom, c tesz tak robili; barzo sze im to tam nie podobało, bo boso jiszcz na sornika, to ai kapkym gońba, ale tyn jyny kiwo i kiwo, wjęc nie na sarnika jeny na gojnego sze dziwali i robili to samo co uon, a sarnik jich tam nie czakol, jyny im pokozol zrzadelko i w nogi.

Alech sze rosfuloł o gojnych, a miotełch prawić jako to ktoś we wiliwym zrobilimy se uciechym.

We wiliwym to bywo gon dlo wszeckich; jdom pon paterek, rectorze, foit ai czy lepsi radni i pore inszych kabociorzi, bo każdy sze raduje, że pon z Dzjylca mu na Święta zajońćka przedajom za darmo i bedzie co do gorka włożicz. Dawni to na gon chodzili jyny ferszterzi, oberlerzy i jacysi z becyrku, a dziszka usz chłopa sze nie gańbjom ani takigo jako jo, wjęc jech też poszeł, dych tam tych papiyrof nimjoł w porzondku. Pram zasz tam bezpjynty prziniós szandara, a że mjoł kapkym krziwo na jednego, kazał wszeckim pokonać papjyry. A że tam wszecko jakosi krziwo było napisane, pozbjyrol nom flinciska i smycił wszecki ku chałupie, asz mu sze woda lota po całej gymbje a rajo! forymny kónściek dudomu.

Potym to wszecko poslol na hetmaństwi i tu przięło korym płacicz po pjęćjadwacet ryńskich abo do bonka.

Jo usz tam wyszedzim ale pon paterek i pon rector?

Mosz tu terazyka zajonca w gorku na święta; tako ci to uciecha to polowani, po drugi usz tam isto na gon nie pujdym, a jak wyszedzim, to zasz tu przidym powiedzieć jako tam było. A teras z Bogym.

Zaranie śląskie, 1932, R. 8, z. 1, s. 47

Na sałaszu

Po wieczornym udoju służba zebrała się koło watry, bo bacza Zgrapka obiecał jej opowiedzieć coś z dawnych czasów, jak to zwykł był co dzień czynić. Opowiadał jej już o tych czasach, kiedy to góral musiał walczyć ze zbójnikami, ze zwierzętami dzikimi, opowiedział o odważnym baczy Kubie i jego mściwej córce Dorce (wiersz ks. Grima). Dziś prawił, jak przed 15-stu latami sławny z piękności bacza walczył z miechami. Jako to wtedy jego 12-letni synek Jurek gdzieś zginął, opowiadał jak dalej nieszczęście prześladowe rodzinę Tomka, bo znowu Panu z Czadcy porwał córkę Marynkę i gdzieś ukrył, jak to Marynka pokochała nieznanego młodziana.

Wtem pies zaczął szczeakać, wszystkich ogarnął jakiś lęk, bacza i owczarze porwali za obuszki i wyszli przed kolybę. Po chwili dwóch ludzi wniosło do środka rannego człowieka i prosili o odpoczynek do rana i obmycie ran nieszczęśliwemu, którego złożono w kącie na paproci, a stary bacza psim sadłem namazał jego rany, przy czym ciągle wpatrywał się w twarze przybyłych, jakby sobie coś przypominał. Kiedy jednak młodzieńcy na żadne pytanie nie dawali dokładnej odpowiedzi, powiedział, że za poczesną, którą sprawili tam w karczmie w zimie na weselu mogą być pewni pomocy i nie obawiać się zdrady. Teraz dopiero rozwiązały się przybyłym języki i opowiedzieli, jako ich wódz został ranny nad potokiem Skalickim, kiedy napadł na z łupami wracających zbirów czadeckiego despoty. Hajducy i miechowie byli by go na kawałki porąbali, wtem jednak nadeszła banda i pognąła za uciekającymi. Oni znowu dwaj porwali rannego i unieśli tutaj, lecz zmęczeni w ciemną noc dalej iść nie mogą. Teraz zrozumiał bacza, że ma przed sobą obrońców śląskich pasterzy, domyślił się w rannym herszta bandy wrogiej miechom uherskim, herszta Jurka. Znany był on między pasterzami jabłonkowskich i żywieckich grani, nikt go jednak nie znał, gdyż ten tak nagle zniknął, jak prędko się zjawiał.

Wtem ranny pić zażądał, słodkiego mleka podała mu córka Zgrapki, Hanka nie domyślając się przyszłości. Pokrzepiony chory spał przez półtora dnia. W czasie dalszych dni rana się podgoiła i po tygodniu chory już wychodził na pole. Banda zaś lizała się z ran w niedostępnych lasach Raczy. Bacza Zgrapka namawiał codziennie Herszta Jurka i jego towarzyszy Czepczora i Dragona do porzucenia rzemiosła zbójnickiego i osiedlenia się tu w górach.

Prawie dwa tygodnie później wracał Jurko z towarzyszami od bandy z Raczy na sałasz i na skraju lasu napotkano trzy osoby i przyprowadzono je pod kolybę. Jakieś jednak było przerażenie Jurka, gdy przy świetle watry poznał Marynkę. Jaka radość i szczęście zapanowało pod kolybą, ile tam było opowiadać, nie trzeba dodawać, że nocy tej nikt nie spał.

Sprawa wyjaśniła się dopiero, kiedy przybył nieznany Kręty i dokończył zaczętego w lesie opowiadania, że Marynka jest siostrą Jurka, a Jurko synem baczki Tomka. Z początku rozpacz ogarnęła rodzeństwo, gdyż miłość kochanków trzeba było zamienić na miłość braterską. Namówiony przez Krętego i Zgrapkę zmienił Jurko życie, poślubił Hankę córkę Zgrapki i osiadł na kupionym wyrębisku. Zaś jego towarzysz Czepczor ożenił się z Marynką, a Dragon z jej siostrą Jewką. Osiedli na trzech wierszczkach po wyrębaniu jaworów, co dało początek wsi Jaworzynce, zaś banda zaciągnęła się do służby na powstających szańcach jabłonkowskich.

Osadnicy jeszcze nieraz musieli chwytać za toporzysko swych obuszków, by bronić granic, bo nieraz jeszcze zjeżdżały tu komisje, wiele razy przesuwano granicę i odkrzasywano ją na drzewach. Toporem trzebiono lasy, toporem krzesano ściany, toporem karano nieposłusznych. Topór także obrali sobie osadnicy za swe godło.

Anna Zogata

ciotka Polka
z Jaworzynki



Urodziła się 21 stycznia 1921 roku w ubogiej rodzinie, która nie posiadała ani własnego domu, ani nawet kawałka ziemi. Dlatego też rodzice – Elżbieta z domu Kurek i Michał Zogata utrzymywali się pomagając innym w pracy na roli. Anna chodziła do szkoły na Trzycatku, gdzie ukończyła 4 klasy.

Po śmierci męża matka Anny, by móc zapewnić dziecku godny byt, wysłała ją na słuźbym. Pracowała m.in. u dyrektora szkoły na Zapasiekach, Jana Traczewskiego. Tam nauczyła się gotować, piec i prowadzić dom, co w późniejszych latach było jej zawodem. Podczas słuźby była członkinią grupy teatralnej, działającej przy szkole na Zapasiekach.

Nauczyła się trudnej sztuki robienia czepców metodą igliczkową i wykonywała je niemalże całe swoje 97-letnie życie. Miała statut twórczyni ludowej. W 1940 roku urodziła córkę Marię. W 1948 roku w tym domu przyszła na świat druga córka, Anna.

W 1950 roku Anna wyprosiła u Goliczka Zapasiekami kawałek pola, młaki za Czadeczkóm. Z pomocą wielu życzliwych ludzi wybudowała tam dom, w którym zamieszkała wraz z dziećmi i ze

swoją mamą. Została kucharką weselną. Piekła torty na różne okazje i pisała wiersze „dla pióreczka”. W roku 1955 została kucharką księdza Eryka Wiśniewskiego, którego w 1954 roku mianowano proboszczem parafii w Jaworzynce. W latach 70-tych pracowała na kuchni w domu wczasowym „Huta Pokój” w Jaworzynce. Układała teksty powitań i pożegnań na okoliczności kościelne. W kościele p.w. Św. Apostołów Piotra i Pawła prowadziła adoracje, modlitwy przy zmarłych.

Anna Zogata zmarła 5 listopada 2018 roku.



Pióreczko

Najdostojniejsi weselowi goście
Cieszę się, żeście się tu licznie zgromadzili
i w dzisiejszych ciężkich chwilach
naszą ubogą chatką nie wzgardzili
Co was tu przywiodła nim się was zapytam,
to najpierw wszystkich serdecznie przywitam.
Przede wszystkim Pana z białymi kwiatami,
który tu przyszedł ze swemi marzeniami.
Myślę, że mu się spełnią
i jego życie radością napelnia.

Szanowny Młodzieńcze!
Przekroczyłeś te progi za głosem sumienia
że tutaj przeznaczona dla Ciebie dziewczyna.
Ona Cię nad życie pokochała
i przy Tobie się będzie szczęścia spodziewała.

Chociaż urosła tu na gróniu
lecz serca swego nie dała nikomu.
Bo ciebie pierwszą miłością pokochała,
pomnij by od ciebie krzywdy nie doznała.

A teraz tam w osobnym pokoju
Ubrana jest do ślubu
w pięknym białym stroju

Lecz za jej wianek drogo płacić musisz
bo inaczej ta sprawa z miejsca się nie ruszy.
Ale widzę, że jesteś serca dobrego
Bo nie znależ miłości serca matczynego
Ona Cie odeszła w twoim młodym wieku
i zostawiła babci pod opieką.

Dziękuję babci za co Cię wychowała
A młoda Pani będzie was miłością i sercem otaczała.
A dzisiaj kiedy się tu z tych groni wybiera
To ciebie matko łyż z oczu ociera.

Dużo wam ma do spłacenia
lecz to w waszej starości ureguluje
A teraz już na nową drogę się przygotowuje
Życzcie jej tylko błogosławieństwa
do szczęśliwego małżeństwa

A ja wam życzę szczęścia
i łask bożych wiele,
byście się do starości kochali
i swoją miłością inne rodziny budowali
Niech każda praca miodem wam płynie
Niech każda sprzeczka bez echa minie
Tego ja wam życzę i wszyscy goście
I ze mną za rodzicami o Błogosławieństwo proście

Pożegnanie Kapłana

Choć ciężkie bywa każde pożegnanie
Dzisiejsze dla nas najcięższym zostanie
Z miłości dla nas dla Bożej potrzeby
Orałeś ciężkie serc naszych gleby
I siałeś ziarno Bożego słowa
Jak oracz każdej wiosny od nowa
I oto gdy przyszło zebrać dożynki
Odchodzi z naszej pięknej Jaworzynki
By w myśl rozkazów i Bożej woli
Orać w dalszym ciągu na nowej roli
Więc jeśli plon Twój dajesz nam w ręce
Przyjmij serc naszych bicie w podzięcie
Weź od nas wszystkie myśli życzliwe
Za Twoje trudy i serce tkliwe
Zabierz szum lasów górskich strumieni
I złote blaski tej wczesnej jesieni
Niech Bóg Ci szczęści na nowej niwie
Tego życzymy wszyscy prawdziwie.



Drodzy Ojcowie Misjonarze

W imieniu wszystkich starców i chorych
Chciałabym Was najpierw serdecznie przywitać
Gdyż oni was jeszcze nie witali
bo swoje miejsce i czuwania
w swoich domach spędzali.

Dzisiaj i dla nich ta łaska boska
z której się bardzo cieszą
I do naszej świątyni jak mogą to śpieszą.

Niech Duch Święty wam doda, Ojcowie tyle siły
By ich serca i dusze na nowo ożyły
Nam to było dane żeśmy za krzyżem
misyjnym przy świecach i mrugających gwiazdach
kroczyli i za grzechy nasze
i całego świata pokutę czynili.

A serca nasze miłością ku Bogu pałyły
Zaś oczy nasze we łzach się kąpały
Tą pamiątkę w duszach naszych
Zachowamy, a Was ojcowie Misjonarze
o błogosławieństwo apostołskie na dalsze życie błagamy.

Ten kielich goryczy co Zbawca nasz pił
ani kropli nie uronił
choć Bóg był to naszym chorem pozostawił,
Był pierwszym Kapłanem ażeby nas zbawił
A Wam, Ojcom za wszystkie trudy
serdecznie dziękujemy
I w modlitwach naszych pamiętać o Was będziemy.

Choć ciężkie bywa każde pożegnanie
Dzisiejsze dla nas najcięższym zostanie.

Szczęść Wam Boże.

Józef Zowada

z Istebnej



Urodził się 12 kwietnia 1940 roku. W rodzinnej Istebnej znany był przede wszystkim jako ludowy rzeźbiarz – samouk. Podejmował tradycyjną tematykę ludową: *Chrystus frasobliwy*, *Ukrzyżowanie* czy *Szopka Betlejemską*, jak i barwne sceny rodzajowe. Specjalizował się również w budowie dętych instrumentów pasterskich: trombity i rogu. O swojej twórczości chętnie opowiadał w galerii, którą urządził w swoim domu w Istebnej Oleckach.

W chwilach odpoczynku od pracy w warsztacie, Józef Zowada sięgał po pióro. Pisał opowiedziane wierszem istebniańskie legendy, powinszowania na różne okazje, utwory refleksyjne i religijne. Autor okraszał je właściwym sobie zmysłem satyrycznym i nietuzinkowym poczuciem humoru. W 2015 r. Gminny Ośrodek Kultury w Istebnej wydał tomik jego wierszy.

Zmarł 07.11.2018 r.



Nasza Matka Ziemia

Ziemia w zimowym czasie
Leży w białej szacie,
Jak młoda panna suknią stroi się białą,
Śniegowe falbany są nakładane na nią.
Ma na sobie welon biały, długi
Mrozowych koronek są na niej całe smugi.
Wiosną ciepły wiatr ją z białej szaty rozbiera
I słońce coraz bardziej ją rozgrzewa.
Jak młoda panna po ślubie cała naga leży,
Bo nie ma na sobie żadnej odzieży.
Potem się ziemia ze snu budzi
I rolnik z pługiem na nią wychodzi.
Potem ją rolnik orze
I to właśnie w wiosennej porze,
Rolnik ją wapnem kadzi,
Bronami gładzi.
Obsypuje ją darami
Złotymi nasion barwami.
Różne nasiona w nią wkłada
A ziemia jakby temu była rada.
Rolnik, co od wieków wierność jej ślubił
Pracą na roli się chlubił
A ziemia wciąż naga leży
Wkrótce rodzi i nabierze pięknej odzieży.
Latem ziemia jest pełna wdzięku,
Jak ładna kobieta w sile wieku.
Jest wielce płodna
Matka nasza, ziemia rolna.
Ma jasne blond włosy
Falujące polne kłosa.
Ma na sobie szatę zieloną,
W ogrodach kwiatów pąki
Kwitnące zielone łąki.
Są ciepłe dni i noce,

Dojrzewają warzywa, owoce.
Są sianokosy, dojrzewają zboża,
Dzień długi, wczesnie wschodzi poranna zorza.
A gdy przychodzi wrzesień
Szybko nadchodzi jesień.
Rolnik resztki plonów zbiera,
Roślinność żółty kolor przybiera
Ziemia jest wtedy szara,
Wygląda jak babcia stara.
Mróz tworzy szron zmarzniętej rosy,
Wygląda jakby babcia miała siwe włosy
Śnieg ziemię grubą warstwą przykrywa
I życie na niej umiera.
Ziemia przez zimę spocznie
A na wiosnę się znowu ocknie.



Skarby na Łoleckach w downych czasach

Było to jak Franc Joef rzóndził Austryjóm
A na mapie - rany boski!
Nie było granicy Polski.
Była biyda, głód przychodził
A Cysorza los górali nie obchodził.
Jak góralom odebrali sałasze
Tóż nieroz sie popłakali żałośnie.
Bez sałaszy ciężki były początki
Brakowało żywności, soli, mąki.

Trzo górole we wielkij starości
Jechali kóniami na Węgry kupić żywności.
Przyjechali na Węgry, po takij długi trasie,
Przy karczmie zawiesili kóniom na głowym futrasie.
Potym trzo górole poszli.
Byli łobleczońi, choć by sie wierzyć nie chciało,
Jako sie teraz łoblykajóm na Boży Ciało.
Górole siedli w karczmie przy stole,
Spóminali swoje niedole.
Piwo popijali, dokoła sie na panów dziwali.

Na postrzodku w karczmie przy stole
Grali w karty sztyrzo starzi Panowie.
Na nich sie złoto błyszczowało
A jejjich tabakóm w całej karczmie wóniało.

Chłopi jedli szpyrkym, placek, piwo popijali
A Panowie jyny na chłopów poziyrali.
Potym panowie przyšli ku chłopóm
„Jako sie wóm jechało tak dalekóm drogóm?
Sómście z Istebnego, Jaworzinki abo Kóniokowa?
Bo was zdradzo ubiór i łojcisto mowa.”

Górole na Panów łoczy wyblyścili
Że tam usłyszóm polskóm mowym bardzo nie myśleli.
Panowie powiadali – My Istebnóm dobrze znali,
Bo my tam kupa roków zbójowali.
Kupcy jeździli też z Węgier do Cieszyna przez Istebnóm
Tam my furmankym obrabowali niejednóm.
W łoleckach, przy potoczku, przy starej sośnie
Krzywy buk w kształcie łokcia rośnie.
Tam, kany z tego łokcia woda kapie
Dokładnie, jako na mapie

Tam my majóntek zakopali szwarny
Ale nasz żywot był marny.
My bogatych Panów rabowali

Na starość w kościele przed krzyżem my żałowali.
Tam pod bukym my zakopali dukaty i złoto
A my už tam nie przydymy po to.

Ty skarby se wykopejcie
A za nas porzykejcie.

Górale panóm podziynkowali
i ku Łoleckóm galopowali.
W Łoleckach skarby wykopowali
Straśnie sie radowali.

Podobno tam tela tego było
Że sie do świerťańki nie mieściło.
Tós chłopi od buka jednym krokym
Kapkym skarbów zakopali zaś na potym.

Górole żodnymu nie powiadali
A potym niedługo poumierali.
Tam ty skarby sól do teraz
I pod bukym brzynczóm nieraz.

Komu by sie kopać chciało,
Niech pod bukym ich pochłado.
Ale skarby to nie fsiecko
Chociaż czasym z finansami kiepsko.
Zdrowi, uczciwość, dobro robota
To sól skarby dlo przeciynntnego chłopa.

Łolecki, październik 2015

Strasidla i ciarownice

Downi w Polsce strasidla ludzi strasiwały
A ciarownice ludzi było ciarowały.
Strasidło pojedyncio każdego człowieka rusiło
Uciekoł aż sie kurziło!
Czasym strasidło ksióndz poświyncił
I wiyncej už duch ludzi nie myncił.
Ciarownica sprawiła to w jednym chlywie,
Krowóm mlyka ubyło,
I w jednej maśnińce sie masło za nic w świecie nie zrobiło.
Strasidla i ciarownice w postaciach były różne
Ale downi to aż tak nie było groźne...

Teraz w telewizyi wsieckich ludzi strasióm naroz.
Ne pomoże świyncono woda ani ksióndz farorz.
W telewizyi nas strasióm, zie źle rzóndzóm Polskóm naszóm.
Strasióm z fabryk pyłym, strasióm Czarnobylym.

W cenach w górym towor skoci, robi sie masowe bezroboci.
Że „ku wolnej Europie nowe drogi otwarte”
Powiadajóm nowociesne strasidla, potwory
„Podwyżka próndu i zmiana rzóndu
Dziura w budżecie,
Emeryci, renciści, paść sie pódziecie!
W całej Polsce ty nowociesne ciarownice
Zapuściły rożki, kotwice.
Sprawiły to, że w Polsce krów i mlyka jest miyni,
Ciarodziejskóm róždżkóm robotym nómi wziyni.
Zaciarowały, że mniej domów i mieszkań budujóm
Z pociarowanio niekierzy głodujóm.
W telewizyi nas strasióm, że sie kajsi w Polsce
Truciciel ekologiczny mieści
A we wysokij izbie cosi niewłaściwie wrześci,
Że w Sejmie cosi ciarujóm, duchy za postów głosujóm.
Potym to ludzie w całej Polsce na swoji skórze pociujóm.

Powiadajóm co chwila ło nowej aferze
Ni ma pieniyndzy w budżetowej sferze.

Na łowce i sałasze spod urok ciarowny
Jak w Polsce wprowadzili reformy.
Teraz łowczor po gróniach z łowcami nie chodzi
Ci to ło to czarownicóm chodzi?
Łod tych nowociesnych strasideł krynci sie w głowie
Dej starodownym strasidlóm ludzie zdrowie!
Starodowne ciarownice na mietłach lotajóm
Nowociesne autami, samolotami cały śwát zwiedzajóm.
W telewizyi pokazujóm niedźwiadki koala i łosie
Śkoda, zie w dzisiejsich ciasach ciarownic nie polóm na stosie.

Biogramy literatów w niniejszym zbiorze opracowane zostały na podstawie informacji udzielonych przez nich i ich rodziny oraz w oparciu o poniższą bibliografię.

Bibliografia

1. Józef Golec: *Wstęp* [W:] Teresa Waszut, *Ojcowski Dom*, Cieszyń 1997.
2. Halina Grabias: *Józef Bocek*, z cyklu: „*Twórcy ludowi województwa bielskiego*”, Wojewódzki Dom Kultury, Bielsko-Biała.
3. Barbara Juroszek: „*Ciut poezji, ciut prozy*” *Historia Alfredy Lorens z Jaworzynki*, „*Nasza Trójwieś*”, 2020, nr 4, s. 19.
4. Barbara Juroszek: *Wdycki ło sercu. O poezji Jana Probosza słów kilka* [W:] *Jan Probosz, Serce górala i groń*, Istebna 2014, s. 6–8.
5. Barbara Juroszek: *Wiersze ciosane pod Młodą Górą – o poezji Józefa Zowady z Olecek*, [W:] *Wiersze Józefa Zowady z Olecek*, Istebna 2017.
6. Michał Kawulok: *Sztuka Jana Wałacha na tle działalności i piśmiennictwa Jerzego Warchałowskiego*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2019.
7. Zuzanna Kawulok: *Tomik wierszy*, Istebna.
8. Krzysztof Kiereś: *Jan Łysek – poeta i żołnierz*, [W:] *Kalendarz z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa* 2006, Istebna 2006, s. 19–22.
9. Krzysztof Kiereś: *Od Baraniej Góry po Monte Cassino: Istebna, Jaworzynka, Koniaków 1939–1945*, Część 2, Istebna 2012.
10. Krzysztof Kiereś: *Pamięci Jana Łyska w setną rocznicę śmierci*, Cieszyń 2015.
11. Małgorzata Kiereś: *Amatorska twórczość literacka dwóch istebniańskich drwali z Beskidu Śląskiego* [W:] *X Ogólnopolski Przegląd Twórczości Amatorskiej Leśników*, Rafał Kostka [red], Ośrodek Kultury leśnej w Gołuchowie 23 września 2015, s. 7–29.
12. Małgorzata Kiereś: *Początki Klubu Literackiego w Istebnej* [W:] *Zahócały gronie, zaszumiały lasy. Twórczość literacka Antoniego Kretka i Antoniego Juroszka z Istebnej*, Istebna 2015.
13. Małgorzata Kiereś: *Antoni Juroszek z Polanki* [W:] *Zahócały gronie, zaszumiały lasy. Twórczość literacka Antoniego Kretka i Antoniego Juroszka z Istebnej*, Istebna 2015.
14. Małgorzata Kiereś: *Antoni Kretak z Mikowej Łąki* [W:] *Zahócały gronie, zaszumiały lasy. Twórczość literacka Antoniego Kretka i Antoniego Juroszka z Istebnej*, Istebna 2015.

15. Małgorzata Kiereś: *Dziedzictwo Kóniokowian*, Koniaków 2014.
16. Małgorzata Kiereś: *Emanuel Grim – istebniański prałat* [W:]: Ks. Emanuel Grim, *Wiersze wybrane*, Itebna.
17. Małgorzata Kiereś: *Itebna. Zespół Regionalny*, Itebna 2011.
18. Małgorzata Kiereś: *Inż. Karol Szmek na tle historii istebniańskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, Kalendarz z Itebnej, Jaworzynki i Koniakowa* 2008.
19. Małgorzata Kiereś: *Juroszek Franciszek – ujec zzo grónia*, „Nasza Trójwieś”, nr 1 2012, s. 20.
20. Małgorzata Kiereś, *Franciszek Legierski zwany Bulka*, „Nasza Trójwieś”, 2006, nr 4, s. 10–11.
21. Małgorzata Kiereś, *Góralka Zuzka odeszła*, „Nasza Trójwieś”, 2001, nr 3, s. 7.
22. Małgorzata Kiereś: *Józef Sikora – istebniański nauczyciel*, „Nasza Trójwieś”, 2008, nr 3, s. 12–13.
23. Małgorzata Kiereś: *O Ujcu Poloku od Biłka słów kilka*, „Nasza Trójwieś”, 2003.
24. Małgorzata Kiereś: *W 110 rocznicę urodzin ks. E. Grima*, „Nasza Trójwieś”, nr 10, s. 5.
25. Paweł Łysek: *Marynka cera Gajdosza. Powieść obyczajowa znad brzegów Olzy*, Londyn 1973.
26. Paweł Łysek: *Twarde żywobyci Jury Odcesty*, Londyn 1970.
27. Paweł Łysek: *Przy granicy*, Londyn 1966.
28. Piotr Majeranowski: *Z kart historii Koła MZC w Itebnej*, [W:] *Kalendarz z Itebnej, Jaworzynki i Koniakowa* 2005, Itebna 2005, s. 41–44.
29. Piotr Majeranowski: *Z historii Koła MZC w Itebnej*, [W:] *Kalendarz z Itebnej, Jaworzynki i Koniakowa* 2003, Itebna 2003, s. 73–74.
30. Monika Michalek: *Kilka słów o twórczości poetyckiej Jana Wałacha*, *Kalendarz z Itebnej, Jaworzynki, Koniakowa* 2010, s. 16–20.
31. Natalia Mucha: *Andrzej Dragon* [W:] *Wiersze Ujca z Bagiyn*, Itebna 2011, s. 3.
32. Jerzy Probosz: *Wytrwam. Zbiór wierszy 1929–1939*, Itebna 2000.
33. Jerzy Probosz: *Wesele górali istebniańskich. Widowisko regionalne w czterech odśłonach*. 1999.
34. Stanisław Probosz: *Jerzy Probosz* [W:] *Jerzy Probosz, Wytrwam. Zbiór Wierszy 1929–1939*, Itebna.
35. Edmund Rosner: *Cieszyńskie okruchy literackie*, Cieszyn 1983.
36. Edmund Rosner: *Jerzy Rucki ze Szwajcarii*, „Zwrot”, 1992 nr 6 s. 37–38.
37. Edmund Rosner: *Nad wierszami Kazimierza Węgrzyna*. „Zwrot” 1991, nr 10, s. 61–3.

38. Jerzy Rucki: *Bez paszportu i wiz. Wspomnienia z lat 1937-1940*.
39. Jerzy Rucki: *By uchronić od zapomnienia: zbiór wspomnień z młodości w gwarze zakątki istebniańskiego*, Cieszyn 1999.
40. Jerzy Rucki: *Rymy znad Czapeczki*, Cieszyn 1985.
41. Florian Śmieja: *Piewca Beskidu Śląskiego: Paweł Łysek (1914-1978)*, „Śląsk”, 2000, nr 5, s. 58-59.
42. Rafał Wałach: *DO III tomiku „Wierszy malowanych”* [W:] Teofil Wałach: *Wiersze Malowane*, Gliwice 2002.
43. Rafał Wałach: *Literacki dorobek górali istebniańskich* [W:] *Kalendarz z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa* 2002, Istebna 2002, s. 39-45.
44. Rafał Wałach, *Szkic o literaturze istebniańskiej*, [W:] *Beskidzka Trójwieś. 200 lat parafii pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Istebnej, Studia i materiały do Dziejów i Kultury Beskidu Śląskiego*, Istebna 1994.
45. *Słynny gawędziarz Paweł Rucki. Wspomnienie*, „Nasza Trójwieś”, 1995, nr 2, s. 9.
46. Teresa Waszut: *Cisownickie Rymy, Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy*.
47. Teresa Waszut: *Mała Ojczyzna*, Olsztyn 2007.
48. Teresa Waszut: *Wiosko moja, Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy*, Cieszyn 2008.
49. Aleksander Widera [red].: *Od Cieszyna do Gogolina. Gawędy, baśnie, legendy*, Instytut Śląski w Opolu 1978.
50. Maria Danilewicz-Zielińska: *Czarodziejski świat Pawła Łyska*, Śląsk 1998 nr 12, s. 62.

Materiał w postaci zdjęć oraz dokumentów pochodzi ze zbiorów:

Narodowego Archiwum Cyfrowego, Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Istebnej, Muzeum Beskidzkiego im. A. Podzorskiego w Wiśle, Muzeum Jana Wałacha w Istebnej, Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej, Muzeum Regionalnego „Na Grapie” w Jaworzynce, Chaty Kawuloka w Istebnej, Piotra Majeranowskiego, Moniki Wałach-Kaczmarzyk, Jadwigi – Jagienki Wałach, Franciszki Probosz, Teresy Kukuczka, Józefa i Moniki Michałek, Heleny Chabier, Ewy Czulak, Anny i Natalii Muchy, Nataszy Gorzołki, Rafała Grosza, Barbary Juroszek, Anny Stańko, Małgorzaty Kiereś, Piotra Kiliana, Piotra Kohuta z Koniakowa, Piotra Kohuta z Istebnej, Krystyny Koniecznej, Bernadety Kukuczki, Artura Kupczyka, Dominiki Legierskiej, Zbigniewa Ligockiego, Sylwii Mojeścik, Anny Muchy, Henryka Muchy, Andrzeja i Cecylii Suszka, Danuty Skurzok, Natalii Sikory, Faustyny Pressel, Alfredy Lorens, Jerzego Marszałka, Bolesława Michałka, Barbary Zawady, Koła Łowieckiego „Istebna” w Istebnej.

„Istebniańskie Słoweczko. Antologia literatury Beskidzkiej Trójwsi” to pierwszy w historii przekrojowy zbiór twórczości ponad 60 poetów, prozaików i gawędziarzy z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa wydany przez Gminny Ośrodek Kultury w Istebnej. Na jej kartach zostały zebrane ich życiorysy oraz wybór ich dzieł.



Istebniański słoweczko to dar dlo wszieckich ludzi wros i dlo każdego z osobna pod kryzban. Jak už za oknym bedzie nafujane, a wielkucne zomiynty zasypiom cestym, tóż siednijcie se kole nagrzonego pieca, powygrzywyjcie kości i poczytejcie o bogactwie, kiere je w dóma pod rynkóm. Trzeba go jyny dozdrzyć. Podziwejcie sie jako nasi ludzie pieknie opisujóm swój świat i swoje żywobyci. Každý z nich wsziecko widzi inacy, a jednako wsziecy wros widzóm to samo. Poczytać to przeca nic nie kosztuje. To fabulka jako powiadali matka. Jyny wycie, wsziecko zoleży od tego, czy sie Wóm bedzie chcieć zwyklodać o tym swoim dzieckóm, coby to bogactwi było wdycki w dóma.

Małgorzata Kiereś